

Arka 2014

Ela Lewak
s. 8



Dobromil – miasto sentymentów

Andrzej Pietruszka
s. 24



Bezkrwawe łowy – rzecz o Włodzimierzu Puchalskim

Andrzej Szajder
s. 35



Rudolf Nardelli – bohater spod Maksymca

Jan Skłodowski
s. 36

ISSN 1996-2304



9 771996 230009



Miedziane gody

Proszę Państwa, Kurier Galicyjski ma już siedem lat. Po raz pierwszy ukazał się w sierpniu 2007. Wtedy właśnie oddawaliśmy Państwu pierwszy numer naszej gazety jeszcze nie wiedząc, jak zostanie przez Państwa przyjęta. Pamiętam też, jak bardzo cieszyliśmy się, kiedy nasz Kurier osiągnął pierwszy rok swego istnienia. Przełomowy, roczny numer Kuriera został uświetniony rysunkiem raczkującego bobasa. Ten rysunek bynajmniej nie sygnalizował infantylności naszego pisma, a bobas nie musiał czekać na zakończenie ząbkowania i jeśli zaszła taka konieczność, od razu potrafił ugryźć! Dzięki Bogu gryzł bardzo rzadko, bo trafiło się nam działać w atmosferze miłej i przyjacielskiej.

SZYMON KAZIMIERSKI

Robiliśmy tę gazetę dla Państwa, chciwie oczekując na pochwałę. Byliście Państwo na tyle wyrobionymi czytelnikami, że nie zmuszaliście nas do mizdrzenia się. Mogliśmy naprawdę być gazetą niezależną. Ta wewnętrzna swoboda dobrze działała na redakcję. Bardzo szybko Kurier zaczął się wyróżniać, nawet na tle starszych od nas i bardziej „zasiedziały” czasopism. W drugim roku istnienia, nasza redakcja zdobyła poważne wyróżnienie dziennikarskie – Nagrodę Imienia Witolda Hulewicza!

Jeżeli rozpoczynamy jakieś przedsięwzięcie – otwieramy sklep, firmę, czy choćby decydujemy się na małżeństwo, zawsze wystawiamy się na ryzyko, że nasze przedsięwzięcie się nie powiedzie. Już od stuleci ludzie dobrze o tym wiedzą, że nawet bardzo się starając, można ponieść paskudną porażkę. Od czego więc zależy, że jednym się coś udaje, a innym się nie udaje?

Na tak postawione pytanie trudno o jednoznaczny odpowiedź. Przyczyn powodzenia jest chyba akurat tyle samo, co przyczyn klęski, a początkowe objawy nadciągających trudności nie zawsze i nie od razu są dla nas widoczne. Powszechnie



przyjmuje się, że przełomowe lata w prowadzeniu firmy, to rok pierwszy, trzeci i piąty. Co dziwne, w podobnym czasie występują poważne problemy jeśli chodzi o trwałość związków małżeńskich, z tym, że najbardziej niebezpieczne dla małżonków jest rok czwarty i piąty. Dobrze to widać w statystyce upadających firm i w statystyce rozwodów. Prawdę mówiąc, nie powinno to nikogo dziwić. Małżeństwo jest przecież przedsiębiorstwem i to nie byle jakim. Statystyki powiadają więc, że jeśli coś przetrwa pierwsze pięć lat swojego istnienia, można założyć, że to coś już okrzepło. Że byle co mu już nie zaszkodzi.

Siódma rocznica małżeństwa, to tak zwane miedziane gody, albo miedziane wesele, jak kto woli. Mamy więc naszego Kuriera w stanie miedzianego wesela. Jest to gazeta wielokrotnie już nagradzana. Gazeta, która ma swoich czytelników w różnych częściach świata. Czytają Kuriera nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce, i w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Kurier prawie od razu przestał być gazetą lokalną. Stało się tak dlatego, że Kuriera zaczęto utożsamiać ze Lwowem, a Lwów, to wciąż dla bardzo wielu ludzi miejsce kultowe i magiczne. Wszystko, co ze

Lwowa, od razu zaczyna być przez rozpieczętujących po świecie lwowaków wyróżniane i promowane. Kurier stał się od razu ich pismem, z którym zaczęli się identyfikować. I tak już zostało. Kurier promuje miasto Lwów, a Lwów promuje Kuriera!

Kuriera łatwo się rozpoznać, bo Kurier jest gazetą radosną. Strona tytułowa zawsze jest utrzymana w jaskrawych, polskich kolorach, białym i czerwonym. Kurier zawiera dużo kolorowych zdjęć, które wcale nie muszą tworzyć wrażenia gazety „nowoczesnej” i „cacanej”, jak to nam kiedyś zarzucano, a którymi staramy się przemawiać do czytelnika, jak gdyby potęgując u niego wrażenie spowodowane lekturą tekstu. To nie jest żadna manipulacja, tylko zjawisko podobne do muzyki towarzyszącej filmowi. Tego chcemy, co nie znaczy, że czasami może się nam coś nie udać.

Kurier ma więc siedem lat. To dobry początek na długowieczną przyszłość. Szkoda, że nie będę mógł widzieć srebrnego wesela gazety. Nie da się tego zrobić nawet gdybym jadł same tylko zdrowe warzywa i witaminy. No i dobrze. Walnę sobie dzisiaj głębokiego kielicha za pomyślność Kuriera życząc mu długich, długich lat istnienia i bezgranicznej życzliwości jego czytelników.

Na Wschodzie bez zmian

Niedzielne spotkanie w Berlinie szefów dyplomacji Rosji, Francji, Niemiec i Ukrainy, będące próbą dyplomatycznego rozwiązania „kryzysu” na wschodzie Ukrainy, po raz kolejny nie przyniosło spektakularnego rezultatu.

W spotkaniu na szczycie zabrał Polski – postrzeganej, jako orędownika spraw Ukrainy w Europie. Przed spotkaniem Pawło Klimkin i Radosław Sikorski odbyli rozmowę telefoniczną. Szef ukraińskiej

dyplomacji, relacjonując rozmowę z szefem polskiego MSZ podkreślał, że Polska popiera dialog z Rosją, ale cel takich kontaktów powinien być zasadniczy – zmiana rosyjskiej polityki w stosunku do Ukrainy. Mi-

nister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin zaapelował też do UE i NATO o pomoc wojskową dla swojego kraju. Szef ukraińskiej dyplomacji spodziewa się, że na szczycie NATO w Walii we wrześniu zapadną decyzje o zwiększeniu pomocy dla Ukrainy. „Więcej pomocy dla reform i dla naszych sił zbrojnych” – zaznaczył, dodając, że myśli nie tylko o pomocy w „klasycznych obszarach”, lecz także o walce z terroryzmem.

Minister wskazał na znaczenie unijnej pomocy. „Unia Europejska

musi w sprawie Ukrainy mówić jednym głosem, co już ma miejsce. Potrzebna jest nam bezpośrednia pomoc oraz pomoc UE przy realizacji reform na Ukrainie – to jest bardzo, bardzo ważne” – dodał.

Tymczasem wczoraj separatyści ostrzelali konwoj z uchodźcami z Ługańska, chcącymi dostać się na teren kontrolowany przez wojsko ukraińskie. Ciężarówki stanęły w ogniu, ludzie spaleni żywcem.

opracowano na podstawie
PAP, onet.pl, Rz

Prezydent Bronisław Komorowski: Będziemy domagać się wzmocnienia wschodniej flanki NATO

Polska będzie domagać się wzmocnienia wschodniej flanki NATO – zapowiedział prezydent Bronisław Komorowski z okazji Święta Wojska Polskiego. Zapewnił o wsparciu dla Ukrainy, bo – jak mówił – wolność nie jest dana raz na zawsze.



prezydent.pl

Prezydent przekonywał też, że Polska powinna sama umacniać własne siły zbrojne, m.in. podnosząc poziom ich finansowania do 2 proc. PKB.

- Będziemy dalej domagać się wzmocnienia wschodniej flanki NATO poprzez obecność żołnierzy z innych krajów i wysunięte bazowanie ich sprzętu oraz logistyki – zapowiedział Bronisław Komorowski, otwierając wojskową defiladę z okazji Święta Wojska Polskiego.

Zapewnił, że Polska nadal będzie zabiegać o wyciągnięcie strategicznych wniosków w kwestii planowania kolektywnej obrony Sojuszu Północnoatlantyckiego, intensywności ćwiczeń oraz zdolności i poziomu gotowości sił reagowania.

- Zadbamy także o rozbudowę infrastruktury niezbędnej do efektywnego przyjęcia sił wsparcia na wypadek zwiększonego zagrożenia naszego kraju – zaznaczył prezydent. Jak dodał, takie stanowisko będzie przedstawiał na wrześniowym szczycie NATO w Walii.

Jak zapowiedział, na szczycie Sojuszu chce także postawić problem poziomu finansowania armii w krajach NATO. Zdaniem Bronisława Komorowskiego nie może być dalej tak, że nasz potężny sąsiad na wschodzie od ośmiu lat zwiększa finansowanie własnego uzbrojenia, a NATO je obniża.

- Konflikt rosyjsko-ukraiński przypomina, że nie wszystkie narody naszego regionu mogą żyć bezpiecznie. Nie wszyscy mogą cieszyć się stabilną wolnością – zaznaczył Bronisław Komorowski.

Jak ocenił, widać, że konflikt zbrojny to wciąż brutalna rzeczywistość Europy Wschodniej, a nie tylko egzotycznych konfliktów na odległych kontynentach. Przypomniał, że to w Europie doszło do aneksji Krymu, udziela się zbrojnego wsparcia separatystom, zestrzelono cywilny, pasażerski samolot z dziećmi na pokładzie.

- Świat musi przestać żyć złudzeniami. Jeszcze za wcześniej oglą-

szając, że szlachetność zwyciężyła nad przemocą, a konflikt zbrojny to tylko część zła wspomnień i bolesnej historii – przekonywał prezydent.

- Przemoc jaką obserwujemy to, niestety, wciąż stosowana metoda realizacji i osiągania celów politycznych – uważa prezydent. Jak mówił, wciąż żyjemy w świecie, w którym siła znaczy czasami więcej niż prawo.

Jak zaznaczył, wydarzenia na Ukrainie niepokoją i przywołują trudne, bolesne wspomnienia z historii. – W takim nastroju obchodzimy Święto Wojska Polskiego – dodał.

Przypomniał, że 1920 roku w Bitwie Warszawskiej (na pamiątkę której ustanowione zostało Święto Wojska Polskiego) Polska zatrzymała pochód bolszewickiej Rosji w głąb Europy. Zwrócił uwagę, że Polska armia walczyła ramię w ramię z ukraińską armią Semena Petlury.

- Wtedy obroniliśmy własną niezależność, walcząc o święte prawo do wolności – zaznaczył. – Wtedy umocniliśmy własne, młodziutkie polskie państwo, ale utraciliśmy je ponownie już w 1939 i dopiero 50 lat później odzyskaliśmy na nowo – dodał.

Jak zauważył, gorszy był los Ukrainy, która stała się częścią ZSRR. Jednak – jak zaznaczył – jest równoległość w polskich i ukraińskich dążeniach do wolności. – Dlatego dzisiaj tak konsekwentnie wspieramy dążenie Ukrainy, dążenie odważnych Ukraińców do niepodległości, do zawiązania swoich losów ze światem zachodu – oświadczył Bronisław Komorowski.

- W 1920 roku umieliśmy bronić się skutecznie. Do zwycięstwa nad bolszewikami wystarczyły polskie siły zbrojne i polityczna oraz militarna pomoc Francji – mówił prezydent. Obecnie – podkreślił – członkostwo Polski w UE i w NATO, nie zwalnia nas z obowiązku dbania o narodowe, polskie zdolności obronne.

Przekonywał, że Polska powinna dążyć do tego, by jej poziom finansowania wojska sięgnął 2 proc. PKB. – Jeśli chcemy, by wolnością

Polski cieszyły się także nasze dzieci i nasze wnuki, dzisiaj musimy być gotowi, by tą wolność chronić – mówił prezydent.

- Chcemy pokoju, dobrych relacji ze wszystkimi sąsiadami, także z sąsiadem rosyjskim, ale też chcemy bezpieczeństwa – zapewnił Bronisław Komorowski. Musimy więc – podkreślił – być gotowi do obrony Polski, bo nic tak nie zachęca potencjalnego agresora, jak słabość upatrzonej ofiary i nic tak nie zniechęca, jak silne państwo i odważne społeczeństwo.

Prezydent przekonywał, że Polska zabiega o własne bezpieczeństwo, ale także o ład międzynarodowy. Dlatego – mówił – Polska stawia na wzmocnienie NATO i umocnienie integracji europejskiej. – Wspieramy obecność USA w Europie i perspektywę integracji całego świata zachodu – zapewniał Bronisław Komorowski.

- Stopniowo, ale konsekwentnie modernizujemy polski system narodowego bezpieczeństwa i polską armię, wzmacniając zdolności obronne i zwiększając siłę całego Sojuszu – powiedział.

Według Bronisława Komorowskiego Polska słusznie upominała się o dalsze umocnienie NATO, a decyzja z 2001 roku o podniesieniu polskich wydatków obronnych była dobra.

- Nie czas, by spocząć na laurach i na samouspokojenie słuszością podjętych kiedyś decyzji – uważa Bronisław Komorowski. W jego opinii, trzeba iść dalej i szybciej tą sprawdzoną drogą.

Jak podkreślił, Święto Wojska Polskiego to święto niepodległego państwa wolnych ludzi. – Tak było w 1920 roku, tak jest i dzisiaj, gdy cieszymy się 25-leciem ponownego odzyskania wolności – powiedział prezydent.

Zaznaczył, iż trzeba pamiętać, że wolność nie jest dana raz na zawsze i trzeba ją stale chronić, umacniać i cenić. – Jesteśmy odpowiedzialni za siłę niepodległego państwa polskiego, za jego armię. Jesteśmy współodpowiedzialni za siłę NATO – mówił Bronisław Komorowski.

- Koniec zimnej wojny, upadek ZSRR, rozwiązanie Układu Warszawskiego zmieniły świat na lepsze – ocenił prezydent.

Zwrócił uwagę, że wojsko polskie nieustannie cieszy się wysokim uznaniem społecznym oraz szacunkiem. W imieniu państwa i narodu Bronisław Komorowski dziękował też żołnierzom za ich służbę, profesjonalizm i zaangażowanie na rzecz bezpieczeństwa kraju.

PAP, prezydent.pl

77 lat temu wydano rozkaz 00485: „Zlikwidować Polaków”

11 sierpnia 1937 szef NKWD Nikołaj Jeżow wydał rozkaz 00485 rozpoczęcia Operacji Polskiej – zglądzenia Polaków z Ukrainy i Białorusi sowieckiej. Zamordowano 111 tys., wywieziono 130 tys.

Operacja Polska NKWD była pierwszą w historii centralnie zaplanowaną zbrodnią ludobójczą w stosunku do jednego narodu. Wcześniejsze zbrodnie sowieckie miały bowiem motywację klasową, a nie narodowościową. Na podstawie rozkazu Jeżowa – według danych NKWD – w latach 1937-1938 zamordowano 111.091



pl.wikipedia.org

ska. Zdaniem historyków, deportacje również miały cechy ludobójstwa, gdyż wywiezionych pozostawiano często na mrozie, bez dachu nad głową i bez żadnych możliwości zdobycia pożywienia.

Ofiarami tej ludobójczej zbrodni byli przede wszystkim Polacy mieszkający w polskich okręgach autonomicznych, czyli na tzw. Dzierżyńszczyźnie i Marchlewszczyźnie. Na terenie sowieckiej Białorusi wiele z pomordowanych Polaków spoczęło w zbiorowych mogiłach w Kuropatach, na sowieckiej Ukrainie – w Bykowni pod Kijowem, gdzie po 1939 r. sowieci pomordowali potem także polskich oficerów. Zasięg zbrodni był tak wielki, że np. w Berdyczowie zglądano 60 proc. tamtejszych Polaków. Masowo mordowano także Polaków w Winnicy, Płoskirowie, Hrecznanach i wielu innych miejscowościach.

Polaków mieszkających na terenach ZSRR, 28.744 skazano na pobyt w obozach koncentracyjnych GULAG-u, a 100 tys. deportowano. „Wyroki” śmierci – przeważnie strzałem w tył głowy – wykonywano natychmiast.

Z kolei Polacy deportowani z dawnych ziem I Rzeczypospolitej trafili m.in. do Kazachstanu, na Syberię, w okolice Charkowa i Dniepropietrow-

Historyk Uniwersytetu Harvardzkiego prof. Terry Martin obliczył, że w czasie tzw. Wielkiej Czystki Polak mieszkający w ZSRR miał 31 razy większą szansę być rozstrzelany, niż wynosiła średnia dla innych grup narodowościowych. Polaków zabijano tylko dlatego, że byli Polakami, podobnie jak potem Niemcy zabijali Żydów.

kresy24.pl

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza otworzyła Regionalne Centrum Informacji we Lwowie

Od 1 lipca 2014 r. działa Regionalne Centrum Informacji we Lwowie. Głównym zadaniem nowego biura jest organizacja i wsparcie wizowe dla delegacji członków i klientów Izby do Polski.



Oleg Dubisz, wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, podjął decyzję o założeniu kolejnego biura we Lwowie przy ulicy Archipenka 22/2 (okolice Konsulatu Generalnego RP we Lwowie). Działa pod nazwą Regionalne Centrum Informacji PUIG.

Głównym zadaniem nowego biura jest organizacja i wsparcie wizowe dla delegacji członków i klientów Izby do Polski. Do stworzenia nowego biura przyczyniło się duże zainteresowanie przedstawicieli biznesu uprzywilejowanym sposobem odbycia procedury wizowej.

Oczekiwanie w centrum wizowym trwa około dwóch miesięcy, co czasem staje się przeszkodą w organizacji wyjazdów służbowych. Natomiast członkowie Izby czekają na uzyskanie wiza nie dłużej niż trzy tygodnie.

Nowe biuro reprezentuje Aretta Dubisz – koordynator spraw wizowych w Polsko-Ukraińskiej Izbie Gospodarczej.

Zapraszamy do współpracy!

**Regionalne Centrum
Informacji PUIG**

Dziwna wojna na Ukrainie

Konflikt zbrojny, trwający od kilku miesięcy we wschodniej części Ukrainy często rodzi pytania zarówno o jego charakter jak i możliwe konsekwencje, zarówno dla Ukrainy, jak i dla całej Europy.

DARIUSZ MATERNIAK

Nie przypadkowo pojawia się w tym miejscu określenie „dziwna wojna”, wskazujące na nietypowy charakter tego konfliktu. W pewnym stopniu można szukać tutaj analogii z „dziwną wojną” pomiędzy Francją a Niemcami na przełomie 1939 i 1940 roku, chociaż w omawianym przypadku sytuacja jest odwrotna: o ile u progu II wojny światowej mieliśmy do czynienia z wojną oficjalnie wypowiedzianą, ze wszystkimi tego dyplomatycznymi konsekwencjami, ale praktycznie bez starć zbrojnych, o tyle w przypadku konfliktu na wschodzie Ukrainy jest zupełnie in-

we wschodniej części Ukrainy nadal korzystając ze wsparcia strony rosyjskiej, a wybuchające od czasu do czasu starcia na pograniczu ukraińsko-rosyjskim (prowokowane przez separatystów) będą stale utrzymywać stan destabilizacji w regionie. Stworzenie takiej sytuacji pozostaje w interesie Moskwy, gdyż pozwoli stosunkowo niewielkim kosztem na utrzymywanie Ukrainy w niejasnym położeniu, faktycznie pomiędzy wojną a pokojem, co w sposób zasadniczy może utrudnić dążenie Kijowa do zacieśnienia współpracy z krajami Unii Europejskiej i NATO, o członkostwie w którejkolwiek z wymienionych struktur nie wspominając.

wa Francji, która pomimo wydarzeń, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich miesięcy jak dotąd nie zdecydowała się na rezygnację z kontraktu zakładającego sprzedaż Rosji okrętów desantowych klasy „Mistral”. Nie jest to jednak odosobniony przypadek, jako że technologie militarne do Rosji eksportują także Niemcy, Włochy oraz Wielka Brytania.

Pomimo ogólnego wzrostu napięcia na linii Zachód-Rosja, prawdopodobieństwo wybuchu poważnego konfliktu w skali całego kontynentu jest niewielkie. Wbrew obiegowym opiniom wydaje się, że Władimir Putin prowadzi bardzo przemyślaną politykę, starannie kalkulując moż-



kiej: trwają walki w których stroną de facto jest Federacja Rosyjska, udzielająca wsparcia separatystycznym ugrupowaniom zbrojnym działającym na wschodzie Ukrainy, jednak Kijów i Moskwa nadal utrzymują stosunki dyplomatyczne, polityczne i w znacznej części gospodarcze.

Pomiędzy wojną a pokojem

Prawdopodobnie do otwartego starcia obu krajów nie dojdzie, gdyż faktycznie nie leży ona w interesie żadnej ze stron, w tym także samej Rosji. O ile pokonanie armii ukraińskiej w hipotetycznej konfrontacji zbrojnej byłoby możliwe, to okupacja i kontrolowanie części terytorium Ukrainy (nawet samego Donbasu) byłoby o wiele trudniejsze i wymagałoby olbrzymich nakładów środków, także finansowych – a jak wiadomo już w tej chwili konieczność utrzymywania administracji i zapewnienia niezbędnych świadczeń na zajętej w marcu Półwyspie Krymskim stanowi znaczące obciążenie dla budżetu Federacji Rosyjskiej. Inwazja na Ukrainę naraziłaby Federację Rosyjską na poważne i nieuniknione sankcje ze strony wspólnoty międzynarodowej o trudnych do przewidzenia konsekwencjach politycznych i gospodarczych.

Wydaje się, że taki stan rzeczy z jakim mamy do czynienia obecnie: a więc sytuacja toczących się z mniejszą lub większą intensywnością walk w Donbasie może utrzymywać się przez wiele miesięcy lub nawet lat, podobnie, jak miało to miejsce w wypadku konfliktu pomiędzy Gruzją, a wspieranymi przez Rosję separatystycznymi republikami: Abchazją i Osetią Południową. Nawet jeżeli armii ukraińskiej uda się opanować Donieck i Ługańsk oraz rozbić grupy separatystyczne, to należy liczyć się z tym, iż będą one nadal pojawiać się

Będzie także negatywnie wpływać na ukraińską gospodarkę, generując znaczące koszty w postaci zwiększonych wydatków na siły zbrojne – dla których w sytuacji ciągłego zagrożenia zwyczajnie nie ma i nie może być alternatywy.

Powtórka z appeasementu

O ile do niedawna konflikt w Donbasie był sprawą dość marginalną z punktu widzenia polityki światowej i europejskiej, to zestrzelenie przez prorosyjskich separatystów samolotu malezyjskich linii lotniczych Boeing 777 z 298 osobami na pokładzie (z których większość stanowili obywatele Holandii) spowodowało, że problem ten znalazł się w centrum uwagi polityków europejskich, którzy wkrótce po tym wydarzeniu podjęli dyskusję nad kolejnymi sankcjami wobec Rosji. Niestety, działania Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych od samego początku kryzysu związanego z wydarzeniami na Ukrainie – a więc faktycznie od końca listopada 2013 roku, są pozbawione zdecydowania. Właśnie dzięki temu Władimir Putin może posuwać się coraz dalej w swoich agresywnych działaniach wobec Ukrainy, a politycy europejscy idąc na kolejne ustępstwa wobec Moskwy (jak choćby wezwanie kanclerz Niemiec, aby Ukraina podjęła rozmowy z separatystami) pozostają cały czas w przekonaniu, że bronią pokoju i bezpieczeństwa na kontynencie, co niestety musi budzić skojarzenia z polityką appeasementu, realizowaną przez Wielką Brytanię i Francję wobec III Rzeszy tuż przed wojną światową. Takie stanowisko wynika w pierwszej kolejności z obaw, co do potencjalnej utraty korzyści handlowych ze współpracy z Rosją, także w sferze kontraktów zbrojeniowych – sztandarowym przykładem jest uparta posta-

liwe zyski i potencjalne straty. Brak zdecydowanych kroków ze strony Unii Europejskiej i USA powoduje, że może posuwać się coraz dalej, chociaż te działania są obciążone pewnym ryzykiem nieprzewidywalności – najlepszym tego przykładem jest prawdopodobnie omyłkowe zestrzelenie malezyjskiego Boeinga 777, które do pewnego stopnia ograniczyło pole manewru Rosji, nie spowodowało jednak wycofania wsparcia dla nielegalnych grup zbrojnych działających w Donbasie.

Z punktu widzenia Moskwy najlepszym rozwiązaniem byłoby doprowadzenie do zamrożenia trwającego konfliktu i stworzenia status quo na wschodzie Ukrainy z funkcjonującymi tam republikami separatystycznymi, jednak ten scenariusz wkrótce może okazać się nierealny ze względu na szybkie postępy armii ukraińskiej prowadzącej działania przeciwko separatystom. Takie rozwiązanie byłoby na rękę także wielu krajom w UE, które mogłyby ogłosić sukces swojej polityki zażegnania konfliktów i powrócić do „business as usual” z Rosją. W tym kontekście nie można zresztą wykluczyć dalszych nacisków dyplomatycznych na Kijów ze strony niektórych stolic europejskich – a trzeba pamiętać, że wobec obecnej, trudnej sytuacji ekonomicznej Ukrainy Zachód posiada pewne instrumenty nacisku, także finansowego, a pokutująca w świadomości wielu zachodnich polityków zasada „Russia First” może skłaniać do ich zastosowania. Polityka Kijowa musi być więc bardzo przemyślana i wzorem Rosji opierać się na faktach dokonanych – im szybciej uda się zlikwidować większe grupy bojowników w Donbasie, tym lepsza będzie pozycja Ukrainy wobec Rosji oraz ewentualnych nacisków ze strony UE.

Europa igra z pokojem?

Obserwując poczynania głównych przywódców Europy, czyli Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, od momentu aneksji Krymu przez Rosję, odnoszę wrażenie, że stracili oni instynkt samozachowawczy. Na ile można jeszcze pozwolić Putinowi, aby rzeczywiście przejrzał na oczy i zrozumiał, że taka polityka przeczy podstawowym wartościom demokracji i prowadzi do niebezpiecznej eskalacji konfliktu przez Rosję. Mam nadzieję, że ostatnia ofiara w postaci śmierci 298 niewinnych pasażerów malezyjskiego samolotu, strąconego przez separatystów, zmusi Europę do stanowczych działań, pozbawiających Rosję możliwości rozgrywania swoich imperialnych interesów kosztem Ukrainy.

JAN WLOBART

Jest wręcz niezrozumiałe, jak można było dopuścić aby słabe gospodarcze państwo, jakim jest Rosja, narzucało swoją wolę Unii Europejskiej. Rosja, której potencjał gospodarczy to tylko 13% potencjału Unii Europejskiej, doprowadziła do zakorzenienia się stereotypu w głowach głównych przywódców UE, że to oni bardziej potrzebują Rosji niż Rosja ich, co w porównaniu z możliwościami UE jest absurdalnym myśleniem. Polityka układania się z Rosją [Putinem] okazała się kompletną klęską. Ten styl polityki uprawiają szczególnie Niemcy, Francja, Włochy, Węgry oraz Wielka Brytania. Czas pokazał, że Rosja z pojedynczymi krajami UE rozgrywa swoje interesy i tym samym żeruje na niespójności Wspólnoty, z czego myślę, że w końcu politycy europejscy wyciągną stosowne wnioski i przyspieszą integrację polityczną.

Inną sprawą są sankcje wobec Rosji za jej awanturniczą politykę. Jak obliczyli analitycy ekonomiczni, totalne sankcje gospodarcze wobec Rosji uczyniłyby ją w ciągu 5 – 7 miesięcy bankrutem. Jednak nikt tego nie chce i słusznie, gdyż konsekwencje tego byłyby nieprzewidywalne.

Uważam, że polityka sankcji powinna być prowadzona w sposób wybiórczy, a jednocześnie skuteczny. UE swoją polityką powinna doprowadzić do tego, żeby elity Rosji doszły same do wniosku, iż polityka Putina szkodzi ich interesom w świecie i to one doprowadziłyby do jego usunięcia. Jak wiadomo rosyjski system finansowy jest słaby i zależny od kapitału światowego. Tu głównym „hamulcowym” w zastosowaniu sankcji jest David Cameron, chcący chronić londyńskie City, które jest głównym strumieniem pieniądza dla Rosji.

Dlaczego nikt nie pomyślał ile dzieci rosyjskich elit politycznych czy finansowych kształci się i mieszka w Europie i USA? Jest ich co najmniej kilkadziesiąt tysięcy. Dla przykładu dwie córki Putina w Niemczech czy córka Ławrowa w USA. Ciekawa byłaby reakcja Rosji gdyby cofnięto, w ramach sankcji, tym obywatelom Rosji możliwość pobytu na „zgniłym zachodzie”. Jestem pewien, że do-

tkliwość tego posunięcia byłaby o wiele większa i wszystkie do chwili obecnej wprowadzone restrykcje.

W tle rozważań na temat Rosji jest Ukraina, która w chwili obecnej jest przedmiotem, a nie podmiotem, którym byłaby przy prowadzeniu normalnej polityki przez poprzednią administrację Ukrainy. Niemalże wszyscy politycy ukraińscy winni są doprowadzenia tego kraju do bankructwa i powinni, jak tylko sytuacja w kraju się poprawi, być pociągnięci do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej. Kto jak nie oni i administracja przez nich mianowana doprowadzili do korupcji i kradzieży majątku państwowego na masową skalę. Stan armii ukraińskiej jest widoczny w chwili obecnej przy walkach z separatystami. Jak to możliwe, że armia i straż graniczna nie potrafią chronić swoich wschodnich terytoriów? Jak to jest, że milicja w obwodzie donieckim i ługańskim, biernie odnosi się do separatystów i łamaniu przez nich prawa, a wręcz im sprzyja? To niestety skutki katastrofalnego zarządzania krajem przez polityków, którzy za nic mają własny kraj myśląc tylko o własnych korzyściach. Wiarygodne informacje mówią, że armia ma tylko 10% potencjału, który może wykorzystać, pozostałe 90% jest niestety niezdatne do użytku z różnych powodów.

Nie jest tajemnicą, że zdecydowana większość żołnierzy to ludzie ze świeżego zaciągu, pochodzący z zachodniej i centralnej Ukrainy. Ci ludzie często zadają sobie pytanie: dlaczego mają walczyć w obronie ziem wschodniej Ukrainy, skoro jej mieszkańcy w większości opowiadają się za separatystami i Rosją? To są bardzo trudne pytania dla tych ludzi. Sytuacji kraju nie ułatwia też ścisła penetracja Ukrainy przez służby specjalne Rosji [KGB, GRU] z racji wcześniejszej wieloletniej ich współpracy.

Rosja świadoma słabości swojego sąsiada gra na maksymalne osłabienie gospodarcze Ukrainy, kompromitację nowego prezydenta i jednocześnie terroryzuje Europę bronią energetyczną, testując jej cierpliwość.

Chyba nadszedł czas, aby w tej grze Europa powiedziała: sprawdzam!

Trasa Radia Wnet po Ukrainie

Polskie Radio Wnet co roku w wakacje wyjeżdża w trasy po Polsce, by nadawać z różnych miejsc poranne audycje. Wnet przekroczył już wcześniej granice współczesnej Polski, ale do sierpnia 2014 roku nie odbył trasy po Ukrainie. Historyk dodałby po ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Odwiedziliśmy Winnicę, Kamieniec Podolski, Stanisławów i Lwów.



W nowej redakcji Kuriera Galicyjskiego

WOJCIECH JANKOWSKI

Pomysł trasy zrodził się w głowie prezesa Krzysztofa Skowrońskiego. Idea śmiała ale z upływem czasu wydawała nam się coraz mniej prawdopodobna. W każdym z tych miejsc należało mieć, osobę która pomogłaby w organizacji audycji porannych. Współpracowaliśmy od lat z Kurierem Galicyjskim oraz ze Studiem Klara i „Słowem Polskim” z Winnicy ale Kamieniec Podolski to była dla nas terra incognita... ale działacze polscy i organizacje na Ukrainie to naczynie połączone. Wystarczyło kilka telefonów i rozpoczął się proces rekrutacji gości audycji.

Nasza podróż do Winnicy rozpoczęła się z trzech kierunków. Piszący te słowa wracał z Kramatorska z przesiadką w Kijowie (o tej podróży w kolejnym numerze), realizator Konrad Abramowicz pracował w redakcji Kuriera Galicyjskiego we Lwowie, a z Warszawy wyruszyli Adam Rosłonec, spółdzielca Mediów Wnet, który użyczył nam swój samochód i wydawca Paweł Rakowski. Wiedzieliśmy, że ojciec Justyn, który przez 20 lat służył u kapucynów, i który nam nieraz pomagał, pełni posługę w Użhorodzie. U sióstr kanosjanek nie było w tym czasie miejsca. Jerzy Wójcicki chciał nas przenocować u swojej teściowej i przypadkiem spotkaliśmy koło kościoła kapucynów przeora, ojca Konstantego, który od razu zareagował na hasło Radio Wnet. Tak trafiliśmy w progi braci kapucynów. Poranek natomiast został nadany z gmachu Biblioteki Obwodowej im. Timiriazewa.

Wśród gości „poranka” z Winnicy byli m.in.: Jan Glińczewski, honorowy prezes Konfederacji Polaków Podola i Jerzy Wójcicki, prezes Stowarzyszenia Kresowiaczy. Glińczewski opisał sytuację Polaków w Winnicy i przypomniał wizytę Piłsudskiego w tym mieście. Wójcicki przybliżył słuchaczom historię parku rozrywki, który postawiono na... cmentarzu katolickim. Miejsce, gdzie pochowano ofiary stalinowskich represji, m.in.

pomordowanych w operacji polskiej, nazwano... Parkiem Zakochanych. Po audycji miejscowi Polacy oprowadzili nas po parku – cmentarzu. Okazało się, że, gdy wsadzaliśmy telefony do dziur w ziemi i robiliśmy nimi zdjęcia, na ekranie telefonu widzieliśmy... trumny! Niespełna metr pod powierzchnią parku!

Kamieniec Podolski był najtrudniejszym dla nas miejscem, gdyż nie znaleźliśmy tu nikogo. Zaledwie dwa telefony wystarczyły, żeby pomógł nam



Adam Rosłonec



Konrad Abramowicz

Stanisław Nagórniak, przewodnik i organista w katedrze Piotra i Pawła. Słuchacze w Polsce mogli po raz pierwszy wysłuchać audycji radiowej z historycznego miejsca. Nadaliśmy „poranek” z klasztoru sióstr urszulanek, które udzieliły nam schronienia. Nawet pod dach klasztoru dotarł cień wojny. Znalazły tu schronienie kobieta ze swoją wnuczką z Doniecka. Zapytawszy dziewczynki, dlaczego jest w Kamieńcu, odpowiedziała „bo u nas jest wojna”. Większość ekipy

Radia Wnet po raz pierwszy była w Kamieńcu Podolskim. Zachwyt kolegów był nie do opisania. Spółdzielca Adam Rosłonec patrząc na twierdzą kamieniecką powiedział: „nie wierzę, że jestem w tym miejscu”. Niestety, nasz zachwyt nie dotyczył dróg na Ukrainie. Ktoś pokierował nas drogą przez Borszczów, która okazała się jednym z najbardziej traumatycznych doświadczeń naszego kolegi, który po powrocie do Polski oddał samochód do przeglądu. Spotkanie Północ – Wschód zakończyło się wielkim zgrzytem. Szwedzi wyprodukowali Volvo, samochód rodzinny, w którym jesteśmy bezpieczni w poważnych wypadkach samochodowych, ale szwedzkie Volvo nie radzi sobie z ukraińskimi drogami. Może z tych samych przyczyn kłęską zakończył się sojusz Karola XII i hetmana Mazepy?

Przekroczenie historycznej granicy na Zbruczu zupełnie nas uspokoiło. Dostaliśmy się pod opiekę skrzydła Kuriera Galicyjskiego. Gościny udzieliła nam Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie, chociaż sama była w tym czasie w Polsce. I ponownie ważne tematy, ważne rozmowy. Witaj Czaszczyń opowiedział o mało znanej w Polsce zbrodni w Czarnym Lesie, gdy gestapo wymordowało przedstawicieli polskiej inteligencji Stanisławowa. Ostatnim punktem trasy był Lwów. Gościliśmy w nowej siedzibie KG na ul. Rutkowicza. W wirtualny spacer po Lwowie zabrali naszych słuchaczy Anna Gordijewska i Krzysztof Szymański, poranek odwiedzili m.in.: ambasador Jarosław Drozd i profesor Wasyl Rasewycz. Tak uczciliśmy siódme urodziny KG i zamknęliśmy ukraińską trasę Radia Wnet, której pierwszym aktem był nadany 31 czerwca „poranek” z dawnej siedziby KG na ul. Dudajewa.

Trasa Radia Wnet będzie dobrym wstępem do otwarcia polskiego radia internetowego na Ukrainie.

KG

Wciągnięcie flag przed budynkiem CKPiDE w Stanisławowie i posiedzenie Klubu Galicyjskiego

21 lipca 2014 roku na placu przed budynkiem Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyło się uroczyste wciągnięcie na maszty trzech flag: ukraińskiej, polskiej oraz Unii Europejskiej. Uroczystości towarzyszyły hymny Ukrainy, Polski oraz UE.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Dyrektor Centrum Maria Osidacz zaznaczyła, że flagi wiszą na trzech jednakowych masztach i symbolizują dialog polsko-ukraińsko-europejski. Natomiast zastępca mera Iwano-Frankiwka Mychajło Weres w swoim przemówieniu podkreślił, że flagi powinny stać się symbolem przyjaźni

niez Europę. A młoda i starsza generacja Polaków-Stanisławowiaków po tylu latach ma miejsce, gdzie można się spotkać, obejrzeć polskie filmy, poczytać polską prasę, skorzystać ze współczesnej biblioteki – podsumował konsul Jacek Żur.

Po południu w sali konferencyjnej CKPiDE w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyło się oficjalne posiedzenie „Klubu Galicyjskiego”. Zaprezentowano wystawę zdjęć i film „Ukraina. Rewolucja Godności” oraz



polsko-ukraińskiej, a flaga europejska punktem orientacyjnym, w kierunku którego zmierza Ukraina.

CKPiDE w Stanisławowie działa już od ponad roku i dąży do polsko-ukraińskiego dialogu, współpracy i porozumienia.

- Centrum jest tym miejscem, gdzie Ukraińcy mogą przyjść i poznać kulturę polską, a przez to rów-

dyktowano na temat sytuacji na Ukrainie.

W panelu dyskusyjnym Klubu Galicyjskiego udział wzięli: redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki, Wasyl Rasewycz, redaktor naczelny portalu zaxid.net oraz dziennikarz Radia Wnet Wojciech Jankowski. Panowie mówili o potrzebie działania Klubu Galicyjskiego. Jednym z powodów powstania, zdaniem Mirosława Rowickiego, jest to, że Ukraina ma już całkiem inne społeczeństwo – społeczeństwo obywatelskie.

- Klub Galicyjski to wspólna platforma do dyskusji – powiedział Wasyl Rasewycz. – Już teraz publikujemy w Kurierze i na portalu zaxid.net artykuły, które kształtują myśl społeczną. Chcemy w Klubie Galicyjskim stworzyć miejsce do dyskusji dla osób o różnym poziomie wiedzy, różnych narodowości i otwarcie z nimi rozmawiać o problemach i przyszłości. Dzięki temu zdołamy przełamać stereotypy, które funkcjonują na zachodzie i na wschodzie Ukrainy, ale też i w Polsce.

Kolejne spotkania Klubu Galicyjskiego planowane są we Lwowie i Przemyślu.

KG



Tragiczny los Polaków z Donbasu

Lwów staje się przystankiem dla Polaków, którzy próbują uciekać z Donbasu do Polski.



KONSTANTY CZAWAGA

- To jest wszystko z czym jedziemy teraz do Polski – kobieta pokazuje na dwie walizki i torby. – Pewnie na zawsze, bo już nie ma dla nas powrotu do Donbasu.

Małżeństwo chętnie wyraziło zgodę na spotkanie z dziennikarzem Kuriera, prosili tylko, aby nie wymieniać w gazecie ich imion i nazwisk, ponieważ część ich rodziny pozostała w strefie działań wojennych na wschodzie Ukrainy.

Mieli ładne mieszkanie i pracę w mieście, wychowywali dziecko. Uczestniczyli w działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu, chodzili do kościoła. Ich zdaniem po zmianie władz w Kijowie sytuacja w Donbasie była niepewna, jednak nawet podczas tak zwanego referendum, który zorganizowali separatyści nie wydawało się, że dojdzie tam do krwawych starć.

„Propaganda rosyjska oczywiście zrobiła swoje, a tymczasem nikt poważnie nie zajmował się integracją tego regionu z resztą Ukrainy – stwierdza kobieta, która wyrosła w Donbasie. – Separatyści zapowiadali, że walczą o większe prawa dla obwodu donieckiego oraz o federalizację Ukrainy. Aż doszło do czołgów i strzałów na ulicach. Chcieliśmy przede wszystkim uchronić dzieci. Polacy Donbasu dokładali wszelkich starań, ażeby wysłać swoich dzieci na oazy do Polski. Bóg zapłać za to wszystkim dobrodziejom! Bardzo pomógł nam Caritas z Polski”.

Sytuacja w Donbasie pogorszyła się z dnia na dzień. Dzieci musiały wracać z Polski, kończyły im się wize. Wszystkie dzieci mają obywatelstwo ukraińskie. Można zrozumieć zaniepokojenie rodziców, którzy sami codziennie pozostają w zawieszaniu między życiem i śmiercią. Część dzieciaków udało się ulokować na

jakiś czas wśród znajomych w Dniepropietrowsku oraz w innych miejscowościach. To znaczy za kilkaset kilometrów od domów rodzinnych.

„Prawie wszyscy Polacy w Donbasie, którzy posiadają Kartę Polaka, wyjeżdżają do Polski – mówi dalej kobieta. – Ja też byłam w Polsce. Niestety skończyła mi się wiza, a Konsulat Generalny z Doniecka już wyjechał, dlatego przyjechałam do konsulatu we Lwowie”.

W tym czasie do Lwowa przybył jej mąż. W ostatniej chwili udało mu się wyjechać pociągiem z okrążonego przez wojsko ukraińskie Doniecka. Opowiada, że strzelają tam w nocy i w dzień, strach wyjść na ulicę i niebezpiecznie jest siedzieć w domu.

„Chcemy wyjechać do Polski na stałe, chociaż nie wiemy, co tam na nas czeka – powiedzieli. – Musimy liczyć się z tym, że na Ukrainie nie jest ogłoszony stan wojenny i są odpowiednie przepisy w Polsce oraz w Unii Europejskiej. Na razie nie ma tam różnicy między różnymi kategoriami uchodźców. A my jesteśmy przecież Polakami. I takich jak nasza rodzina jest sporo. Może ktoś z polityków polskich podejmie decyzję o prawnej repatriacji Polaków z Donbasu?”.

„Sytuacja w Doniecku nadal pogarsza się” – powiedziała w rozmowie telefonicznej z Kurierem prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu i redaktor miesięcznika „Polacy Donbasu” Walentyna Staruszko. „Nie ma dokładnych danych na temat ofiar. Jeszcze gorzej jest w sąsiednim Ługańsku. Wierni katolicy pozostają od wielu dni bez mszy św. Kościoły pozamykano, księży nie ma. Już dwóch kapłanów porwali separatyści. Dzięki Bogu udało się uratować ich od śmierci. Polacy z Donbasu wołają o pomoc!” – powiedziała Walentyna Staruszko.

Raport z Białego Słonia

W dniach 27 – 29 lipca br. przedstawiciele delegacji Uniwersytetu Przykarpackiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji oraz iwano-frankiwskiej Państwowej Administracji Obwodowej podpisali na szczycie góry Pop Iwan szereg umów dotyczących dalszej rekonstrukcji obserwatorium astronomicznego.

EUGENIUSZ SAŁO tekst
LEON TYSZCZENKO zdjęcia

Po dotarciu na górę Pop Iwan dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki i rektor Uniwersytetu Przykarpackiego Ihor Cependa podpisali umowę dalszej rekonstrukcji obserwatorium astronomicznego. Jan Malicki wręczył na ręce Ihora Cependy plan zagospodarowania obserwatorium astronomicznego, który szczegółowo opisuje zagadnienia zabezpieczenia i funkcjonowania obiektu po rekonstrukcji.

Na górze Pop Iwan podpisano też statut polsko-ukraińskiej Fundacji Współpracy Akademickiej „Obserwatorium”, fundatorami której są Jan Malicki i Ihor Cependa.

- W tym roku otrzymaliśmy grant od Ambasady RP w Kijowie, dzięki któremu będą montowane baterie słoneczne, które zaczną napędzać nie tylko prądem, ale i życiem obserwatorium astronomiczne. Otrzymaliśmy również bardzo potężne opracowanie, które dotyczy samej działalności danego obiektu i faktycznie od tego momentu możemy zaczynać nie tylko projekt konserwacji, a bezpośredniej odbudowy obserwatorium – powiedział rektor Uniwersytetu Przykarpackiego Ihor Cependa.



Jan Malicki (od lewej) i Ihor Cependa

poziom ratownictwa górskiego w Polsce i na Ukrainie był taki sam – dodał Andrzej Czech, prezes zarządu Bieszczadzkiej Grupy GOPR.

- Wielką przyjemnością jest to, że finanse Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w znaczącym stopniu przyczyniły się do sfinansowania dotychczasowych etapów prac. Będziemy finansować również kolejne etapy, o których rozmawiali dzisiaj Polacy i Ukraińcy specjaliści – zaznaczył Michał Michalski, przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

UW, obserwatorium astronomiczne na górze Pop Iwan, znane jako „Biały Słoń”, rozpoczęło swoją działalność w 1938 roku jako obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego. 29 lipca 1938 roku budynek uroczystość został otwarty. Wśród licznych gości był obecny również ówczesny marszałek Senatu RP Aleksander Prystor. Głównym celem było wybudowanie stałego miejsca dla obserwacji meteorologicznych, co było szczególnie ważne dla cywilnego lotnictwa, które zaczęło się prężnie rozwijać w latach 30.



- Po rekonstrukcji będą tu pracownie naukowe dla specjalistów zajmujących się astronomią, geologią, botaniką i innymi podobnymi dziedzinami, studenci będą odbywać tu praktyki studenckie i będzie również polsko-ukraińska stacja ratownictwa górskiego – zaznaczył dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki.

- Planowane jest powstanie szkoły ratownictwa górskiego oraz centrum współpracy studentów z Polski i Ukrainy – powiedział Grzegorz Ludzik, naczelnik Bieszczadzkiej Grupy GOPR. – Chcemy również zaszczepić ideę ratownictwa społecznego, bo na Ukrainie działa tylko ratownictwo zawodowe. Chcemy stworzyć bazę do szkoleń medycznych i szkoleń technicznych, żeby w przyszłości

- Ten historyczny budynek po odnowieniu będzie służył młodzieży, pomocy turystom w górach, da szansę rozwijania kontaktów polsko-ukraińskich – zaznaczył konsul RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Po oficjalnych wypowiedziach wszystkich zaproszono na zwiedzanie obserwatorium.

Następnego dnia podczas konferencji zostały jeszcze raz przedstawione wizualizacja i konkretne działania odnowienia obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan. W najbliższym czasie zostanie wykonane przeskanowanie obiektu. Również zaznaczano, że najważniejszymi trzema elementami działania obserwatorium będą – elektryczność, ciepło i woda.

Jak opowiedział Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej

W czasie II wojny światowej i po jej ukończeniu budynek znacznie ucierpiał.

Z początkiem 2005 roku Iwano-Frankiwska administracja wojewódzka i rada miasta wydzieliły fundusze na odnowienie gmachu obserwatorium, a Uniwersytety Przykarpacki i Warszawski, podjęły decyzję o odnowieniu działalności obserwatorium astronomicznego i placówki badawczej dla studentów.

Dzięki dotacjom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2012 roku udało się pokryć główny korpus budynku miedzianym dachem. W 2013 roku tymczasowym dachem przykryto rotundę obserwatorium astronomicznego. Zbierane są pieniądze na całkowite odnowienie obiektu.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Szef polskiego MSZ Radosław Sikorski uznał w wywiadach dla niemieckiego „Welt am Sonntag” i hiszpańskiego „ABC”, że państwa zachodnie były nadmiernie powściągliwe wobec Moskwy w kontekście konfliktu na Ukrainie. „Europa uczyniła za mało, by wpływać na zachowanie Rosji w różnych fazach tego konfliktu” – powiedział.

Szef polskiej dyplomacji zakłada, że po katastrofie malezyjskiego samolotu, zestrzelonego pociskiem raketowym odpalonym przez pro-rosyjskich separatystów, dojdzie do dalszego zaostrzenia sytuacji. „Musimy z tego wyciągnąć wnioski, także wobec tych, którzy wspierają separatystów” – podkreślił i dodał: „Nie możemy dłużej odwracać wzroku”.

Sikorski: UE była zbyt powściągliwa wobec Moskwy w kontekście Ukrainy. Tytus Żmijewski. 20.07.2014

pap Rada Bezpieczeństwa ONZ jednomyślnie uchwaliła rezolucję potępiającą domniemane zestrzelenie nad Ukrainą malezyjskiego samolotu pasażerskiego z 298 osobami na pokładzie i wyrażającą współczucie rodzinom ofiar.

Rezolucja żąda niezależnego śledztwa oraz pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy są odpowiedzialni za tę tragedię. Wszystkie kraje wezwano do pełnej współpracy przy ustalaniu odpowiedzialności. Projekt rezolucji przygotowała Australia. Na pokładzie malezyjskiego samolotu zginęło 28 Australijczyków. Wśród ofiar najwięcej było Holendrów – 193 osoby. Holandia koordynuje międzynarodowe śledztwo w sprawie tragedii.

RB ONZ potępiła zestrzelenie malezyjskiego samolotu nad Ukrainą. amk. 21.07.2014

onet.pl - Konflikt na Ukrainie ewidentnie skończy się porażką separatystów i wszyscy zaangażowani w tę awanturę, obarczając winą za to Władimira Putina. Tej bezsensownej wojny nie wybaczą mu ludzie z jego najbliższego otoczenia, ponieważ ucierpieli na tym ich interesy. Prezydent Rosji traci swoją dominującą pozycję, ponieważ dziś wszyscy odwrócili się od niego – przekonuje rosyjski dysydent Władimir Bukowski. Prezydent Rosji Władimir Putin musi zmagać się obecnie z poważniejszym problemem – chodzi o „porzucenie przez Rosję bojówkarzy na wschodzie Ukrainy”.

Dysydent zaznacza, iż za zestrzelenie samolotu pasażerskiego na Ukrainie odpowiedzialność prawną powinni ponieść ci, „którzy wciskali guzik”. Bukowski zaznacza jednak, że nie jest wykluczone, że sprawcy

tej tragedii już zostali zlikwidowani przez rosyjskie służby.

Bukowski mówi, że dzisiaj prezydent Rosji przypomina „szczura zapędzonego w kąt i dlatego też nie mając nic do stracenia, jest on agresywny i niebezpieczny. Bukowski nie jest też optymistyczny, co do przyszłości. Twierdzi, że Władimir Putin może wymyślić jakąś kolejną awanturę. Jako przykład wymienia interwencję zbrojną na Ukrainie.

Bukowski: Putin traci swoją dominującą pozycję. 23.07.2014

gazeta - Zestrzelenie malezyjskiego boeinga nie było pomyłką, tylko wykonaniem rozkazu z Kremla – mówi Andriej Iljarionow, były doradca Władimira Putina. Jego zdaniem Rosjanie rozważali też samolot lecący z Warszawy, ale „śmierć Polaków nie byłaby wystarczająco wymowna”.

Iljarionow stawia też tezę, że nieprzypadkowo zestrzelono właśnie samolot lecący z Amsterdamu. Jego zdaniem wybrano Holandię, by „uniknąć skojarzeń ze Smoleńskiem”. Ponadto, Iljarionow zaznacza też, że żaden samolot z Warszawy nie leciał nad strefą konfliktu.

Były doradca Putina: To był rozkaz z Kremla. Brano też pod uwagę polski samolot. apa. 24.07.2014

POLSKA THE ANALYSTS Droga do sankcji jest krótka. Wszelkie ograniczenia w tej kwestii nie wynikają ze złej woli biurokracji UE, tylko z polityki państw członkowskich. Ale czara goryczy się przelała – mówi Radosław Sikorski, szef MSZ. – Widać, że decyzja w tej sprawie zapada bardzo opornie – czwartkowe posiedzenie ambasadorów UE zakończyło się niczym, ciąg dalszy rozmów we wtorek. Na ostatnim szczycie ustalono punktowe sankcje w dziedzinie eksportu broni, technologii podwójnego zastosowania, technologii zaawansowanych, w tym energetycznych, a także dotyczących rynków finansowych, m.in. możliwości refinansowania rosyjskiego długu publicznego i korporacyjnego. Tylko czy kraje unijne są w stanie wcielić je w życie?

Radosław Sikorski: Unia uchwali mocniejsze sankcje wobec Rosji. Agaton Koziński. 25.07.2014

pap - Polska dziennikarka Bianka Zalewska, pracująca dla ukraińskiej telewizji Espresso TV, została ciężko ranna w strefie walk z prorosyjskimi separatystami na wschodzie Ukrainy – przekazał PAP właściciel stacji. Do zdarzenia doszło w sobotę w okolicach Starobielska w obwodzie ługańskim. „Samochód naszej ekipy, w którym znajdowała się Bianka, wracał ze zdjęć. Został ostrzelany i przewrócił się – przekazał PAP właściciel stacji Mykoła Kniażycki.

Ranną dziennikarkę przetransportowano do szpitala w Charkowie,

gdzie ma zapewnioną „możliwie najlepszą opiekę”.

Polska dziennikarka ciężko raniona w strefie walk na wschodzie Ukrainy. 27.07.2014

pap Prezydent Barack Obama ogłosił we wtorek, że USA nakładają nowe sankcje na sektor energetyczny, finansowy i zbrojeniowy w Rosji. Tłumaczył, że Moskwa musi przestać wspierać separatystów na wschodzie Ukrainy i traktować ten kraj jak rosyjskiego wasala.

Wyraził nadzieję, że nowe sankcje na Rosję nasilą presję na Moskwę, by szukała dyplomatycznego rozwiązania konfliktu na Ukrainie.

Obama: Rosja nie może traktować Ukrainy jak wasala. 30.07.2014

RZECZPOSPOLITA Rosyjscy dowódcy donieckich separatystów porzucają swoje oddziały i wracają do Rosji. W ciągu trzech ostatnich dni pojawiły się informacje o zniknięciu najbardziej znanych watazków z Donbasu. Zarówno ich podwładni z oddziałów separatystów, jak i ukraińskie dowództwo twierdzą, że wyjechali do Rosji.

- Obserwuje się przygotowania separatystów do wyjazdu z Ukrainy. W Perewalsku (obwód ługański) zauważono formowanie kolumn (samochodowych) z miejscowymi separatystami i ich rodzinami. Możliwa trasa ich przejazdu prowadzi przez Krasny Łucz w kierunku granicy państwowej Ukrainy – ogłoszono w dowództwie operacji antyterrorystycznej. Ukraińskie siły rządowe zwracają uwagę na sytuację w miejscowościach, które oczyszczono już z rebeliantów. Problemem są zwolennicy separatystów, którzy gromadzą informacje o położeniu wojsk ukraińskich i przygotowują akty terrorystyczne.

Ucieczka do ojczyzny. Andrzej Łomanowski. 31.07.2014

pap - Działania Rosji na Ukrainie sprawiają, że Polska czuje się mniej bezpiecznie – oświadczył w wywiadzie dla CNN szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski. Przyznał, że ostatnio wzrosła obecność wojsk USA i NATO na terenie Polski, ale Warszawa czeka na więcej. – Rosja prowadzi hybrydową wojnę przeciw innemu naszemu sąsiadowi – powiedział Sikorski w wywiadzie.

Sikorski ocenił, że nałożone w ubiegłym tygodniu na Rosję sankcje „zwrócić uwagę Władimira Putina” i są dowodem na to, że wbrew temu, co myślał Putin, „Zachód istnieje jako wspólnota moralna”. Szef polskiej dyplomacji ocenił, że przygotowany przez Komisję Europejską pakiet sankcji „uczciwie rozkłada ból” tych sankcji na wszystkie kraje UE.

Sikorski w CNN: Polska czuje się mniej bezpiecznie. Tytus Żmijewski. 03.08.2014

pap

-Były prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, który mieszka w Rosji, domaga się uchylenia sankcji wprowadzonych wobec niego przez UE, chce też, by uznano, że wciąż jest prezydentem; złożył w tej sprawie pozew w Luksemburgu - pisze z Moskwy agencja Unian. Janukowycz uważa, że sankcje wprowadzone wobec niego przez UE na początku marca to zemsta za to, że zrezygnował „z prounijnego kursu Ukrainy”.

W pozwie skierowanym do Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu były prezydent protestuje przeciwko temu, że w decyzji o sankcjach został nazwany „eksprezydentem” i sam siebie określa mianem „prawowitego i wybranego demokratycznie” prezydenta Ukrainy, a tymczasowy rząd nazywa nielegalnym.

Wiktor Janukowycz w sądzie UE chce dowiedzieć, że jest prezydentem Ukrainy. 04.08.2014

pap

-Sytuacja humanitarna na wschodzie Ukrainy stale się pogarsza; brakuje prądu i wody, wiele domów zostało zniszczonych, a mieszkańcy i pracownicy służby zdrowia uciekają – ostrzegł przedstawiciel Biura NZ ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej (OCHA). Na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ John Ging powiedział, że bez politycznego rozwiązania sytuacji, zwłaszcza na obszarach miejskich, więcej ludzi będzie zagrożonych, co następnie doprowadzi do wzrostu liczby ofiar śmiertelnych i wezwał do „natychmiastowych działań, żeby temu zapobiec”.

Ambasador Rosji przy ONZ Witalij Czurkin oskarżył ukraińską armię o masowe ataki. Poinformował, że Rosja chce wysłać do Ługańska i Doniecka konwój z pomocą humanitarną pod patronatem Czerwonego Krzyża.

ONZ: sytuacja humanitarna na wschodzie Ukrainy stale pogarsza się. 06.08.2014

pap

Prezydent USA Barack Obama ocenił, że ukraińska armia jest znacznie silniejsza od prorosyjskich separatystów, nie ma więc potrzeby, by teraz ją zbroić. Podkreślił, że najlepsze co USA mogą zrobić dla Ukrainy, to szukać dyplomatycznego rozwiązania.

Prezydent zaznaczył, że „będziemy kontynuować współpracę z Ukraińcami, by ocenić dzień po dniu, tydzień po tygodniu, czego dokładnie potrzebują, by bronić kraju i zmagać się z separatystami, którzy są zbrojeni przez Rosję”.

Obama: nie ma potrzeby teraz zbroić Ukrainy, najlepsza droga dyplomacji. 07.08.2014

RZECZPOSPOLITA

Szef Ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa poinformował, że malezyjski samolot został zestrzelony przez pomyłkę. Prawdziwym celem rosyjskich separatystów

był rosyjski samolot „Aeroflotu” lecący z Moskwy do cypryjskiej Larnaki. Lot miał numer AFL-2074.

Według szefa SBU Walentina Naliwajczenki w chwili zestrzelenia Boeinga, nad terytorium obwodu donieckiego przelatywała również maszyna należąca do „Aeroflotu”. Szef SBU uważa, że rosyjski samolot miał zostać zestrzelony tak, by jego szczątki spadły na tereny kontrolowane przez ukraińską armię. To miał być „casus belli” i dać początek rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Atak miał się rozpocząć w nocy z 17 na 18 lipca.

Naliwajczenko przypomniał też, że jeden z dowódców separatystycznych oddział Igor Bezler (pseudonim „Bies”) został wezwany do Moskwy i tam zniknął. Szef SBU sądzi, że o całej intrydze wiedziało tylko kilka osób.

Czy separatyści chcieli zestrzelić rosyjski samolot? Andrzej Łomanowski. 08.08.2014

POLSKA THE ANALYSTS

Pełnomocnik rządu Niemiec ds. dialogu z Rosją Gernot Erler przyznał, że nie można wykluczyć wkroczenia pod pozorem misji pokojowej wojsk rosyjskich na Ukrainę. Jego zdaniem w takiej sytuacji nikt nie udzieli Ukrainie pomocy wojskowej. – Dostajemy niepokojące informacje o koncentracji wojsk, o manewrach lotniczych na dużą skalę. Mamy wypowiedź ministra obrony Rosji, który przygotowuje rosyjskie społeczeństwo na misję pokojową. O misji pokojowej dyskutuje się od dłuższego czasu. To byłoby po prostu wkroczenie na wschodnią Ukrainę – powiedział Erler.

Odpowiadając na pytanie, czy w przypadku inwazji Ukraina mogłaby liczyć na wsparcie wojskowe, Erler odparł: – Nie jest mi znany żaden kraj, ani żadna organizacja, która by się zadeklarowała, lub byłaby gotowa do interwencji wojskowej.

Polityk niemiecki: Rosyjska „misja pokojowa” jest możliwa. Nikt nie udzieli pomocy Ukrainie. 09.08.2014

RZECZPOSPOLITA

Petro Poroszenko zgadza się na misję pokojową w Donbasie. Chce zapobiec rosyjskiej interwencji. Oferta była zaskakująca, bo od kilkunastu dni armia Ukrainy odnosi na wschodzie spektakularne sukcesy.

- W weekend otrzymaliśmy od Amerykanów wiarygodne informacje, że Putin jest gotowy w każdej chwili rozpocząć interwencję na Ukrainie. Propozycja Poroszenki ma zapobiec wojnie z Rosją – tłumaczy „Rz” Mykoła Kniażycki. Walerij Czajłyj, wiceprezydent Ukrainy, oświadczył, że kolumna rosyjskich wojsk już szłyła się do przekroczenia ukraińskiej granicy. Zatrzymała się w ostatniej chwili. – To była bardzo poważna prowokacja – uważa Czajłyj.

Poroszenko stawia jednak twarde warunki. Misja pokojowa miałaby się składać z żołnierzy kilku krajów, a nie tylko samej Rosji. Na teren Ukrainy mieliby wejść wyłącznie przez

punkty graniczne kontrolowane przez ukraińskie wojsko. Siły rozjemcze nie miałyby broni i byłyby stale eskortowane przez ukraińską armię. Zachód wsparł Ukrainę poważną kampanią dyplomatyczną.

Ofensywa wstrzymana. Jędrzej Bielecki. 10.08.2014



Sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen oświadczył w poniedziałek w Brukseli, że istnieje „wysokie prawdopodobieństwo” interwencji Rosji na Ukrainie i nie ma żadnych oznak wycofywania rosyjskich wojsk, które zgromadzone nad ukraińską granicą.

- Widzimy, jak Rosjanie opracowują historię oraz pretekst dla takiej operacji pod płaszczkiem operacji humanitarnej. Są tam tysiące rosyjskich żołnierzy, dobrze wyposażonych i gotowych do dalszego wojskowego interweniowania na Ukrainie. Jakakolwiek rosyjska interwencja pod płaszczkiem misji humanitarnej byłaby nieusprawiedliwiona i nielegalna – podkreślił. – powiedział sekretarz generalny NATO.

Rasmussen: „wysokie prawdopodobieństwo” interwencji Rosji na Ukrainie. 11.08.2014



- Szeff dyplomacji Rosji Siergiej Ławrow poinformował w poniedziałek, że Moskwa uzgodniła z Kijowem szczegóły swojej operacji humanitarnej na wschodzie Ukrainy, która – jak zaznaczył – odbędzie się pod egidą Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża.

Dzień wcześniej amerykańska ambasador w ONZ Samantha Power oznajmiła w Radzie Bezpieczeństwa, że pogarszająca się sytuacja humanitarna na wschodzie Ukrainy wymaga działania, lecz „nie ze strony tych, którzy się przyczynili do jej powstania”. – Wszelka dalsza jednostronna interwencja Rosji na terenie Ukrainy, w tym pod pozorem dostarczenia pomocy humanitarnej, byłaby całkowicie nie do przyjęcia i głęboko niepokojąca, i byłaby uważana za inwazję na Ukrainę – ostrzegła Power.

Ławrow: Rosja uzgodniła z Ukrainą szczegóły operacji humanitarnej. Jerzy Malczyk. 11.08.2014



Konwój rosyjskiej pomocy humanitarnej dla mieszkańców Doniecka i Ługańska wyruszył spod Moskwy w nocy z poniedziałku na wtorek – poinformowała agencja ITAR-TASS. W skład kolumny wchodzi 280 ciężarówek i wiozą one 2 tysiące ton ładunku: żywność, środki higieny, lekarstwa, śpiwory i agregaty prądotwórcze różnej mocy.

Prezydent Władimir Putin w rozmowie telefonicznej z Jose Barroso powiedział, że Rosja w porozumieniu z Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża (MKCK) wysłała na południowo-wschodnią Ukrainę konwój z pomocą humanitarną. Przedstawiciel MKCK na Ukrainie oświadczył, że Rosja nie uzgadniała wysłania pomocy humanitarnej na Ukrainę.

Ukraina nie zezwoli na wjazd do kraju rosyjskiemu konwojowi z pomocą humanitarną, jeśli będzie mu

towarzyszyć rosyjskie wojsko lub przedstawiciele resortu ds. sytuacji nadzwyczajnych – oświadczył wiceszef prezydenckiej administracji Walerij Czajłyj. – Pomoc humanitarna znajdująca się w transporcie zostanie przeladowana przez Czerwony Krzyż na granicy ukraińsko-rosyjskiej na inne pojazdy – powiedział Czajłyj na spotkaniu z dziennikarzami w Kijowie. – Wszystko będzie się odbywało pod ukraińskim nadzorem – zaznaczył Czajłyj.

Rosyjski konwój pomocy humanitarnej jedzie Ukraina stawia warunki rosyjskiemu konwojowi. amk. 12.08.2014

DZIENNIK POLSKI Kilkadziesiąt kamizelek kuloodpornych kupionych przez Fundację Otwarty Dialog z Warszawy leży beżużytecznie w magazynach Służby Celnej. Sąd nie zgodził się wczoraj na zwolnienie z depozytu 42 kamizelek kuloodpornych, zatrzymanych pod koniec marca przez polskich celników na przejściu granicznym w Hrebenem (Lubelskie). Na Ukrainę próbowali je przewieźć wolontariusze Fundacji Otwarty Dialog z Warszawy. Miały być przekazane żołnierzom ukraińskim toczącym walki z separatystami wspieranymi przez Rosję. Na razie nie ma z nich żadnego pożytku, ponieważ Służba Celna uznała je za dowody w sprawie kamej prowadzonej przeciwko wiozącym je na wschód Ukraińcom.

- Bezduszne przepisy sprawiają, że na Ukrainie giną kolejni ludzie. Jesteśmy bardzo rozczarowani – nie ukrywa niezadowolenia z werdyktu Tomasz Czuwara z Fundacji Otwarty Dialog. Za zebrane przez Fundację ponad pół miliona złotych udało się kupić m.in. leki i sprzęt medyczny, a także sfinansować zabiegi, np. wszczepienia protez oka i ręki osobom poszkodowanym podczas walk na Majdanie. Teraz Fundacja Otwarty Dialog prowadzi zbiórkę pieniędzy na zakup wyposażenia dla żołnierzy ukraińskich sił zbrojnych i członków Gwardii Narodowej.

Ze względu na niską społeczną szkodliwość czynu w ostatnich tygodniach umorzono kilka postępowań prowadzonych wobec osób wiozących hurtowe ilości wyposażenia żołnierskiego na Ukrainę.

Aresztowane kamizelki nie ochronią Ukraińców. Piotr Subik. 12.08.2014

RZECZPOSPOLITA „Historyczne zwycięstwo”, które miał wygłosić Władimir Putin przebywający z wizytą na Krymie, zostało odwołane bez podania przyczyn. Przemówienie było planowane na godz. 9 polskiego czasu. Według innych agencji wystąpienie prezydenta Putina zostało przesunięte, ponieważ Rosja nie wyraziła zgody na transmitowanie go na żywo. Nie jest więc jasne, czy prezydent Federacji Rosyjskiej już przemawia, czy jego wystąpienie odbędzie się później po ustaleniu wszystkich warunków.

Putin na Krymie: Przemówienie odwołane. amk. 14.08.2014

gazeta W stronę Ukrainy zmierzają cały czas konwoje humanitarne wysłane przez Rosję.

Zdaniem Rosji – uzgodniony z władzami Ukrainy i Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża. Według Czerwonego Krzyża będący samodzielną inicjatywą Rosji. Rząd w Kijowie zapowiedział, że nie wpuści rosyjskich ciężarówek na swoje terytorium.

Nad ranem konwój ruszył z Worożęza położonego ok. 300 km od granicy ukraińskiej. Nie jedzie, jak zapowiadano wcześniej, w stronę przejścia granicznego w obwodzie charkowskim. Korespondenta BBC, który towarzyszy konwojowi twierdzi, że ciężarówka jedzie na południe w kierunku Rostowa nad Donem. Według agencji AP Rosja nie chce jechać z pomocą humanitarną do przejścia pod Charkowem, ponieważ tam miała się odbyć kontrola Czerwonego Krzyża. Według agencji ciężarówka najpewniej wjadą na Ukrainę w obwodzie ługańskim, gdzie większość granicy kontrolują prorosyjscy separatyści.

Rosyjski konwój 300 km od granicy Ukrainy. 14.08.2014



- Ukraińska armia sprawdza doniesienia o możliwym przekroczeniu rosyjsko-ukraińskiej granicy przez kolumnę rosyjskich pojazdów wojskowych – poinformował rzecznik sztabu operacji antyterrorystycznej sił zbrojnych Ukrainy, Władysław Seleznew. Korespondenci brytyjskich dzienników „Guardian” i „Telegraph” – Shaun Walker oraz Roland Oliphant – napisali, że byli świadkami wjazdu na terytorium Ukrainy 23 transporterów opancerzonych oraz kilkudziesięciu innych pojazdów technicznych na rosyjskich tablicach wojskowych. Kolumna wjechała na Ukrainę po godzinie 22 czasu miejscowego. Wcześniej czekała na zapadnięcie zmroku w okolicach obozu dla uchodźców w rosyjskim mieście Donieck, w obwodzie rostowskim.

Natomiast dziennikarz ukraińskiej telewizji Hromadske.tv Timur Olewskij naliczył około 50 wozów opancerzonych. Relacjonował, że kolumna wojskowa przejechała przez rosyjsko-ukraińskie przejście graniczne Izwarino, a potem – jak to ujął – „zniknęła na polach”.

Ukraina: armia sprawdza doniesienia o przejściu granicy przez rosyjskie wojsko. 15.08.2014



Z informacji przedstawiciela OBWE wynika, że ukraińscy funkcjonariusze czekają w gotowości na przejściu granicznym Donieck po stronie rosyjskiej. Wcześniej przedstawiciel ukraińskiej Straży Granicznej Serhij Astachow powiedział, że podczas inspekcji konwoju ukraińskim funkcjonariuszom będą towarzyszyć przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. „Żadna ciężarówka nie przyjechała jeszcze na przejście graniczne Donieck” – oświadczył Picard. Potwierdzili to obecni na miejscu dziennikarze AFP. Reporterzy agencji informują, że ciężarówka konwoju wciąż są w mieście Kamińsk-Szachtynski po stronie rosyjskiej w pobliżu granicy z Ukrainą, tam, gdzie zatrzymały się wczoraj wieczorem. To ok. 30 km od przejścia granicznego Donieck. AFP pisze, że

jej reporterzy mogli w towarzystwie przedstawicieli rosyjskiego resortu sytuacji nadzwyczajnych otworzyć kilkanaście zaparkowanych w Kamińsku-Szachtynskim ciężarówek. Zobaczyli w środku worki z mąką i cukrem oraz butelki wody.

Pogranicznicy wciąż czekają na rosyjski konwój humanitarny. 15.08.2014



Premier Ukrainy powiedział dwa dni temu, że zamiast pomocy humanitarnej wolałby, by Rosjanie „przysłali 300

pustych kamazów i zabrali swoich bandytów”. Wygląda na to, że Rosjanie spełnili przynajmniej część jego prośby.

Licząca prawie 300 pojazdów kolumna białych kamazów (tu nie daleko zachodniej granicy z Ukrainą w Kamińsku Szachtynskim) wygląda imponująco. O wiele mniejsze wrażenie robi jednak ich zawartość – wiele ciężarówek konwoju jest w środku pustych.

Co jest w środku kamazów? Głównie... powietrze. Oskar Górzynski. 15.08.2014

Obchody 100-lecia pierwszej wojny światowej w Przemyślu

W dniach 18-20 lipca Przemyśl obchodził 100. rocznicę walk o Twierdzę Przemyśl. Uroczystości rozpoczęto na przemyskim wzgórzu przy Krzyżu Zawierzenia. Po modlitwie ekumenicznej w intencji poległych odczytano Apel Pamięci i oddano salwę honorową.



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

KONSTANTY CZAWAGA tekst Honorowy Konsulat Austrii we Lwowie zdjęcie

W uroczystym składaniu wieńców i wiązanek kwiatów na cmentarzach i kwaterach żołnierzy wszystkich narodowości, którzy polegli w walkach o Twierdzę Przemyśl w I Wojnie Światowej wzięli udział przedstawiciele władz regionu i województwa podkarpackiego, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, mieszkańcy Przemyśla oraz korpusu dyplomatycznego Austrii, Węgier, Niemiec i Ukrainy, m.in. konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul honorowy Austrii we Lwowie Jarosław Nakonecznyj.

- Na te uroczystości przybyliśmy na zaproszenie prezydenta miasta Przemyśla Roberta Chomy – powiedział Kurierowi Jarosław Nakonecznyj.

W Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej odbyła się konferencja

naukowa Towarzystwa Przyjaciół Nauk na temat „Wpływ Wielkiej Wojny na zmiany cywilizacyjne, Przemyśl, Polska, Europa”. Jarosław Nakonecznyj zaprezentował czwarty numer czasopisma ukraińskiej organizacji społecznej Ukraińsko-Austriackiego Towarzystwa „GALICJA”, wydawanego we Lwowie. Magazyn poświęcono 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej. Wcześniej, 11 lipca, odbyła się prezentacja „Galicii” w Bibliotece Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu.

Na łamach czwartego numeru „Galicii” wśród artykułów w języku ukraińskim i niemieckim znajdziemy też publikację Dariusza Hopa w języku polskim „Walczyli jak lwy. Walki o Twierdzę Przemyśl w latach 1914-1915”.

Obchody 100-lecia walk o Twierdzę Przemyśl były okazją do organizacji koncertów, widowisk, spektakli i wielu innych interesujących wydarzeń w różnych punktach miasta nad Sanem.



Konsul honorowy Austrii we Lwowie Jarosław Nakonecznyj

ARKA 2014

21 lipca 2014 roku w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) oficjalnie rozpoczęło się IX Polsko-Ukraińsko-Żydowskie Seminarium Młodzieży „Arka”, któremu w tym roku przyświecało hasło „Nie ma wolności bez solidarności”. Już od 19 lipca do Centrum Pokoju i Pojednania w Bołszowcach zjechała się zamieszkująca tereny Ukrainy młodzież polska, ukraińska, żydowska i (po raz pierwszy, dzięki pomysłowi strony polskiej) młodzież krymsko-tatarska. W ciągu dwu pierwszych dni pod okiem doświadczonych trenerów młodzież zapoznawała się i brała udział w pierwszych „arkowych” dyskusjach podczas intensywnych treningów integracyjnych.

ELA LEWAK

tekst

LEON TYSZCZENKO

zdjęcia

Rozpoczęcie Arki

Na uroczystość otwarcia „Arki” licznie przybyli goście, organizatorzy seminarium: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, dr Igor Szczupak (dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tku-ma”), profesor Myroslaw Marynowycz (prorektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, dysydent, obrońca praw człowieka oraz publicysta), Igor Martynenko (dyrektor Lwowskiego Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza we Lwowie) oraz prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, która od początku współtworzyła „Arkę”, czyli od 2006 roku.

Swoją obecnością uroczystość zaszczylił również koordynator programu American Jewish Joint Distribution Committee profesor Aharon Weiss, działacz organizacji pozarządowych Elnur Alijew, a także przedstawiciele władz Ukrainy: przewodniczący Iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej Andrij Trocenko, zastępca mera miasta Iwano-Frankiwsk Mychajło Weres, Natalia Mackiewicz reprezentująca przedstawicielstwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy we Lwowie. Na otwarcie nie mógł przybyć Mustafa Dżemilew, lider krymskich Tatarów. Powitano przedstawicieli duchowieństwa oraz wspólnot religijnych. Uczestnikom przedstawiono też gospodynię miejsca, w którym odbywała się uroczystość – dyrektor CKPiDE Marię Osidacz.

„Nie ma arki bez solidarności – powiedział Myroslaw Marynowycz. – Jeżeli nie ma w arce solidarności, to te pary, które były zebrane, przypomną sobie, że jest para lwów i para jagniąt – i zaczną walczyć ze sobą. A chodzi o to, żeby w innych zobaczyć ludzi, a nie ich narodowość”.



Po oficjalnej części rozpoczęcia „Arki” wszystkich gości oraz uczestników seminarium zaproszono na plac przed budynkiem CKPiDE. Tam odbyło się uroczyste wciągnięcie na maszty trzech flag: ukraińskiej, polskiej oraz Unii Europejskiej. Towarzyszyło temu wysłuchanie i odśpiewanie hymnów Ukrainy, Polski oraz UE.

W czasie „Arki” odbyły się w Bołszowcach Dzień Polski, Dzień Ukraiński, Dzień Żydowski oraz Dzień Tatarski, których celem było m.in. przedstawienie kultur poszczególnych narodów. Uczestnicy wyruszyli również na liczne wycieczki (m.in. do Jaremczy, Uniowa, Przemyśla, Łańcuta) oraz wzięli udział w innych atrakcjach.

Dzień Polski

Dzień Polski rozpoczął miłą niespodzianką przygotowaną przez polską młodzież. Przed śniadaniem na wszystkich talerzach zjawily się kolorowe laurki, na których wypisano życzenia udanego dnia, komplementy i inne miłe słowa.

Na otwarciu Dnia w Bołszowcach przybyli konsul Jacek Żur oraz pracownicy Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Barbara Pacan



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

i Andrzej Leusz, prelegenci – Krzysztof Grzelczyk (działacz opozycji od lat 70.), dr Jacek Pawłowicz (pracownik IPN), Agnieszka Romaszewska-Guzy (dyrektorka telewizji Bielsat), Jarosław Guzy (pierwszy przewodniczący Niezależnego Zrzeszenia Studentów). Wszystkich uczestników oraz gości przywitał konsul Jacek Żur, który również przedstawił sylwetki wykładowców. Rozpoczął dyskusję z młodzieżą Krzysztof Grzelczyk – działacz opozycji od lat 70., pełniący swego czasu funkcję wojewody dolnośląskiego. Wygłosił wykład, który częściowo dotyczył podziemnych drukarzy So-

lidarności, a częściowo historii, która doprowadziła do sierpnia 1989 roku. „Po wojnie musieliśmy walczyć o niepodległość, bo znaleźliśmy się w sowieckiej strefie wpływu – mówił. – Na początku lat 50-60. opór miał charakter zbrojny”. Przybliżył historię Żołnierzy Wyklętych, buntów robotniczych m.in. w Poznaniu 56, 1970 – stocznie w Gdyni, Wrocław 1980, Radom, Ursus, Płock. Podkreślał znaczenie drukarzy, którzy odegrali ważną rolę przez to, że państwo kontrolowało wszystko, również obieg informacji – radio, telewizję, prasę. „Cały druk podlegał cenzurze. Nie było przecież internetu czy telefonów, stąd wielka rola drukarzy – w przełamaniu informacyjnej blokady”. Rolę drukarzy omówił na podstawie drukarzy Antoniego Koszaka i Tomasza Wacki, którzy przyczynili się do rozwoju drukarstwa w opozycji lat 70.

Jacek Pawłowicz – pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, pracujący z młodzieżą – rozmawiał z uczestnikami „Arki” na temat podziemnych sposobów wydawania ulotek. Zadając odpowiednie pytania, „prowokował” młodych do myślenia i uzyskiwał właściwe odpowiedzi. „Wyobraźcie sobie, że są lata 80. Życie w czasach młodości waszych

która nadaje w języku białoruskim, by wesprzeć białoruską opozycję. Po wystąpieniu jedna z uczestniczek, korzystając z okazji, podziękowała wszystkim dziennikarzom za obecność na Majdanie i we wszystkich „gorących” punktach. „Bo my często zapominamy o tych ludziach, którzy przecież również ryzykują życie, abyśmy my mogli poznać prawdę”. Następnie Jarosław Guzy opowiedział o Niezależnym Zrzeszeniu Studentów i jego roli w procesie zdobywania niepodległości Polski. Dzień Polski zakończył się ogniskiem z kielbaskami, wspólnym śpiewaniem piosenek polskich, ale również ukraińskich i rosyjskich, gramami integracyjnymi oraz spotkaniem z dziennikarzami, którzy robili zdjęcia na Majdanie.

Dzień Ukraiński

Dzień Ukraiński również rozpoczął się miłą niespodzianką. W jadalni na stołach zjawily się dzbanki z polnymi kwiatami i żdźbłami pszenicy, a talerze udekorowały serwetki z ludowymi wzorami.

Rolę konferansjera przejął w tym dniu Myroslaw Marynowycz, wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, którego młodzież miała okazję poznać w dniu otwarcia „Arki” oraz w

rodziców, gdy ci nie myśleli jeszcze o zostaniu rodzicami. Nie ma ani internetu, ani telefonów komórkowych, więc nie możecie tak szybko przekazywać i uzyskiwać informacji. Ale chcecie wydrukować ulotki. Z czego zrobicie matrycę? Jak wyciąć małe napisy? Czym je odbić?” – pytał Pawłowicz. Okazało się, że młodzież wspólnymi siłami znalazła odpowiedź na wszystkie pytania i wykonała na zwykłej foliowej terebce matrycę symbolu „Solidarności Walczącej”, a następnie „wydrukowała” na kartce A4 osiem ulotek. Jak bez wzbudzenia podejrzeń rozproszyc ulotki po mieście? „Stosik ulotek związywaliśmy zwykłą nitką, na jej wierzchu dowiązywaliśmy papieros. Takie urządzenie przyczepialiśmy do ryny czy okna na którymś z wyższych pięter i odpalaliśmy papierosa. Wtedy spokojnie schodziliśmy w dół, a gdy papieros się dopalał – spalał nitkę i ulotki spadały w dół”. Uczestnikom „Arki” cała ta procedura została nie tylko opowiedziana, ale i zademonstrowana.

W drugiej części Agnieszka Romaszewska-Guzy – działaczka antykomunistycznej opozycji, dziś dyrektorka telewizji Bielsat – opowiedziała o działalności polskiej telewizji,

poprzednich edycjach projektu. Prof. Jarosław Hrycak, dyrektor Instytutu Badań Historycznych Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie, autor wielu naukowych publikacji, redaktor naczelny pisma „Ukraina Moderna” mówił o „Solidarności” i solidaryzowaniu się oraz o tym, co się działo na Majdanie. „Byłoby wiele aresztów, byłaby krew – gdyby wprowadzono stan wojenny. Doszliśmy z kolegami do wniosku, że Janukowycz nie wprowadzi stanu wojennego, bo nie ma zasobów, chociażby prowiantu. Wtedy poszliśmy na Majdan i zobaczyliśmy sterty ofiarowanych ubrań, jedzenia, medykamentów – i w tym momencie zrozumieliśmy, że Janukowycz nie ma szans. Bo Majdan posiadał te niezbędne rezerwy. I to była właśnie solidarność”. Mówił również: „Ukraińcy stali na Majdanie za wartości europejskie w tym czasie, gdy Europa była obojętna. Wyjątkiem w Europie jest solidarność Polski. Wschodnia Europa ma to, co może zachodniej Europie pokazać jako wzór: Polska w latach 80, a Ukraina w 2014 roku. Solidarność jest stanem wyjątkowym, niecodziennym. Ale to właśnie solidarność jest sposobem na życie w dużej rodzinie. Mógłbyś nienawidzić swojego brata

czy teściową, ale musisz być solidarny, musisz pomóc im w trudnej chwili". Przypominał też teksty C. S. Lewisa, Leszka Kołakowskiego. By budować solidarność międzyludzką, polecał pisać książki i piosenki, przestać mówić o tym, co nas dzieli.

Taras Wozniak – redaktor naczelny oraz założyciel niezależnego kulturologicznego czasopisma „Ji” („I”) podczas swojego wykładu wskazał strefy wpływu oraz „centrum” dzisiejszego świata. Malując schematyczną mapę kuli ziemskiej, przedstawił historię wpływów państw od epoki Cesarstwa Rzymskiego do współczesności.



Myrosław Marynowycz

Solomija Tymo, korzystając ze świetnie przygotowanej prezentacji multimedialnej, przybliżyła historię oraz sposoby pisania ikon.

Popołudnie młodzież spędziła na lepieniu pierogów (które zjadła na kolację) oraz malowaniu na szkle. Nad pracą ze szkłem czuwały pracownicy Lwowskiego Miejskiego Pałacu Sztuki im. Hnata Hotkiewicza Hałyna Jakubyszyn oraz Ołena Zujenko.

W ramach spotkania z kulturą ukraińską organizatorzy przygotowali fragment z komedii „Za dwoma zającami” Mychajła Staryckoho w wykonaniu grupy teatralnej przy Miejskim Pałacu Kultury im. Hnata Chotkiewycza. Na scenie pojawili się również tegoroczni uczestnicy „Arki”, których pojawienie się na scenie młodzież nagrodziła gromkimi brawami.

Wieczór uświetnił występ zespołu „Ojkumena”, w skład którego wchodzi bandurzystka oraz dwóch bębniarzy. Mile powitani przez mło-



Kompleks klasztorno-kościelny w Bolszowcach

dzie zaprezentowali utwory ludowe ukraińskie oraz autorskie.

Dzień Ukraiński zakończyło ognisko z poczęstunkiem – na stole zjawily się m.in. słonina, mamałyga, kiszzone ogórki.

Dzień Żydowski

Grupa żydowska od śniadania zapraszała wszystkich do wspólnej modlitwy przed posiłkami. Na korytarzach i w salach pojawiły się flagi izraelskie oraz mapy Izraela.

Profesor Aharon Weiss wygłosił wykład o Żydach podczas II wojny światowej. Został również wyświetlony film, a właściwie jego fragment, którego bohaterem był sam profesor Weiss. Opowiadał o tym, jak został uratowany przez sąsiadkę-Polkę w czasie pogromów żydowskich w Boryslawiu. Prof. Igor Szczupak poprowadził wykład-dyskusję pod tytułem „Historia Żydów i Żydzi w historii”. Podczas swego wystąpienia zaprezentował również historię i wystroj Muzeum „Pamięci żydowskiego narodu oraz Holokaustu na Ukrainie” w Dniepropetrowsku. Po południu do młodzieży przemawiała jedna z uczestniczek – Kira Grublite. Poprowadziła spotkanie, w czasie którego w luźnej atmosferze mówiła o stereotypowym wizerunku Żydów. Oprócz żartów i śmiechu znalazł się też czas na zadumę. Z jej ust padły wówczas po raz kolejny słowa, które później stały się niemalże drugim hasłem tegorocznej „Arki”: „Weźmy się za ręce. Spójrzmy na tego, kto jest obok. To człowiek. Wszyscy jesteśmy ludźmi. To nie jest Ukraińiec, Tatar, Żyd czy Polak. To jest człowiek. Nauczmy się widzieć w sobie przede wszystkim ludzi”.

Młodzież miała okazję nauczyć się tradycyjnych żydowskich tańców, wspólnie przygotować świeczki na szabat (Dzień Żydowski przypadał na piątek) oraz ów szabat spotkać wraz z przedstawicielami żydowskiej narodowości. Odświętnie ubrani uczestnicy „Arki” zgrupowali się przy jednym stole, by poznać kolejną tradycję żydowskich kolegów. Wieczór zakończyły gry integracyjne i towarzyskie, zabawy, wspólne tańce oraz konkursy.



Emilia Chmielowa



Aharon Weiss



Warto dodać, że dwa dni wcześniej każdy uczestnik „Arki” został „cichym przyjacielem” innego uczestnika. Gra polegała na tym, że taki „cichy przyjaciel” robił swojemu „podopiecznemu” miłe niespodzianki – czy to w postaci gestu, czy słowa, czy drobnego prezentu. Oczywiście nie mógł się przy tym zdradzić. Inicjatorami zabawy była grupa żydowska, więc pod koniec ich Dnia uczestnicy „wyznali” sobie nawzajem, kto był czym „cichym przyjacielem”. Podziękowania i uśmiechy nie miały końca.

Dzień Tatarski

Na IX „Arce” po raz pierwszy odbył się Dzień Tatarski. Rozpoczęły go dźwięki narodowej muzyki tego narodu.

W czasie trwania „Arki” krymscy Tatarzy obchodzili post – Ramadan. Jednym z jego aspektów było niespożywanie pokarmów od świtu do zmierzchu (od godziny 3:10 do 21:30). W związku z tym młodzież tatarska jadła posiłki i piła jakiegokolwiek płynu jedynie w nocy. Post obowiązywał ich również w Dniu Tatarskim, więc po zainstalowaniu w jadalni komputera, umilali pozostałym śniadanie muzyką. W pewnej chwili jeden

z Tatarów – Mefa Umerow – poprosił o chwilę uwagi i poinformował, że to, co za chwilę zabrzmi, to hymn krymskich Tatarów. I nagle, jak się później okazało – ku zdziwieniu tatarskich uczestników, wszyscy przerwali posilek i wysłuchali całego hymnu na stojąco. Mefa przyznał, że nie spodziewał się takiej reakcji: „Chciałem po prostu was poinformować, że to jest nasz hymn. Dziękuję wam za ten piękny gest”.

Pierwszy wykład w tym dniu wygłosił znany już uczestnikom Myrosław Marynowycz; mówił o religijnych i duchowych aspektach Majdanu. Gościem „Arki” był w tym dniu również Alim Alijew, młody Tatar z Krymu, który opowiedział uczestnikom historię narodu tatarskiego. Podczas swego wystąpienia pt. „Krymscy Tatarzy – kim jesteśmy? Historia i współczesność” poruszył wiele trudnych kwestii. Wykład o tradycjach, kulturze i sztuce krymskich Tatarów poprowadziła Ulwije Ablajewa – kulturolog, badaczka sztuki krymsko-tatarskiej, specjalizująca się w etnografii, urodzona w Uzbekistanie w rodzinie deportowanych krymskich Tatarów, od niedawna mieszkająca we Lwowie. Ostatni wystąpił w tym dniu wyżej wspomniany Mefa Ulmerow; mówił

nowych przyjaciół, usłyszała różne myśli, wymieniła się pomysłami i kontaktami. Młodzież z trudem wierzyła, że to już koniec i wszyscy rozjadą się do różnych zakątków Ukrainy.

- Jesteśmy małą grupą osób, ale rozrośniemy się jak pajęczyna i zrobimy dużą Arkę – zaznaczył Eldar Umerow z grupy krymsko-tatarskiej.

- Arka zmieniła mój światopogląd – dodała Switłana Manita, przedstawicielka grupy ukraińskiej. – Siedziałam przy jednym stole z przedstawicielami różnych narodowości.

- Niezależnie od tego, czy jesteśmy Ukraińcami, Polakami, Żydami, Tatarami, czy przedstawicielami innych narodowości, powinniśmy pamiętać, że jesteśmy przede wszystkim ludźmi – podsumował Aleksander Kowtun.

Na końcu uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy i książki.

O ARCE mniej oficjalnie

- Gienku, no i gdzie my jedziemy?

Bus mknął w kierunku Bolszowiec – miejscowości, w której nigdy nie byłam, a która kojarzyła mi się z XVII-wiecznym kościołem i klaszto-

o tym, co fascynowało i intrygowało wszystkich uczestników „Arki” – o religii i obyczajach krymskich Tatarów. Wieczorem zaprezentowano również krymsko-tatarskie tańce narodowe oraz ludowe dania: plow (pilaw – danie na bazie ryżu, warzyw i mięsa) oraz jantyk (odpowiednik znanych na Ukrainie czebureków). Młodzież brała udział w zabawach oraz wspólnym gotowaniu.

Zakończenie

W ostatnim dniu imprezy w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie grono uczestników i organizatorów podsumowało spotkanie.

Podczas konferencji prasowej z udziałem dziennikarzy został odczytany list od Mustafy Dżemilewa, w którym lider krymskich Tatarów zaznaczył, że młodzież powinna zrozumieć znaczenie takich ważnych pojęć jak wolność, solidarność i miłość do Ojczyzny, które są kluczem do pojednania obywateli Ukrainy różnych narodowości.

Po zaprezentowaniu krótkiego filmu podsumowującego Arkę 2014 (autor: Eugeniusz Sało), uczestnicy podzielnili się swoimi wrażeniami, emocjami, uczuciami. Większość zaznaczała, że spotkała na „Arce” wielu

rem Nawiedzenia NMP, a także obrazem MB Bolszowieckiej, do której pielgrzymują pieszo wierni.

Wierciłam się niespokojnie na przedostatnich siedzeniach busa, za mną ulokował się Gienek Sało, kolega z redakcji KG.

- Przecież ja tam nikogo nie znam! Co ja tam będę robić?

Spokojnie, poznasz – odpowiedział mi wówczas. I dodał, że na pewno będę zadowolona z tego wyjazdu.

I skąd on to wiedział?

„Arka” ma to do siebie, że nie da się jej opisać. O, przepraszam, opisać się ją da, ale nie przekaze się tym panującej tam atmosfery, przeżywanym na niej emocjom i wrażeniami. Aby zrozumieć „Arkę”, trzeba choć raz wziąć w niej udział.

Do Bolszowiec przyjechało ponad trzydzieści młodych osób z różnych miast Ukrainy, przedstawiciele różnych narodowości, różnych kultur, różnych wyznań. Łączyło ich to, że wszyscy są obywatelami Ukrainy.

Najbardziej zadziwiło mnie w tym wyjeździe pozytywne nastawienie uczestników do siebie nawzajem. W tym roku „Arka” miała pod hasłem „Nie ma wolności bez ▷

▷ „solidarności” – a ta solidarność najwyraźniej wszystkim się udzieliła. Jechałam do Bolszowicz z myślą o tym, by szybko zrobić materiał i wrócić do Lwowa, a gdy przyjechałam na miejsce, moi rówieśnicy w ciągu zaledwie trzech godzin przekonali mnie, że warto zostać z nimi jak najdłużej.

W ciągu dnia odbywały się wykłady (więcej o nich w materiałach informacyjnych), wieczorem – spędzaliśmy czas wspólnie, poznając się nawzajem, grając w gry integracyjne, rozmawiając na wiele tematów: o tra-

jednak osoby posiadające niegdyś paszporty radzieckie.

Krymscy Tatarzy w ciągu trwania „Arki” przeżywali post – ramadan. Pamiętam, że nie dawałam spokoju ludziom wokół mnie, bo chodziłam i tłumaczyłam wszystkim, którzy chcieli mnie słuchać, że trzeba zapoznać się z Tatarami i porozmawiać z nimi na temat ich kultury i sytuacji na Krymie. Wszyscy się zgadzali z moją tezą – że trzeba. No więc w końcu jedna z przedstawicielek polskiej młodzieży zagadnęła wraz ze mną krymskiego kolegę i zapytała, o co

(którzy od 2001 roku opiekują się sanktuarium Nawiedzenia NMP w Bolszowcach), że przecież trwa wojna, mobilizują ich współmieszkańców, dzieci, braci, sąsiadów – a my się tu bawimy w najlepsze... Przyznaję, zrobiło się nam głupio, bo to nie tak miało wyglądać. Więc się wyciszaliśmy. Warto dodać, że wśród tych wieczornych uśmiechów, śpiewów i gier nieraz płynęły łzy wzruszenia, łzy bólu, łzy towarzyszące relacjom ze wschodu, łzy tęsknoty za kolegami, którzy już nie wrócą z frontu.

Powrót

Przyznaję, że moment, w którym wróciłam z tej cichej wioski do Lwowa, nieco mnie szokował. Po tygodniu spędzonym w wiejskiej głuszy, wśród przyjaźnie nastawionych do ciebie ludzi, przepelnionych nadzieją i wiarą w lepsze jutro... wracasz znów do rzeczywistości, w której każdy pograżony jest we własnych myślach, w której rzadko ustępuje się miejsca w komunikacji miejskiej ludziom w starszym wieku czy po prostu kobietom, w której nie uśmiecha się do ludzi... nie solidaryzuje się.

A młodzież zsolidaryzowała się do tego stopnia, że po wymienieniu się kontaktami, po oficjalnym zamknięciu Arki w siedzibie konsulatu we Lwowie, spędziła jeszcze w swoim towarzystwie całe popołudnie i wspólnie pojechała na dworzec. Tych, którzy odjeżdżali jako pierwsi, żegnała spora grupa osób, ostatnim machali z peronu już tylko miejscowi. Ale to nic. Czuję, że te znajomości przetrwają. Bo czemu miałyby nie przetrwać? Przyświeca nam wszystkim jeden cel – stworzenia lepszego jutra.

Dziesięć dni – tyle trwała przygoda tegorocznych uczestników „Arki”. My z Gienkiem Sało pojechaliśmy z ramienia redakcji, więc nie tylko braliśmy udział w zaplanowanych wykładach i imprezach, ale też zbieraliśmy materiały, robiliśmy wywiady, szkicowaliśmy teksty. Przyznaję, to było dziennikarskie wyzwanie: nie dać się wciągnąć tej cudownej atmosferze „Arki”, pamiętać, że co wieczór przed nami z Gienkiem długie godziny pracy, podczas których musieliśmy studiować emocje i tworzyć niedługie, informacyjne teksty o przebiegu „Arki”. Bolało mnie serce, gdy pisałam „sprawozdanie” z tych wydarzeń. Chciało się w najpiękniejszych słowach opowiedzieć całemu światu o tych cudownych młodych osobach, o niesprawiedliwości, która spotkała ich albo ich rodziny, o ich zapale do naprawienia błędów, o tym, jak zmieniał i rozszerzał się ich światopogląd, o tym, że wszyscy pragną pokoju...

Jechałam do Bolszowicz, martwiąc się dwiema sprawami: tym, że nikogo tam nie znam i tym, czy ja jako jednostka potrafię w jakikolwiek sposób zmienić coś na lepsze w tym świecie, czy mogę jakoś wpłynąć na wojnę na wschodzie Ukrainy... A wracałam z ponad trzydziestoma nowymi – i bardzo wartościowymi – znajomościami oraz przeświadczeniem, że nie jestem sama w tym pragnieniu zmian na lepsze.

KG

„Arka” po raz dziewiąty

Polsko-ukraińsko-żydowskie seminarium młodzieży „Arka” odbywa się po raz dziewiąty. Jest to impreza, która ma już swoją dobrą tradycję. W tym roku ten format trójkąta został lekko zachwiany, ale w takim pozytywnym sensie, ponieważ z inicjatywy strony polskiej została dołączona kilkusobowa grupa Tatarów Krymskich. Hasłem tegorocznej „Arki” jest hasło Solidarności: „Nie ma wolności bez solidarności”. Tę solidarność my, organizatorzy, Polacy, Ukraińcy i Żydzi chcieliśmy pokazać również wobec Tatarów, wobec tego narodu, który po raz kolejny w swej historii przeżywa dramatyczne chwile. Obecność tutaj tych młodych ludzi ma być dla nich takim promyczkiem nadziei, że ktoś pamięta. Najtrudniej jest być samotnym w walce o wolność.



Konsul Jacek Żur

z konsulem RP we Lwowie JACKIEM ŻUREM rozmawia WOJCIECH JANKOWSKI.

Czy trudno było nawiązać kontakt z Tatarami? Czy są to osoby które mieszkają na terenie półwyspu, czy na Ukrainie lądowej?

Nie mieliśmy specjalnego kłopotu, bo są organizacje pozarządowe, z którymi mamy kontakt i to przez nich dotarliśmy do grupy zainteresowanych studentów.

W obecnej sytuacji politycznej na Ukrainie film „80 milionów” wpisał się w kontekst polityczny.

Wpisał się i został bardzo dobrze przyjęty, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni. Chociaż bardziej traktowaliśmy go jako przyczynek do historii Solidarności. W czasie dnia polskiego na „Arce” pokazaliśmy historię tej studenckiej solidarności. Gościem seminarium był Jarosław Guzy, pierwszy przewodniczący Niezależnego Zrzeszenia Studentów. O wymiarze praktycznym opowiadał pan Krzysztof Grzelczyk. Przedstawił on historię drukarzy – bardzo ważnego elementu pacy konspiracyjnej, bo to dzięki nim wiedza, zabroniona książka docierała do tysięcy odbiorców. I wreszcie pani Agnieszka Romaszewska-Guzy, dyrektor telewizji „Bielsat”, która pokazała ten wymiar naszej solidarności

jako narodu wolnego, bądź budującego swoją wolność przez ostatnie lata właśnie z Białorusinami, którzy tej wolności pragną i potrzebują.

Tu pojawiły się analogie sytuacji Ukrainy: propaganda a sytuacja polityczna?

Tak. Tu tych analogii jest bardzo dużo. Obecna sytuacja na Ukrainie spowodowała, że „Arka”, która co roku miała raczej taki charakter seminarium historyczno-kulturowo-religijnego, w tym roku została solidnie przyprawiona szczyptą tej solidności codzienności. Trudno było uciec od bieżących tematów, trudno było się abstrahować od tego, co dzieje się na Krymie, trudno uciec od wojny informacyjnej, trudno uciec od zestrzelenia samolotu malezyjskiego i od wielu innych dramatycznych sytuacji, które mają miejsce i na Krymie i w Donbasie.

W tym roku dowiedzieliśmy się, że jeden z uczestników ubiegłorocznej „Arki” jest gdzieś na Wschodzie i jego telefon nie odpowiada?

Tak. Od kilku dni czekamy na jakiś kontakt od naszego młodego kolegi. Czekamy, że Władek Kuczyński zadzwoni. Rozumiem, że sytuacja jest dramatyczna, ale mam nadzieję, że sytuacja wyjaśni się wkrótce, chociaż informacje o jednostce, w której pełni służbę Władek, nie są optymistyczne.

Wyjazd na uroczystości w Zadwórz

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi ogłasza, że wyjazd na coroczne uroczystości ku czci żołnierzy polskich poległych w bitwie pod Zadwórzem odbędzie się w sobotę 23 sierpnia 2014 r. o godz. 11:30 spod Baszty Prochowej przy ul. Winniczenki.

Uroczyste nabożeństwo u stóp kurhanu – o godz. 14:00.

Zapraszamy wszystkich chętnych.



Jacek Pawłowicz

dycjach krymsko-tatarskich, żydowskim szabacie, świętych katolickich i... wojnie na wschodzie. Temat wojny na wschodzie Ukrainy stale powracał, również dlatego, że na „Arce” zjawili się osoby m.in. z Doniecka, a miały sporo do opowiedzenia na jej temat. Wszyscy mówili o tym, że chcą pokoju. I nie chcą, by ginęli niewinni ludzie.

Po takich późno kończących się nocnych rozmowach spało się kilka godzin (a niektórzy podobno nie spali nawet tyle), ale wszyscy jak jeden mąż stawali się rano na śniadanie. Nikt nie musiał stać nad młodzieżą z batem, żeby wszyscy uczestniczyli w wykładach, na których wsluchiowano się w każde słowo. I zawsze znalazł się ktoś, kto miał pytania w powykładowej dyskusji. Tematy, które poruszano na tych lekcyjnych spotkaniach, poruszały, zmuszały do myślenia, pomagały szukać rozwiązań w tym trudnym czasie, pokazywały, których błędów przeszłości należy unikać, popychały ku pokojowemu budowaniu przyszłości.

Mieszkańcy Krymu

Arka w ciągu ośmiu edycji łączyła młodzież ukraińską, polską i żydowską. W tym roku – do jej dziewiątej edycji – polska strona organizatorów zaproponowała zaprosić również krymskich Tatarów. Ci zaproszenie przyjęli. I w ten właśnie sposób mieszkałam cały tydzień w Bolszowcach z piękną Tatarą. Poznałam historie rówieśników z Krymu i zrozumiałam, w jak trudnej są sytuacji – niektórzy nie mogą wrócić na Krym z powodu sytuacji politycznej na półwyspie i muszą szukać siebie, budować swoją przyszłość z dala od swoich miast i rodzin. Muszą radzić sobie z problemami, o których wielu z nas, mieszkających na zachodniej Ukrainie, o których wielu młodych z innych europejskich państw, nie zdaje sobie sprawy. Problemy te rozumiem

chodzi z postem, czy to prawda, że nie mogą nic jeść cały dzień. „Tak, to prawda, – odpowiedział – nic nie może trafić do żołądka”. A co z myciem zębów? „Można, ale trzeba uważać, żeby wypłuć całą pastę”. A z picciem wody? „Tylko jeśli zrobi ci się słabo”. W tym momencie nie wytrzymała siedząca obok inna uczestniczka, przysłuchująca się tej wymianie zdań: „A czy to prawda, że nie możecie się całować?”. W ten właśnie sposób moja pobożna rozmowa o poście, który ma na celu zrozumienie sytuacji życiowej ludzi ubogich, zesłała na temat przedmałżeńskich relacji damsko-męskich, spotykania się młodych, kwestii wielożeństwa, sposobu odbywania się wesela... Wtedy też dowiedzieliśmy się o tym, że Tatarzy w czasie postu mogą jeść tylko od około 21 do 3 nad ranem. I że będą przyrzadzali sobie kolację (w sumie to śniadanie), na którą (nieoficjalnie) zostali zaproszeni chętni. W ten właśnie sposób jedliśmy naszą kolację o 20:00, a potem jeszcze towarzyszyliśmy naszym nowym kolegom przy posiłku nad ranem. Tak wyglądało integrowanie się z Tatarami.

Inny świat

Muszę przyznać, że zdaniem miejscowych byliśmy czasem wieczorami nieco zbyt... głośni. Pobył na „Arce” przypominał odizolowanie w jakimś nierealnym, innym świecie, w którym nie miało znaczenia, w jakim języku mówisz, jakie modlitwy odmawiasz, z której części Ukrainy pochodzisz. Liczyło się tylko to, że jesteś. Taki, jaki jesteś. A wszyscy z jakiegoś powodu byli otwarci, mili dla siebie nawzajem i chętni do niesienia ewentualnej pomocy.

Chyba z tego powodu, mimo że stale rozmawialiśmy o tym, jak radzić sobie z sytuacją w państwie, momentami troszeczkę „zapominaliśmy” o niej. I za głośno śpiewaliśmy wspólnie piosenki na świeżym powietrzu. Ponoć miejscowi „skarżyli” na nas ojcom franciszkanom

Na Cmentarzu Janowskim ruszą prace na kwaterze Orląt

Ruszyło, nareszcie ruszyło – zachowana część kwatery wojskowej „bohaterskich żołnierzy ze wszystkich dzielnic Polski, którzy polegli lub zmarli z ran w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich w latach 1918-1920” u podnóża pomnika na Cmentarzu Janowskim we Lwowie zostanie odnowiona.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Działania w tej sprawie są już bardzo zaawansowane: jest zgoda władz miasta i władz cmentarza, przygotowane są plany rekonstrukcji i prowadzone rozmowy z rodzinami, których bliscy pochowani są w tym miejscu. O tym fakcie poinformowałam na spotkaniu w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie (w dniu 4 sierpnia 2014 r.) naczelnik Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Maciej Dancewicz. W spotkaniu udział wzięli: zastępca konsula generalnego RP we Lwowie konsula Longina Putka oraz konsulowie Alfreda Hermańska, Marcin Zieniewicz, Jacek Żur. Na spotkaniu społeczność polską Lwowa reprezentowali prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie Jan Franczuk i prezes „Rodziny Rodzin” Halina Wencak.

Było to dość nieliczne grono, ale głównie chodziło o to, aby przygotowane plany porównać z obecną sytuacją na cmentarzu i określić możliwości upamiętnienia tych, którzy spoczęli na tej kwaterze w chwili jej otwarcia w lipcu 1939 roku. Również zapoznano się z kwestią późniejszych pochówków na terenie naszej kwatery z okresu po 1945 r., groby te decyzją władz cmentarza i władz ukraińskich będą przynajmniej częściowo podlegały ekshumacji i przeniesieniu na nowe miejsce, wskazane przez zarząd Cmentarza Janowskiego. Planowane ukończenie całości robót: listopad 2014 r.

Jaka jest historia działań, które ostatecznie doprowadziły do chwili obecnej? Kwaterna wojskowa dewastowana była od czasów powojennych i miał ją spotkać los podobny do Cmentarza Orląt – całkowite zniszczenie. Jednak żyła i żyje grupa lwowiaków, którzy mieli i mają rodzinne groby na Cmentarzu Janowskim. To oni przez cały ten czas starali się uchronić jak najwięcej od systematycznych dewastacji. Wśród nich byli m.in. Zofia Kosydor, Jarosław Bliński. Niestety wobec uporu władz ta grupa społeczna była bezsilna i nie udało się jej obronić połowy obszaru kwatery (jej lewej części) – w latach 1970-1980 groby żołnierzy polskich „zabudowano” grobowcami. Co stało się ze szczątkami z tego terenu? Nie wiadomo. Na drugiej połowie kwatery, po prawej stronie, „powtykano” również nowe pojedyncze groby, ale duża część mogił żołnierzy polskich szczęśliwie pozostała nienaruszona. Wycięte zostały jednak żeliwne krzyże. Nad kwaterą w takim stanie opiekę przejęło, natychmiast po swoim utworzeniu we Lwowie Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi i jej wieloletni prezes



Wizja lokalna na Cmentarzu Janowskim. Konsul Marcin Zieniewicz (od lewej), Halina Wencak i konsul Alfa Hermańska

Eugeniusz Cydzik. Organizacja ta wspólnie z polską społecznością Lwowa porządkowała zachowane mogiły. Na zachowanych mogiłach ustawiono własnoręcznie odlane betonowe krzyże.

Po przyjeździe do Lwowa konsul Alfreda Hermańska zainteresowała się kwaterą polskich żołnierzy 1918-1920 na Cmentarzu Janowskim. Z własnej inicjatywy wykonała szkice aktualnego jej stanu, z różnych źródeł pozyskała materiały archiwalne, zdjęcia. Nawiązała kontakt z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która od dłuższego czasu planowała zająć się sprawą odnowienia kwatery. Z Warszawy na polecenie sekretarza Rady prof. Andrzeja Krzysztofa Kunerta przyjechali specjaliści, którzy zrobili dokładne szkice kwatery i na ich podstawie powstały plany rekonstrukcji.

Dlaczego konsul Hermańska zajęła się tym tematem? Za sprawą prezesa „Rodziny Rodzin” Haliny Wencak, która na prośbę rodziny z Nowego Targu opiekowała się jednym z grobów polskich lotników na mieszczącej się blisko kwatery 1918-1920 przedwojennej kwatery lotników 26 Pułku Lotniczego stacjonującego we Lwowie. To żołnierze, którzy zginęli w połowie lat 30. XX wieku w katastrofach lotniczych. Z czasem na tej kwaterze zostali pochowani również żołnierze innych formacji Wojska Polskiego. Ojciec pani konsul był lotnikiem i stąd jej zainteresowanie wojskiem polskim. Z własnej inicjatywy wykonała również opisy i lokalizacje wszystkich zachowanych grobów wojskowych w tej kwaterze. Konsul Alfreda Hermańska z przykrością stwierdza, że z roku na rok coraz więcej tych grobów jest dewastowanych, tzn. równanych z ziemią przy okazji tzw. „prac porządkowych”.

Po omówieniu projektu rekonstrukcji kwatery wojskowej 1918-1920 w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsulowie Longina Putka, Alfreda Hermańska, Marcin Zieniewicz oraz Halina We-

ncak i Maciej Dancewicz udali się na Cmentarz Janowski, aby przekonać się w jakim stanie obecnie są groby żołnierzy polskich. Przed kilkoma dniami grupa pracowników Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, członkowie „Rodziny Rodzin”, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi i inni mieszkańcy Lwowa porządkowali kwaterę 1918-1920 oraz lotników polskich. Taka akcja odbywa się już po raz trzeci w okresie letnim. Kolejne sprzątnięcie odbędzie się w październiku – już dzisiaj zapraszamy wszystkich chętnych – aby kwaterę przygotować do uroczystości 1 listopada.

W dniu 4 sierpnia 2014 r. omówiono m.in. sposób upamiętnienia żołnierzy pochowanych w kwaterze 1918-1920. Największym problemem jest odnalezienie nazwisk spoczywających tu żołnierzy. Dotychczas nie udało się odnaleźć żadnych planów kwatery 1918-1920. Księgi cmentarne Cmentarza Janowskiego mogą znajdować się w lwowskich archiwach, przed inicjatorami odnowienia kwatery zatem jeszcze kwerenda archiwalna.

Stąd nasz apel do Czytelników we Lwowie, Polsce i na całym świecie:

Jeżeli ktoś posiada jakąkolwiek informację o kwaterze 1918-1920 lub kwaterze lotników polskich na Cmentarzu Janowskim we Lwowie; jeżeli spoczywa tam ktoś z rodziny i znana jest dokładna lokalizacja grobu; jeżeli ktoś posiada zdjęcia lub wycinki prasowe z budowy lub otwarcia kwatery – prosimy o nadsyłanie informacji do redakcji Kuriera Galicyjskiego. Listy można nadsyłać drogą mailową na adres: krzyszymanski@wp.pl lub na adres pocztowy bądź mailowy do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie (z dopiskiem „Cmentarz Janowski”).

Będziemy wdzięczni za każdą informację, która przysłuży się do rekonstrukcji kwatery 1918-1920 i lotników polskich na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

KG

PROTEST WS. ARTYKUŁU W RIA-NOVOSTI

W dniu 23 lipca 2014 r. w agencji „Ria-Novosti” w Moskwie, a następnie z pewnymi zmianami w Baku, ukazał się artykuł, zawierający niezwykle ostry atak na mnie osobiście i na Studium Europy Wschodniej, którym mam zaszczyt kierować.

Nie wchodząc w żadne dyskusje i poprawki do tego artykułu, chciałbym tu jedynie oświadczyć, co następuje:

1) Wbrew głównej tezie artykułu, Studium Europy Wschodniej od początku swojego istnienia, czyli niemal od 25 lat, jest placówką akademicką Uniwersytetu Warszawskiego i realizuje wyłącznie tradycyjne zadania akademickie – konferencje, czasopisma i wydawnictwa, szkoły, staże, stypendia, a także studia: licencjackie, magisterskie i podyplomowe „Studia Wschodnie”.

2) Było i jest zaszczytem dla mnie i moich kolegów, którzy byli u początków Studium, że wywodzimy swoje poglądy z ducha, wartości i idei „Solidarności”. Ale oznacza to tylko tyle i aż tyle – uznanie dla idei i wartości, o które kiedyś walczyła „Solidarność”.

3) Kłamstwem jest, a dla mnie osobistą obrazą nazwanie mnie „zawziętym nacjonalistą z orientacją ekstremistyczną...”. Każdy kto zna mnie i zna moje poglądy oraz prace i 25-letnie osiągnięcia Studium może bardzo łatwo stwierdzić, że jest to fałsz.

4) Kłamstwem jest sugerowanie powiązań Studium ze służbami specjalnymi, polskimi i amerykańskimi. Studium nie otrzymywało i nie otrzymuje żadnych środków ze strony służb specjalnych. Budżet, który otrzymuje Studium pochodzi z dotacji Uniwersytetu, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz MSZ.

5) Kłamstwem jest twierdzenie, że Studium w ramach programów stypendialnych dla kandydatów ze Wschodu, prowadzi jakiegokolwiek szkolenia przygotowujące do dywersji, że studia u nas są „kompleksowym kursem zawodowego przygotowania wywiadowców i dywersantów” oraz że „większość czasu na studiach poświęcone jest pracy ideologicznej a nie studiom”.

Program „Studiów Wschodnich” jest programem jawnym, dostępnym na naszej stronie internetowej www.studium.uw.edu.pl. Działalność Studium nie jest tajna i oczywiście nie jest nielegalna, jak informują autorzy artykułu.

Przymywanie zaś stypendystów, dawanie im możliwości kształcenia i rozwoju nie może być traktowane jako „łamanie prawa międzynarodowego” i nigdzie w demokratycznym świecie nie jest tak traktowane.

6) Jednym z wyników pracy Studium, rezultatów naszego podejścia do stypendystów jest wzajemny, serdeczny stosunek w czasie studiów i pobytu w Polsce oraz później, po ich zakończeniu. Nie wiedziałem, że można to określić terminem „sekta Malickiego”. Nie wiedziałem, że w ogóle kierują jakąkolwiek specjalną organizacją, a już zwłaszcza zakonspirowaną. Ale sam fakt zachowania i utrzymywania kontaktów z absolwentami studiów i różnych programów stypendialnych, od których właśnie teraz po artykule w „Ria-Novosti” otrzymuję setki głosów poparcia, życzliwości i solidarności – uważam za rzecz dla mnie nad wyraz zaszczytną.

7) Powiadomiłem władze Uniwersytetu Warszawskiego o tym medialnym ataku na jednostkę Uniwersytetu i na pracownika Uniwersytetu. Władze Uniwersytetu rozważają wystąpienie na drogę prawną przeciwko autorowi tekstu.

Podobnie brany jest pod uwagę pozew zbiorowy wykładowców Studium Europy Wschodniej w związku z naruszeniem dobrego imienia instytucji, w której pracują.

Powyższe oświadczenie nie jest polemiką z artykułem „Ria-Novosti”, ponieważ przy tekście tego rodzaju byłoby to równie niewykonalne, co bezzasadne. Każdy, kto się z tym artykułem zapozna sam wyrobi sobie własne zdanie. Sapienti sat.

Oświadczenie niniejsze przygotowałem jedynie z uwagi na fakt, że artykuł w „Ria-Novosti” nie dotyczy jedynie mnie i zespołu Studium, czy studentów i absolwentów polskich, wówczas można by tego typu publikację w ogóle pominąć milczeniem. Dotyczy jednak w równej mierze pochodzących ze Wschodu absolwentów i kandydatów na nasze studia, szkoły i programy stypendialne.

Uznałem, że to przede wszystkim z uwagi na nich kłamstwo musi zostać nazwane kłamstwem.

W Warszawie, dnia 2 sierpnia 2014 r.
Jan Malicki

Hołd hetmance wojsk polskich

15 sierpnia przypada Święto Wojska Polskiego, ustanowione na pamiątkę Bitwy Warszawskiej – zwycięstwa polskiego żołnierza nad nawałą bolszewicką w 1920 roku. W kościele katolickim jest to dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny uznanej przez polskie rycerstwo za swą hetmankę już pod Grunwaldem. Od 1992 roku 15 sierpnia w Polsce jest dniem wolnym od pracy.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Konsulat Generalny RP we Lwowie uczcił święto oręża polskiego złożeniem wieńca i zapaleniem zniczy na grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Wieńiec składali zastępca konsula generalnego RP we Lwowie konsul Longina Putka oraz konsul Marian Orlikowski. Po złożeniu wieńca i chwili refleksji nad losami polskiego żołnierza odbyło się interesujące spotkanie. Przyjechał do Lwowa Aleksander Barylski, Polak zamieszkały w Kijowie. Przyjechał do Lwowa, aby odszukać grób swego dziadka Józefa Barylskiego i przywiózł jego oryginalny Krzyż Virtuti Militari z 1918 roku, którym ten był nagrodzony za udział w wojnie obronnej. Pan Aleksander nie zna losów dziadka, nie wie też gdzie spoczął i dlatego swe kroki



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

Na uroczystej sumie odpustowej w katedrze lwowskiej, która jest pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, zgromadzili się wierni i kapłani z wielu kościołów lwowskich i z okolic oraz przedstawiciele Cerkwi greckokatolickiej. Mszy św. przewodniczył



skierował właśnie tu, aby wśród krzyży Lwowskich Orłąt odnaleźć grób swego przodka. Na pytanie, jak udało mu się przechować odznaczenie, odpowiedział, że w rodzinie była to największa relikwia i zawsze była przechowywana z szacunkiem.

Dalszy ciąg uroczystości we Lwowie nosił już charakter religijny.

i homilię wygłosił o. Sławomir Zieliński OFMConv. Udział we mszy św. wzięli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Marian Orlikowski.

Nawiązując do obecnej sytuacji, o. Sławomir zaznaczył: „Na tej mszy modlimy się i prosimy także o pokój dla tych, którzy do niedawna

byli sąsiadami, a obecnie stanęli po różnych stronach barykady. Ten pokój jest drogą ku zbawieniu, bo ten, kto podnosi rękę na swego brata, zadaje mu cierpienie nie jest godzien nieba. Dlatego dziś trzeba nam modlić się o ten pokój na Ukrainie, aby wszyscy byli godni nieba, szli drogą ku zbawieniu, aby zrozumieli, że na krzywdzie ludzkiej nie zbuduje się ojczyzny miłości, prawdy i pokoju”.

Do zebranych w świątyni zwrócił się również konsul generalny RP Jarosław Drozd, który przypomniał o roli Lwowa w tworzeniu Wojska Polskiego, Legionów Polskich w 1914 roku, o pobycie we Lwowie marszałka Piłsudskiego. Obecna sytuacja na Ukrainie Jarosław Drozd porównał z sytuacją Polski w 1920 roku: „Obecnie nawałnica również idzie ze wschodu. Nie jest to nawałnica, która niesie życiodajną wodę dla ludzi, ogrodów, dla pola. Jest to nawałnica, która niesie ze sobą zbrodnie, ogień, zniszczenie. Nawałnica ze Wschodu, w historii Polski i historii Lwowa oznacza zawsze to samo. Dlatego dziś czcąc i wielbiąc Marię Królową Korony Polskiej musimy pamiętać, że jest to dzień żołnierza pamiętać, że jest to dzień żołnierza, który niejednokrotnie dał najwyższą ofiarę Ojczyźnie”. Konsul nawoływał, aby oprócz tego święta kościelnego pamiętać i o święcie wojskowym: „We Lwowie jest wiele cmentarzy, gdzie są mogiły wojskowe. Dziś, jutro, czy po jutrze pójdźmy tam i zapalmy znicze na tych grobach, aby oddać hołd tym, którzy zginęli za Ojczyznę”.

Po uroczystym nabożeństwie i procesji wokół świątyni odbyło się poświęcenie przyniesionych ziół. W tradycji ludowej święto to nazywane jest świętem Matki Boskiej Zielnej.

Rekoronacja obrazu Matki Bożej Janowskiej

„Czynimy to w bardzo trudnym czasie, kiedy pełni niepokoju o jutro Ukrainy modlimy się o pokój i zaprzestanie zbrojnego konfliktu przynoszącego cierpienie i śmierć” – mówił 10 sierpnia w Janowie (obecnie Iwano-Frankowie) koło Lwowa arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. W ramach obchodów 400-lecia tamtejszego kościoła parafialnego p.w. Trójcy Przenajświętszej dokonał poświęcenia i rekoronacji wiernej kopii wizerunku Matki Bożej Janowskiej.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„To miejsce było szczególnie poświęcone, miejsce omodlone – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Tutaj Boża Opatrzność wskazuje nam, że powinno dalej trwać i istnieć. O tym świadczy rozwój i odbudowa tej świątyni. Jej świętość. Nasza wspólnota nie jest wielka, ale powraca do tej swojej pierwotnej egzystencji i świadczy o tym, że Bóg chce, aby dalej tutaj oddawano Mu cześć”.

Z wystawy w kościele można się dowiedzieć, że parafia rzymskokatolicka w Janowie powstała dzięki lwowskiemu ziemianinowi i pisarzowi Janowi Swoszowskiemu. Akt fundacji został sporządzony w Porzeczu 8 sierpnia 1614 roku. Pierwotnie została włączona do dekanatu lwowskiego. W czasie powstania Bohdana Chmielnickiego kościół został spustoszony przez Kozaków. Kościół wyremontowano, a od początku 1741 roku podjęto budowę nowej, murowanej świątyni. Nadano wówczas kościołowi jako patronów: Świętą Trójcę, Najświętszą Marię Pannę, św. Michała i św. Jana Chrzciela. Przed 1774 rokiem lwowski artysta Maciej Miller wykonał polichromie na sklepieniach kolebkowych w nawie i prezbiterium. Po II wojnie światowej, w 1946 roku kościół w Janowie został zamknięty i przeznaczony na magazyn. Zniszczono boczne ołtarze, chór z organami, boczną barokową wiszącą ambonę i piękny ołtarz główny. Dopiero w 1990 r. świątynia została z powrotem przekazana wiernym.

I jeszcze jeden wątek historyczny zapisany w dziejach tej świątyni. W 1759 roku w Malczycach koło Lwowa zmarła księżna Konstancja z Czarotorskich Poniatowska, matka ostatniego króla Polski. Jej ciało złożono w kruchcie kościoła, umieszczono również epitafium. Podczas wojny bolszewickiej na Europę w latach 1918-20 dokonano profanacji zwłok księżnej Czarotorskiej.

„Początki kultu maryjnego w Janowie związane są z rokiem 1655 – powiedział ks. Adam Littwitz, proboszcz kościoła – Wówczas wojska koronne zdobyły kozacki tabor, w którym znaleziono obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. – Obraz został

ofiarowany wspólnocie janowskiej i bardzo szybko stał się przedmiotem kultu. Już od 1744 r. zaczęto spisywać łaski otrzymane za wstawianiem Matki Boskiej Janowskiej królującej w tym mieście. W 1774 roku wizerunek Maryi został przyozdobiony srebrną sukienką i koronami ufundowanymi przez ród Potockich. W 1945 roku, opuszczając miejscowość, parafianie zabrali ze sobą obraz wraz z niewielkim wyposażeniem liturgicznym kościoła do Prochowic koło Wrocławia, gdzie znajduje się do dziś. Szczególna opieka Matki Bożej Janowskiej jest na nowo odkrywana”.

„Polaków w Janowie pozostało mało – mówi pochodzący z Mościsk Stefan Liryk. – Dzięki pomocy z Polski odnowiliśmy kościół i wybudowaliśmy piękny dom parafialny”.

Tym razem na uroczystość rekoronacji obrazu Matki Bożej Janowskiej przyjechali Polacy z Zamościa i Gdańska.

„Ja się tutaj urodziłam – powiedziała dla KG Kornela Szwarz z Wrocławia. – Tutaj przystępowałam do pierwszej komunii. Cała nasza rodzina jest stąd. Wszystkiej śluby, pogrzeby odbywały się w tym kościele. Mój stryjek był tu organistą przed wojną. Już jak można było przyjeżdżać, myśmy tutaj od czasu do czasu zaglądali, a teraz ofiarowaliśmy wierną kopię obrazu Matki Bożej Janowskiej, który znajduje się w Prochowicach na Dolnym Śląsku”.

Po zakończeniu mszy św. i koncertu artystów z Zamościa, Maria Jasiak zaprosiła gości na poczęstunek do domu parafialnego: „Przyjechałam na tę wielką uroczystość z Gdańska ze względu na Maryję i na ks. Adama, który jest naszym przyjacielem już od 13 lat – powiedziała Maria Jasiak. – Był naszym młodym kapłanem, który założył wspólnotę Odnowa w Duchu Świętym. Odkad ksiądz rozpoczął tu pracę jestem już czwarty raz w Janowie. Pierwszy raz byliśmy, jak ksiądz mieszkał jeszcze w baraku”.

We wspólnej modlitwie uczestniczyli również grekokatolicy i prawosławni ze swoim duchowieństwem. Uroczystość zaszczytli swoją obecnością również władze Iwano-Frankowego i konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski.

Micheil Saakaszwili o trójkącie: Polska, Gruzja, Ukraina

„Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!” – te słowa z przemówienia prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Gruzji w 2008 roku przypomniał podczas wizyty do Lwowa były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili.

KONSTANTY CZAWAGA

8 sierpnia br. Micheil Saakaszwili przybył do Lwowa z Warszawy, gdzie dzień wcześniej złożył kwiaty przed pomnikiem ku czci gruzińskich oficerów poległych w Powstaniu Warszawskim, a na Cmentarzu Powązkowskim złożył kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym ofiary katastrofy smoleńskiej.

Data przyjazdu Saakaszwilego do Lwowa zbiegła się z 6. rocznicą inwazji Rosji do Gruzji. Eskalacji wojny na Kaukazie zapobiegł wówczas

prezydent RP Lech Kaczyński, który wraz z innymi prezydentami z Europy Środkowej poleciał do Tbilisi na wiec poparcia dla działań Saakaszwilego. W intencji ukraińskich i gruzińskich żołnierzy, którzy zginęli w obronie swych krajów w greckokatolickiej świątyni garnizonowej (byłym kościele ojców jezuitów) zostało odprawione nabożeństwo żałobne, w którym uczestniczyli Micheil Saakaszwili oraz władze miasta Lwowa.

„Sytuacja na Ukrainie jest dla mnie jasna – powiedział po zakończeniu nabożeństwa w rozmowie z

dziennikarzami Saakaszwili. – Obecnie Ukraińcy oddają swoje życie w obronie cywilizacji europejskiej przed barbarzyńcami z XXI wieku”. Zdaniem polityka gruzińskiego wszystko zaczęło się od Majdanu i zakończy się tym, że Ukraina ostatecznie zwycięży.

Podczas wykładu na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie Micheil Saakaszwili zaznaczył, że temat rozwiązania sytuacji na Ukrainie został też poruszony w trakcie jego ostatnich spotkań z politykami polskimi.

KG

KG

Przyszli polscy dyplomaci poznają Lwów

Być może już w niedalekiej przyszłości kogoś z tych młodych ludzi spotkamy w którymś z polskich konsulatów na Ukrainie.



Zbigniew Jarmińko opowiada przyszłym dyplomatom o Polakach we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

„Mieliśmy kolejną wizytę młodych aplikantów Polskiego Instytutu Dyplomacji im. Ignacego Paderewskiego w Warszawie – wyjaśnił konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. – Zajmuję się po raz drugi taką grupą. Opiekowałem się również w roku ubiegłym poprzednikami dzisiejszych studentów, którzy przyjechali do Lwowa. Przyjechali, żeby zapoznać się w praktyce jak wygląda praca konsularna na przykładzie największego polskiego konsulatu na świecie. Mieliśmy spotkania z szefami wszystkich naszych wydziałów w konsulacie. Jest to dla nich bardzo ważne, nie jest wykluczone, że wielu z nich może trafić w przyszłości, jeżeli pozytywnie zakończą swoją naukę, właśnie do pracy w konsulatach na Ukrainie, na Białorusi czy w innych krajach Europy Wschodniej. Tutaj specyfika pracy jest inna niż na Zachodzie. Przyjechali zapoznać się z pracą konsulatu na miejscu, zobaczyć jak to wygląda. Oprócz tego mieliśmy spotkanie z dyrektorem Państwowego Archiwum Obwodowego we Lwowie jako przykład instytucji ukraińskiej z którą konsul bardzo intensywnie współpracuje w sprawie uzyskania kopii dokumentów dla obywateli RP”.

W siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej przyszli polscy dyplomaci spotkali się z przedstawicielami społeczności polskiej różnych pokoleń. Zbigniew Jarmińko opowiedział o powojennym życiu i losach Polaków w tym mieście, rozwoju organizacji polskich i łączności z Polską oraz Polonią na Zachodzie, a także o stosunkach z Ukraińcami. Z ust młodych Polaków goście usłyszeli, dlaczego ci pozostają na Ukrainie i co myślą o swej przyszłości na tej ziemi, w obecnych warunkach.

„Jest to wizyta studyjna polegająca przede wszystkim na rozmowach w naszym Konsulacie Generalnym we Lwowie, na spotkaniach z Polakami oraz zwiedzaniu miasta, które jest tak bardzo ważne dla polskiego dziedzictwa kulturowego i narodowego – powiedziała w rozmowie z dziennikarzami Kuriera aplikantka Anna Kasprzak. – W bogatym programie wizyty mieliśmy także zwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego oraz Orląt Lwowskich. Myślę, że dla nas, grupy przyszłych dyptomatów jest to niezwykle cenna wizyta, gdyż poznajemy w praktyce działanie polskiej placówki dyplomacyjnej, a także zapoznajemy się z miejscem istotnym dla polskiej dyplomacji, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy Ukraina jest priorytetem polskiej polityki zagranicznej”.



Ilona Petryk opowiada o polskiej młodzieży we Lwowie



Anna Kasprzak, aplikantka Polskiego Instytutu Dyplomacji im. Ignacego Paderewskiego

Aplikant Polskiego Instytutu Dyplomacji im. Ignacego Paderewskiego Krzysztof Olszewski: „Wrażenie jest bardzo pozytywne – zaznaczył. – Ja osobiście jestem we Lwowie już czwarty raz, i za każdym razem jak tu przyjeżdżam, dostrzegam co raz większe zmiany. Mamy też osoby, które są po raz pierwszy we Lwowie i nie wiedziały do końca, czego się spodziewać, a obecnie po całym dniu spędzonym tu, są bardzo zaskoczone i wrażenia są zdecydowanie dobre”.

Aplikant dodał też, że wśród młodych polskich dyptomatów jest obecnie realizowana koncepcja wysyłania na Wschód, żeby wspomóc pracę polskich konsulatów, m.in. na Ukrainie. „I myślę, że gdybym miał wybierać, to Lwów byłby jednym z pierwszych miejsc na liście” – powiedział Krzysztof Olszewski.



Uczestnicy spotkania

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Nowi bohaterowie – nowa wspólna historia

Ostatnio udzielałem wywiadu jednej z europejskich stacji telewizyjnych. Temat, który zaproponowali sami dziennikarze zdziwił mnie i zaniepokoił. Mieliśmy rozmawiać o Stepanie Banderze. Dlaczego właśnie o nim? Dlaczego obecnie, aby opowiedzieć o współczesnej Ukrainie trzeba odnieść się do postaci historycznej z połowy ubiegłego wieku? Już pierwsze pytania wykryły zamiary dziennikarzy.



WASYL RASEWICZ

Dziennikarka z Europy Zachodniej postanowiła pokazać swoim odbiorcom podzielną historię Ukrainy, a nawet już wcześniej przygotowała wnioski – społeczeństwo z rozbieżną pamięcią historyczną podzieli się, a państwo – rozpadnie. Chodziło tylko o to, gdzie ma leżeć granica rozpadu. Do demonstracji konfliktu pamięci historycznych na Ukrainie wybrała budzącą mieszane uczucia postać przewodniczącego Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Niby wszystko się zgadza, ale...

Historia dzieł

Dość pisałem i wielokrotnie uprzedzałem, że tworzenie się współczesnego społeczeństwa ukraińskiego jest niemożliwe, jeżeli u podstaw kładzie się będzie wyłącznie historyczną tożsamość. Tak, bohaterowie przeszłości nas dzielili, zamieniając nas jeżeli nie we wrogów, to w nieprzejednanych przeciwników. Nałożenie dychotomicznego „historycznego” schematu na współczesne społeczeństwo dawało bogaty plon różnym technologom politycznym, czyniło historię nadzwyczaj efektywnym elementem propagandy i politycznej mobilizacji. Warto przypomnieć polityczne sukcesy Partii Regionów w przeciwstawianiu Wschodu i Zachodu. Spójrzmy również na sukces wyborczy partii „Swoboda”, która po uprzemysłowieniu pamięci o „walce narodo-wo-wyzwoleńczej” Ukraińców przeszła do władzy w trzech obwodach, a nawet stworzyła frakcję w Radzie Najwyższej. To, że Wschód i Zachód mają różne tradycje historyczne, nie jest dla nikogo tajemnicą. Są to olbrzymie regiony o różnej kulturze politycznej i różnej przeszłości. W składzie różnych i często wrogich polityczno-państwowych systemów, Ukraińcy zmuszeni byli do walki przeciwko Ukraińcom. Ukraińcy Strzelcy Siczowi, walcząc w składzie c.k. armii austriackiej, zabijali Ukraińców, którzy walczyli w armii carskiej – i odwrotnie. Latem 1944 roku wojska I Ukraińskiego Frontu rozgromiły całkowicie Dywizję SS Galicja. Po obu stronach walczyli Ukraińcy i mordowali się nawzajem. Żołnierze i oficerowie pochodzenia ukraińskiego, służący w NKWD, mordowali ukraińskich powstańców, deportowali ich rodziny na Syberię i do Kazachstanu. Ukraińcy z OUN i UPA mordowali radzieckich aktywistów, nauczycieli i wojskowych, terroryzowali własnych „kolaborantów”.

Otóż, jeżeli ktoś chce po prostu pogodzić antagonistyczną pamięć, sprowadzić do wspólnego mianownika te wszystkie fakty i w dodatku spodziewa się pomyślności dla takiej hybrydy, to skazuje on społeczeństwo ukraińskie na ciągłe zatargi. Dlatego, że prawie wszystkie ukraińskie postaci historyczne, które przeszły przez imadło propagandy, przemieniły się w truciznę dla przyszłych pokoleń Ukraińców. Starania władz, by stworzyć ogólnoukraińską wersję tradycji historycznej według jednej „heroicznej” historii, narażają społeczeństwo ukraińskie na rozbrat i rozłam. Szkoda, że lokalną pamięć Ukraińców łatwo jest skonfrontować i uczynić z niej łatwą zdobycz dla wszelkich manipulacji politycznych.

Powstaje pytanie: co robić i jakie jest wyjście z sytuacji, która zaistniała? Zrozumiałe, że bez bohaterów trudno się obejść. Ale wszystkie poprzednie próby narzucenia „swojego” bohatera z przeszłości jednej części społeczeństwa ukraińskiego zakończyły się fatalnie. Jeszcze bardziej rozpalily konflikt i pogłębiły rozłam. W sytuacji, gdy bohater jest konieczny, może się przydać historia, która powstaje na naszych oczach.

Niewymyślona historia, którą tworzymy my

Jest to historia, która daje nam nową jakość, nowy mocny fundament dla naszej współczesnej tożsamości. To historia wspólnej walki Ukraińców ze złem. I tym razem Ukraińcy nie walczą w składzie obcych wojsk, nie zmobilizowali ich ani Stalin, ani Hitler, nie walczą o narzucenie jakiegś totalitarnej ideologii. Walczą o niepodległość własnego państwa, o demokrację, o utwalenie w społeczeństwie ogólnoludzkich wartości. To jest właśnie ta prawdziwa ukraińska historia, która znajdzie się w podręcznikach, bez wstydliwego przemilczania i bez retuszu.

Wiadomo, że znajdzie się masa chętnych, aby podważyć ten oczywisty postulat. Będą to osoby z różnych środowisk: nacjonalisci, prorosyjscy i rosyjscy propagandyści, ukryci zwolennicy Janukowycza – tzn. ci, którzy przyzwyczajeni są do mącenia wody i odbierania Ukrainie europejskiej perspektywy. Do nich dołączają ci, którzy zdobywali polityczne osiągnięcia przy sprowadzaniu tej całej historii ukraińskiej do działalności OUN i jej charyzmatycznych przywódców, pracując jednogłośnie z propagandą rosyjską. Wyobrażam sobie, jaki lament podniesie się w tym środowisku, jeżeli owych bohaterów pozostawi się do dalszych dokładnych badań, prowadzonych przez ukraińską naukę akademicką i nie będzie pośpiechu z upamiętnianiem ich w spiżu, marmurze i granicie. Jestem pewien, że niezaangażowane, pełne badania



mogą przynieść w wielu wypadkach niespodziewane wyniki.

Ostatnie wydarzenia na Majdanie pokazały wyraźnie, że próby „Swobody” przedstawiania obecnej rewolucji jako kontynuacji dzieła ukraińskich nacjonalistów na wzór lat 30-40. XX wieku, wraz z ich hasłami, retoryką i symboliką, były elementami szerokiej rosyjskiej technologii politycznej. Tego potrzebowała rosyjska maszyna propagandowa w celu narzucenia Rewolucji Godności straszaka neonazistów i neofaszystów. Ale, na szczęście, na Majdanie nie przyjęły się ani hitlerowskie hasła, ani czerwono-czarne sztandary. Ukraina nie poparła wieców z pochodniami, a hasło „Sława Ukrainie! Bohaterom sława!” ma teraz nowy wydźwięk. Na Ukrainie pojawili się nowi prawdziwi bohaterowie, dlatego to hasło można usłyszeć nawet z ust liderów Polski i innych państw europejskich, dla których wcześniej miało ono typowo „banderowski” charakter.

Znikło hasło „Sława narodowi! Śmierć wrogom!”, chociaż obecnie naprawdę zarysował się realny wróg, który prowadzi wojnę przeciwko Ukrainie. Ukraińscy badacze jeszcze nie zdążyli zbadać przyczyn takich metamorfoz, ale jedno można powiedzieć na pewno: była to rewolucja, którą zrobił nie etniczny, ale polityczny naród. Nie zadziałały tu omszałe technologie, opierające się na języku czy tożsamości, tu po raz pierwszy przejawiało się ukraińskie społeczeństwo obywatelskie. Tak stare sprzeczne hasła z minionych epok obumarły, lub napelniła je nowa, świeża treść.

Dруга, wydawałoby się antagonistyczna względem pierwszej, grupa tak samo rzetelnie będzie pracować, aby nie dopuścić w społeczeństwie przekonania, że Rewolucja Godności – to rewolucja ukraińskiego narodu politycznego. Prorosyjskie i rosyjskie siły starają się przedstawić rewolu-

cyjne wydarzenia na Ukrainie jako wojnę domową. Znow sztucznie narzucają tezę o antagonizmie Wschodu i Zachodu: na Zachodzie wszyscy automatycznie stali się banderowcami, a na Wschodzie – antyfaszystami. Znow wszystkich mieszkańców Zachodniej Ukrainy automatycznie zrobią następcami zachodniej habsburskiej tradycji, a dalej – adeptami OUN i UPA i, w końcu, zwolennikami współczesnych antyeuropejskich nacjonalistów.

Ta technologia, na szczęście, już dawno wyczerpała sama siebie, bo pozycja obywateli w Odessie, Czernihowie i Dniepropietrowsku prawie niczym nie różni się od pragnień mieszkańców Lwowa, Równego czy Czerniowca. Ta tendencja będzie tylko narastać, jeżeli nasi współcześni „nacjonalisci” nie pomogą przeciwnikom demokracji, europejskiej Ukrainy jakimiś nowymi „rozłączeniowymi” materiałami.

Rząd wyczuwa, że potrzeba dziś wyważonej historycznej polityki współczesnej Ukrainy. Postanowił więc znow reanimować Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej. Szkoda, że Instytut stara się iść przetartą drogą, tzn. walczy o status „ministerstwa prawdy historycznej”. Znow chcą skoncentrować się na „narodowo-wyzwoleńczej walce” 30-40. lat XX wieku, według zasady: „zwyciężyliśmy – dyktujemy”. Znow chcą „wybielać” wątpliwych działaczy przeszłości, przedstawiać ich wyjątkowo „na plus” w szkolnych podręcznikach. Znow może wyniknąć zagrożenie „adaptacji” oddzielnych formacji wojskowych i totalitarnych organizacji z przeszłości na potrzeby współczesnej propagandy.

Skoro ukraińskiego IPN nie zlikwidowano i kontynuuje on działalność, to może warto by było, żeby się przekwalifikował i przestał imitować historyczno-badawcze działania, a zajął się studiami nad aktualną pamięcią

narodową? Najwyższy czas. Należy już spisywać wspomnienie uczestników Rewolucji Godności i walk na Wschodzie. Trzeba analizować źródła i przyczyny zwycięstwa Rewolucji. Jednym słowem – brać żywy udział w tworzeniu nowego heroicznego etosu i starać się złożyć go z bezliku regionalnych mozaik.

Casus belli Donbas

A teraz o najtrudniejszym. O Donbasie. Można długo się zastanawiać, czy tamtejsza ludność podda się ukraińskiej kontropropagandzie tak łatwo, jak trafiła pod wpływ hasel rosyjskich. Myślę, że to wszystko nie jest takie proste. Ludność Donbasu – to specyficzny ludzki substrat, który powstał w okresie sowieckim. Jeżeli przyjmujemy, że nowa społeczność powstawała tam według międzynarodowych zasad, to na miejscu przekształcała się w „sowieckich Rosjan”. Zachowanie starej sowieckiej zasady – tworzenia „miast-zakładów pracy” pozwoliło zakonserwować tę świadomość na dziesiątki lat. A nawet więcej – nowe pokolenie, które wyrosło, przejęło od swoich rodziców marzenie powrotu do starej sowieckiej bajki, gdzie wszyscy mieli zagwarantowane jednakowe minimum.

Nie zdążyli przyzwyczać się do myśli, że obecnie ich stolicą jest Kijów, a już sowiecka ludność Donbasu usłyszała z rosyjskiej telewizji, że prezydent sąsiedniego państwa Putin gotów jest „naprawić” historyczną niesprawiedliwość i przywrócić ich do ZSRR. Jeszcze intensywniej zaczęła pracować maszyna rosyjskiej propagandy, demonizując wszystko zachodnie, nawet demokrację i wychwalając wszystko „słowiańskie, prawosławne, rosyjskie”. Rosyjskie figury propagandowe okazały się dziwnie lekko przyswajalne przez sowiecką ludność Donbasu. Odnowiono stare klisze propagandy sowieckiej, znow cały świat zachodni

przemienił się we wrogi obóz, znów pojawiła się konieczność przezwyciężania faszystów i dojścia tym razem jeżeli nie do Berlina, to przynajmniej do Czopu. Znow wszyscy zwolennicy ukraińskiej niepodległości zostali ogłoszeni marionetkami zachodu i sługusami faszystów. Być może historia zatoczyłaby krąg, gdyby nie rozpadła się wojna.

Oczywiście główna wina za powstanie tego konfliktu leży nie po stronie ludności Donbasu, ale jego prawdziwych gospodarzy i Rosji. Gdyby Rinat Achmetow nie bawił się w szantażowanie Kijowa, gdyby wziął przykład z Kołomojskiego i nie dopuścił do wojny w Donbasie, to można byłoby pomyśleć o zasadniczym reformowaniu Ukrainy i nadaniu szczególnego znaczenia temu regionowi. Zamiast tego, żeby nie dopuścić do zbrojnego konfliktu u siebie w domu, gospodarze Donbasu łatwo poddali się putinowskiemu planowi destabilizacji Ukrainy drogą wywołania wojny na Wschodzie. Teraz ta straszliwa wojna „dostarcza” bohaterów nie tylko dla całej Ukrainy, ale i lokalnych, którzy zginęli za zupełnie inne idee. I jest to miejsce, gdzie bohaterowie polegali za wolność i niezależność



gazeta.ua

Ukrainy nie mają większej szansy stać się bohaterami również dla Donbasu.

Sposób powitania przez wymęczoną wojną ludność Słowińska armii ukraińskiej nie ma znaczenia, bo w Donbasie pozostaną rodziny, członkowie których zginęli w walkach przeciwko ukraińskim wojskom. A nawet jeśli zaczną zapominać, to rosyjska propaganda bardzo szybko przywróci wszystko do poprzedniego stanu. Nawet jeżeli założymy, że wojna szybko się skończy, wojsko ukraińskie dojdzie do granic z Federacją Rosyjską i uszczelni granicę,

pozostanie uczucie niezadowolenia z Ukrainy i z tego, że Ukraińcy znów nie dopuścili odrodzenia ich sowieckiej bajki. Do tego dojdzie gorycz strat i porażki...

Rewolucja godności i wojna o niezależność Ukrainy – to już wspólna ukraińska historia, historia tworzenia politycznego narodu, historia zwycięstwa ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego. A co będzie z Donbasem? Jaką heroiczną mitologię obierze dla siebie ten okręg przemysłowy? Bez wspólnej mitologii Ukrainy trudno będzie mieć nadzieję na lojalność miejscowej ludności, nawet więcej – zawsze będzie ona buntować się z byle powodu. Wyjść z pewnością jest kilka. Ale dla mnie najbardziej wiarygodną wydaje się następująca droga.

Ukraińskie wojsko zakończy antyterrorystyczną operację, ostatecznie zlikwiduje oddziały uzbrojonych bandytów, państwo zapewni minimalny pokój i spokój i stworzy warunki do wolnego wypowiedzania się... przeprowadzi referendum.

Referendum ma odbyć się w dwóch województwach, jeżeli ludność regionu wypowie się za wy-

ściem ze składu Ukrainy, to należy przewidzieć cywilizowane rozstanie się. Należy zapewnić lojalnym wobec Ukrainy obywatelom możliwość przesiedlenia się tam, gdzie zapragną. Resztę trzeba wypuścić na szerokie morze. Jeżeli jednak ludność Donbasu zechce pozostać w Ukrainie, zrobić to muszą jedynie na zasadach ogólnoukraińskich, bez szczególnego statusu, bez ulg, bez preferencji... Bez własnych „bohaterów”. W innym wypadku ten ukraiński Ulster połączony z Sektorem Gazy nie dadzą Ukrainie spokojnie żyć i budować swoją przyszłość.

Wspomóżmy chorego Damianka Kordka



Zwracamy się do Czytelników Kuriera Galicyjskiego z serdeczną

prośbą o pomoc dla rocznego Damianka Kordka z Krysowic.

Dziecko urodziło się z obustronną kataraktą oczek, aby je uratować potrzebny jest zabieg operacyjny. Jej koszt w Polsce, razem z wszelkimi niezbędnymi badaniami, to przedział ok. 8-9 tys. złotych. Niezasobni rodzice nie mają możliwości, by samodzielnie pokryć taką kwotę. Ewentualne wpłaty, prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Damian Kordek”.

**Monika Michalak
Fundacja dr Mosinga**

Pogrzeb kapitana Andrejenki

7 sierpnia na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Jerzy Timofiejuk uczestniczyli w pogrzebie 26-letniego kapitana Armii Ukraińskiej Kyryło Andrejenki, który zginął podczas operacji antyterrorystycznej w Donbasie.

**KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie**

- Dzisiaj bierzemy udział w pochówku jednego z oficerów Armii Ukraińskiej, który w ramach operacji specjalnej na wschodzie Ukrainy zginął na skutek działań i ostrzału spoza granicy tego kraju – powiedział Kurierowi Jarosław Drozd. – Jest to dla nas moment szczególnie tragiczny, ponieważ jest to absolwent Akademii Wojsk Lądowych we Lwowie, który trzy lata temu ukończył uczelnię. Uważałem, że dyplomata polski musi dać wyraz naszego szacunku i oddać cześć tym, którzy o Ukrainę walczyli, którzy dają najwyższą ofiarę swojej ojczyźnie. A uczelnia, którą skończył Andrejenko jest nam szczególnie bliska, bo jest to uczelnia bardzo dobrze współpracująca z polską Szkołą Wyższą Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Akademia Wojsk Lądowych im. hetmana Piotra Sahajdaczego jest też macierzystą uczelnią wielu oficerów, którzy działali w Polsko-Ukraińskim Batalionie, w tym realizują misje specjalne na Bałkanach, w Kosowie.

Wielu oficerów tej uczelni będzie również oficerami przyszłej Polsko-



Litewsko-Ukraińskiej Brygady Wojsk Lądowych.

Kyryło Andrejenko urodził się w Czycie, w południowej Syberii, w rodzinie wojskowych.

- Został wychowany jako patriota ukraiński – powiedziała dziennikarce jego matka Walentyna Andrejenko.

W ekumenicznej modlitwie żałobnej uczestniczył również ks. Włodzimierz Rosołowski, wikariusz parafii św. Michała Archanioła na Sichowie we Lwowie. Hołd poległemu oficerowi ukraińskiemu złożyli przedstawiciele władz Lwowa i obwodu lwowskiego.

Wolontariusze projektu Strażnicy Narodowej Pamięci już we Lwowie

Grupa sześciu wolontariuszy Fundacji Wolność i Demokracja wyruszyła na zachodnią Ukrainę, żeby odnaleźć ślady walk polskich żołnierzy walczących na tamtych terenach w czasie II wojny światowej. Według różnych szacunków na terenie obecnej Zachodniej Ukrainy w okolicach Lwowa, we wrześniu 1939 r. mogło zginąć od 1500 do 2000 żołnierzy wojska polskiego.

Polegli żołnierze to zarówno członkowie załogi obrony Lwowa, jak i żołnierze gen. Kazimierza Sosnkowskiego, którzy przebijali się od zachodu z odsieczą miastu, tocząc krwawe boje w niedostępnym masywie Lasów Janowskich, nazywanym przez Niemców „Iasem śmierci”. Pomimo dużych strat, na terenie walk znajduje się tylko kilkanaście oznakowanych mogił żołnierskich, zdecydowana większość żołnierzy spoczywa nadal w nieoznakowanych grobach, w miejscach pochówku z września 1939 r. Obecnie są to tereny leśne, pola, posesje prywatne, tereny miejskie.

Celem projektu „Strażnicy Narodowej Pamięci” jest lokalizacja oraz inwentaryzacja miejsc pochówku żołnierzy kampanii wrześniowej, 75 lat od wybuchu wojny. Wolontariusze

będą odwiedzali wytypowane przez historyków wsie, gdzie próbują ustalić możliwe miejsca pochówku polskich żołnierzy. Zadaniem uczestników projektu jest zebranie możliwie szerokiej informacji dotyczących mogił od ludności miejscowej oraz udokumentowanie tych miejsc.

Wolontariusze to przeważnie studenci, którzy tydzień wakacji chcą spędzić na połączeniu przygody z pracą na rzecz zachowania pamięci o polskich bohaterach września '39. Fundacja Wolność i Demokracja pokrywa wszelkie koszty związane z realizacją projektu takie jak transport, wyżywienie czy noclegi. Uczestnicy projektu zostali przygotowani do wyjazdu przez cykl szkoleń obejmujących zarówno zagadnienia historyczne jak i metodologię badań terenowych.

Jednocześnie informujemy, że ruszył drugi nabór zgłoszeń osób chętnych do wzięcia udziału w projekcie, kolejne wyjazdy wolontariuszy planowane są na wrzesień 2014 r. Zachęcamy do przesyłania zgłoszeń wszystkich tych, którzy chcą wziąć czynny udział w odkrywaniu historii i upamiętnianiu polskich bohaterów!

Na zgłoszenia czekamy do 27 sierpnia pod adresami: olga.semienuk@wid.org.pl, w.nowicki@wid.org.pl

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”

Jak dogadać się z Władimirem Putinem?

Przygotowywaniem spotkania Petra Poroszenki z Władimirem Putinem zajmuje się teraz i Unia Europejska i Związek Celny. Odchodzący szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso proponuje spotkanie ze swoim udziałem. Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka chce zaprosić prezydenta Ukrainy na spotkanie przywódców Związku Celnego – oczywiście z udziałem Putina.

WITALIJ PORTNIKOW

Europejskie i euroazjatyckie zainteresowanie można zrozumieć. Unia szczerze chce przerwania wojny na Ukrainie i ma nadzieję, że przywrócenie pokoju pozwoli przejść do załatwiania problemów, które stały się realną przeszkodą we współpracy krajów Unii z Rosją. Ekonomiczna konfrontacja, rozpoczęta po aneksji Krymu i przechodząca w „gorące stadium” po zestrzeleniu malezyjskiego Boeinga szkodzi nie tylko Rosji. To oczywiste, że europejska gospodarka odczuwa i własne sankcje i rosyjskie antysankcje – po co to wszystko, jeżeli można się dogadać?

Przywódcy państw Związku Celnego także mają swój interes. Widzą, że rosyjskie władze zaczynają bez jakichkolwiek konsultacji z Białorusią czy Kazachstanem podejmować decyzje, które wyraźnie szkodzą gospodarce tych państw. Przy czym nie chcą zrywania współpracy gospodarczej z Ukrainą, co może stać się w najbliższym czasie celem rosyjskiej polityki.

Łukaszenka i Nazarbijew mają nadzieje nakłonić Putina do jakiegoś dialogu z Poroszenką, by znaleźć kompromis, który pozwoli im uniknąć decyzji o samoizolacji.

Zresztą i Petro Poroszenko może być zainteresowany dialogiem z rosyjskim prezydentem – znakomity dyplomata, po cichu wierzy, że znajdzie argumenty, które przekonają Moskwę, że Kijów niczego przeciwko niej nie knuje i że można wypracować nowe stosunki, zapewniające wzajemny szacunek partnerów. Być może takie stosunki pozwoliłyby nawet rozpocząć rozmowy o statusie Krymu, a nie tylko o przyszłości Donbasu, dostawach gazu i problemach gospodarczych.

Powiem od razu – to wszystko są daremne nadzieje.

Nikt na żaden temat z Władimirem Putinem się nie dogada, dlatego, że Putin jest głęboko przekonany, iż działa słusznie, a wszyscy inni po prostu go oszukują. Nie ma żadnych problemów z porozumieniem z Rosją, absolutnie żadnych. Po prostu trzeba żyć uczciwie, czyli według rosyjskich zasad. Ukraińcy powinni przyznać się, że są faszystami, a Krym należy do Rosji. Faszystów trzeba się pozbyć. Jako minimum – odsunąć od władzy „juntę” i mianować na stanowiska tych, których wskaże Kreml.

Europejczycy muszą przestać tańczyć pod amerykańską orkiestrą i zgodzić się z tym, że obszar postsowiecki jest rosyjską strefą



wpływów, na którą nie ma co wchodzić z jakimiś umowami stowarzyszeniowymi.

Amerykani muszą zrozumieć, że świat jest wielobiegunowy, a i Rosja dorównuje siłą Stanom Zjednoczonym. I, że jeżeli Rosja nie wchodzi do Ameryki Łacińskiej i nie zamienia tam prezydentów mianowanych przez Waszyngton, to i USA nie powinny wchodzić na Ukrainę, czy do innych krajów w pobliżu Rosji i zamieniać tam wygodnych Moskwie przywódców. Jak tylko wszyscy to zrozumieją i uznają – zaraz będzie dobrze.

Powiecie, że to paranoja. Powie tak Barroso. I Obama. I Merkel. I Poroszenko. I między nami mówiąc nawet Łukaszenko z Nazarbijewem, bo przecież oni też wiedzą, że realny świat wygląda zupełnie inaczej.

Ale tak właśnie widzi świat Władimir Putin i jego otoczenie. I liczyć, że zmienią spojrzenie jest skrajną naiwnością. Ludzi umiejących patrzeć na świat realnie wyganiali z rosyjskich władz stopniowo od 15 lat. I teraz zostali tam tylko ci, którzy myślą tak jak opisałem wyżej.

Dlatego z Władimirem Putinem można spotykać się do upojenia, nic się od tych spotkań nie zmienia, a już na pewno nie rosyjscy politycy. Nie pomogą ani Barroso, ani Obama, ani Merkel, ani nawet Łukaszenka. Putin będzie obcinał psu ogon po kawal-

ku, tak długo jak długo będzie miał siłę – po prostu dlatego, że to mu się podoba i niczego innego nie umie. Podobnie jak jego otoczenie. Jeżeli im powiecie, że odcinane cudzego ogona, osłabia samego odcinającego, to wam nie uwierzą, dlatego, że ci szkodnicy niczego nie rozumieją ani w polityce, ani w gospodarce, ani w historii – prócz odcinania ogona.

Jest jeszcze jeden problem, przy obecnym stanie umysłów rosyjskie elity nie są w stanie uwierzyć, że ich decyzje te wszystkie „Krymnasz”, „Noworosja”, sankcje, itd. to nie wynik przemyślanej strategii, ale po prostu głupoty. Że za tymi decyzjami nic nie stoi, prócz opisanego wyżej wyobrażenia świata. To też jest zrozumiałe. Jeżeli jesteś dorosłym, niegłupim człowiekiem z miliardami, to trudno ci uwierzyć, że za przyszłość twoją, twojego kraju (i twoich miliardów) odpowiadają neurastenicy o psychice trudnych wyrostków.

Tak więc podstawowym zadaniem – i Barroso, i Poroszenki, i Obamy z Merkel – a teraz jeszcze także Łukaszenki z Nazarbijewem jest sprawić, żeby oni to wreszcie zrozumieli. A kiedy oni to rozumieją, to wszystkie niezbędne decyzje zostaną stosunkowo szybko podjęte i będzie w sumie niezłe – chociaż inaczej niż było.

tłumaczenie Studio Wschód TVP
lb.ua

Lwowska „Burza” w Krakowie

Od 22 lipca w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie można oglądać wystawę „Burza we Lwowie”. Otwarcie odbyło się dokładnie w 70. rocznicę tego wydarzenia.

MICHAŁ PIEKARSKI

W ramach Akcji „Burza” doszło w 1944 r. do wyzwolenia przez Armię Krajową polskich miast spod okupacji hitlerowskiej. Należy pamiętać, że rozpoczęło się to jeszcze zanim wkroczyła Armia Czerwona. Tak było chociażby w lipcu 1944 r. w Wilnie (Operacja „Ostra Brama”) i we Lwowie. Wkrótce jednak los zwycięzców, czyli Armii Krajowej, stał się losem pokonanych przez Armię Czerwoną.

Krakowska wystawa jest dość skromna i ma charakter bardziej informacyjny niż ekspozycyjny. Składa się na nią 12 tablic (niektóre zagadnienia zajmują więcej niż jedną tablicę) zawierających fotografie i krótkie opisy: „Lwów i Małopolska Wschodnia w okresie międzywojennym”; „Konspiracja pod okupacją sowiecką”; „Konspiracja pod okupacją niemiecką”; „AK wobec zbrodni ukraińskich nacjonalistów”; „Oficerowie i żołnierze lwowskiej konspiracji”; „Burza» w okręgu Tarnopol i Stanisławów”; „Akcja «Burza» we Lwowie; „Walki o Lwów”; „Po «Burzy»”.

Zabrakło niestety, bardzo pożądaną, szczegółowej mapy miasta Lwowa z rozmieszczeniem miejsc walk, kwater Armii Krajowej, konspiracyjnych drukarni. Nie ma także informacji o nielicznych, pozostałych żołnierzach Armii Krajowej w powojennym Lwowie.

Wśród eksponatów znalazło się zrekonstruowane umundurowanie żołnierza Lwowskiego Okręgu AK, a także odznaki i odznaczenia walczących w 1944 r. we Lwowie Adama Baczyńskiego pseud. „Maur” i Jana Sury pseud. „Szczepcio”. Do najcie-

kawskich, choć niezbyt licznych, materiałów należą egzemplarze lwowskiej prasy konspiracyjnej. Wśród nich można odnaleźć numery: „Słowa Polskiego”, „Biuletynu Informacyjnego Ziemi Czerwieńskiej”, „Kobiety w Walce”.

W jednym z wymienionych niezależnych tytułów tak ujęto w maju 1944 r. sytuację polityczną na ziemiach Polski: „W chwili obecnej, gdy coraz bardziej zdecydowanie zbliża się moment zakończenia toczącej się wojny, a wraz z nim odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, czynniki komunistyczne usiłują za wszelką cenę wzmocnić swoją destrukcyjną działalność”.

Na wystawę można się wybrać aby odświeżyć znane informacje na temat Akcji „Burza” we Lwowie. Niestety nie wydrukowano żadnych ulotek informacyjnych, więc przekaz na temat tych wydarzeń raczej nie wyjdzie poza mury muzeum.

„Burza we Lwowie” stanowi część ekspozycji czasowej Muzeum, na którą składają się także wystawy poświęcone przypadającym w tym roku okrągłym rocznicom: „100-lecie Czynu Legionowego” (wystawa z wątkami lwowskimi) oraz „Dni Powstania” (poświęcona Powstaniu Warszawskiemu).

Wystawa „Burza we Lwowie” otwarta jest od 20 lipca do 21 września 2014 r.

MUZEUM ARMII KRAJOWEJ im. Generała Emila Fieldorfa-Nila Kraków, ul. Wita Stwosza 12 czynne od wtorku do niedzieli g. 11-18 (w niedziele wstęp wolny)

Studenci z Ukrainy i Białorusi już po raz czwarty poznawali w Przemyślu język i kulturę polską

W dniach od 12 do 26 lipca 2014 r. w Przemyślu odbywała się IV edycja Polsko-Ukraińsko-Białoruskiej Letniej Szkoły Kultury i Języka Polskiego. Inicjatorem zorganizowania „letniej szkoły” jest Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, przy współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Wschodnioeuropejską.

ADAM KULCZYCKI tekst
TOMASZ BIELAŃSKI zdjęcie

Projekt zrealizowany został dzięki środkom finansowym i wsparciu Fundacji Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu w ramach programu „Study Tours to Poland”. W tegorocznej edycji, podobnie jak w latach ubiegłych, wzięło udział 25 studentów z Uniwersytetu im. Jurija Fedkowycza w Czerniowcach (Ukraina) oraz Uni-

znaczeniu poznawanych wyrazów oraz zwrotów. Uczestnicy „letniej szkoły” zostali podzieleni na dwie grupy, początkującą i zaawansowaną, co przyczyniło się do ułatwienia komunikacji, a tym samym umożliwiło dostosowanie tematyki zajęć i skali trudności do indywidualnych potrzeb, każdego studenta. Naukę języka polskiego uzupełniały: wykłady z zakresu historii i tradycji wieloletniej Rzeczypospolitej oraz polityki wobec mniejszości narodowych w Europie, a także codzienna

Sapiehów w Kraszczynie, jako jednego z najcenniejszych zabytków w Polsce, nazywanego perłą polskiego renesansu. Niewątpliwie największe wrażenie zrobił na nich jednak dwudniowy wyjazd do Oświęcimia, Krakowa oraz Zakopanego.

- Studenci niejednokrotnie podkreślają, że bardzo podoba im się język polski, który pod wieloma względami zbliżony jest nie tylko do ukraińskiego, ale także do białoruskiego – mówi dr Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu



wersytetu im. Janki Kupaly w Grodnie (Białoruś).

Założeniem tego wieloletniego projektu jest działanie na rzecz współpracy z krajami niebędącymi członkami Unii Europejskiej, w tym z Białorusią i Ukrainą, a tradycyjnie w przeszłości związanymi kulturowo i historycznie z Polską, a także Europą Zachodnią. Ma on na celu zapobieganie tworzeniu nowych podziałów pomiędzy Europą Zachodnią a narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Praktycznym celem projektu jest m.in. intensywna nauka języka polskiego (w wymiarze 5 godz. lekcyjnych dziennie). Lektoraty prowadziły doświadczone nauczycielki, Małgorzata Szybiak i Ludmiła Kozłowska z Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego, które niejednokrotnie pracowały z zagranicznymi studentami. Przyspają obie, że studenci podchodzą do nauki z ogromnym zapałem, z entuzjazmem odkrywali podobieństwa i różnice w brzmieniu, czy

prezentacja filmowej klasyki polskiej (m.in.: *Pan Tadeusz*, *Ogniem i mieczem*, *Katyń*, *Czas honoru*).

Warto dodać, że język polski studenci doskonalili niemal na każdym kroku, poprzez oglądanie polskiej telewizji, słuchanie radia, czytanie prasy, czy robienie zakupów w przemysłowych supermarketach oraz galerii. Podczas warsztatów językowo-kulturalnych studenci zaznajamiali się z funkcjonowaniem w Polsce: samorządu lokalnego, organizacji pozarządowych, szkolnictwa publicznego i niepublicznego, mediów publicznych, a także zabytków pogranicza etnicznego.

Aby nauka nie stała się monotonna organizatorzy Polsko-Ukraińsko-Białoruskiej Letniej Szkoły Kultury i Języka Polskiego zadbał również o atrakcyjny program kulturalny, w ramach którego studenci zwiedzali niezwykle bogaty w zabytkowe obiekty i muzea Przemyśl oraz okolicę, podziwiali m.in. uroki słynnego zamku

Naukowego w Przemyślu, prorektor ds. ogólnych Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej. – Przyspają jednomyślnie, że największą trudnością przyspają im gramatyka oraz ortografia. Prócz lekcji języka polskiego, studenci korzystali z indywidualnych konsultacji językowych, ponadto mieli możliwość korzystania z księgozbiorów przemysłskich bibliotek, w tym Biblioteki PWSW, biblioteki naukowej PWIN oraz Przemysłskiej Biblioteki Publicznej im. I. Krasickiego. Przy okazji poznają jak funkcjonują w Polsce wyższe uczelnie, stowarzyszenia, instytucje kultury. W czasie wolnym od nauki młodzież brała udział w dyskotekach i różnych imprezach kulturalnych. Na zakończenie letniej szkoły wszyscy jej uczestnicy otrzymali certyfikaty ukończenia podstawowego kursu języka polskiego, potwierdzające znajomość języka polskiego w stopniu podstawowym.

KG

Pamięci Andrzeja Vincenza

KONSTANTY CZAWAGA

16 sierpnia 2014 roku w Heidelbergu w wieku 92 lat zmarł Andrzej Vincenz, polski publicysta i pisarz emigracyjny, emerytowany profesor slawistyki na Uniwersytecie w Heidelbergu i Uniwersytecie w Getyndze, syn wybitnego polskiego pisarza Stanisława Vincenza. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

Śp. Andrzej Vincenz przez całe swoje życie kontynuował bogate, wielokulturowe tradycje rodzinne.

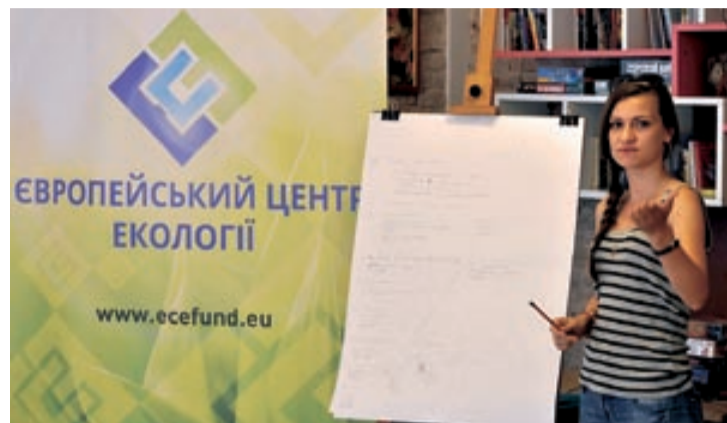
Podobnie jak jego ojciec do głębi serca kochał Huculszczyznę i Pokucie, gdzie spędził swoje dzieciństwo i młodość, wśród ludzi różnej narodowości i wyznania. W czasie II wojny światowej razem z rodziną znalazł się na Węgrzech, potem przedostał się do Francji. Walczył w 1. Dywizji pancerniej generała Maczka (pracował w redakcji „Dziennika Żołnierza”). Po wojnie mieszkał w Szwajcarii i Francji. Ciągłe dokładał wielu starań dla popularyzacji twórczości swego ojca – Stanisława Vincenza. Uczestniczył w konfe-

rencjach naukowych we Wrocławiu, Lublinie, Lwowie, Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie). Andrzej Vincenz znalazł w Polsce i na Ukrainie grono nowych przyjaciół: naukowców, literatów, wydawców, pracowników muzealnych, dziennikarzy, działaczy społecznych. Razem z nimi odwiedzał Kołomyję, Krzywiorównię i Bystrzec, z tęsknotą wsłuchując się w szum Prutu i Czeremoszu, wpatrując się przy tym w wysokie połoniny Czarnohory.

Takim pozostanie w pamięci wszystkich którzy go poznali.

Ekologiczne lato

17 lipca 2014 roku we Lwowie odbyły się warsztaty ECOLife. W spotkaniu wzięli udział studenci z Europejskiego Centrum Ekologicznego z Uniwersytetu Lwowskiego, Politechniki Lwowskiej oraz z Iwano-Frankiwskiego Technicznego Uniwersytetu Nafty i Gazu. Inicjatywy ekologiczne młodzieży były kontynuowane 19 lipca 2014 roku na Rynku we Lwowie, gdzie odbył się Happening Ekologiczny ECOLife. Happening poświęcony był ekologii i każdy zainteresowany mógł wziąć w nim udział.



ALEKSANDER WOŁKOW tekst
Archiwum PUIG zdjęcia

Warsztaty rozpoczął Maciej Trzeciak, dyrektor generalny Europejskiego Centrum Ekologicznego, a wykłady poprowadzili Michał Dworak z ECE oraz Sławomir Kiszczurno z Ligi Ochrony Przyrody.

Grupa studentów z Iwano-Frankiwskiego przedstawiła swoje projekty, które następnie, wraz z innymi uczestnikami spotkania zostały dokładnie przeanalizowane i omówione, a każdy mógł dodać własne uwagi.



Potem odbyły się warsztaty redagowania serwisów internetowych ECE i EkoTrendy oraz profilu na Facebook'u, a także warsztaty wystąpień publicznych i otwartych prelekcji. Studenci aktywnie uczestniczyli w warsztatach.

Po warsztatach rozpoczęła się rekrutacja na staże i praktyki w ramach Akademickiej Rady Ochrony Środowiska ECE. Każdy uczestnik rekrutacji otrzymał wcześniej zadanie, które musiał przedstawić przed komisją. Pod uwagę brano nie tylko prezentację zadania, ale także aktywność przy współpracy z Europejskim Centrum Ekologicznym. Staże i praktyki w Polsce odbędą się w dniach od 10 do 24 sierpnia w Gdańsku, Szczecinie oraz Koszalinie. Podczas stażów w Polsce studenci zapoznają się z systemem ochrony środowiska w Polsce, będąc wizytą studyjną instalacji związanych z ochroną środowiska, takimi jak biogazownie rolnicze, farmy wiatrowe, czy oczyszczalnie ścieków. Uczestnicy Akademickiej Rady Ochrony Środowiska ECE ponadto odbędą spotkania w urzędach i służbach ochrony środowiska, a także w ekologicznych organizacjach pozarządowych.

Na zakończenie dnia odbył się wieczór kultury polsko-ukraińskiej, podczas którego uczestnicy dziaili się informacjami, ciekawostkami na temat swojego kraju, opowiadali o swoich doświadczeniach i przemysłeniach związanych z ekologią w Polsce i na Ukrainie.

Po zakończeniu szkoleń w drugiej połowie sierpnia – będzie czas na krótkie wakacje, a tuż po nich działacze z ECE zaczynają pracę nad organizacją Studenckiej Konferencji Kół Naukowych poświęconej alternatywnym źródłom energii, która odbędzie się październiku.

Konferencja będzie inaugurowała działalność Europejskiego Centrum Ekologicznego w roku akademickim 2014 / 2015. Serdecznie zapraszamy do współpracy wszystkich zainteresowanych.

Uczestnicy warsztatów wzięli udział również w happeningu ekologicznym, zorganizowanym na Lwowskim Rynku. 19 lipca w ramach otwarcia imprezy, odbył się krótki spektakl zorganizowany przez studentów z Europejskiego Centrum Ekologicznego. Happening przygotowany został przez studentów lwowskich i iwano-frankiwskich uczelni. Każda grupa miała na placu rozstawione własne stoisko związane z ekologią i przy każdym z nich odbywały się warsztaty wyrobów z papieru, wyrobów z metalu, wyrobów z plastiku, wyrobów z kartonu oraz zdrowego odżywiania. Było tam również stoisko ECE, gdzie można było dowiedzieć się o działalności Centrum i o ochronie środowiska oraz otrzymać porady jak żyć ekologicznie i w sposób przyjazny dla środowiska.

Happening Ekologiczny ECOLife cieszył się dużym zainteresowaniem nie tylko wśród studentów, ale i wśród przechodniów, turystów i mieszkańców Lwowa.

Zbigniew Kruszewski: O historii trzeba rozmawiać

Zbigniew Kruszewski – powstaniec warszawski, wybitny naukowiec z Uniwersytetu El Paso, działacz społeczny, człowiek z wyjątkowym życiorysem. Historię swego życia opowiedział czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”, ze ZBIGNIEWEM KRUSZEWSKIM rozmawiała MARIANA BARCZUK. Proponujemy uwadze naszych Czytelników I część wywiadu.

Pańskie życie jest niezwykłą bajką: czasem okrutną, czasem pełną przygód i ze szczęśliwym zakończeniem. Przeżył Pan, panie profesorze, tyle wydarzeń, niewątpliwie godnych pióra. Czy mógłby pan przybliżyć owe wydarzenia naszym czytelnikom?

Postaram się o tym opowiedzieć. Gdy zaczęła się II wojna światowa, miałem 11 lat. Byłem uczniem w szkole powszechnej w Warszawie i nie przypuszczałem wtedy, że to będzie tak tragiczny w skutkach konflikt dla mojej rodziny, dla mojego miasta, dla mojego kraju. Mając 11 lat, jako członek harcerstwa polskiego, byłem w obronie miasta Warszawy, zmobilizowany jako straż pożarna na strychach i dachach miasta, żeby ostrzegać przed pożarami, które wybuchły na skutek ataku bombowców na stolicę.

Jak Pan trafił do podziemia?

W wieku 15 lat chodziłem do tajnego gimnazjum, ponieważ wszystkie polskie szkoły zostały zamknięte. Pewnego dnia ktoś gdzieś w łazience zapytał mnie, czy chcę należeć do podziemia, na co odpowiedziałem: „Oczywiście”. I tak przyłączyłem się do podziemnego harcerstwa polskiego, które nazywało się Szare Szeregi i, jak potem okazało się, miało zupełnie bohaterские epizody w swym działaniu. W wieku lat 16, po roku, zostałem kierownikiem grupy, pełniłem obowiązki hufcowego, miałem pod swoją komendą 100 chłopaków w wieku 14–15 lat.

Jakie obowiązki pełnili harcerze w tym dramatycznym czasie?

Byliśmy szkoleni do wywiadu i do łączności, musieliśmy dobrze znać miasto, ponieważ były różne wojskowe projekty. Na przykład na nas leżał obowiązek kontrolowania, jakimi ulicami Niemcy wchodzi do miasta i jakimi wychodzą, jak zmieniają się sygnały niemieckie. Były też najróżniejsze akcje, na przykład gazowaliśmy prowadzone przez Niemców kina, żeby Polacy nie oglądali propagandowego kina niemieckiego. Rzucaliśmy bomby gazowe, raz nas przy tym omal nie przytłapali, ale uciekliśmy. Raz przed powstaniem miałem zadanie z trzema drużynami obstawić główną ulicę, Aleje Jerozolimskie od Pragi, do Ronda Waszyngtona, do Grójeckiej. Na każdym przystanku stanął harcerz i udawał, że czeka na tramwaj. Musieliśmy obserwować, ilu wojskowych niemieckich wchodzi, ile wychodzi z miasta, jaki jest ich stan moralny, czy są zmęczeni, czy idą nieporządnie etc. Za to można było zostać zastrzelonym albo od razu pójść do Oświęcimia.

Co godziny musiałem zmieniać tych chłopaków, a ta akcja trwała cztery dni przed powstaniem.

Panie Profesorze, jakim był dla pana dzień 1 sierpnia 1944 roku?

W dniu rozpoczęcia powstania w Warszawie już nie działały telefony, a ktoś mi dał wiadomość, że jeden z harcerzy, który miał być na zadaniu, rozchorował się, a ponieważ chciałem, żeby przy rondzie Waszyngtona, gdzie miała iść kolumna niemiecka, ktoś koniecznie był, musiałem tam pójść. Było ważne, żeby wiedzieć, ilu Niemców wchodzi do miasta, bo Armia Radziecka już była blisko. Przez całe miasto na piechotę przeszedłem do ronda Waszyngtona i zamieniłem tego chłopaka, który się nie pojawił. Stałem tam od godziny 4 do 5, a o 5 wybuchło powstanie. Inny chłopak przyszedł i zmienił mnie. Wracałem przez most na lewy brzeg, do centrum. Na środku mostu księcia Józefa Poniatowskiego zaskoczyło mnie powstanie. I wtedy była moja decyzja na moście, taka bardzo zabawna: czy pójść w lewo, czy w prawo: czy na Pragę, czy do centrum miasta. Gdybym poszedł na prawo, pewnie skończyłbym w armii Berlinga i bym poszedł na Berlin, ale poszedłem na lewo i wziąłem udział w powstaniu, wylądowałem w niewoli niemieckiej, a później w Ameryce na emigracji. Ot taka dziwna decyzja na moście (śmieje się).

Jak rozwijały się dalsze wydarzenia? Jak Pan działał w Powstaniu Warszawskim?

W Powstaniu pełniłem najróżniejsze funkcje. Zbiegłem z tego mostu Poniatowskiego, a ponieważ znałem z harcerstwa wszystkie powiązania łącznicze, chciałem dobiec do pierwszego oddziału powstańców przy ulicy Dobrej i Solec. Na rogu stała kamienica, a Niemcy ostrzeliwali dwie te ulice z bunkrów, więc nie mogłem się stąd wydostać przez cały dzień. Już w nocy zdecydowałem się przeskoczyć przez ulicę i dołączyłem do oddziału batalionu „Krybar”, to było przy ulicy Smulikowskiego. Teraz jest tam Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a wtedy były na tym miejscu ruiny Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych. Siedzieliśmy na pierwszym piętrze. Niemcy atakowali czołgami od Wybrzeża Kościuszkowskiego.

Powstańcy nieustannie narażali się na śmiertelne niebezpieczeństwo, dosłownie patrzyli śmierci w oczy...

Tak. Mogłem pięć razy być zabity w ciągu Powstania, ale za każdym razem ratowałem się. Pierwszy raz było to drugiej nocy. Myśmy nie mieli broni, rzucaliśmy koktajle Molotowa, butelki z benzyną, które często nie chciały się zapalać, zapalki się nie zapalały, kłamię więc (śmieje się). Jednak w taki sposób zniszczyliśmy dwa czołgi niemieckie. A byliśmy zabarykadowani meblami, okna były zablokowane kaloryferami. W pewnym momencie komendant plutonu mówi nam, że nie mamy wystarczająco benzyny do koktajli. Ponieważ nie mieliśmy broni, a tylko te butelki, ktoś musiał iść, więc on powiedział: „Idź, Jowisz, po benzynę” (posługiwaliśmy się pseudonimami, moim był Jowisz). Wziąłem taką skrzynkę (jak się teraz nosi butelki po coca-coli, skrzynka na 12 butelek) i z jeszcze jednym chłopakiem poszedłem do sąsiedniego budynku do piwnicy. W



międzyczasie, jak wracałem, Niemcy zaczęli strzelać z artylerii. Gdy wróciłem na stanowisko wszyscy nie żyli. Uratowałem się tylko przez to, że mnie posłali po tę benzynę.

Po tych wstrząsających pierwszych epizodach jak dalej potoczyły się Pańskie działania w Szarych Szeregach?

Po tygodniu chciałem dołączyć do oddziałów harcerskich, które walczyły w zachodniej części Warszawy. Zwróciłem się do centrali – Komendy Głównej Harcerstwa Szarych Szeregów, gdzie mi powiedziano, że potrzebują mnie jako hufcowego, czyli kierownika harcerzy dla zorganizowania harcerskiej poczty polowej. Celem tego było podtrzymanie ducha mieszkańców Warszawy, żeby matki wiedziały, gdzie walczą ich dzieci, że żyją i tak dalej, więc szybko zorganizowaliśmy pocztę. Przez tydzień pracowałem w jednym z oddziałów poczty polowej (a propos, mam zdjęcia i wywiady dotyczące tego w Muzeum Powstania Warszawskiego).

Działania harcerstwa w poczcie polowej były nadzwyczaj ważne i niebezpieczne...

Tak, ale po tygodniu działania w poczcie polowej zgłosiłem się do kierownictwa z propozycją, że chcę być na froncie, chcę bardziej niebezpiecznych działań, żeby bardziej dołożyć się do powstania. Zgodzili się. Dali mi zadanie zanieść przez linię frontu wiadomości do Komendy Głównej Armii Krajowej i powrócić do Warszawy z rozkazami. Wymagało to przejścia 5 km kanałami. Wybrałem się z tymi wiadomościami, a dwie godziny po moim odejściu bomba trafiła do windy i wszyscy zginęli – tak się uratowałem po raz drugi. A po raz trzeci, w trakcie wykonania owego zadania, w kanałach uratowała mnie dziewczyna – Marta. Potem zrobiłem taki program radiowy pt. „Łączniczka Marta” ku pamięci tej dziewczyny, bo w tych kanałach była taka makabra, że już chciałem się poddać i tam zginąć. Trzeba było przedrzeć się kanałami na Mokotów, a potem stamtąd na linię frontu, a przejście było okropne, straszne. Załamałem się. Ale Marta powiedziała, że nie mogę się poddać, że muszę żyć, bo po wojnie trzeba będzie budować nową demokratyczną Polskę, odbudowywać kraj i ja, jako mężczyzna, muszę żyć. Słowa tej dziewczyny dodały mi otuchy, choć byłem strasznie wycieńczony, żywiłem się kostkami cukru w tej brudnej wodzie, ale dotarłem.

Iść na linię frontu to znaczyło iść prosto w ręce niemieckich żołnierzy...

Wyciągnęli mnie z tych kanałów na Mokotowie, zabrali mi wszystkie dokumenty, dalej poszedłem jako cywil. Myślałem więc: jak mam przejść linię Niemców. Wymyśliłem taki fotel, że będę płakać, udając, że zgubiłem matkę i jej szukam. Tak uczyniłem i prosto po szosie doszedłem do Niemców, płacząc i wyjaśniając im tę wymyśloną historię. Ale oni nie uwierzyli, powiedzieli, że jestem łącznikiem polskiej Armii Krajowej i mnie aresztowali. W pałacu w Wilanowie wsadzili mnie do takiej komory (obecnie tam jest restauracja rybna, a propos – bardzo dobra). Następnego dnia mieli nas rozstrzelać. Meldunki, które nosłem, szyfrowane rzecz jasna, miałem zaszyte w ramieniu kurtki. W nocy wyprułem je i chciałem się nauczyć na pamięć, jednak było to niemożliwe. Nie dało się zapamiętać stosu liczb, całą stroną liczb, więc wsadziłem to do skarpetki z myślą, by jak mnie będą rewidować, jakoś to wyrzucić. Następnego dnia żołnierz niemiecki uratował mi życie. Znałem język niemiecki, ponieważ chodziłem do szkoły, a on mi powiedział: „Jutro was rozstrzelają, musisz uciekać”. Widocznie widział we mnie wnuka, miał ponad 70 lat, więc przypomniałem mu rodzinę. Powiedział, że nie jest nazistą i chce mi pomóc. Jak mnie ostrzegł, to udało mi się uciec. Jak to było – nie pamiętam. Dosłownie sekunda – prowadzono nas bardzo wąską uliczką i jak kolumna pod kątem prostym zakręcała, a żołnierz z przodu nie widział, i żołnierz z tyłu też, wskoczyłem do piwnicy. Byłem bardzo mały i szczupły. Przeleciałem przez jakieś domy, krzyczały jakieś kobiety, dzieci płakały – przeleciałem przez pięć domów, uciekłem. Tak uratowałem się trzeci raz.

I wykonał Pan zadanie?

Musiałem się przedostać do Milanówka, gdzie była centrala oddziałów partyzanckich. Wręczyłem te wszystkie meldunki o potrzebie pomocy Warszawie. Wracałem tą samą drogą, bo innej nie znałem. W środku Lasu Kabackiego znów był przede mną wybór – były dwa dukty leśne, dwie ścieżki – iść na prawo czy na lewo. Poszedłem na lewo. Gdybym poszedł na prawo – wleciałbym w ręce Niemców, tych samych Niemców, co byli w Wilanowie, bo, jak się później dowiedziałem, ta droga prowadziła na Wilanów, ale poszedłem na lewo. Od godziny 2 do 7 rano czołgałem się do Mokotowa. Przyszedłem do linii Polski, ale nie miałem dokumentów. Usłyszałem: „Stój, kto idzie! Szpieg niemiecki!” Mówię, że nie, jestem łącznikiem Komendy AK: weźcie mnie do komendy. Wzięli mnie do komendy. Legitymację oddałem na linii frontu,

więc kazali mi napisać raport, co i jak robiłem. I tak to wykonałem.

Po udowodnieniu wyjątkowej dzielności, czy wystarczyło Panu niebezpiecznych przygód? Powrócił Pan do pracy na rzecz poczty polowej?

Spędziłem jeszcze jakiś czas wśród Szarych Szeregów, w poczcie polowej, a potem powiedziałem, że chcę wracać na front. Przydzielili mnie do batalionu „Miłosz”, działaliśmy obok obecnego Sejmu polskiego. I pewnego razu uratowałem się tam czwarty raz – Niemcy strzelali armatą prosto z innej strony ulicy, tam, gdzie obecnie jest Senat RP, wywalili wielką dziurę w ścianie, a my spaliliśmy. Wszyscy byli ranni, ale nikt na szczęście nie zginął – jakimś cudem. A spaliliśmy po 10 osób w pokoju, więc byliśmy poranieni bez wyjątku, przysypani ceglami, ale uratowani. I tam działałem już do końca powstania.

Jaki los czekał Pana po kapitulacji?

Po kapitulacji poszedłem do niewoli w Zachodnich Niemczech, miałem lat 16. Stamtąd uwolnili mnie Kanadyjczycy. Oni po naszym wyzwoleniu szalenie bali się chorób, na wieżach niemieckich postawili żołnierzy kanadyjskich z karabinami maszynowymi, urządzili 6 tygodni kwarantanny. Powiedziałem wtedy: „Na rany boskie, znów będę w więzieniu siedział!”. Poszliśmy z trzema chłopakami i ukradliśmy Niemcom rowery – udając, że mamy broń, choć broni nie mieliśmy – trzymaliśmy ręce w kieszeniach. Ci Niemcy byli uciekającymi esesmanami i to oni mieli broń, a nie my. Na szczęście przechodził patrol angielski i zaaresztował ich, bo oni by nas postrzelali. Z tymi chłopakami przejechaliśmy rowerami pod samą granicę holenderską do Wilhelmshaven, przez pola minowe, przez zerwane mosty, przez niesamowicie zniszczone autostrady... Przedstawiliśmy się przez rzeki z tymi rowerami... no i ostatniej nocy spaliliśmy u jakichś Niemców, w stodole. Oni się panicznie bali, że będziemy dziewczyny gwałcić, a my marzyliśmy tylko o tym, żeby coś zjeść i cieszyć się wolnością. W nocy uczynił się okropny hałas, ogromny czołg wjechał z polskim orłem – była to I Polska Dywizja Pancerna. Oni właśnie zdobyli Wilhelmshaven, gdzie była Centrala Marynarki Wojskowej Niemiec. Anglicy chcieli Polsce dać swoisty kredyt i kapitulację Wilhelmshaven. Komenda Marynarki Wojskowej Niemiec przyjmował polski admirał, dowódca Marynarki Polskiej, wezwany z Londynu, żeby Niemców upokorzyć – my zaczęliśmy wojnę i my kończymy wojnę w Wilhelmshaven.

Miał Pan jakiś pomysł, co zrobić po wyzwoleniu?

Byłem w I Dywizji Pancerniej Maczka, chcieli mnie wziąć do wojska. Powiedziałem, że nie chcę, że matka kazała mi studiować. Chciałem jechać do Anglii na studia. Dowództwo pozwoliło. Wśród nas był Anglik, książę Oberon, który służył w dywizji pancerniej i bardzo zabawnie rozmawiał po polsku. On zawiózł mnie do Paryża, gdzie był polski rząd emigracyjny. Tam ambasador Polski powiedział mi, że za chwilę uznają rząd komunistyczny i nie mam innego wyjścia, jak wstąpić do wojska polskiego. Upierałem się, że jak wstąpię do wojska, to będą za mnie decydować

Dwa spojrzenia – jedna sprawa

Powstanie Warszawskie – im jest bardziej odległe tym większe budzi emocje. Ostro krytykowane w latach powojennych, a gloryfikowane w pierwszych latach odzyskania niepodległości, w chwili obecnej również ma bezapelacyjnych zwolenników i tych, kto patrzy na wydarzenia sprzed 70 lat bardziej trzeźwo. Otwierają się archiwa zagraniczne, coraz bardziej dostępne są dokumenty alianckie, ale niestety nadal milczą archiwa sowieckie, które mogły by wiele opowiedzieć o decyzjach Stalina co do Powstania Warszawskiego. Ale chyba ustalenia z Jałty i Poczdamu najlepiej charakteryzują ówczesnych „silnych tego świata” i ich stosunek do sprawy Polski.

Powstanie warszawskie nie miało sensu. Cele były pisane palcem na wodzie
Polska Times

- Powstanie warszawskie nie tylko było źle przygotowane, ale w ogóle nie miało sensu, bo nie było wiadomo, jaki cel miało osiągnąć – uważa prof. ZBIGNIEW PEŁCZYŃSKI w wywiadzie dla PAP. Dla niego powstanie to „przykry temat i przykre wspomnienia”. Emerytowany profesor filozofii politycznej związany z Pembroke College (1957-92) zaznacza, że „z powodu braku broni i braku koncepcji” bardzo wcześniej rozczarował się do powstania. Choć były momenty, gdy zdawało mu się, że Niemców uda się pokonać, „to momenty euforii i iluzji wolności bardzo prędko się wyczerpywały”.

- Wyrzucenie Niemców z Warszawy, trzymanie ich poza Warszawą do czasu wkroczenia Rosjan i wreszcie samo wejście Rosjan to były cele pisane palcem na wodzie. Nie było żadnych przesłanek, by domniemywać, że tak się stanie – zaznaczył.

Zaufali dowódcom

Prof. Pełczyński, który w czasie powstania służył w kompanii B1 pułku „Baszta” sądzi, że od samego początku było ono skazane na zgon, ponieważ powstańcy byli niedobrojeni. Tylko 1/3 jego kompanii skierowanej do zdobywania budynku SS na Mokotowie miała jakąkolwiek broń i już w pierwszym ataku jego kompania poniosła duże straty. 89-letni naukowiec mówi, że oddolne parcie młodzieży do wywołania powstania jest „legendą”. Według niego sama koncepcja powstania pojawiła się dopiero na 7-10 dni przed jego wybuchem. – W sekcji saperskiej szkolono nas w obchodzeniu się z materiałami wybuchowymi, wysadzaniu mostów itp. Mieliśmy wejść do akcji, gdy Niemcy będą się wycofywać – rozbrajać ich, utrudnić odwrót itd. W pewnym momencie zauważyłem, że makiety mostów, na których się szkoliliśmy zastąpiły makietę domów. Wtedy stało się jasne, że scenariusz walki zupełnie się zmienił – wspomina. – Mimo że zorientowaliśmy się w tej zmianie koncepcji, nie można było tego kwestionować. Byliśmy po przysiędze, poczuwaliśmy się do obowiązku wykonania rozkazów i ufaliśmy, że nasi dowódcy wiedzą, co robią – dodaje. – Trzeba rozróżnić masę powstańców, do której ja należałem i dowódców. Trzecim elementem był rząd londyński, który powstanie sankcjonował. Każda z tych stron podchodziła do powstania z różnymi wyobrażeniami – mówi.

- Dowództwo chciało wielkiego gestu podkreślającego znaczenie i wartość całego AK-owskiego ruchu. Rząd w Londynie liczył, że powstanie, jeśli się uda, zwiększy jego siłę przebiecia w międzynarodowych negocjacjach nt. przyszłej Polski. Premier Stanisław Mikołajczyk dał Komendzie Głównej AK wolną rękę: róbcie powstanie pod warunkiem, że się uda. Tymczasem z założenia nie mogło się udać, bo było oparte

na super optymistycznych założeniach – tłumaczy. Pełczyński krytykuje Wodza Naczelnego PSZ gen. Kazimierza Sosnkowskiego, że – jak mówi – „umył ręce” wyjeżdżając do 2 Korpusu we Włoszech w czasie, gdy Komenda Główna AK rozważała decyzję o powstaniu i nie sprecyzował jasno swego stanowiska – ani nie popierając, ale też i nie zakazując powstania. – Gdyby Sosnkowski zdecydowanie zabronił wybuchu powstania, to prawdopodobnie, by nie wybuchło, ponieważ dowództwo AK podlegało mu, ale skoro przedłużył pobyt u gen. Władysława Andersa, to decyzja znalazła się w gestii władz politycznych w Londynie (rządu Mikołajczyka). Te z kolei scedowały ją na delegata rządu w porozumieniu z dowództwem AK – wskazuje.

Śmierć czyhała na każdym kroku

- 10 sierpnia powinienem był zginąć podczas nalotu, bo schroniłem się w domu, który był celem nalotu. Na dom spadła bomba i zostałem pożreany pod gruzami. Wokół mnie ludzie konali w piwnicy, a ja, jako jedyny przeżyłem, bo odkopano mnie po czterech godzinach. Po raz drugi uszedłem z życia, gdy znalazłem się w niemieckim potrzasku. Trzeci raz o mało nie zginąłem w masowych bombardowaniach Mokotowa 24-25 sierpnia. Byłem uderzony odłamkiem gruzu i do dziś pozostało mi wklęsnięcie czaszki. 6-8 godzin trwał koszmar ewakuacji kanałami, gdzie śmierć czyhała na każdym kroku – relacjonuje swoje przeżycia.

- W mojej kompanii zginęło ok. 40 proc. stanu osobowego, wielu szlachetnych, zdolnych młodych ludzi, studentów, specjalistów. Jestem rozgorączkowany powstaniem i tymi wspomnieniami. Zupełnie nie było rozoznania w sytuacji międzynarodowej, które powinno przyjść z Londynu. Londyn powinien był powstania zakazać, a nie pozostawiać dowództwu AK wolnej ręki. To była pomyłka. Dla mnie przykry temat i przykre wspomnienia – podsumowuje.

Powstanie nie było klęską – mówi „Halicz”, żołnierz batalionu „Zośka”

Niezależna. pl

Żołnierz ma rozkaz, to staje do walki. Nie miałem poczucia klęski po powstaniu, a bardziej – że trzeba się jeszcze o Polskę bić, że walka się nie skończyła. Po wojnie nigdy nie mówiliśmy, że coś można było zrobić lepiej – z kpt. rez. HENRYKIEM KONCZYKOWSKIM „Haliczem”, żołnierzem batalionu „Zośka”, który w Powstaniu Warszawskim przeszedł cały szlak bojowy Zgrupowania „Radosław” od Woli po Czerniaków, rozmawia JAROSŁAW WRÓBLEWSKI.

Propaganda sowiecka w lipcu 1944 r. namawiała warszawiaków do wybuchu Powstania Warszawskiego. „Ludu Warszawy! Do broni! Niech cała ludność stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wo-

kół warszawskiej Armii Podziemnej. Uderzcie na Niemców! Udaremniczcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprawie przez Wisłę. Przesyłajcie wiadomości, pokazujcie drogi. Milion ludności Warszawy niech stanie się milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność” – apelowała Radiostacja im. Tadeusza Kościuszki, wspierana przez Radio Moskwa.

Tak, i to podgrzewało atmosferę. Pamiętam nawet ten charakterystyczny ochryply głos spikera Radia Moskwa. Nas skoszarowano już dwa dni przed powstaniem i wiedzieliśmy, że już nie będzie odwrotu. Czekaliśmy tylko na termin. 1 sierpnia ok. godziny 12-13 przyszedł rozkaz. My mieliśmy broń dla całego plutonu i mieliśmy ją przewieźć z Ochoty na Wolę, gdzie zaczęliśmy walkę. Jakby nie było rozkazu, to Powstanie by i tak wybuchło. Nasz batalion „Zośka” miał zapas broni i amunicji.

Pana dowódca „Andrzej Morro” mówił mi przed Powstaniem, że nadchodzi wasz czas, że jesteście gotowi.

Tak, my byliśmy dobrze szkoleni i przygotowani do tej walki. Wiedzieliśmy wszyscy, że Powstanie nie mogło już nie wybuchnąć.

Wierzyliście, że Rosjanie pomogą walczącej Warszawie?

Tak właśnie wszystko sobie wyobrażaliśmy, choć to inaczej, niż wyszło. Jak szliśmy kilka dni przed Powstaniem do Warszawy z bazy leśnej w Puszczy Białej, to szliśmy już po pasie ziemi niczyjej. Niemców już tam nie było, a Rosjanie jeszcze nie przyszli. U nas, na bazie, mieliśmy dwóch woźniców – rosyjskich żołnierzy. Powiedzieliśmy im, że nie możemy ich zabrać do Warszawy, więc dostali pieniądze, żeby mogli przetrwać do czasu przyścia Rosjan. A oni w płacz – że do Rosjan nie chcą. Nie mogłem tego zrozumieć. Mówiłem: „To wasi przyjdą”. A oni nie, jednak nie chcieli do swoich. Później, po „wyzwoleniu”, gdy aresztowało mnie NKWD, zrozumiałem ich reakcję.

Jak wyglądałaby Warszawa bez Powstania?

Byłoby jeszcze gorzej. Po pierwsze, Niemcy by nie popuścili. Wzięliby odwet, bo przed Powstaniem wywiesili obwieszczenia, aby 100 tys. osób zgłosiło się do budowy fortyfikacji. Nie przyszedł chyba nikt. Oni nie mogliby nam tego darować, takiego buntu. Ukaraliby za to boleśnie miasto. Po drugie, Niemcy z Warszawy zrobiliby duży punkt oporu przeciwko Rosjanom, którzy by to wykorzystali propagandowo – że Armia Krajowa współpracowała z Niemcami przeciwko nim. Rosjanie zrobiliby z Polski jeden obóz, masowo aresztując żołnierzy podziemia. Powstanie musiało wybuchnąć – nie było innego wyboru. To była nasza jedyna szansa na niepodległość.

Czy po wojnie z kolegami krytykowaliście Powstanie Warszawskie?

Nie, mówiliśmy, że to czy tamto można było zrobić lepiej, ale uważaliśmy, że słusznie wybuchło. Nie

mieliśmy poczucia klęski, kapitulację traktowaliśmy jak przegraną bitwę. Warszawa pokazała w Powstaniu Warszawskim swój honor, niezłomność. I to, że nie mogła zrobić już nic więcej. Stała na wysokości zadania.

Po wojnie trudno było zachować pamięć o poległych w Powstaniu kolegiach i koleżankach z „Zośki”?

Dbaliśmy o ich godny pochówek. Proszę sobie wyobrazić, że na cmentarzu Wojskowym na Powązkach po wojnie komuniści ustawili zwykłą i postawili na niej karabin maszynowy. Kto wchodził na cmentarz w rocznicę 1 sierpnia – był obserwowany. Oni nie chcieli, abyśmy stawiali groby kolegom.

Wy jednak byliście w tym zdeterminowani. Dlatego mamy dziś przejmującą kwaterę brzoźowych krzyży zośkowców.

Tak, bardzo nam na tym zależało. Mieliśmy bardzo dobre relacje ze sobą.

Blisko 40 osób spośród was aresztowano, chciano wasze środowisko zniszczyć?

Była taka metoda UB po wojnie, gdy za drugą konspirację aresztowano kolegów, że np. aresztowano dwóch, ale jednego szybko wypuszczano. Dlaczego? Aby między nami wywołać nieufność. Tak przecież Gomułka postąpił z Pawłem Jasienicą od mjr. „Łupaszk”. Jasienicę aresztowano i szybko wypuszczono i Gomułka powiedział niedwuznacznie w przemówieniu, że Jasienica nadał im miejsce pobytu „Łupaszk”, że go wydał. To nie była prawda. Chodziło o to, aby skłócić środowisko, rozbić je wewnętrznie. My – choć nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy – byliśmy groźni dla władzy.

Jak Pan patrzy po latach na Powstanie Warszawskie?

Ono musiało wybuchnąć i według mnie nie było wcale klęską. Przeciwno nam była szkolona na poligonach niemiecka armia, która przewyższała nas sprzętowo. A na przyczółku czerniakowskim, choć stanęły przeciwko nam do walki całe dywizje niemieckie, to przez 10 dni dawaliśmy im radę. Oni nie mogli użyć tam lotnictwa ani czołgów. W takiej normalnej walce nie dawali nam rady. Nam zabrakło później amunicji.

Kiedy Pan uświadomił sobie, że to koniec, że nie wygracie?

Jak zobaczyłem desant i berlingowców, którzy przypłynęli z Pragi. Oni mieli nas tak dużą liczbą wesprzeć, a nie byli przygotowani do takiej walki. Z 3200 żołnierzy poległo 2700. To było jak zbrodnia, wysłano ich do pomocy nam, stawiając już na nich krzyżyk.

Poszedłby Pan do Powstania, gdyby jeszcze raz dano Panu wybór?

Tak, przecież jak żołnierz ma rozkaz, to staje do walki. Nie miałem poczucia klęski po Powstaniu, a bardziej – że trzeba się jeszcze o Polskę bić, że walka się nie skończyła. Tak nam mówił „Radosław”, więc my się zaczęliśmy spotykać i gromadzić broń. Nie rozpamiętywaliśmy przegranej.

wojskowi, a nie ja, ale mi potłumaczył, że być cywilem jeszcze gorzej, a w armii będzie mi wszak lepiej. Tak zapisałem się do Wojska Polskiego w Paryżu. Odesłano nas na granicę belgijską. Zachodnie państwa uznały rząd komunistyczny. Przywieźli nas, 50 powstańców warszawskich, do południowej Francji, niedaleko Avignon. Wówczas konsul komunistyczny w Nicei zażądał od Francuzów, żeby nas wydali w ich ręce za zbrodnie Powstania Warszawskiego. Wtedy z wywiadu polskiego II korpusu przyjeżdżali po nas co noc ciężarówkami do namiotów, żeby ewakuować nas do Włoch. Wywiad angielski był o wszystkim poinformowany i tych 50 chłopaków (wśród nich i ja) w ciągu 5 nocy zabrali do armii generała Andersa. Tam wstąpiłem do 12 pułku ulanów Andersa, do tego oddziału, który walczył pod Monte Cassino. Byłem tam przez półtora roku. Chcieli mnie posłać na podchorążówkę, ale powiedziałem, że chcę studiować. Staralem się zrobić maturę, ale nie zdałem, bo był koniec okupacji Włoch i nas przywieźli okrętami z Neapolu do Anglii, przeszliśmy do armii angielskiej, a potem nas zdemobilizowali.

Powrotu do Polski nie było i...

...i zostałem w Anglii – jak okazało się, na następne 7 lat. Dowiadywałem się o możliwościach podjęcia studiów. Zdobyłem w Anglii polską maturę, która mi dawała uprawnienia do studiów angielskich, ale dopiero wtedy uczyłem się języka angielskiego, chodziłem na wieczorowe kursy w college'u angielskim. Nie mogłem trafić na uniwersytet, ponieważ uniwersytety były dla bogatych, a ja byłem bez grosza przy duszy. Zrozumiałem, że studiów nie skończę, chyba że latami będzie to trwało. Tak postanowiłem wyjechać do Ameryki.

Nielatwo było wtedy wyjechać do Stanów.

I nie od razu mi się to udało. Wtedy w Anglii było bardzo ciężko, wszystko wydawano na kartki, nie było jedzenia ani niczego – wszystko wydano na wojnę. Zniesienie kartek odbyło się dopiero 1 stycznia 1952 roku. Pojawiły się pierwsze neony, zaczęła się odbudowa. Wtedy wszyscy jeńcy wracali do Anglii, chcieli studiować i nie było miejsc na uczelniach. A w Stanach załatwiali Polakom przy domach polonijnych stypendia na uniwersytety amerykańskie. Próbowałem wyjechać, ale w 1948 roku nie dostałem wizy amerykańskiej, ponieważ wtedy nie chcieli migrantów, a ja nie byłem ani żonaty, ani nie byłem Anglikiem. Odmówili. Dopiero Kongres Polonii Amerykańskiej przekonał Kongres Stanów Zjednoczonych, żeby dali specjalną poprawkę do aktu prawnego o pozwoleniu na wjazd 18 tys. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych pod komendą angielską. Kongres się zgodził i w ten sposób trafiliem do Stanów w 1952 roku, po 7 latach w Anglii. Przyjechałem do Ameryki. Udało mi się pójść do pracy, zebrać trochę pieniędzy i dostać się na Northwestern University blisko Chicago, a potem się przeniósłem na uniwersytet w samym Chicago. Po szeregu lat zrobiłem doktorat na politologii i stosunkach międzynarodowych. Jednak niczego bym tam nie skończył, gdybym się nie ożenił. Żona pracowała, także mieliśmy jakieś pieniądze, bo i tak cały czas do doktoratu pracowałem 20 godzin tygodniowo, również musiałem pożyczać pieniądze od uniwersytetu. Dopiero po 11 latach udało mi się zrobić doktorat, bo z różnych przyczyn to się przeciągało.

U Polaków w Nowym Sołońcu (Rumunia)

19 lipca 2014 roku w Rumunii odbyły się uroczystości upamiętniające założenie 180 lat temu polskiej wsi Nowy Sołonec. Migracje przodków dzisiejszych górali polskich w Nowym Sołońcu rozpoczęły się przed wiekami z pogranicza Śląska i Małopolski na ziemię czadecką. W 1803 roku wyruszyli z Kotliny czadeckiej na Bukowinę.



HELENA KRASOWSKA

Długa i ciężką drogą przebyli górale, nim osiedlili się nad potokiem Sołonec. W 1834 roku na podstawie protokołu spisane pomiędzy rodzinami góralskimi z Hlibokiej a zarządem gospodarczym majątku w Solce przydzielone kolonistom ziemię, pa-

całą Bukowinę. Wprowadzono język rumuński jako urzędowy. Nauczyciele i urzędnicy zdawali egzamin ze znajomości rumuńskiego, aby utrzymać się w pracy. Nazwiska polskie zapisywano pisownią rumuńską.

Następna wojna również nie oszczędziła wsi. Cały Nowy Sołonec ewakuowano w 1944 r. do Bukowiny

Zarówno dorośli, jak i dzieci posługują się gwara polską, również Ukraińcy mieszkający tutaj znają polską gwara. We wsi są sklepy, kuźnia, małe warsztaty stolarskie, kilku cieśli. Dawniejsi Nowosolonczanie pracowali w kopalni soli we wsi Kaczyka. W centrum wsi jest kościół, ośrodek zdrowia, Dom Polski. W części ukraińskiej, zwanej Majdanem, jest cerkiew greckokatolicka. Mieszkańcy wsi utrzymują się z pracy na roli, hodowli bydła i owiec.

Nowy Sołonec położony jest w środkowej części województwa suczawskiego w Rumunii. Od Suczawy odległy jest o 48 km. Najbliższym ośrodkiem miejskim jest Gurahumora.

Wędrowni polscy górale nie wpłynęła na ich poczucie tożsamości, którzy są dumni ze swego pochodzenia. Pielęgnują do dziś język, wiarę, przywiązani są do polskich obyczajów i wartości. Z godnością i



stwiska i lasy. Tak w dolinie Sołońca powstała wieś Nowy Sołonec.

Stopniowo górale zagospodarowywali się; w wyniku przyrostu naturalnego znacznie zwiększyła się ich liczebność, a to spowodowało, że w latach 1888-1889 12 rodzin wyemigrowało do Brazylii, a w latach 1895-1910 – dalszych 40 rodzin wyjechało do Bośni, później przenosili się też do innych wsi i przysiółków bukowińskich: Piotrowiec, Arszycy, Panki, Laurenki, Dunawca i innych.

Liczba ludności polskiej w Nowym Sołońcu wzrastała: w 1880 roku mieszkało tam 648, w 1890 roku – 725, w 1900 roku – 871, w 1910 roku – 813, w 1930 roku – 900, w 1949 roku – 958. Okres pierwszej wojny światowej był dla wsi niezwykle trudny: wojska rumuńskie zajęły

północnej (radzieckiej); ludność powróciła jesienią tegoż roku. Zastali zniszczone gospodarstwa, kościół, plebanie, domy mieszkalne. W latach 1946-47 zorganizowano transporty repatriacyjne do Polski. Wyjechały 523 osoby. Do tych strat dodać należy 90 osób zmarłych na tyfus i 60 zaginionych w czasie wojny. Pozostało około 527 osób. Następne lata to nacjonalizacja gospodarstw prywatnych i nieudane próby utworzenia kolchozów. Lasy prywatne przeszły jednak na własność państwa, zaś urzędowa wymiana pieniędzy wpłynęła na dalsze pogorszenie warunków życia.

Obecnie w Nowym Sołońcu mieszka około 900 osób, w tym 700 Polaków wyznania rzymsko-katolickiego. 200 osób – to ludność ukraińska wyznania grecko-katolickiego.

część obchodzili swoje Święto. Organizatorem wydarzeń był Związek Polaków w Rumunii.

Część oficjalna obchodów odbyła się w nowym Domu Polskim w Nowym Sołońcu, tam miała miejsce prezentacja dwujęzycznej monografii „Nowy Sołonec. Dzieje wsi i parafii” autorstwa ks. Alfonsa Zielonki – pochodzącego z Nowego Sołońca, aktualnie doktoranta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Na zakończenie odbył się także program artystyczny miejscowego zespołu „Sołoncanka”, po którym wystąpili między innymi „Dolina Nowego Sołońca” i „Tajdany” – zespoły, których członkowie są potomkami Polaków z Nowego Sołońca.

„Identyfikacja/integracja – łączą nas różnice”

26 lipca 2014 roku w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odbyła się wystawa zatytułowana „Identyfikacja/integracja – łączą nas różnice”.



Maria Osidacz i Bogdan Tymkiw

MICHAŁ STUS
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

By dokonać identyfikacji obiektu, obiekt powinien być rozpoznawalny. Rozpoznawalność zaś, bardzo łatwo osiągnąć poprzez zestawienie kontrastujących ze sobą tematów. Potoczne znaczenie słowa „kontrast” można rozumieć jako „odmienność”. A odmienność wyraża się między innymi poprzez stylistykę przedmiotów, których sztuka i wzornictwo są nośnikami i których to dotyczy wystawa. Sztuka i wzornictwo są elementami kultury grup narodowych i etnicznych do których każdy człowiek pragnie przynależać, chce być częścią identyfikującego się i integrującego się ze sobą społeczeństwa.

Identyfikacja/integracja była jednym z elementów spotkania kulturalnego dwóch, sąsiadujących ze sobą państw, zderzenia kultur Polski i Ukrainy. Celem spotkania było wzajemne zrozumienie poprzez pryzmat narodowy tego, co chce nam przekazać sztuka wizualna.

Wystawę w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odwiedzili przedstawiciele władz mia-

sta Iwano-Frankiwska na czele z zastępcą mera miasta Mychajło Weresem, konsul Jacek Żur z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, oraz prorektor Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka Andrij Zagorodniuk. Podczas pokazu mody modelki, w tym Anna Zajaczkowska (Miss Ukrainy 2013), oraz modele prezentowali ubrania oraz akcesoria podkreślające nie tylko kobiecą urodę, czy nowy styl w męskim stylu, ale także piękno wzornictwa i etnodesignu. Pod koniec spotkania, organizatorzy zaprezentowali uczestnikom katalog prac autorów Identyfikacja/integracja z Polski oraz Ukrainy.

Gospodarzami wystawy byli: Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, Anna Mrożewska, zastępca dyrektora Instytutu Wzornictwa na Politechnice Koszalińskiej oraz prof. Bogdan Tymkiw, profesor Katedry Sztuki i Etnodesignu Instytutu Sztuki Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka.

Wystawa odbyła się pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Jarosława Drozda oraz rektora Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka Ihora Cependy.



Barcelona – serce Katalonii

Cała Barcelona wydaje się jednym wielkim muzeum sztuki: arcydzieła architektury różnych epok sąsiadują ze sobą na jednej ulicy, inkrustacje na oknach, drzwiach, balkonach, kolumnach wywołują estetyczne zawroty głowy. Stoisz z aparatem i nie wiesz jak utrwalić w pamięci i na zdjęciu wielkość linii oraz rozkoszne drobne detale.

EUGENIUSZ SAŁO

Muzeum pod otwartym niebem

Barcelona – stolica Katalonii – jest cudem hiszpańskiej architektury. To ogromne muzeum pod otwartym niebem, gdzie harmonizują ze sobą gotyckie dzieła średniowiecza, eksperymentalne budynki w stylu modernistycznym i nowoczesne pełne ciekawych rozwiązań architektonicznych budowle. Atrakcje przyciągają ogromną liczbę turystów przez cały rok.

Nikt nie omija słynnej ulicy La Rambla, która prowadzi od Placu Katalońskiego (Placa de Catalunya) w centrum do pomnika Krzysztofa Kolumba na nabrzeżu. W ciągu dnia można tu kupić pamiątki, obrazy, kwiaty, gazety. A wieczorem na ich miejscach pojawiają się uliczni muzycy, cyrkowcy, mimowie. Tworzy się jedno wielkie show. Tu ktoś zionie ogniem, obok walczą na miecze, dalej fakir zaklina żmije, a z daleka słychać dźwięki klarnetu. Podobnie jak w Lizbonie, nie brakuje tu miejscowych czarnoskórych dilerów, którzy przy sprzedaży kuli, proponują tak naprawdę różne substancje narkotyczne.

Skracając w jedną z uliczek tętniącej życiem La Rambl, trafiamy do Dzielnicy Gotyckiej (Barri Gotic) – jest to serce starej Barcelony. Uliczki są tu bardzo wąziutkie, wyłożone kamieniami, wytartymi przez wieki. Nieliczne latarnie dają niewiele świa-

dach niczym z rybiej łusek, a całe pokrycie dachowe tworzy iluzję, że na budynku leży ogromny smok, który jest symbolem Katalończyków. Turystów urzeka kompletny brak symetrii w fasadzie budynku i harmonijne przeplatanie się elementów dekoracyjnych wykonanych z kamienia ciosanego, drewna, metalu i kolorowego szkła. Podobna jest również Casa Mila – to budynek, który wygląda jak potężny skalny blok, chociaż fasada przypomina wzburzone morze. A na balkonach są kute z żelaza morskie rośliny.



Sam Gaudi powiedział o tym budynku tak: „Znikną kąty i materia bezinteresownie pojawi się w swoich astralnych okrągłościach: słońce przeniknie tu ze wszystkich czterech stron i pojawi się obraz raj... tak mój pałac będzie jaśniejszy światła”.

Park Guell – bajeczny ogród, również stworzony przez Gaudie-

ogromnej tarasy widokowej z której widać całą Barcelonę.

Główne osiągnięcie Gaudiego, chociaż i nie zakończone to Sagrada Familia czyli Świątynia Pokutna Świętej Rodziny. Jest to niesamowicie piękna katedra i symbol Barcelony. Praca nad świątynią była głównym celem życia dla Antonio Gaudiego, który w 1925 roku zmarł i po dzień dzisiejszy Sagrada Familia nie jest zakończona, ale i tak przyciąga rzesze turystów. Zakończenie planowane jest w 2025 roku – w stulecie śmierci wielkiego architekta.

Duma Katalonii

Jeszcze jedną wielką atrakcją turystyczną jest stadion Camp Nou, na którym rozgrywa swoje mecze klub piłkarski FC Barcelona. Camp Nou mieści 99 354 osób, a nieoficjalnie prawie 112 tys. osób. Jest największym stadionem piłkarskim w Europie i drugim na świecie. Dewiza Barcy jest wypisana dużymi literami na trybunie stadionu: „Més que un club” („Więcej niż klub”). To prawda, bo piłka nożna dla Katalończyków to jak religia. Przychodzą na mecze całymi rodzinami, żeby dopingować bordowo-granatowych.

FC Barcelona ma rozbudowaną całą infrastrukturę sportową, i oprócz stadionu jest miasteczko sportowe, szkoła La Masia, ogromne muzeum i sklep z pamiątkami.

Sukces FC Barcelony oparty jest na sukcesie piłkarskiej szkółki klubu, która z małych chłopców kreuje



ła, niezbyt jasnego zresztą. Spacerujemy zaułkami, gdzie nie dobiega hałas wesołego tłumu. Wydaje się, że tak naprawdę trafiliśmy do średniowiecza. Właśnie tu kręcono sceny do filmu „Pachnidło” na podstawie powieści Patricka Suskinda, a także wideo do piosenki „Dpyr” („Przyjaciel”) ukraińskiego zespołu rockowego „Okean Elzy”.

Świat Gaudiego

Warte obejrzenia są budynki zaprojektowane przez Antoniego Gaudiego, katalońskiego architekta i inżyniera secesyjnego. Jego wyjątkowe projekty tworzą osobny świat. Na przykład Casa Batlló – budynek, którego balkony przypominają kości,

go w górnej części Barcelony. Dwa nietypowe domki jak z piernika spotykają gości tuż przy wejściu do parku. Jeden to dom Gaudiego, gdzie jest teraz muzeum jego prac, a drugi jego przyjaciela Eusebiego Guella – zamożnego katalońskiego przedsiębiorcy i marzyciela, który postanowił wybudować na obrzeżach Barcelony dzielnicę mieszkalną w koncepcji „miasta-ogrodu”. Niestety nie wszystko udało się zrobić, ale kilka budynków zdążyli wybudować i stworzyć olbrzymi park, który teraz jest ogromną atrakcją dla turystów i mieszkańców. W głąb parku prowadzą duże schody, otoczone fontanami i ozdobione ogromną mozaiką salamandry. Wyżej dochodzimy do

utalentowane gwiazdy światowego futbolu. Filozofia gry Barcy opiera się na trzech podstawowych zasadach – doskonała technika, wysoka szybkość oraz idealne współdziałanie zespołu. Więc egoiści, którzy wolą być w centrum uwagi i na boisku preferują widowiskowe sztuczki przed drużynową grą, nie znajdą tu miejsca. Dlatego FC Barcelona będzie jeszcze przez lata zadziwiać nas swoją drużynową grą i zdobywać kolejne puchary i trofea.

Taka właśnie różnorodna Barcelona – swoim zrozumiałym dla wszystkich językiem – woła by tu zostać co najmniej na godzinę, na dzień, na zawsze.

KG

List do redakcji

25 lat Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

PZPiT „Lwowiacy” założony został przez Stanisława Durysa w 1989 roku. Historia zespołu zaczyna się znacznie wcześniej, w latach 1970-1972. Pierwszy wyjazd naszej nielicznej grupy tanecznej do Rzeszowa na szkolenie – byliśmy zaproszeni na XX-lecie Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych – gdzie grupa taneczna wzięła czynny udział w tym rzeszowskim festiwalu. Dokładnie o PZPiT „Lwowiacy” jest opisane w Kurierze Galicyjskim, a także na stronie zespołu: www.lwowiacy.org



Z zespołem „Lwowiacy” wicemarszałek sejmiku opolskiego Tomasz Kosuś (w centrum), dr Krzysztof Kleszcz (od prawej), choreograf Walentyna Kriwoszeina (od lewej) oraz kierownik artystyczny Stanisław Durys

Obchody 25-lecia zespół rozpoczął maratonem festiwalowym w Opolu i koncertem w Grodzcu na II Kresowych Spotkaniach, gdzie spotkali się wygnańcy spod lwowskiej Bilki Królewskiej i obok leżących wsi, zamieszkiwanych przez lata i wieki przez Polaków. Bogu ducha winni ludzie zostali wygnani ze swych domostw.

Koncert zespołu rozpoczęliśmy polonezem ku pamięci słynnego kompozytora Wojciecha Kilara, napisał go do filmu Pan Tadeusz. Pierwszy raz polonez zabrzmiał we Lwowie w 1999 roku na 10-lecie PZPiT „Lwowiacy”, przywiozłem go na dwa tygodnie przed jubileuszem z Polskiego Radia w Warszawie. Jan Zagózda, redaktor muzyczny Polskiego Radia pomógł mi go zdobyć. Zaprojektowałem do niego układ taneczny, który jest tańczony przez nasz zespół do dziś i inne zespoły też go sobie od nas wypożyczyły, nie jesteśmy skąpi.

Do Opolu na międzynarodowy festiwal byliśmy zaproszeni przez pana dra Krzysztofa Kleszcza i marszałka sejmiku opolskiego Andrzeja Buły. Na koncertach prezentowali-

śmy polskie tańce narodowe. Najmłodszym uczestnikiem zespołu był trzyletni tancerz Radosław, który wziął udział w krakowiaku. Mamy nadzieję, że takie malutkie dzieci wyrosną kiedyś na wspaniałych tancerzy. Więc zapraszamy do studia tańca dzieci i młodzież przy zespole „Lwowiacy”.

Bardzo nam było miło, gdy w końcu koncertu byliśmy żegnani śpiewem „Sto lat” w kilkunastu wariantach. Chór kresowy wraz z dyrygentem sprezentowali dla zespołu „Lwowiacy” piosenkę „Chlib Kulikowski”, śpiewaną przez Władę Majewską. Wykonała ją solistka o głosie bardzo podobnym do głosu śp. Władę Majewskiej.

Wyrażamy wdzięczność marszałkowi sejmiku opolskiego panu Andrzejowi Bułemu i panu doktorowi Krzysztofowi Kleszczowi oraz wszystkim teraźniejszym grodzczanom i ludziom dobrej woli za zaproszenie i sfinansowanie naszego pobytu z koncertami na Opolszczyźnie.

STANISŁAW DURYS
kierownik artystyczny
PZPiT „Lwowiacy”

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

W dialogu z Schulzem

W czwartek 18 czerwca w „Gary Bowman Art Gallery” we Lwowie uroczycie otwarto wyjątkową wystawę fotografii „Mariusz Kubiela – Bruno Schulz – W dialogu”. Nie bez powodu stała się ona nie tylko częścią Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, lecz i 9. edycji polsko-ukraińskiego „Mostu Kultury”. Ma ona bowiem właściwie charakter jubileuszowy. Realizowana jest niemal dokładnie dwaście lat po tym, jak w lipcu 2002 roku w Lwowskiej Galerii Sztuki odbywała się pierwsza retrospektywna wystawa prac Brunona Schulza.

LIDIA GŁUCHOWSKA

Prezentowane obecnie intrygujące fotografie wyrastają z fascynacji fotografa Mariusza Kubiela, twórczością literacką i plastyczną Brunona Schulza, światowej sławy polsko-żydowskiego pisarza i artysty, zamieszkującego do czasów II wojny światowej inną część tego samego, tradycyjnie wielokulturowego regionu, a mianowicie Drohobycz.

Sam Schulz – na pozór – fotografii się nie specjalizował. Wykonał jednak kilka inscenizowanych fotografii swoich uczniów w drohobyckim gimnazjum Władysława Jagiełły. Co istotniejsze – sławę zyskał m.in. dzięki swym eksperymentom z rzadko stosowaną techniką parafotograficzną zwaną „cliche verre”, bazującą na wykorzystaniu naświetlonych negatywów pokrytych emulsją. W tym sensie eksperyment fotograficzny jest obszarem wspólnym dokonaniom Brunona Schulza i Mariusza Kubiela.

Warto przypomnieć, iż choć mityczną krainą inspirującą twórczość Schulza była głównie drohobycka dzielnica biedoty Łany i tamtejsza reprezentacyjna ulica Stryjska, to także Lwów odegrały w jego życiu istotną rolę. To tu w 1910 roku rozpoczął studia artystyczne, by po roku przenieść się do stołecznego wówczas Wiednia. Tu mieszkali jego brat dobrodziej – Izidor – i jego siostrzenica Ella. Tu znany artysta grupy Formiści i École de Paris – Ludwik Lille – organizował pierwszą wystawę grafik Schulza. (Nota bene później gościł go u siebie podczas jego jedynej wymarzonej wyprawy do Paryża.) To także we Lwowie mieszkała jedna z odkrywcyń talentu pisarza, pierwsza czytelniczka „Sklepów cynamonowych”, dr filozofii i wybitna krytyczka sztuki, Debora Vogel, która i jego twórczość plastyczną ceniła go podobnie jak dokonania Matisse’a, Picassa, Chagalla, i która nie tylko w dorobku lwowskiej grupy Artes, lecz i Schulza właśnie jako pierwsza dostrzegła i doceniła pierwiastki groteskowe. To we Lwowie dwa lata po rozstaniu, w 1938 roku, Schulz spotkać miał swą kolejną niedoszlą żonę i muzę, Józefinę Szelińską, a to niepowodzenia w życiu osobistym stanowiły jego fatum, ale i istotny stymulans jego twórczości. To wreszcie tu właśnie, w redakcji „Nowych Widnokręgów”, czasopisma Związku Pisarzy Radzieckich pod redakcją Wandy Wasilewskiej i Adama Ważyka w trakcie okupacji sowieckiej, w 1941 roku, negatywnie rozpatrzono jego, motywowaną głodem i nędzą



Stanisława Zacharko-Łagowska, Mariusz Kubiela i Jurij Gaszczak

propozycję współpracy, stwierdzając: „Nam Proustów nie potrzeba „...Dziś rzec można – na szczęście – i na chwałę artysty...”

Prezentowany obecnie we Lwowie ambitny eksperyment twórczy, zapoczątkowany 10 lat temu przez Mariusza Kubiela, wpisuje się w szereg współczesnych multimedialnych, postmodernistycznych przejawów recepcji i ponownego odkrywania czy dowartościowywania dokonaniom Schulza. Wraz z animowaną przez siebie grupą modeli-aktorów, Kubiela inscenizuje i utrwała na

kliszy fotograficznej parateatralne działania inspirowane twórczością literacką i plastyczną artysty z Drohobycza. Podczas żmudnych wielodniowych sesji zdjęciowo-teatralnych inscenizuje on zainspirowane fantasmagoryczno-surrealistyczną prozą pisarza z Drohobycza, i tak jak Schulz w poetyckiej prozie, tak on w medium fotograficznym tworzy wizję z pogranicza sztuki performace, pantomimy i fotografii.

Mariusza Kubiela nazwać można więc nie bez przesady nie tylko reżyserem prezentowanych tu

scen i animatorem interpersonalnych relacji z odbiorcą wystawy. Jego wizyjne fotografie zapraszają do wejścia w obraz – zwłaszcza wówczas, gdy – jak dwa eksponowane przykłady motywów z serii „U Schulza”, prezentowane w powiększeniu. Ciekawostką jest, iż artysta ten to także archeolog fotografii, który z uporem rekonstruuje zapomniane już niemal historyczne techniki fotograficzne, pozwalające na osiągnięcie wyjątkowych efektów malarskich czy wyjątkowej głębi obrazu. Obecna ekspozycja zawiera czarno-białe prace wykonywane metodą tzw. „fotografii czystej, bezpośredniej”, wolną od jakichkolwiek modyfikacji komputerowych i fotomontażu. Niekiedy finalny efekt poprzedza tu kilkanaście zdjęć jednego ujęcia, niekiedy zaś nawet kilka filmów.

Wystawie towarzyszy starannie przygotowana polsko-angielska publikacja, zawierająca, oprócz szczegółowego omówienia cyklu fotografii na szerokim tle historyczno-kulturowym, także „didaskalia” do prezentowanego na niej projektu. Są to autorskie, poetyckie tytuły prac oraz inspirujące je fragmenty prozy Schulza, które pozwalają przeniknąć złożoność artystycznego komunikatu wyrastającego na pograniczu różnych mediów oraz dokonaniom i wrażliwości obu „galicyjskich” artystów.

Ten transmedialny projekt jest szczególnie oryginalną formą dialogu z twórczością Brunona Schulza. Zaprasza on do kontaktu nie tylko z dorobkiem pisarza, lecz i – w szerszym kontekście – z wielokulturową tradycją regionu wokół Lwowa i Drohobycza. Wystawa ta aktywować ma refleksję na temat estetyki i dynamiki relacji międzyludzkich,

międzygeneracyjnych czy międzynarodowych. Ma również, w dobie aktualnych napięć na arenie międzynarodowej, uświadamiać relatywizm ocen sztuki i naturę pozaartystycznych – politycznych i religijnych determinant – warunkujących tak jej powstawanie, jak i jej świadomą dewastację – by krótko wspomnieć tylko zniszczenie fresków Brunona Schulza w Drohobyczu, – czy jej wypieranie z pamięci oraz ponowne odkrywanie – istotne zwłaszcza na terenach wspólnego dziedzictwa, do których należą Drohobycz i Lwów.

W Drohobyczu prace Mariusza Kubiela były już prezentowane dwa lata temu, w tamtejszej Starej Synagodze, kiedy to, tak jak obecnie, włączone były one do Festiwalu Brunona Schulza. Jedną z nich – żartobliwe zdjęcie „Kobieta karząca fortepian w obecności trzech świadków” zainspirowała wówczas dzieło ukraińskiego filmowca-amatora Jurija Gaszczaka, film zatytułowany „Kobieta i koń” (Zaczarowane dźwięki światła i cieni) (2012), na wystawie prezentowany w wersjach Awers i Revers. Okoliczności powstania tego filmu raz jeszcze potwierdziły słusność określenia, jakim przed II wojną światową opisywano Drohobycz. Mówiono o nim mianowicie, iż jest to „półtora miasta” – „w połowie ruskie, w połowie polskie i w połowie żydowskie”, choć oczywiście Drohobycz zamieszkiwały także inne nacje, przede wszystkim Ormianie i Niemcy. W świątyni z autonomii kulturalnej polskiej części Galicji tradycyjnie równouprawnionych było wiele wyznań i języków, z których kilkoma posługiwał się także Bruno Schulz, nim zginął tragiczną śmiercią, rozstrzelany przez niemieckiego faszystę Karla Günthera 19 listopada 1942 roku.

Mariusz Kubiela przekładając indywidualną, ale i polsko-ukraińsko-żydowską mitologię Brunona Schulza na ponadnarodowy język fotografii, zaprasza do pojednania, inspirując międzynarodowy, między-pokoleniowy i transgraniczny dialog, nie tylko w dziedzinie sztuki.

Ekspozycja była już dwukrotnie prezentowana we Wrocławiu, w Dolnośląskim Centrum Fotografii Domek Romański i w galerii Synagogi pod Białym Bocianem, a także – w zmodyfikowanym kształcie – w Galerie Mitte w Dreźnie. Kolejną jej edycja będzie miała miejsce jesienią, w ramach Miesiąca Fotografii w Fotogalerii Friedrichshain w Berlinie. Dalsze odsłony tego oryginalnego projektu przewidziane są w Pradze, Budapeszcie i Belgradzie.



Uroczystości w Czerniowcach

Drugą bazyliką mniejszą wśród świątyń rzymskokatolickich na Ukrainie, po lwowskiej katedrze, stał się kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach. 19 lipca kościół obchodził też swoje 200-lecie. Do Czerniowca na zorganizowane uroczystości przybyli goście: wierni, duchowni, dawni mieszkańcy Bukowiny z Polski, miłośnicy tego regionu.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Twierdza wiary i tożsamości Bukowińczyków

- Za czasów komunistycznych to był jedyny czynny kościół w obwodzie czerniowieckim – powiedział ks. Władysław Grymski, kanclerz lwowskiej kurii metropolitalnej, który pochodzi w Czerniowcu. – Do tej świątyni dojeżdżali też wierni z Pokucia i Podola.

- Kościół dla nas to jest wiara katolicka, polskość – zaznaczył w rozmowie z KG prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach Władysław Strutyński. – Ten kościół nigdy nie był zamknięty. I to widać teraz, w kościele nie ma 10 czy 15 osób. Dzisiaj kościół był wypełniony po brzegi. Jedna trzecia to goście – grekokatolicy, prawosławni. Droga krzyżowa po mieście zaczyna się od naszego kościoła prowadzi aż do cerkwi greckokatolickiej. Niesiemy duży krzyż. Wszyscy: nauczyciele, młodzież, księża, studenci. To nie jest reklama, ale to, co nazywamy tolerancją bukowskią, wielokulturowością bukowskią.

W licznych rozmowach z mieszkańcami Bukowiny zauważyłem, że wielu Ukraińców oraz ludzi innych narodowości poprzez kościół w Czerniowcach zainteresowali się Polską, studiują tam.

- Tak, to są moi studenci z wydziału stosunków międzynarodowych – powiedział Władysław Strutyński. – Oni przychodzą do kościoła. Nie Polacy. Nie wypada ich pytać, czemu przyszli do kościoła. Najważniejsze jest to, że przyszli. Oni są w kościele. Wiem, że sporo studentów studiuje w Polsce. Tradycyjnie my Polacy mówimy o Kresach zapominając, że jest jeszcze Bukowina czyli Europa w miniaturze.

Wątek żydowski

Na dziedzińcu kościelnym Władysław Strutyński zapoznał mnie ze swoim przyjacielem Lwem Feldmanem, kierownikiem Orkiestry Muzyki Żydowskiej. Feldman powiedział, że przyszedł na zaproszenie Wilhelma Skibińskiego, prezesa polskiego Stowarzyszenia Wspólnota Bukowińska, który gościł już jego Orkiestrę w Zielonej Górze. Koncertowali też we Wrocławiu oraz innych miastach w Polsce.

- Przeszedłem, jako obywatel miasta Czerniowce – powiedział Feldman. – Świat jeszcze za mało wie o tolerancji naszego miasta. Jest to przykład tolerancji na skalę światową. Moim zdaniem świat będzie istnieć dzięki takiej tolerancji, jaka jest między ludźmi różnych narodowości i wyznań tutaj na Bukowinie. Zwycięzimy, jeżeli taka tolerancja będzie na pierwszym miejscu, a nie złość, nienawiść. Bóg jest jeden.

- Przy wejściu do kościoła chcieliśmy zdjąć z głów czapki, jednak ksiądz powiedział, że możemy



Abp Mieczysław Mokrzycki (od lewej) i abp Piero Marini

wejść tam w czapkach, tak jak to jest w naszej tradycji – zaznaczył Feldman. – Jestem dumny, że urodziłem się w Czerniowcach. Wśród moich przyjaciół są Polacy, Ukraińcy, Rumuni. Wszyscy wierzymy w tego samego Pana Boga.

Fenomen Bukowińczyków

Wilhelm Skibiński, który przyjechał kolejny raz z Polski czuje się w Czerniowcach jak w domu.

- Jestem Bukowińczykiem – powiedział. – Urodziłem się tu na Bukowinie w 1945 roku. W sierpniu wyjechaliśmy do Polski. Osiedliliśmy się na Ziemi Lubuskiej, w Zielonej Górze. I teraz mam przyjemność przewodni-

takt i podtrzymać ich na duchu. Bo nie ma lepszego ambasadora jak właśnie Polacy, którzy tu pozostali, a więc poprzez swą kulturę, przez swoje obyczaje oni najlepiej zaświadcza ją o Polsce, o swojej tożsamości”.

Wilhelm Skibiński powiedział też, że wydał książeczkę pt. „Losy Polaków z Bukowiny”.

- To są takie wspomnienia o Bukowinie – wyjaśnił. – Tutaj wszystkie narody, m.in.: Polacy, Rusini, Niemcy, Austriacy, Węgrzy, Słowacy – wszyscy żyli wspólnie i zgodnie. I ta idea obecnie przyświeca całej Europie i oby całemu światu. A jeszcze chciałbym podkreślić, że Kościół rzymskokatolicki na całej Bukowinie,



czyć Stowarzyszeniu, które nazywa się *Wspólnota Bukowińska* w Zielonej Górze. Zrzesza Bukowińczyków z całej Polski. Mamy oddziały we Wrocławiu, w Żarach, w Nowej Soli, w Nowogrodzie Bobrzańskim oraz koła w Poznaniu, Warszawie, Łodzi, Gdańsku. Staramy się zrzeszać wszystkich tych Bukowińczyków i potomków oraz sympatyków tego regionu. Naszym zadaniem jest kontynuowanie tych tradycji i obyczajów, które nasi przodkowie przez wiele wieków wypracowali właśnie tu na Bukowinie. Te obyczaje, to wszystko przywieźli ze sobą Bukowińczycy. I my staramy się to kontynuować, ażeby ten dorobek nie uległ zapomnieniu. Oczywiście drugim zadaniem jest pomoc dla naszych rodaków, którzy tutaj pozostali. A więc na Bukowinie szeroko pojętej, tej ukraińskiej i tej rumuńskiej, i tej w Moldawii. Tymi rodakami się zajmujemy. Organizujemy dla nich spotkania, występy, kolonie dla dzieci, wycieczki, pielgrzymki, tak żeby utrzymywać kon-

a szczególnie ta świątynia ma wielkie zasługi. To była ostatnia nadzieja dla wielu ludzi. To była ogromna pomoc. Ten kościół w Czerniowcach był nie tylko ostoją wiary, ale i polskości, języka polskiego, kultury, oświaty. Wielu księży opiekowało się organizacjami takimi jak harcerstwo, Domami Polskimi. Ta duża gama działalności, w której kościół brał udział, to była cała siła kościoła i tej mniejszości narodowej polskiej, która tutaj była znacząca. Według wspomnień moich rodziców, podział był taki mniej-więcej, że w rękach niemiecko-austriackich była oświata i szkolnictwo wyższe, a w polskim zasięgu działalności było rzemiosło na wysokim poziomie. Prawo, banki, handel w rękach żydowskich. Każdy miał swoją szufladę. Około 200 warsztatów Bukowińczycy założyli po wojnie na Ziemi Lubuskiej. Wykształcili mnóstwo czeladników. Ten kraj zrujnowany podnosili i przyczynili się do wielkiej rzeczy – odbudowy i zagospodarowania tego terenu.

Konferencja naukowa

Od początków wzniesienia kościoła w samym sercu Czerniowca wspólnota rzymskokatolicka odgrywała ważną rolę w życiu ziemi bukowskińskiej – podkreślali prelegenci sympozjum naukowego poświęconego jubileuszowi tej świątyni, które w przeddzień uroczystości odbyło się na Czerniowieckim Uniwersytecie Narodowym im. Jurija Fedkowycza. Parafia łacińska w tym mieście była wielonarodowa i zrzeszała Polaków, Niemców, Czechów, Węgrów. Podczas II wojny światowej ks. Franciszek Krajewski ratował też ludność żydowską.

W kościele były dwa boczne ołtarze dla grekokatolików i katolików obrządku ormiańskiego, dopóki te wspólnoty nie wzniosły w Czerniowcach własnych kościołów. Po zakończeniu uroczystej mszy o Walerij Syrotiuk, wikariusz bukowskiński eparchii (diecezji) kolomyjsko-czerniowieckiej Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego podziękował braciom łacinnikom za pomoc w tych dawnych czasach oraz za wsparcie duchowe w czasach komunistycznych, gdy wieloletni opiekun tej świątyni ks. Franciszek Krajewski pomagał wiernym Kościoła grekokatolickiego, którzy działali w podziemiu.

Jeden z czołowych referatów na konferencji wygłosiła siostra marianka Elżbieta Ślomp z Sambora: „Siostry Franciszkanki Rodziny Maryi w

Czerniowcach w latach 1884-1945”. Opowiedziała, że historia domów tych zakonnic rozpoczyna się od pierwszej wizyty w tym mieście arcybiskupa Felińskiego we wrześniu 1883 roku. Ważne miejsce wśród tych placówek zajmował Zakład Naukowo-Wychowawczy kształcący przed II wojną światową ponad 300 dziewcząt, który nosił oficjalną nazwę „Schola Monasteria Polona” (SMP), obejmujący szkołę powszechną, seminarium nauczycielskie i liceum ogólnokształcące oraz przedszkole i internat dla dziewcząt. „Szkoly sióstr Rodziny Maryi przyjmowały uczniów bez różnicy pochodzenia lub wyznania – zaznaczyła siostra Elżbieta Ślomp. – Dziewczęta narodowości innej niż rumuńska miały dodatkową lekcję języka ojczystego. Także mieszkanki internatu miały różne pochodzenie jeżeli chodzi o narodowość i wyznanie. Siostry jednakowo troszczyły się o wszystkie. W internacie oprócz katoliczek (Polek, Niemek, Ormianek) były prawosławne Rumunki. Chodziły na nabożeń-

stwa do katedry św. Praksedy. Była też Niemka wyznania ewangelickiego. Dla niej jednej – podobnie jak dla dziewcząt prawosławnych – była wydelegowana siostra, aby odprowadzić i przyprowadzić z nabożeństwa. W mieście pozostały budynki, które do dziś służą mieszkańcom miasta”.

Metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wysoko ocenił działalność parafii w Czerniowcach oraz zaznaczył, że nadanie temu kościołowi tytułu bazyliki mniejszej to także zobowiązanie. Apelował, by pamiętać o modlitwie oraz zachęcać do niej innych. Wezwał również do modlitwy w intencji pokoju i porozumienia na Ukrainie.

Z okazji obchodów 200-lecia kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach życzenia parafii złożyli sekretarz nuncjatury apostolskiej w Kijowie ks. Piotr Tamawski, duchowieństwo Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego i Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, władze miasta i obwodu czerniowieckiego, konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, poseł na Sejm RP Jan Michał Dziedziczak.

To są ambasadorzy polskości

Jan Michał Dziedziczak: „Niezwykle symbolicznym na tych ziemiach jest 200-lecie kościoła z przyznaniem tytułu bazyliki mniejszej. Jest to wydarzenie bardzo ważne dla mieszkających tutaj Polaków. To pokazuje, że Polacy byli tutaj od dawna, kultywując polskość, że tu polskość jest żywa. I naprawdę bardzo wzruszające było to, że dwóch bardzo bliskich współpracowników św. Jana Pawła II celebrowało dzisiaj mszę. Byliśmy wszyscy razem, tutaj przy granicy z Rumunią, gdzie czuć oboma płucami polskość w pewnym wydaniu. Bardzo wzruszający moment. I szkoda, że bardzo wielu rodaków w Polsce nie wie, że także na tych ziemiach tutaj, na Bukowinie, ta polskość jest. Jest w tak dobrej formie. Polskość jest nie tylko na Zachodniej Ukrainie. Nie tylko na tych terenach, gdzie przed II wojną światową była Rzeczpospolita. Polskość jest i na Bukowinie. Dziękujemy wam, kochani rodacy, za to, co robicie dla Polski tutaj na Bukowinie!”

Na pytanie jakiej pomocy przede wszystkim potrzebują Polacy, także rodziny mieszane, na tych terenach poseł na Sejm RP Jan Michał Dziedziczak powiedział: „Potrzebują polskiej edukacji, kontaktu z polskością, kontaktu z polskimi organizacjami, możliwości wyjazdu do Polski. Potrzebują również wsparcia kościoła katolickiego (polskiej liturgii, polskiej pracy duszpasterskiej). To jest bardzo ważne, ponieważ w niektórych miejscach na Ukrainie pojawia się ten trend: ukraińzacja przez Kościół katolicki. Trzeba tu być bardzo ostrożnym i pilnować, żeby liturgia była w języku polskim dla wszystkich, którzy tego pragną”.

Dobromil – miasto sentymentów

Pewnego lipcowego dnia postanowiłem wybrać się do Dobromila – niewielkiego miasta w obwodzie lwowskim, które znajduje się w odległości około 8 km od granicy z Polską. Jak na lipiec, był to ponury dzień, lecz nie przeszkodziło mi to w spacerze po galicyjskim miasteczku. Być może jedynie moje zdjęcia ucierpiały z powodu niesprzyjającej aury, wyszły nieco mgliste i niewyraźne! Dlaczego wybrałem właśnie Dobromil?

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Niejednokrotnie przejeżdżałem przez to miasto autobusem, a jeszcze częściej jeździłem pociągiem rełacji Sambor – Niżankowice. Podczas podróży z okna pociągu w oddali widziałem górę Herbut, gdzie znajdują się ruiny zamku, klasztor oo. Bazylianów oraz obserwowałem dworzec kolejowy. Nigdy tak naprawdę nie miałem możliwości na dłużej zatrzymać się w tym miasteczku, lecz w końcu to mi się udało. Według mnie jest urocze, chociaż nieco zaniedbane. Tutaj nadal można odczuć atmosferę minionych lat dzięki licznym zabytkom: starym kamienicom, ratuszowi, szesnastowiecznemu kościołowi i in. Miałem wrażenie, że czas ma tu nieco spowolniony bieg.

Często słyszę, że Dobromil to miasteczko peryferyjne, ponieważ znajduje się na krańcach obecnego państwa ukraińskiego. Zgodzę się z tym stwierdzeniem, lecz peryferyjność nie znaczy, że dana miejscowość jest gorsza w stosunku do centrum. Jak każde stare miasto, Dobromil ma swoją historię i nieopowarzalną nutkę tajemniczości.

Miejscowość usytuowana jest nad rzeką Wyrwą, dopływem Wiaru, który wpada do Sanu. Jak podaje „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” (1880–1902), Dobromil był własnością znanego rodu Herbutów, który dał Polsce wielu wybitnych ludzi. Książę Władysław Opolski sprowadził ich na te tereny z Moraw w 1382 roku, przekazując liczne posiadłości na ziemi przemyskiej, w tym Dobromil, który słynął z warzenia soli. W 1551 roku Stanisław Herbut ufundował kościół parafialny. Natomiast w roku 1566 Zygmunt August, król polski, zezwolił kasztelanowi lwowskiemu Stanisławowi Herbutowi przekształcić wieś Dobromil w miasto, które następnie otrzymało prawo magdeburskie. W „Ilustrowanym przewodniku po Przemyślu i okolicach” (1917 r.) autorstwa M. Orłowicza możemy przeczytać, że następcą Stanisława Herbuta był Szczęsny Herbut. Dzięki niemu Dobromil wszedł na drogę swego rozkwitu. Szczęsny zarządził budowę górnego zamku (tzw. zamku Herbutów). W już istniejącym dolnym zamku, znajdującym się prawdopodobnie nieopodal kościoła rzymskokatolickiego, umieścił on kosztowne rzeczy i broń. Dziś nie zostało po zamku nawet ruin i trudno dokładnie określić jego lokalizację. M. Orłowicz twierdził, że „miał stać obok kościoła”. Następnie Dobromil przeszedł w ręce Jana Szczęsnego Herbuta. Dzięki niemu m.in. założono jedną z pierwszych na ziemiach



Ratusz w Dobromilu

polskich drukarnię, w której wydano historię Długosza i Kadłubka oraz wiele innych cennych ksiąg. Janowi Szczęsnemu udało się także ukończyć górny zamek. Później Jan Leon Herbut, syn Jana Szczęsnego, w roku 1616 odziedziczył to miasto. Był to ostatni spadkobierca Dobromila ze szlacheckiego rodu Herbutów. Niedługo potem musiał sprzedać miasto, ponieważ bardzo się zadłużył. Był to kres rządów Herbutów w Dobromilu. Według M. Orłowicza dobra dobromilskie po jakimś czasie przeszły pod władanie Krasieńskich, a potem Lubomirskich. I tutaj zachodzą pewne rozbieżności, ponieważ wyżej wspomniany „Słownik geograficzny...” informuje nas o

tym, że Dobromil przeszedł najpierw do rodu Czuryłtów, a następnie do Krasieńskich, nic nie wspominając o Lubomirskich.

Po I rozbiore Polski Dobromil znalazł się pod jurysdykcją Austrii. Za czasów austriackich miasto było centrum powiatu dobromilskiego oraz siedzibą starostwa. W Dobromilu powstała huta, mydlarnia, fabryka zapalek oraz rozwinął się drobny przemysł, co przyczyniło się do rozwoju miasta. Przez Dobromil przeprowadzono kolej oraz wybudowano stację kolejową. Po I wojnie światowej Dobromil spełniał funkcję miasta powiatowego II RP. Natomiast po II wojnie światowej został włączony wraz z innymi przyległymi

miejscowościami do ZSRR. Jak już wcześniej wspominałem, przez miasto przebiega kolej łącząca niegdyś Dobromil z Przemyślem, Chyrowem oraz Zagórzem. Po zmianie granic RP w 1945 roku, żeby trafić do polskiego Zagórza, trzeba było wjechać na terytorium Związku Radzieckiego, przejechać kilkadziesiąt kilometrów, następnie przekroczyć radziecko-polską granicę, ażeby znowu okazać się na terenach polskich. Przejeżdżało się wtedy też przez Dobromil. Pewnego razu przez przypadek dowiedziałem się, że ZSRR prawdopodobnie chciał rozwiązać problem w taki sposób, żeby Polska odkupiła za złoto teren o powierzchni 150 km kwadratowych, włączając Dobromil, Chyrow oraz Niżankowice. Polska jednak nie przystała na tę propozycję. Jak widzimy, Dobromil miał możliwość znaleźć się z powrotem w Polsce, lecz decydujący głos w tej kwestii miała polityka. Mój dziadek nieraz opowiadał, że pociągi polskie do Zagórza przejeżdżające przez wspomniany odcinek kolei znajdującej na zachodnich rubieżach ZSRR były pilnie strzeżone, a w drzwiach wagonów podobno stali radzieccy pogranicznicy z psami, pilnując żeby nikt i nic nie mogło przedostać się na teren radziecki. Polskie pociągi na tej linii przestały kursować na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Przez niedługi okres Dobromil był miastem rejonowym w Ukraińskiej SRR w obwodzie drohobyckim. Później jednak utracił tę funkcję, będąc zwykłym miastem w rejonie starsamborskim. Tak jest do dnia dzisiejszego.

Gdy znalazłem się w Dobromilu, odczułem typowo galicyjską atmosferę. Wydaje się, że centrum Dobromila tak naprawdę za bardzo nie zmieniło się od tej pory, gdy miasto



Pomnik Adama Mickiewicza

należało do II Rzeczypospolitej. Co prawda powstały nowe sklepy, niektóre kamieniczki odrestaurowano itp. W centrum miasta znajduje się ratusz w stylu renesansu polskiego, który jest niepodważalnym świadectwem tego, że Dobromil ma wielowiekową urbanistyczną tradycję. Przydałoby się odrestaurować ten przepiękny obiekt architektoniczny, będący, jak uważam, wizytówką miasta. Wiele elementów budynku zachowało swój pierwotny kształt. U góry wieżyczki ratuszowej umieszczony jest zegar, który nie jedną godzinę w tym mieście wybił. Rynek jest prostokątny, wyłożony kamieniami. Być może dawni mieszkańcy Dobromila przyjeżdżali tutaj na targi. Wokół rynku są stare kamieniczki. Tuż obok ratusza znajduje się pomnik wieszczki narodowej – Adama Mickiewicza. Pomnik był zaniedbany za czasów sowieckich, lecz udało się go odnowić po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. W centrum miasta krzyżują się drogi: jedna prowadzi do Chyrowa, druga do Nowego Miasta, zaś jeszcze inna w stronę Niżankowic. Właśnie w tym kierunku znajduje się cenny zabytek – barokowy kościół p.w. Przemienienia Pańskiego. Mury świątyni są szesnastowieczne. W XVIII wieku kościół odrestaurowano. Wnętrze budowli sakralnej ozdobiło barokowymi malowidłami, a sklepienie wzbogacono kwiatonami. Obok świątyni widnieje dzwonnica. Kościół po 1945 roku przez pewien okres był nieczynny, lecz potem władze zezwoliły sprawować nabożeństwa przez księdza Jana Szetelę, który dojeżdżał z pobliskiego Nowego Miasta.

Po drodze do stacji kolejowej, w kierunku Nowego Miasta, mijalem wiele kamieniczek pochodzących z początku XX wieku. Niektóre z nich spełniają dziś funkcję poczty, banku itp. Stację kolejową od centrum miasta dzieli około dwóch kilometrów. Wybudowano ją za czasów austriac-



Stacja kolejowa

kich. Zachowała się do dziś, chociaż jest bardzo zniszczona. Od strony Nowego Miasta możemy dostrzec ledwie widoczny napis w języku polskim „Dobromil”. Stan budynku pozostawia wiele do życzenia. Zwlekanie z jego odnową może skutkować ostatecznym zawaleniem się obiektu. Podjęcie się przez miejscową władzę odnowy lokalnych obiektów architektonicznych będzie świadczyć o tym, że Ukraina wstąpiła na drogę europejskiego rozwoju. Wiem, że nie jest to łatwe zadanie, wymaga czasu i pieniędzy, a przede wszystkim chęci.



Kościół Przemienienia Pańskiego w Dobromilu

Na obrzeżach miasta za czasów ZSRR powstało wiele fabryk, przedsiębiorstw, był nawet browar. Niedaleko dworca znajduje się była fabryka mebli, dziś nieczynna. Po upadku mocarstwa sowieckiego przemysł Dobromila prawie przestał funkcjonować. Niestety zjawisko to dotknęło wielu miast na Ukrainie, a najbardziej ucierpiały te małe. Dobromil nie jest tutaj wyjątkiem. Powiedziałbym nawet, że Dobromil był miastem uzdrowiskowym, ponieważ posiadał swoje sanatorium, wiele osób przyjeżdżało tu w celach leczniczych. Sanatorium powstało w miejscu, gdzie niegdyś była warzelnia soli. Jest to tak zwana Salina, z którą są związane również i tragiczne momenty. Podczas II wojny światowej w tym miejscu brutalnie zamordowano przez Sowietów i zrzucono do szybu solnego wielu Ukraińców, Polaków oraz Żydów. Obecnie Salina nie spełnia już funkcji sanatorium, a tym bardziej kopalni soli.

Pozwolę sobie jeszcze przypomnieć o zamku Herburtów. Usytuowany jest on w odległości około 4 kilometrów od Dobromila (w stronę Tamawy). Obecnie możemy raczej mówić o ruinach zamku, ponieważ pozostały jedynie jego fragmenty. Wybudowany został w XVI w. Zamek miał owalną formę, wydawałoby się, że powtarzał zarys góry. Ściany były około 2 metrów grubości, o czym

świadczą pozostałości muru. Zamek przede wszystkim spełniał funkcję fortecy, mieszkalne pomieszczenia były wykorzystywane bardzo rzadko. Herburt, jak przystoi na zamek, kryje wiele tajemnic. M. Orłowicz pisał, że „wśród ludu krążą o zamku różne legendy. Jedne opowiadają o ukrytych w podziemiach skarbach, inne o orłach, które strzegły niegdyś zamku. Miały to być dusze zmarłych członków rodziny Herburtów, a gdy pewnego razu jeden z Herburtów zastrzelił na polowaniu takiego orła, ród wygaś za karę”. Jak widać, dla

niektórych orły są symbolem potęgi, a dla Herburtów – symbolem upadku. Przypuszcza się, że zamek ma podziemne korytarze połączone z Przemyślem.

Czy Dobromil jest miastem sentymentów? Ależ oczywiście! To tutaj przeszłość spotyka się z teraźniejszością. W tym mieście można odczuć powiew starych zapomnianych czasów. Każda epoka pozostawiła po sobie coś niezwykłego. Przecież tutaj obok siebie mieszkali Polacy, Ukraińcy oraz Żydzi, co świadczyć może o jego wielokulturowości. W Dobromilu do dnia dzisiejszego mieszka społeczność polska oraz działa oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Na ulicach miasta można usłyszeć piękną kresową polszczyznę. Wydaje się, że Dobromil stanął w miejscu, ale być może jest to jedna z jego zalet, która umożliwia chwilowe oderwanie się od problemów życia codziennego czy też po prostu wypoczynek i zacerpnienie świeżego karpackiego powietrza. Dobromil mógłby stać się miastem turystycznym, a być może rekreacyjnym, lecz wymaga to wielu inwestycji, których, niestety, w mieście brak. Ma duże szanse na taki kierunek rozwoju, gdyby celem miejscowej władzy stało się ponowne odrodzenie miasteczka i przyciąganie zwiedzających.

List do redakcji

Z modlitwą o pokój do Berdyczowskiej Madonny

„Powstrzymajcie wojnę!” – taki stanowczy apel aż trzykrotnie zabrzmiał z ust przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Kościoła Ukrainy, metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego na uroczystościach odpustowych Matki Bożej Szkapleżnej w berdyczowskim sanktuarium: „Z tego sanktuarium wznosimy głos błagalny do wszystkich, którzy wpływają na teraźniejszość i przyszłość. Ukraina chce żyć w pokoju! Ogarniamy modlitwą braci i siostry, którzy stali się ofiarami konfliktu zbrojnego na wschodzie Ukrainy”.

Słowa metropolity znalazły odzew w aplauzie wszystkich pielgrzymów (około dwudziestu tysięcy ludzi) zebranych na placu przed klasztorem. Plac ten już nosi imię wielkiego Polaka – św. Jana Pawła II.

Właśnie hasło „Stop wojnie!” stało się dewizą przewodnią tegorocznej pielgrzymki do Berdyczowskiej Madonny.

W czasie sobotniej powitalnej mszy św., zwracając się do pańników, zastępca generała zakonu karmelitów bosych o. Albert Wach podkreślił: „Podziwiam przykład waszego braterstwa i solidarności, zapomnienia własnych interesów, a szukania dobra wspólnego, poświęcenia jeden dla drugiego i autentycznego heroizmu, wzruszającego nawet najbardziej zatwardziałe serca. Wielkie to dzieło miłości, którego wspinałym wyrazem jest słynny już na cały świat wasz Majdan, musi być kontynuowane i przynieść owoc następnym pokoleniom. Aby tak się stało potrzebne jest stałe doskonalenie w miłości. Prośmy o to Maryję Niepokalaną, która okrywa nas swoim szkaplerzem świętym. Niech chroni nasze spojrzenia przed spojrzeniami pysznymi, nadętymi, tymi, które nie potrafią uszanować tajemnicy drugiego człowieka. Niech po matczynemu, kiedy tylko



dowych Kongresów Eucharystycznych, arcybiskupa Piero Marini.

Na znak hołdu świętemu Janowi Pawłowi II w górnym kościele została poświęcona tablica pamiątkowa z relikwiami papieża. Aktu poświęcenia dokonał arcybiskup Piero Marini.

Na twarzach pańników widać radość i wdzięczność. Niektóre pielgrzymki pokonały setki kilometrów, aby dojść do berdyczowskiego sanktuarium. Goście przybyli nie tylko z różnych miejscowości Ukrainy, ale też z Białorusi, Moldawii, Brazylii, Rosji, Włoch, Polski.

Najmniejszy pielgrzym ma za ledwie trzy miesiące – jest parafianinem kościoła św. Zofii w Żytomierzu. Najstarszy, w wieku sędziwym,

W czasie homilii abp Piero Marini powiedział o roli Maryi z Góry Karmel, jako patronki chrześcijan, Matki Jezusa Chrystusa i kochającej Matki zbawienia ludzkości.

Zakon karmelitów bosych podczas uroczystości reprezentowali: o. Albert Wach – zastępca generała zakonu Karmelitów Bosych, z Rzymu, o. Tadeusz Florek – prowincjał krakowskiej prowincji Karmelitów Bosych, o. Piotr Hewelt – delegat prowincjała na Ukrainie, proboszcz parafii o. Rafał Myszkowski oraz ulubieniec berdyczowskich katolików, obecnie proboszcz kijowskiej parafii Podwyższenia św. Krzyża, o. Benedykt Krok.

Korpus dyplomatyczny i władzę Polski reprezentowali: generalny konsul RP w Winnicy Krzysztof Świderek, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Jan Dziedziczak, attache obrony przy ambasadzie RP w Kijowie płk. Krzysztof Lis.

Na zakończenie mszy św. odczytano Akt Oddania Ukrainy Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny.

Podczas konferencji prasowej arcybiskup Piero Marini podzielił się wspomnieniami z pięknego okresu życia i pracy obok wielkiego papieża Jana Pawła II, wyraził zachwyt pracowitością papieża, jako duszpasterza wspólnoty katolików całego świata, zdolnością do głębokiej modlitwy, tolerancyjnego postrzegania każdego człowieka. Odpowiadając na pytanie odnośnie perspektyw oddania wiernym całego berdyczowskiego kompleksu klasztorowego, abp Piero Marini wyraził nadzieję, że państwo ukraińskie z czasem odda sprawiedliwość, przywróciwszy cały zespół klasztorowy w Berdyczowie prawowitym gospodarzom – karmelitom bosym i wiernym, co będzie gwarancją całkowitego odrodzenia tej świątyni. Starannie odrestaurowany i powstały z ruiny dzięki staraniom karmelitów bosych górny kościół klasztoru jest dowodem, że właśnie karmelici potrafią dać nowe życie tej świątyni.

JERZY SOKALSKI,
„Polskie radio Berdyczów”



potrzeba, przypomina nam o niewystarczalności naszej miłości i przede wszystkim niech nas nauczy swojego niepokalanego spojrzenia na Jezusa i na drugiego człowieka”.

Jeszcze jednym bardzo ważnym celem pielgrzymki było podziękowanie za kanonizację świętego papieża Jana Pawła II. Wdzięczność swoich serc pielgrzymi złożyli na ręce specjalnego gościa – delegata papieża Franciszka, jednego z najbliższych współpracowników św. Jana Pawła II, sprawującego przez wiele lat u boku papieża funkcję mistrza Papieskich Ceremonii Liturgicznych, obecnie przewodniczącego Papieskiego Komitetu ds. Międzynarodo-

ma 84 lata, przyszedł z Bogusława.

Najdłuższa pielgrzymka – charkowska, rowerowa – pokonała odległość sześciuset sześćdziesięciu kilometrów. Nie sposób nie wspomnieć o dwudziestej trzeciej podolskiej pielgrzymce z Chmielnickiego oraz o dwudziestej drugiej z Szepetówki i Polonno. Pełna lista zawiera piętnaście pielgrzymek całej Ukrainy.

W centralnej uroczystej niedzielnej Eucharystii pod przewodnictwem abp. Piero Mariniego wzięło udział około stu osób konsekrowanych, dziesięciu biskupów z ordynariuszem kijowsko-żytomierskiej diecezji arcybiskupem Piotrem Malczukiem na czele.

Refleksje z podróży zawodowego wagabundy chwilowo niezatrudnionego

Podzielę się z Państwem relacjami z dwóch podróży odbytych przeze mnie na przełomie lipca i sierpnia niespokojnego roku pańskiego 2014. Nie będzie to opowieść spójna. Będą to relacje i obserwacje człowieka, który poprzednie kilkanaście lat w sezonie turystycznym dosłownie mieszkał na kółkach, a w domu był bardzo rzadkim gościem.

ALINA WOZIJAN

Miałam zaplanowany już prawie cały sezon. Turyści zaczęli wykruszać się i rezygnować już w marcu, a do końca kwietnia wiadomo już było, że w tym roku nie mam ani jednego turysty do oprowadzania i żadnego wyjazdu. Trzeba było nagle się zastanowić, czym będę zarabiać na życie. Kiedy załamuje się uporządkowany tryb życia, człowiek stara się czymś zająć, na przykład, porządkując przestrzeń wokół siebie, przypomina sobie wcześniejsze zawody i umiejętności, zastanawia się nad zdobyciem nowych. Aż tu nagle zgłosiło się kilku przyjaciół, którzy nie bacząc na nic, zdecydowali się przyjechać i prosili, żeby im towarzyszyć w krótkiej podróży. Wyjechaliśmy na jeden dzień.

Olesko

Pustawa trasa Lwów-Kijów, upał. W poprzednich latach na trasach w wielu miejscach były zainstalowane wagi dla TIR-ów, dziś już ich nie

według czasu moskiewskiego, a katolików nie lubią nawet w czasach pokoju. Ale o dziwo! Nikt nie próbował nas nawracać, nikt nawet nie zwracał na nas uwagi. Byliśmy tam dzień po uroczystościach wspomnienia ikony Matki Bożej Począjowskiej, przypadający na 5 sierpnia. Jeszcze nie wszyscy pielgrzymi odjechali. Na terenie Ławry stało nawet kilka namiotów. Wszędzie trwało porządkowanie i czyszczenie poświęcone. Obeszliśmy wszystkie możliwe cerkwie, wstąpiliśmy też do konsekrowanego przed rokiem nowego soboru Przemienienia Pańskiego. Aby tam wejść, trzeba dosłownie zejść: pokonać kilka stopni na dół. Podwoje dość niskie i bardzo szerokie. Prace dekoracyjne postępują. Jest już olbrzymich rozmiarów ikonostas z białego drewna, ale jeszcze niewykończony. Podnoszę głowę i przysiadam z wrażenia – zajmujący całą przestrzeń ogromnej kopuły Chrystus Pantokrator pochyla się nade mną, jak gdyby oddzielając się od sklepienia, zbliża się. Kolory



Wnętrze Ławry Począjowskiej

ma, zostały zlikwidowane, ale samochody ciężarowe sennie czekają na godzinę, kiedy będą mogły wyruszyć w dalszą podróż. Kto miał okazję bywać na zamku w Olesku w poprzednich latach, pamięta pewnie ten dziki pęd po salach, te wyścigi grup wycieczkowych z przewodnikami na czele, kiedy trzeba było walczyć o czas i kolejkę. Tym razem do zamku weszliśmy tak, jakbyśmy mieli przed sobą wieczność. Mogłam sobie pozwolić na długie opowieści i dygresje. Po raz pierwszy nikt z obsługi mnie nie popędział, żadna grupa nie deptała nam po piętach. Kiedy wychodziliśmy, dojechały dwa autobusy z grupami ukraińskimi, ale te grupy też wyglądały jak okaz spokoju i uprzejmości.

Poczajów

Przyznam się szczerze, że Poczajowa się bałam. Zastanawiałam się jak nas potraktują w tym centrum prawosławia patriarchatu moskiewskiego, gdzie nawet w okresie międzywojnia nabożeństwa odprawiano

nie są krzyczące, a złocone akantów filigranowe. Szczególną uwagę przywiązuje do dyskretny witraż przedstawiający św. Michała Archanioła od strony południowej.

W drugą podróż wyruszyłam już sama, na tereny, z którymi łączą mnie więzy rodzinne. Tereny te nazywano pięknie Niziną Czarnomorską. Cel podróży był radosny – jechałam na wesele jednej z najbliższych mi osób. Ale nastrój był dość ponury. Zadziałały wszystkie okoliczności tegorocznej sytuacji w tym regionie oraz wspomnienia z dzieciństwa, kiedy to wszystko tętniło życiem, wokół było mrowie ciotek, wujków, kuzynek i innych bliźszych lub dalszych krewnych, którzy powoli przenieśli się do wieczności. Nerwy jak na postronkach, w takim stanie człowiek zwraca uwagę na szczegóły, których nie zauważyłby w innym nastroju ducha.

Odessa

Wyjazdu na południowe tereny Ukrainy w planach nie miałam, ale traf chciał, że musiałam na przełomie



Port w Odessie

lipca i sierpnia tam być. Dowiedziałam się o tym trzy tygodnie wcześniej, więc bilet na pociąg też kupiłam odpowiednio wcześniej. Czy ktoś pamięta, żeby w lipcu przy kasach na dworcu we Lwowie była zupełna pustka? Miejsce w pociągu można było wybierać na każde życzenie. Wydało mi się nawet, że kasjerka obsługiwała mnie ze współczuciem, a może to wyobraźnia podsuwała mi takie przypuszczenia?

Wagon na początku był wypełniony tylko do połowy. Przeważnie rodziny z małymi dziećmi, które zaryzykowały i nie zmieniły planów wakacyjnych. Aż do Żmerynki, a to połowa drogi. Żartobliwie można by rzec, iż Żmerynka, w której krzyżują się wszystkie tory kolejowe stanowi centrum Ukrainy, a może nawet Europy. Zjeżdżają się tu ludzie, by natychmiast odjechać dalej, w innym kierunku. Dopiero późną nocą wagon wypełniła dość gwarna młodzież, która wczesnym upalnym porankiem tuż po przybyciu do Odessy szybko zniknęła.

W okolicach dworca kolejowego i słynnego odeskiego targu na Priwozie gwar, ale im dalej do centrum, tym mniej ludzi. Niektóre ulice aż uderzały swoją pustką. Prawie puste ogródki kawiarniane. Te, które pamiętam z poprzednich lat już nie istnieją. Tylko wzdłuż Bulwaru Primorskiego trochę większy ruch. Na stokach klifu obok schodów Potiomkinowskich trwa wielka budowa – zakładają tam park, wytyczone dróżki są już brukowane. Od portu donosi się monotonna mieszanka dźwięków – buczenie, stukot, chlupot fal. W najwyższym punkcie podpory estakady zawieszono ogromną szarfę żółto-niebieską. Flagi gdzieś zwisają też z prywatnych balkonów. W skwerze przy administracji obwodowej i w dalszych okolicach dużo milicji, wszyscy w niebieskich mundurach, na tle wypalonej słońcem zieleni niebieskie grupki wyglądają jak większe oczka wodne. Z daleka gmach administracji wygląda raczej

jak zwykle, ale zbliżając się, widać, że jeszcze nie zabrali się do remontu po tragedii 2 maja. Metalowy płot zasłania wejście. Zamknięte. Krzyż prawosławny przed płotem i dużo wypalonych plastikowych zniczy. Wszystkie czerwone. Stoi tu niewielka grupka przeważnie starszych osób. Obok przechodzą dwie kobiety, jedna z nich mówi, że to, co się wydarzyło chyba nigdy nie zostanie wyjaśnione.

w ciągu dwóch godzin. Na trasie wszystkie bez wyjątku stacje WOG przyozdobione są żółto-niebieskimi flagami. Przy zakręcie na port Jużnyj niekończąca się kolejka ciężarówek załadowanych ziarnem, ogonek zawija nawet na trasę (a do portu od trasy jest prawie 10 km!). Przy winnicach już sprzedają winogrona. Po drodze widziałam dwie kolumny żołnierzy kierujące się na wschód.



Wjazd do Mikolajowa

Za skwerem pętla tramwajowa, przy której są budki straganiarzy. Przy jednej cała wystawa tandetnych torebek i portmonetek. Ale do wnętrza wciąga mnie zapach olejków wschodnich. Za ladą Tatarka ubrana jak mużulmanka po zamążpójściu – pastelowa chusta, długa suknia z miękkiego materiału, odsłonięte tylko twarz i dłonie. Obok mała córeczka – spędza cały czas z mamą. Nie miałam zamiaru nic kupować, ale przypomniałam sobie, że Tatarzy ostatnio sprowadzali na Krym arabski kohl – charakterystyczny kosmetyk do oczu. Zapytałam czy ma. Nie spodziewałam się, że tak się ucieszy!

Mikolajów

Marszrutki jeżdżą, ale nie według podanych w rozkładzie godzin – ruszają, kiedy bus wypełnią pasażerowie. Musiałam prawie godzinę siedzieć w oczekiwaniu, aż bus się zapełni i ruszy.

Na trasie ruch niewielki, zwykle autobus pokonuje odległość 120 km

Jedna, na terenówkach wojskowych, z ogromną, chyba nawet większą od samej terenówki żółto-niebieską flagą na czele. Druga – to ciężarówka zaopatrzone w broń palną – nie znam się na tym. W każdej kolumnie po 20-30 pojazdów. Na wjeździe na jedyny most łączący prawy brzeg Bohu z lewym urządzono tzw. blokpost – sporych rozmiarów barykada z worków z piaskiem. Workami obłożona duża kotwica – symbol miasta stoczniowców – i transporter opancerzony z łufami skierowanymi w niebo. Żołnierze i drogówka. Takie same blok-posty są na wszystkich kierunkach przy wjazdach do miasta. Takiej ilości kolorów żółtego i niebieskiego nie widziałam jeszcze nigdy w żadnym mieście Ukrainy, nawet we Lwowie. Tablice reklamowe w barwach narodowych. Wszystko co można było pomalować pomalowali w te barwy – poręcze mostów, budki transformatorów elektrycznych, postument spod pomnika Lenina. Sam pomnik zabrano do muzeum

historycznego, na postumencie też powiewa flaga Ukrainy. Miejscowi mówią, że na razie nie zdecydowali czy pomnik umieszczą w tym miejscu, być może poetki Lesi Ukraini. Na wszystkich wyższych budowlach powiewają flagi, również na autach osobowych. W samym mieście spokojnie. Starsi jak zwykle siedzą na ławeczkach. Dzieci pluskają się w fontannach. Krople wody na słońcu tworzą tęcze. W mieście, w którym, kiedyś dawno temu, zostałam jako 14-letnia dziewczynka wyproszona z tramwaju przez jakiegoś starszego pana, bo miałam sukienkę przed kolaną, teraz prawie wszystkie kobiety chodzą bardzo mocno roznegliżowane. Na targach góry arbuźów, melonów i pomidorów.

Koblewo

Pojechałam tam z krewnymi, którzy załatwiali jakieś sprawy urzędowe. Mając trzy godziny czasu wolnego zdecydowaliśmy się wyjechać zobaczyć nad morzem na plażowanie. Szczyt sezonu, a plaże są na pół puste. Większe ludzkie mrowiska oglądać można było na plażach przy ośrodkach wypoczynkowych, od lat należących do przedsiębiorstw lwowskich oraz po drugiej stronie wybrzeża w kurortach należących do przedsiębiorstw moldawskich. Na widnokręgu widniało siedem statków, niektóre płynęły, niektóre stały na redzie. Morze było czyste, bez meduz i wodorostów, bardzo ciepła woda. Od czasu do czasu nasilał się wiatr, morze falowało. Człowiek w okresach niepokoju patrzy na świat

w szczególny sposób. Nie przypominam sobie takich doznań nawet z dzieciństwa: turkusowa potężna tafla wchłaniała wszystko, była przyjazna, ale uczucie potęgi morskiego żywiołu wyczuwałam wszystkimi zmysłami. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa, kiedy w czasach radzieckich patrolowano akwatorium z helikoptera. Zno-

mocno opaloną skórą, że wyglądają jak gdyby byli zasuszeni. Wokół pomnika uwielbianego w Odessie Diuka Richelieu sprzedają kawę z obwoźnych kawiarenek na kółkach. Wokół pomnika De Ribasa ustawiono kawiarniane stoliki. Czarny i biały kolory tablicy ku pamięci Lecha Każyńskiego w pełnym słońcu wydają



Mikołajów, plac bez pomnika Lenina

wu latał nisko nad morzem wzdłuż widnokręgu. W dzieciństwie warkot i widok helikoptera uspokajał, teraz odwrotnie – budził niepokój. Znalazłam wyrzucony przez morze kamień w kształcie serca z dziurką – miejscowi wierzą, że to „na szczęście” i nazywają takie kamienie „kurzym bogiem”.

I znów Odessa

Gorąco. Bardzo gorąco. Nieliczni przechodnie poruszają się jak muchy w rosole. W katedrze już po mszy. Przed Najświętszym Sakramentem modlą się dwaj mężczyźni w wypłowiałych spodniach, z tak

się jeszcze bardziej kontrastowe. Flaga miasta Odessa przed radą miejską ma poprzeczne pasy: czerwony, biały i żółty. W bramie dawnego pałacu Brzozowskich stoi dwóch ochroniarzy w czarnym i uważnie wszystkich obserwują. Wzdłuż bulwaru dyżuruje straż miejska w wypłowiałych czarnych mundurach. Młoda kobieta zagadnęła mnie pytając, gdzie jest pałac Woronowa. Mówię, że właśnie przed nim stoimy. Pani spojrzała na fasadę, otworzyła szeroko oczy i rzekła: „Jak to? Spodziewałam się czegoś bardziej atrakcyjnego!”

Równi i równiejsi

Katolicy i władze Lwowa: czy dojdzie do Sądu Europejskiego?

Katolicy ze Lwowa nadal procesują się z władzami miasta o zwrot kościoła św. Marii Magdaleny i domu parafialnego przy kościele św. Antoniego. Ostatnie spotkanie franciszkanów z Olegiem Bereziukiem, przedstawicielem mera Lwowa, przebiegało w ratuszu w obecności konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda, o. Edwarda Kawy, który reprezentuje interesy parafii św. Antoniego oraz o. Bronisława Staworowskiego, ekonoma prowincji.

KONSTANTY CZAWAGA

Opowiada franciszkanin Stanisław Kawa: „Tematem spotkania była sprawa zwrotu budynku, który historycznie jest własnością parafii. W latach 50. XX wieku przez władze komunistyczne zabrano parafii. Obecnie znajduje się tam szkoła muzyczna. Ze strony miasta wyszła propozycja, aby parafia, kościół Katolicki na Ukrainie a także zakon franciszkanów poparł projekt zdobycia nowej działki. Jest taka działka, nawet była zaproponowana i tam miała być budowana nowa szkoła – przy ul. Łyczakowskiej 105. Miasto chce wystąpić z partnerskim projektem i poszukuje szkoły w Polsce, która by mogła uczestniczyć w zdobyciu środków z projektów Unii Europejskiej na ten cel. Nasza pozycja jest taka, że wesprzemy szkołę, bo cel jest szlachetny i strona kościelna będzie popierać miasto. Jednak warunkiem jest, aby budynek został nam przekazany, bo jesteśmy historycznymi właścicielami tego obiektu”.

Na rogu ul. Łyczakowskiej 105 i ul. Repina, za murem, stoi parterowa ruderka, jest to dawny teren jednostki wojskowej, użytkowany jako parking samochodowy. Ochroniarz mówi, że wstęp jest wzbroniony, a obiekt ma właściciela.

W maju br. w trakcie spotkania franciszkanów i parafian z Olegiem Bereziukiem, dyrektorem Departamentu Kultury Rady Miasta Iryną Podolak i dyrektorką szkoły muzycznej Olgą Biłas, ze strony katolików padła propozycja, żeby chociaż w dni wolne od lekcji udostępnić niektóre sale w szkole na katechezę dla dzieci i młodzieży bądź spotkania grup parafialnych. Przedstawiciele władz miasta zaproponowali, żeby wspólnie pomyśleć jak to zrealizować. Teraz są wakacje, szkoła jest zamknięta.

„Próbaliśmy poruszyć ten temat, ale został on raczej przemilczany – wyjaśnił o. Stanisław. – Cały czas przedstawiciele miasta próbowali prowadzić rozmowę w tym kierunku, żebyśmy ich zapewnili, że będziemy

podtrzymywać ich w realizacji projektu budowy nowej szkoły. A jak będą mieli już dokumentację i wizję tego projektu, zostanie on przedstawiony radzie miasta i wtedy być może zostanie przegłosowany jako argument do przekonywania radnych”.

Tymczasem o. Stanisław przedstawił KG udostępniony w internecie długi spis nieruchomości we Lwowie, które już zostały przekazane innym wspólnotom religijnym. Przede wszystkim Ukrainickiemu Kościołowi Greckokatolickiemu, któremu zwrócono szereg mieszkań na pl. św. Jura oraz domy pod ośrodki charytatywne i różne organizacje.

Rozmawiałem z przedstawicielami tych kościołów i wspólnot religijnych. Opowiadali, że władze nie wyświadczyły wobec nich żadnych warunków, np. takich, żeby USA, Kanada czy inne państwo budowało na swój koszt we Lwowie dom mieszkalny czy siedziby urzędów. Trudno jest zrozumieć, dlaczego właśnie Polska ma sponsorować gmach nowej szkoły muzycznej, żeby parafii św. Antoniego został zwrócony dom parafialny?

„Strona kościelna nie rezygnuje z drogi sądowej w sprawie zwrotu swego domu parafialnego – stwierdził o. Stanisław. – Parafia już dawno zadeklarowała, że może zawrzeć ugodę z dyrekcją szkoły muzycznej i odstąpić z tej drogi po tym, jak obiekt zostanie przekazany katolikom. Jesteśmy w stanie odroczyć w czasie przejęcie obiektu, żeby był czas na przeniesienie szkoły. To może trwać kilka lat. Ale oczekujemy, że miasto ustali ramy czasowe, nie może to trwać w nieskończoność. Spróbujemy z miastem dogadać się polubownie, ale widząc takie tendencje mamy przekonanie, że nie należy rezygnować z drogi sądowej. Pozostała jeszcze jedna instancja – Sąd Najwyższy na Ukrainie. Gdybyśmy przegrali – wystąpimy na drogę międzynarodową”.

M.in. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2008 roku rozpatrywał już podobną sprawę – wspólnoty cerkiewnej wsi Sosulów w obwodzie tarnopolskim przeciw Ukrainie.

OGŁOSZENIE!

JEŚLI JESTEŚ POTOMKIEM ZAMORDOWANEJ OFIARY KOMUNISTYCZNEGO TERRORU O NIEZNANYM MIEJSCU POCHÓWKU,

- partyzanta
- żołnierza
- cywila

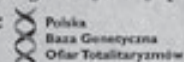
ODNAJŹ DZIĘKI NAM JEGO SZCZĄTKI, ODDAJĄC SWÓJ MATERIAŁ GENETYCZNY DNA W PROSTY I BEZBOLESNY SPOSÓB.

Wiele tysięcy polskich żołnierzy leży w nieznanym miejscu na terenach dawnej i obecnej Polski.

Poszukujemy i odnajdujemy ich bezimiennie groby, a następnie identyfikujemy pomordowanych na podstawie DNA pobranego od potomków ofiar, czyli od Ciebie.

Pobranie materiału genetycznego odbywa się poprzez potarcie wewnętrznej strony policzka specjalnym patyczkiem z watą dostarczoną i odebraną przez naszego wolontariusza lub przesłanego pocztą.

Materiał genetyczny przekazywany

jest do: 

JEŚLI ZNASZ HISTORIĘ ZWIĄZANĄ Z OFIARAMI KOMUNISTYCZNEGO TERRORU,

- wiesz o miejscu pochówku żołnierzy, partyzantów, cywili
- wiesz o jakimś wydarzeniu dotyczącym tych osób (potyczka, akcja, postać itp.)
- byłeś osobą związaną z podziemiem niepodległościowym z tamtego okresu i chcesz opowiedzieć swoją historię
- byłeś osobą związaną z aparatem bezpieczeństwa z tamtego okresu i chcesz anonimowo opowiedzieć swoją historię.

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI!

+ zadzwoń **886-886-180**

+ napisz: Fundacja Niezłomni, ul. Kaszubska 20/3 70-402, Szczecin:

+ napisz: biuro@fundacjaniezlomni.pl

+ wypełnij formularz na stronie www.fundacjaniezlomni.pl

+ umów się z Wolontariuszem

+ wejdź na profil Facebook [/Fundacja Niezłomni](https://www.facebook.com/FundacjaNiezlomni)

+ wejdź na Twitter [#niezlomny](https://twitter.com/niezlomny)

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI! UZYSKASZ WSZELKIE INFORMACJE

☎ 886 - 886 - 180

NIEZŁOMNY JEST W TOBIE!

Kościół Matki Boskiej Gromnicznej

Kościół Matki Boskiej Gromnicznej znajduje się przy dawnej ul. Stefana Czarnieckiego (obecnie Wynnychy) w górnej części dawnych Wałów Gubernatorskich na stokach Wysokiego Zamku. Stanowi on integralną część zabudowań dawnego klasztoru karmelitanek bosych, a od XIX wieku rzymskokatolickiego Seminarium Duchownego. 11 czerwca 1642 roku z inicjatywy Jakuba i Teofili z Daniłowiczów Sobieskich rodziców króla Jana III Sobieskiego spisano akt fundacji dla karmelitanek bosych. Sobiescy ofiarowali dla sióstr zakonnych przybyłych z Lublina i Krakowa znaczny obszar ziemi za murem miejskim i 30.000 złotych.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W tym miejscu znajdowały się dawne drewniane zabudowania tzw. dworu Żółkiewskich. Teofila Sobieska była wnuczką hetmana Stanisława Żółkiewskiego i odziedziczyła ziemię po swoich rodzicach Daniłowiczach. W pobożnej fundacji szła ona w ślady matki Zofii Daniłowiczowej, która w 1630 roku ofiarowała sąsiednie grunty ojcom kapucynom pod budowę klasztoru i kościoła pw. św. Kazimierza. Papież Urban VIII potwierdził założenie nowego klasztoru karmelitanek bosych we Lwowie. Projekt kościoła przygotował na zamówienie Włoch Jan Batista Gisleni, nadworny architekt królów Władysława IV i Jana Kazimierza. W 1642 roku zbudowano tymczasową drewnianą kaplicę z trzema ołtarzami. W tymże roku abp Stanisław Grochowski uroczystie wprowadził zakonnice do klasztoru. Od 1644 roku rozpoczęto budowę murowanych fundamentów nowego kościoła, ale już w 1648 cały zespół spalono podczas oblężenia Lwowa przez wojska Bogdana Chmielnickiego. Zakonnice uciekły do Krakowa i Warszawy. Dopiero w latach 1661-1662 wznowiono budownictwo pod kierownictwem mistrza Jana Godnego i nadzorem ks. Gawatha. Po raz kolejny budownictwo zostało przerwane z powodu oblężenia miasta w 1672 roku przez Turków. Od 1683 roku „fabryką kościelną” na polecenie króla Jana III Sobieskiego kierował budowniczy Tomasz Dubiński. Król fundował też dodatkowe sumy pieniężne i w 1692 roku budownictwo zostało zakończone. Nową świątynię poświęcono Matce Boskiej z Loreto. W rezultacie budownictwa trwającego ponad 50 lat powstała świątynia w stylu wczesnego baroku, z bogatą dekoracją fasady i wnętrza, po ostatnich nie pozostały nawet opisy.

Wzorcem i inspiracją dla twórcy projektu lwowskiej świątyni były rzymskie kościoły II Gesu i św. Zuzanny, dzieło słynnego architekta Carla Maderny. Świątynia lwowska jest orientowana, zbudowana z kamienia ciosanego i cegły, częściowo otynkowana. Fundamenty również wykonano z bloków kamienia ciosanego. W planie kościół jednonawowy o zdecydowanie oddzielonej kruchcie, bez kaplic bocznych, założony na planie krzyża łacińskiego. Ramiona boczne transeptu znacznie występują poza linię ścian nawy głównej. Nad skrzyżowaniem ramion transeptu z nawą znajduje się mała kopuła z wieżyczką i latarnią. Prezbiterium jest węższe od nawy i podwyższone o jeden stopień, zbudowane na rzucie kwadratu i zamknięte ścianą prostą. Od nawy zostało oddzielo-



Kościół Matki Boskiej Gromnicznej

ne balustradą. Część prezbiterialną nakrywa jednoprzęsłowe sklepienie krzyżowe, nawę główną – dwuprzęsłowe. W transepcie sklepienia również są krzyżowe. Chór organowy dość wąski, zbudowany z bloków kamienia ciosanego, zajmuje całą szerokość nawy, opiera się na potężnych filarach. Między filarami znajdują się trzy przejścia do nawy, centralne jest dwa razy szersze od bocznych. Wszystkie trzy przejścia zamknięte cylindrycznymi arkami. Chór ozdobił parapetem z rzeźbioną w kamieniu balustradą. Pod chórem znajduje się wąski przedsionek oddzielony od nawy. W nawie przęsłom sklepienia odpowiadają filary występujące ze ścian bocznych i tworzące po dwie niegłębokie symetryczne nisze po południowej i północnej stronach. Filary dekorowano pilastrami z girlandami i festonami. Takie same pilastry zdobią ściany transeptu i prezbiterium. Nad nimi znajduje się rozbudowany gzyms. Wyżej umieszczono osiem niewielkich jednakowych okien, usytuowanych symetrycznie odnośnie osi kościoła. Cztery z nich znajdują się w nawie, trzy w prezbiterium i jedno nad chórem muzycznym. Po lewej stronie prezbiterium przybudowano zakrystię, a po prawej – kaplicę. Od

wschodu i południa do kościoła przybudowano gmachy dawnego klasztoru karmelitanek bosych.

Główna fasada świątyni dwukondygnacyjna, z monumentalnym tympanonem zwieńczonym w centrum krzyżem i kandelabrami po bokach. Całą fasadę oblicowano płytami z piaskowca i bogato dekorowano. Dekoracja powstawała w ciągu dłuższego czasu budowy świątyni. Prof. Tadeusz Mańkowski podkreślał jej malowniczość i bogactwo. „Stworzono ją w czasie, gdy w Rzymie walory plastyczne z rzeźby i malarstwa przejęte, zyskiwały co raz bardziej obywatelstwa w architekturze. Kościoły tego typu w tym czasie stają się mniej ciężkie, a bardziej wybijają się w nich linia wertykalna” – pisze on w swojej pracy „Lwowskie kościoły barokowe”. Większość rzeźb zdobiących fasadę powstała w ostatnim okresie budowy świątyni za czasów króla Jana III Sobieskiego i na pewno na jego zamówienie. Są to barokowe wazony w niszach dolnej kondygnacji, kartusze nad nimi i postacie św. Józefa i św. Teresy z Avila wykonane nadwornym rzeźbiarzem Andrzejem Szwanerem w 1688 roku.

Monumentalne belkowanie dzieli fasadę na dwie kondygnacje. Dolną

kondygnację na całej wysokości podzielono pilastrami na pionowe długie płaszczyzny. W tych polach znajdują się nisze z wazami i fundacyjne tablice marmurowe. Wejście główne znajduje się na osi świątyni i flankowane dwiema kolumnami toskańskimi podtrzymującymi fryz z tryglifami i zwieńczonymi tympanonem. Portal wejścia zdobi główka anioła i girlandy z kwiatów. Wyżej znajduje się tablica z napisem erekcyjnym: „Jacobus de Sobieszczyn Sobieski Castellanus Cracoviensis et Theophila a Żurów Daniłowiczowa, consortes, templum hoc coenobio virginum ordinis Stae Theresae Carmelitarum a fundamentis erexerunt A. 1642”, zaś w końcowym ustępie czytamy: „Joannes vero III rex Poloniae filius perfecit et exornavit”. W tympanonie umieszczono rzeźbione w piaskowcu girlandy kwiatów i główkę anioła. Wyżej zbudowano balkon, na który wychodzi okno chóru muzycznego zdobione witrażem i flankowane pilastrami i zakończone sklepieniem konchowym. Druga kondygnacja posiada pilastry o kapitelach kompozytowych. Między nimi w niszach ustawiono kamienne figury św. Józefa i św. Teresy z Avila. Całość flankowano potężnymi wolutami wyciągnię-

tymi ku górze. W części centralnej tympanonu w kartuszu umieszczono herby Janina Sobieskich i Sas Daniłowiczów.

Klasztor karmelitanek bosych funkcjonował do czasu reform józefińskich. W 1774 roku znajdowało się w nim 18 zakonnice. 3.02.1782 r. nastąpiła kasata. Według rozporządzenia władz gubernialnych majątek obliczony na 75 tysięcy złotych przekazano do Galicyjskiego funduszu religijnego, zaś siostry wyjechały do Krakowa, Warszawy i Lublina. Kościół na krótko przejęli ojcowie franciszkanie, a klasztor – siostry Miłosierdzia (szarytki). Ale już za rok franciszkanów przeniesiono do dawnego kościoła kapucynów, a sióstr Miłosierdzia do dawnego klasztoru reformatów przekazując im również kościół św. Kazimierza. Kościół Matki Boskiej z Loreto i klasztor zamknięto i przekazano na potrzeby austriackich władz wojskowych. W tym okresie czasu zniszczono całą dekorację wewnątrz świątyni, ołtarze, organy, meblowanie i zamieniono na magazyn mundurów. Zabudowania klasztorne razem z kaplicą już w 1792 roku przekazano na rzymskokatolickie seminarium duchowne archidiecezji lwowskiej. Na powrót kościoła trzeba było czekać aż do 1842 roku. Wtedy arcybiskup Franciszek Pisztek rozpoczął budowę nowego pałacu arcybiskupiego na Wałach Gubernatorskich obok kościoła i seminarium duchownego. Na jego prośbę gubernator arcyksiążę Ferdynand d'Este przekazał kościół do użytku alumnom seminarium. Przeprowadzono gruntowny remont świątyni, zamówiono nowe obrazy święte. Arcybiskup F. Pisztek dokonał obrzędu rekoncylacji (przywroćenia miejscu sprofanowanemu charakteru sakralnego) świątyni. Po jego śmierci według testamentu pochowano jego w krypcie tegoż kościoła. W 1855 roku stan i wyposażenie kościoła opisał krajoznawca Felicjan Łobeski: „Wśród wysokich kilkoma pilastrami ozdobionych ścian, obciążonych czystą lecz jednostajną, a pomroczną barwą, trzy stoły stosownie do obrządku nakryte, a na nich krzyże, lichtarze, kilka gałązek kwiatów, a nad temi w złotych ramach zawieszono obrazy, oto cały przybór i bogactwo kościoła”. Otóż w kościele było trzy ołtarze, raczej tymczasowe. Wszystkie trzy obrazy nad nimi namalował w 1843 roku znany lwowski artysta malarz Alojzy Rejchan. W ołtarzu głównym znajdował się obraz „Ofiarowanie Jezusa w świątyni”. Właśnie pod tym wezwaniem (inaczej Matki Boskiej Gromnicznej) poświęcono świątynię przywracając ją na potrzeby kultu. W ołtarzach bocznych umieszczono ob-

Książki lwowskie najstarsze drukowanie

Gdy w roku 1454 spod prasy drukarskiej Johanna Gensfleischa von Sorgenloch – znanego jako Gutenberg (od nazwy posiadłości rodowej matki) wyszła pierwsza drukowana w Europie książka – „Biblia”, można rzec, rozpoczęła się rewolucja informatyczna. Książkę można było produkować masowo i stała się ona bardziej dostępna.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

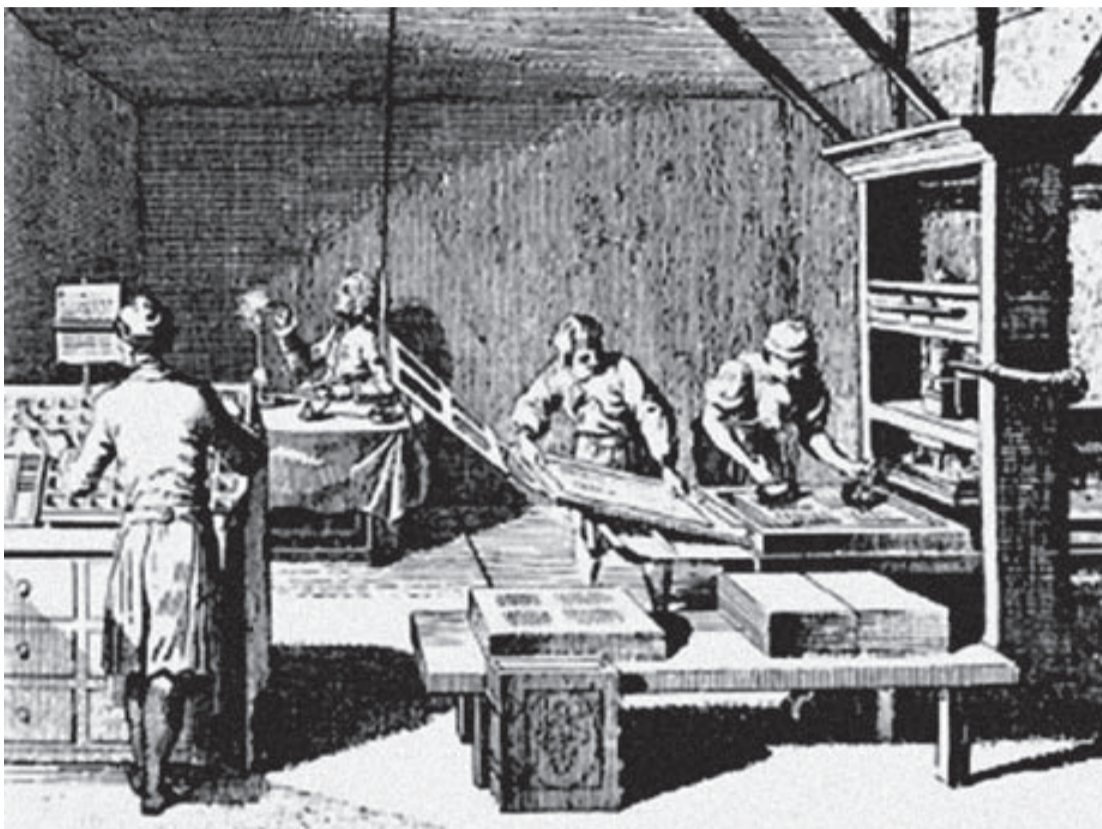
Co działo się w tym czasie we Lwowie? Wbrew oficjalnej wersji historiografii radzieckiej, że sztukę drukowania przyniósł na ziemię Rzeczypospolitej Iwan Fedorow, zwany z polską Fedorowiczem (bo wszystko co najlepsze docierało tu przecież z Rosji), okazało się, że rzecz wygląda nieco inaczej. Przede wszystkim historiografia ta nie podaje gdzie kształcił się Fedorow i gdzie poznał sztukę drukarską.

Według danych archiwalnych, do których udało się dotrzeć Orestowi Maciukowi, w swoim czasie dyrektorowi Lwowskiego Archiwum Historycznego, okazuje się, że w 1460 roku (w pięć lat po wydaniu „Biblii” przez Gutenberga) niejaki mieszczanin lwowski Stepan Dropan zapisuje klasztorowi bazylianów we Lwowie część swoich gruntów i... drukarnię. Przywilej tego nadania potwierdza Kazimierz Jagiellończyk w 1469 roku. Te dane przytacza notatka złożona przez prowizorów bazylianów z 1792 roku, przygotowana na rozprawę sądową w sporze drukarni z Bractwem Staupigijjskim. Dodatkowo dane świadczą o tym, że w 1518 roku po pożarze drewnianych zabudowań tegoż klasztoru Konstanty Ostrogski uczynił fundację na rzecz tego klasztoru na budowę murowanego klasztoru i założenie drukarni.

Orest Maciuk odnalazł w Archiwum również inwentarz klasztoru w Słowicze z roku 1826, gdzie wymienione są druki: „Anfologion”, wydanie lwowskie z 1542 r., „Służebnik”, wydanie lwowskie z 1546 r. i „Apostol” wydanie lwowskie z 1566 r. Niestety same wydania nie zachowały się. Najstarszą zachowaną księgą wydrukowaną we Lwowie pozostaje „Apostol” Iwana Fedorowicza. Dlaczego zachowała się tylko ona? Niestety – pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Przypuszczalnie po roku 1708 – przystąpienia Bractwa Staupigijjskiego do unii z kościołem katolickim, wszelkie druki, wydawane przez Bractwo wcześniej były skrzętnie niszczone, jako „zarazone błędami”.

Powróćmy do samego Fedorowicza. Jako miejsce jego urodzenia podawana jest miejscowość Gostyni w Rosji. Powiązanie to chyba z tym, że gdy przybył do Moskwy był diakonem cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy Gostyńskiego na Kremlu, która zresztą pierwotnie była p.w. św. Anny, a dopiero po przywiezieniu do Moskwy z Gostynia ikony św. Mikołaja zmieniła wyzwanie.

Na listach studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1531–1533 jest niejaki Johannes Theodori de Phyetkowycze (miejscowość na Białorusi) tam też uzyskuje stopień bakałarza, jako Joannes Theodori Moscus. W czasie studiów prawdo-



Praca w pierwszych drukarniach, ryc.



Domniemana podobizna Iwana Fedorowicza

podobnie dorabia sobie w drukarni Floriana Unglera z Bawarii, założonej w Krakowie w 1511 roku. Wcześniej Ungler pracował w Krakowie w drukarni Gintera Zailera, założonej w 1465 roku. Fedorowicz ma kontakty również z krakowską oficyną Scharffenbergów, bo elementy dekoracyjne jego moskiewskiego „Czasownika” są identyczne z wydaniem „Biblii” tej drukarni. Do tego swoje wydania opieczętował własnym herbem – Szreniawą ze strzałą i literami „I” (Ioan) i „F” (Fedorowicz). Trzeba tu dodać, że Szreniawa jest też rodzimym herbem Chodkiewiczów.

Według danych przytoczonych w postłowiach do swych kolejnych wydań Fedorowicz prawdopodobnie w latach 1534–1563 jest nauczycielem szkoły cerkiewnej w Krasnymstawie. W roku następnym przenosi się do Moskwy, jak sam pisze w swoim „Apostole”: „...w inje strony nieznanym”. Skąd wziął czcionki? Prawdopodobnie razem z elementami dekoracyjnymi zakupił je od Scharffenbergów, którzy nie drukowali cyrylicą.

Do Krakowa, prawdopodobnie, trafiły one około 1486 roku, przywiezione przez uciekinierów przed Tatarami ze Lwowa.

Po okresie pobytu w Moskwie pod patronatem Iwana Groźnego wspólnie z Piotrem Mścislawcem wydaje tam „Apostola” (1564) i „Czasownik” (1565). Jednak nie wszystkim podobało się ich dzieło. Oskarżono ich o czary, a drukarnie spalono. Ledwo uszli z życiem, a przytułek znaleźli u księcia Grzegorza Chodkiewicza w Zabłudowie koło Białegostoku. Czyżby powrócił w rodzinne strony, gdy było mu źle? Tu po raz kolejny zakłada drukarnię i wydaje w 1569 r. „Ewangelię uczytelnoje”, a w 1570 – „Psalterz z czasownikiem”.

W 1572 roku dzięki intencji księcia Ostrogskiego pojawia się we Lwowie i tu za 700 złotych pożyczonych od Semena Siodlarza wznawia drukarnię przy klasztorze bazylianów. Czyją – Dropana czy Ostrogskiego? W kolejnym roku wydaje „Apostol”, a rok później – „Bukwar” – pierwszy elementarz języka staroruskiego.

Niestety sprawy nie idą najlepiej i kolejne przenosiny, tym razem do Ostroga. Tu znów drukuje kolejne wydanie „Bukwara” (1578), drukuje „Nowy Testament” i „Psalterz” (1580), oraz „Biblię Ostrogską” (1581) – foliant, na którym składają przysięgę prezydenci Ukrainy w czasie inauguracji. Ze swym dobroczyńcą wędruje do Pragi i Wiednia. Osiada we Lwowie, ale nie udaje mu się znów uruchomić drukarni i znajduje przytułek w klasztorze bazylianów. Tu też umiera w 1583 roku. Jego syn, również o imieniu Iwan, nosił przydomek Drukarczyk lub Introigator.

Najwięcej informacji o samym sobie przekazywał w postłowiach do swych kolejnych wydań. Tu możemy

znaleźć informację, że we Lwowie „siedział po śladach pewnego bogobojnego męża”. Czyżby wspomina w taki sposób Stepana Dropana. Natomiast na swym kamieniu nagrobnym zażyczył sobie, aby było wyryte: „Ioan Fedorowicz, drukarz moskiewski, który swoim staraniem drukowanie zapomniane odnowił” – a jednak zapomniane.

Z kamieniem nagrobnym też jest rzecz interesująca. Pochowany został w klasztorze bazylianów. Nie wiadomo, czy na klasztornym cmentarzu, czy prochy jego wmurowano w ścianę cerkwi św. Onufrego. Kamień



Rekonstrukcja kamienia nagrobnego (według Zubrzyckiego)



ten, choć już zatarty przestał wmurowany w ścianę cerkwi do okresu I wojny światowej. Historycy z pierwszej połowy XIX wieku, którzy starali się odkryć karty lwowskiego drukarstwa (Samuel Linde (1809), Jerzy Samuel Brandtke (1826), Denys Zubryckij (Dionizy Zubrzycki) (1836)), widzieli go i opisywali. Dzięki Denysowi Zubrzyckiemu mamy nawet jego szkic. Po okupacji rosyjskiej Lwowa w 1915 roku kamień gdzieś znikł. Czy Rosjanom było nie w smak, że „drukowanie zapomniane odnowił”?

Jakie dale są losy jego drukarni? W 1585 roku wykupuje ją z zastawu u Izraela Jakubowicza Bractwo Staupigijjskie za 1500 złotych, umieszcza ją już w zabudowaniach przy cerkwi Wołoskiej i zaczyna drukować tu książki na własne potrzeby. To właśnie w 1792 roku procesują się o tę drukarnię bazylianie.

Co do innych drukarni, działających w XVI–XVII wiekach we Lwowie, to możemy znaleźć informację o istnieniu drukarni Macieja Bernata założonej w 1543 roku. Od 1578 we Lwowie osiadają Scharffenbergowie i tu drukują na potrzeby króla Stefana Batorego, m.in. prace Zamoyńskiego i wiersze Jana Kochanowskiego. W 1583 roku z Krakowa przenosi się Maciej Garwolczyk i tu wydaje „Gramatykę” (1592) i wiersze Szymonowicza.

Oprócz tych swe oficyny mają klasztor: jezuitów, ufundowana przez Sieniawskich z roku 1642, bazylianów u św. Jura (1700), bernardyni (1770), franciszkanie (1772). Ta ostatnia zdążyła wydrukować tylko jedną książkę, przed zamknięciem jej przez Austriaków.

Iwan Fedorow (Fedorowicz) miał tyle szczęścia, że jego „Apostol” zachował się do naszych czasów, a jeden z jego egzemplarzy został odkryty w bibliotece Harvardu dopiero w latach 80 XX wieku. Może jeszcze gdzieś czekają na swych odkrywców zachowane nieznanne folianty z oficyn lwowskich z okresu przed Fedorowem, ktoś ich odszuka i potwierdzi w ten sposób przytoczone powyżej dane uzyskane w trakcie badań archiwalnych.

Po co nam bazyliki mniejsze

Kiedy 24 grudnia 1999 r. Ojciec św. Jan Paweł II inaugurował Wielki Jubileusz Chrześcijaństwa, aktu tego dokonywał poprzez symboliczne otwarcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra na Watykanie. W ciągu następných dni akt powtarzał w pozostałych bazylikach większych Wiecznego Miasta. Kościoły te stawały się jednocześnie specjalnymi celami pielgrzymek wiernych całego świata chrześcijańskiego, chcących zyskać odpust zupełny. Podobnie na całym świecie pewne świątynie stawały się tzw. „kościółami jubileuszowymi”. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwały się kościoły obdarzone tytułem „bazyliki mniejszej”. Cóż takiego niezwykłego kryje się w murach tychże budowli? Czym bazylika (większa czy mniejsza) różni się od zwykłej świątyni parafialnej?

KRZYSZTOF SZEBLA

Termin „bazylika” pochodzi z języka greckiego (*basileus* – król). Początkowo nazywano tak halę królewską w Atenach. Starożytna Grecja, a następnie Rzym tym mianem określały budynki wykorzystywane do celów gospodarczych i politycznych. W Wiecznym Mieście, w okresie republiki, bazylika była siedzibą trybuna ludu i wyższych urzędników. W okresie Imperium budowli tej używano jako hali targowej, której administrowanie pozostawało w gestii przedstawiciela władzy, jakim był pretor. W bazylikach odbywały się spotkania, dysputy, posiedzenia sądu, ćwiczenia. Istniały również „bazyliki prywatne”, stanowiące część kompleksów pałacowych, w których urządzano przyjęcia. Służyły one także celom kultycznym w ramach rodziny czy wspólnoty. Po Edykcji Mediolańskiej (313 r.) budowle te zaczęto wykorzystywać dla celów kultu chrześcijańskiego. O zmianie tej pisał św. Izydor z Sewilli: *Dawniej było to mieszkanie króla, obecnie zaś boskie świątynie nazywają się bazylikami, ponieważ dokonuje się cześć i składana jest ofiara Bogu, królowi wszystkich.*

Architektonicznie klasyczna bazylika charakteryzuje się obszerną halą z trzema albo nawet pięcioma nawami z podwyższoną nawą środkową oraz nawą poprzeczną, tzw. transeptem. Naprzeciw wejścia umieszczano trybunę przeznaczoną dla pretora (apsyda). Schemat ten dostrzegamy w najstarszych budowlach tego typu, jak np. Bazylika św. Jana na Lateranie. Właśnie ta bazylika nosi tytuł „Większej” razem z innymi świątyniami papieskiego Rzymu: Bazyliką św. Piotra na Watykanie, Bazyliką św. Pawła za Murami i Bazyliką Matki Bożej Większej (Santa Maria Maggiore). Najważniejszą jest pierwsza z nich, ponieważ jest katedrą papieża. Stąd nazywa się ją *Omnium Ecclesiarum Urbis et Orbis Mater et Caput – Matką i Głową Wszystkich Kościołów Miasta i Świata*, jak możemy przeczytać na jej frontonie.

Przez wieki bazyliki te nazywano „patriarchalnymi”. Wiązało się to z faktem, iż cztery rzymskie bazyliki były kościołami patriarchów: Zachodu (św. Jana na Lateranie), Konstantynopola (św. Piotra), Aleksandrii (św. Pawła za Murami) i Antiochii (Matki Bożej Większej). Zawierały one dodatkowe kompleksy zabudowań przeznaczone na mieszkanie patriarchy. Po uznaniu patriarchatu w Jerozolimie patriarcha przydzielono Bazylikę św. Wawrzyńca za Murami. Świątynia ta nie jest jednak uznawana za Bazylikę Większą.

W grudniu 2006 roku papież Benedykt XVI rezygnując z tytułu Pa-

triarchy Zachodu (w końcu jest „aż” papieżem) postanowił, że cztery rzymskie bazyliki, zwane do tej pory „patriarchalnymi”, otrzymają miano „papieskich”. Poza Rzymem znajdują się tylko dwie Bazyliki Większe: św. Franciszka i Matki Bożej Anielskiej w Asyżu.

Tytuł bazyliki większej niesie z sobą przywileje. W tych świątyniach umieszczony jest tron papieża, na którym tylko on może zajmować miejsce. Po XIII wieku budowano w nich także tzw. ołtarz papieski, przy którym celebrować mógł tylko Następca św. Piotra albo ktoś inny na mocy przywileju. Ten przepis został złagodzony przez papieża Pawła VI. Duchowe przywileje bazylik to związane z nimi pewnych odpustów. Widocznym znakiem szczególnych odpustów w roku jubileuszowym jest otwieranie drzwi świętych (Porta Sancta), co ostatnio dokonano się, jak wspomniano na początku artykułu, na przełomie 1999 i 2000 r.

Od XVI w. podobnych przywilejów, jakie mają Bazyliki Większe, udzielano innym kościołom, początkowo tylko w Rzymie. Od XVIII w. kościoły te zaczęto nazywać bazylikami mniejszymi. Po raz pierwszy tytuł ten nadał papież Pius VI w 1783 kościołowi św. Mikołaja w Tolentino. Od 1836 r. przysługują on również kościołom kolegiackim (było to związane z przeniesieniem przez Kongregację Obrzędów przywilejów kościołów kolegiackich na bazyliki mniejsze). Przepisy w tym względzie były wydawane kilkakrotnie w ostatnich kilkudziesięciu latach. Najobszerniej o tej kwestii mówi Dekret Domus Dei z 1968 r. We wstępie czytamy: „Święta Matka Kościół zawsze zabiegał o ozdobę i piękno Domu Bożego. Z tej racji zawsze wydawał odpowiednie przepisy, dzięki którym mogłaby być zachowana i coraz bardziej ujawniała się godność świętych budowli, stosownie do warunków czasu, miejsca i narodów. Ponadto wiara i pobożność chrześcijan wiele przyczyniły się do tego, by wzniesione w ciągu wieków świątynie stały się piękniejsze i godniejsze. Również i Papież obdarzali szczególnymi tytułami wyróżniające się spośród innych kościoły, wśród których od przeszło 100 lat wylicza się tytuł Bazyliki Mniejszej. Tytuł ten z natury rzeczy ściśle łączy się z tytułem Bazyliki Większej, który od XVIII wieku przyznawany jest wyłącznie bazylikom Patriarchalnym”. Po tych słowach Kongregacja Obrzędów stwierdza iż „należy zachować tytuł Bazyliki Mniejszej, wprowadzając jednak nowe i szersze jego znaczenie, dzięki czemu zostałby podkreślony bardziej ścisły związek z katedrą Piotra i stworzono by w ten sposób centrum działalności liturgicznej i duszpasterskiej”.



Bazylika w Czerniowcach

Udzielenie przywileju używania nazwy Bazyliki Mniejszej podkreśla więc związek tej świątyni ze Stolicą Piotrową i znaczenie tego kościoła w danej diecezji. Warunkiem udzielenia przywileju jest wzorcowe sprawowanie liturgii, odpowiedni poziom duszpasterstwa, szersze oddziaływanie duchowe i duszpasterskie. Stąd, aby dany kościół mógł otrzymać tytuł Bazyliki Mniejszej powinien spełniać pewne warunki. Wśród nich znajdujemy wzmiankę, iż „kościół winien się odznaczać odpowiednią wielkością oraz artyzmem, a jego forma winna odpowiadać jak najdokładniej przepisom liturgicznym (...); winien się cieszyć szczególną godnością w całej diecezji np. z racji przechowywania ciała lub znacznej relikwii jakiegoś świętego kanonizowanego lub z racji czczonego tam w szczególności sposobu sławnego obrazu ewentualnie z tej racji, że sam kościół związany jest z jakimś szczególnym wydarzeniem religijnej historii diecezji”.

Wśród wymogów liturgicznych i duszpasterskich wymienia się wzorcowe sprawowanie sakramentów, zwłaszcza Eucharystii, obecność scholi kantorów i osoby odpowiedzialnej do „kierowania i podtrzymywania uczestnictwa wiernych”. Dekret mówi też o odpowiedniej liczbie kapłanów, a szczególnie spowiedników, którzy „winni być do dyspozycji w ustalonych godzinach”, a głoszenie słowa Bożego powinno być częstsze, „a nie ograniczać się tylko do homilii w dni świąteczne”.

Do obowiązków duszpasterzy związanych z bazyliką mniejszą należy „religijne wychowanie wiernych przez organizowanie kursów dokształcających, serię zebrań i tym podobne poczynania”. Priorytetem powinno być rozważanie i rozpowszechnianie dokumentów, ukazujących myśl i naukę Ojca św. Ze szczególną uwagą należy obchodzić takie uroczystości, jak uroczystość Katedry św. Piotra (22 lutego), uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) i rocznicę inauguracji pontyfikatu Papieża. Wśród obowiązków wymienia się też sprawowanie Mszy św. w języku łacińskim (czytanej albo śpiewanej) „zwłaszcza w dni świąteczne”. „W tego rodzaju Mszy św. śpiewanej ze szczególną troską i zainteresowaniem należy stosować melodie gregoriańskie lub polifonię religijną”. „Dekoracyjnym” obowiązkiem jest zatroszczenie się wódaty kościoła obdarzonego tytułem Bazyliki Mniejszej o umieszczone na frontonie odznaki papieskie (skrzyżowane klucze).

Po spełnieniu warunków i obowiązków czas na przywileje związane z tytułem Bazyliki Mniejszej. A wśród nich znajdujemy przede wszystkim możliwość zyskania przez wiernych odpustu zupełnego, pod zwykłymi warunkami, gdy nawiedzą bazylikę w następujące dni: w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca); w święto tytułu kościoła; w święto „Porcjunkuli” (2 sierpnia); jeden raz w ciągu roku w dniu określonym według uznania. Liturgicznym przywilejem jest możliwość odmawiania

„Wierzę” we Mszach św. z udziałem jakiejś pielgrzymki lub odprawianych z licznym udziałem wiernych. Można też używać odznaki papieskiej, tj. kluczy ukośnie złożonych, na chragwiach procesjonalnych, szatach liturgicznych i na pieczęci bazyliki. Rektor bazyliki (proboszcz) może nakładać na rękawie (rodzaj komży o wąskich rękawach, podbitej kolorową tkaniną) mućet z czarnego jedwabiu z obszyciem brzegu, dziurek i guzikami koloru rubinowego.

Wszystkie te wiadomości byłyby tylko abstrakcją zamieszczoną w artykule, gdyby nie najnowsza historia archidiecezji lwowskiej. W maju ubiegłego roku piszący te słowa zwrócił się do abpa Mieczysława Mokrzyckiego z „szalonym” pomysłem-prowokacją: „Za mało jest na Ukrainie bazylik mniejszych”. Widząc nowo ustanawiane w Polsce bazyliki i widząc, że wiele kościołów archidiecezji kwalifikuje się do tej godności poprosiłem o możliwość „animowania” tejsze idei wśród księży. Ksiądz arcybiskup życzyliwie ustosunkował się do pomysłu. Napomknąłem więc o tej sprawie kilku proboszczom kościołów (m.in. ks. Markowi Drozdziukowi – proboszczowi w Czerniowcach), które mają bogatą historię, również tę najnowszą, obejmującą trudne czasy komunistycznego reżymu... Ziarno zostało rzucone. Jesienią zapytałem ks. arcybiskupa jeszcze raz czy „coś ruszyło”. Z rozżaleniem stwierdził, że „dziś nie chcą tak łatwo dawać, a jeżeli już, to tylko w Czerniowcach”. Od tamtej chwili pozostało tylko czekać. Pasterz czerniowieckiej parafii, z pomocą przedstawicieli Kurii Metropolitalnej dopełnili formalności. Arcybiskup uzyskał zgodę Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy i odegrał znaczącą rolę w finalizacji powziętego przedsięwzięcia. Efektem jest druga, po archikatedrze we Lwowie, bazylika mniejsza w granicach dzisiejszej Ukrainy.

Nadanie tytułu bazyliki mniejszej jakiemuś kościołowi nie oznacza promowania wewnątrzkościelnej „próżności”. Jest „darem i zadaniem” tak dla wspólnoty parafialnej, skupionej wokół bazyliki, jak i dla całej diecezji. Parafia bowiem staje się jakby częścią papieskiego *dominium*, ściślej złączona ze Stolicą Apostolską ciesz się jej szczególną uwagą i troską. Diecezja natomiast zyskuje szczególne miejsce, gdzie wierni mogą zyskiwać odpusty i częściej korzystać z sakramentów, przede wszystkim pokuty i pojednania, a przez to budować osobistą więź z Chrystusem. To natomiast stanowi zadanie dla duszpasterzy, którzy powinni wyjść naprzeciw tymże potrzebom w myśl łacińskiej sentencji *salus animarum suprema lex*, „zbawienie dusz najwyższym prawem”.

Była, będzie, jest – Pogoń LKS!

Na wrzesień tego roku zaplanowane są obchody 110-lecia i 5-lecia reaktywacji klubu LKS Pogoń Lwów. Z tej okazji przybliżymy Czytelnikom historię jednego z największych polskich klubów sportowych, który pozostaje kontynuatorem tradycji polskich we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO tekst
archiwum Pogoni Lwów
zdjęcia

W latach międzywojennych LKS Pogoń Lwów był jednym z największych polskich klubów sportowych. Przez kilka sezonów piłkarze Pogoni Lwów nie mieli sobie równych zdobywając cztery razy mistrzostwo Polski. Niestety historia klubu została brutalnie przerwana w 1939 roku... Założony w 1904 roku, został reaktywowany w 2009 roku. Obecnie klub gra w Premier Lidze Obwodu Lwowskiego (III liga).

Korzenie polskiego futbolu

Lwów – miasto zawsze wiernie, odegrało szczególną rolę w powstaniu i rozwoju polskiej piłki nożnej. Właśnie tutaj 14 lipca 1894 roku, podczas I Zlotu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, rozegrano pierwszy mecz pomiędzy drużynami ze Lwowa i Krakowa. Sprawcą wszystkiego był Edmund Cenar, lwowiak,



Mistrzowska Pogon z 1926 r.

członek Sokola, który przywiózł z Anglii piłkę i to nią prawdopodobnie rozegrano wspomniany pierwszy mecz drużyn sokolich. To on przetłumaczył z języka angielskiego przepisy gry w piłkę i wytyczył pierwsze boisko we Lwowie. Właśnie tak wyglądał początek polskiej piłki nożnej.

Również ze Lwowa wywodzą się pierwsze polskie kluby piłkarskie. Najstarszy Lwowski Klub Sportowy Lechia, założony w sierpniu 1903 roku przez uczniów III i IV Gimnazjum. Następnie uczniowie z I Szkoły Realnej stworzyli Lwowski Klub Piłki Nożnej Sława, który później zmienił nazwę na Czarni Lwów. Trzeci polski klub, najślynniejszy i najlepszy – LKS Pogoń Lwów – założony wiosną 1904 roku przez uczniów IV Gimnazjum.

Nazwę *Lwowski Klub Sportowy Pogoń* przyjęto w 1907 roku. Głównym sponsorem i członkiem Zarządu stał się Ludwik Kuchar, właściciel sieci kin we Lwowie i Krakowie, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. W inauguracyjnym spotkaniu Pogoni w 1913 roku zadebiutował jego syn Waclaw – uznawany



Waclaw Kuchar, zawodnik Pogoni w latach 1912-1935

za najlepszego piłkarza II Rzeczypospolitej.

Pogoń Lwów to najbardziej utytułowany polski klub sportowy okresu międzywojennego, wielokrotny mistrz Polski w różnych dyscyplinach. Piłkarze zdobyli cztery mistrzostwa Polski: w latach 1922, 1923, 1925 i 1926. W 1938 roku Związek Polskich Zwią-

interesował się historią tego legendarnego przedwojennego klubu, o którym wiele słyszał od swojej babci. Po rozmowach z konsulem Marcinem Zieniewiczem i przy wsparciu konsula generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego, wspólnie zaczęli poszukiwać informacji i zbierać dokumenty potrzebne do rejestracji klubu.

Tak się złożyło, że w tym samym czasie pracownicy polskiego konsulatu, uczniowie polskich szkół i studenci Polacy, którzy należeli do Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia” spotykali się wieczorami kilka razy w tygodniu, żeby wspólnie grać w piłkę. To właśnie oni stworzyli pierwszy skład odrodzonej Pogoni Lwów.

Od 2009 roku pod kierownictwem trenera Włodzimierza Mandziaka zaczęły się pierwsze treningi i mecze Pogoni na hali. W tym czasie odbyły się dwa towarzyskie sparingi z drużynami Orlan i TVD ze Lwowa. Po czterech miesiącach treningów w hali Pogoń Lwów zaczęła trenować na boisku. Niestety nie na dawnym stadionie „Pogoni” przy ulicy Stryjskiej ze słynną „zieloną trybuną”, a na wynajętym stadionie „Dynamo”, który stał się dla odrodzonej Pogoni domowym boiskiem.

W tym czasie Pogoń otrzymuje prezent od polskich parlamentarzystów: komplet strojów piłkarskich w przedwojennych niebiesko-czerwonych barwach. 26 sierpnia 2009 roku zaczyna formalnie istnieć jako Społeczna Organizacja Lwowski Klub Sportowy „Pogoń Lwów”.



Inauguracyjny mecz z Polonią Chmielnicki

woną grała mecze domowe Lechia Lwów. Właśnie tu mieli zmierzyć się w towarzyskim meczu z Polonią Chmielnicki w ramach uroczystej inauguracji LKS Pogoni Lwów.

10 października 2009 roku po mszy św. w katedrze lwowskiej, złożeniu kwiatów przedstawiciele delegacji z Sejmowej Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Fundacji „SEMPER POLONIA” na grobach Edmunda Cenara oraz Ludwika i Ludwika Kucharów na Cmentarzu Łyczakowskim, odbyła się oficjalna inauguracja LKS Pogoni Lwów.

Pogoniarzy przyszli Polacy młodzi i starsi, w szalikach „niebieskich jak niebo, czerwonych jak mak”. Była obecna także grupa sympatyków klubu z Polski z dużą czerwono-niebieską flagą Pogoni Lwów. Zawsze przyjeżdżają na mecze Pogoni w

Lwów od 2010 roku zaczęły przychodzić propozycje i zaproszenia na turnieje i sparingi do Polski. W ramach obchodów 90-lecia Polonii Bytom pogoniarze wzięli udział w Turnieju Zapomnianych Mistrzów w Bytomiu. Rozegrali towarzyskie mecze z „Polonią” Przemyśl, „Radomem” Radomiak, „Stalą” Nowa Dęba. Natomiast do Lwowa na towarzyskie sparingi przyjechali „SMS” Kraków oraz „Gamrat” Czarni Jasło.

Od kwietnia 2010 roku nowym trenerem Pogoni został Edward Marczyński, który przygotowywał piłkarzy Pogoni do rozgrywek trzeciej ligi lwowskiego okręgu. I chociaż pogoniarze przegrywali w większości towarzyskich meczach, to w ligowych odnosili zwycięstwo za zwycięstwem. Ważne wygrane z Legionem Politechniki (1:0), FC Wzniesienia Lwów (7:2) i FK Hałyczyna (8:2) spowodowały że Pogoń wygrała Ligę Lwowa



Złożenie kwiatów przedstawiciele delegacji polskich na mogiłach Edmunda Cenara oraz Ludwika i Ludwika Kucharów na Cmentarzu Łyczakowskim

Po letnich wakacjach 26 września 2009 roku Pogoń Lwów gra pierwszy oficjalny towarzyski mecz z miejscową drużyną „Dniester” Rudno. Po bardzo dramatycznym meczu i niestrzelonym karnym pogoniarze przegrali na wyjeździe 3:1. Za tydzień odbył się mecz rewanżowy, gdzie Pogoń Lwów minimalnie zwyciężyła 1:0 po celnym strzale autora tego artykułu. W dobrych nastrojach piłkarze Pogoni schodzili z boiska „Szkolar” na Pohulance, gdzie przed

Polsce i na Ukrainie. Po raz pierwszy od 70 lat wykonano publicznie hymn Pogoni, którego autorem jest lwowski bard, poeta Henryk Zbierchowski.

W towarzyskim meczu Pogoń Lwów pewnie pokonała Polonię Chmielnicki (2:0), po dwóch bramkach Pawła Winiarskiego.

Pogoń w rozgrywkach

Po nagłośnieniu przez polskie media reaktywacji LKS Pogoni

i dotarła do finału Pucharu Miasta Lwowa, przegrywając w finale z FC Wodnikami Wodokanal (2:0).

Także w 2010 roku swoją działalność rozpoczęła dziecięca szkoła piłkarska „Pogoni” Lwów pod kierownictwem Czesława Zajdla, która sprawnie funkcjonuje po dziś dzień i jest wspierana ze środków MSZ RP i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

W 2011 roku nowym trenerem Pogoni Lwów został Denis Czernia-



Nagrobek Ludwika i Ludwika Kucharów na Cmentarzu Łyczakowskim

jew, który prowadził klub w Wyższej Lidze Lwowskiego Obwodu (III liga). Po pierwszej rundzie rozgrywek Pogon wygrała trzy mecze, dwa zremisowała oraz poniosła cztery porażki. Druga runda przyniosła większość remisów, co ostatecznie dało Pogoni Lwów 7 miejsce. Ucieszyli swoją postawą juniorzy Pogoni Lwów, którzy ukończyli ligę na 2 miejscu.

Po wyborach, które odbyły się we wrześniu 2013 roku, prezesem na następne cztery lata został ponownie wybrany Marek Horbań, jego zastępcą – Andrzej Leusz, głównym trenerem został Konstantyn Lemiszko.

Został podpisany kontrakt z Politechniką Lwowską, zgodnie z którym Pogon zaczęła grać domowe mecze na boisku „Trudowi rezerwy” przy ulicy Olesia 25. Polski klub mający spore problemy finansowe zakończył pierwszą połowę sezonu zajmując 9 pozycję w tabeli Premier Ligi Lwowskiego Obwodu (III liga).

Po intensywnych treningach, dodatkowych zajęciach, jumpingu i meczach sparingowych piłkarze „dumy Lwowa” 6 kwietnia 2014 roku rozpoczęli rundę wiosenną. Niestety początek był nieudany i Po-

gon przegrała z liderem ligi Ruchem Winniki z wynikiem 6:1. Następne mecze również nie dawały powodu do radości. Kolejne przegrane z FC „Górnik” Sósnowka (3:1), FC „Skała” Morszyn (4:2), FC „Awangard” Żydaczów (1:0), FC Sambor (4:0) przekreśliły marzenia o czołowej piątce. Bardzo ważne dwie wygrane pod koniec sezonu z FC Ostrów (4:2) oraz FC Opir Lviv (2:0) znów zapaliły nadzieję, ale ostatnia kolejka pomiędzy Pogonią a FC Łapa-jówką zaprezentowała „cały urok”

korupcji sędziowskiej Premier Ligi Obwodu Lwowskiego. Wygrywając 2:0 i kontrolując grę, sędzia zaliczył trzy bramki przeciwnikom po ewentualnych spalonych, co sprawiło, że Pogon przegrała 3:2 i zakończyła sezon na dziesiątym miejscu.

Po nieudanych występach w lidze, pozytywnie wpłynęła na atmosferę w klubie wygrana turnieju o Puchar Kresów. 11 maja 2014 roku na stadionie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Puławach (MOSiR) odbyła się pierwsza edycja turnieju

„Puchar Kresów”. Impreza sportowa miała na celu promocję piłki nożnej w połączeniu z historią. Honorowy patronat objął Polski Związek Piłki Nożnej (PZPN) oraz prezydent miasta Puławy. W turnieju wzięły udział cztery drużyny: Pogon Lwów, Polonia Chmielnicki, Wisła Puławy oraz Puławy. W finale turnieju Pogon Lwów zwyciężyła Polonię Chmielnicki (3:0) po bramkach Andrzeja Smalucha, Jana Juzkiewicza i Włodzimierza Periga, tym samym przywożąc Puchar Kresów do Lwowa.

Kontynuując polskie tradycje

Pogon Lwów zawsze chętnie bierze udział w akcjach charytatywnych, jest organizatorem imprez dla dzieci i młodzieży, współpracuje z polskimi organizacjami w Polsce i na Ukrainie. Ostatnio wspólnie z oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa w Katowicach przekazało paczki wielkonoce dla polskich grup w przedszkolach we Lwowie i Krysowicach.

Działacze Pogoni corocznie w maju organizują grę terenową „Uliczkami Lwowa”, a w październiku – wspólnie z organizatorami Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie – grę terenową o tematyce filmowej.

Przedstawiciele Pogoni są zawsze obecni na rocznicowych uroczystościach bitwy pod Zadwórzem. Tam oddają hołd i pamięć poległym obrońcom, wśród których byli również członkowie przedwojennej lwowskiej Pogoni. Pogon również włącza się aktywnie do akcji „Światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, tym samym przypominając młodzieży polskiej, że na Łyczakowie spoczywa rodzina Kucharów, bez której trudno wyobrazić sobie historię polskiej piłki nożnej.



Pogon Lwów po zdobyciu mistrzostwa Lwowa w 2010 r.

Dwie wystawy artystyczne

Upalny czerwiec i lipiec nie sprzyjały aktywnemu życiu artystycznemu. Część artystów lwowskich wyjechała na plenery lub wakacje (np. wykładowcy Akademii Sztuk Pięknych). Teatry są również na wakacjach. Po Starym Mieście wędrują tłumy ludzi: mieszkańców, turystów, uciekinierów z Donbasu. Wypocząć można w licznych kawiarniach i ogródkach, gdzie hitem wakacji 2014 jest nowe piwo „Robert Doms” i to w kilku odmianach – jasne, czerwone, ciemne. W salach muzealnych dość pusto – żadne z większych muzeów lwowskich nie prezentuje nowych wystaw lub projektów. Szczęśliwym wyjątkiem są małe galerie, które aktywnie propagują twórczość lwowskich artystów różnych pokoleń i kierunków.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Prawdziwy tłum wielbicieli sztuki skupiło otwarcie wystawy Sergiusza Michnowskiego zatytułowanej „Pan Trufła” w galerii „Zielona kanapa”. Michnowski jest artystą znanym i cenionym we Lwowie oraz za granicami Ukrainy. Absolwent wydziału architektury Politechniki Lwowskiej, jeszcze w 1987 roku poświęcił się malarstwu i od tego czasu bierze udział w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych na Ukrainie, w Polsce, we Włoszech, Anglii, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Japonii, Australii. W swojej sztuce prezentuje malarstwo post pop-artu z głębokim podtekstem filozoficznym. Projekty twórcze, jak to „Pieniądze, pieniądze...” (pierwsza na Ukrainie akcja pop-artu), „7 na 1” (poświęcony pamięci Andy Warhola), „Dwa w jednym...” przyniosły mu sławę nowatora o szerokich horyzontach twórczych. Jego obrazy są w zbiorach muzealnych i prywatnych w ponad 20 krajach świata, m.in. w zbiorach sztuki rodziny Kennedy.

Nad projektem „Pan Trufła” artysta pracował ponad dwa lata. „Pan Trufła” – mówi Michnowski, – jest postacią obecną w każdym społeczeństwie. Wyróżniają go cechy charakteru i zachowania sytuacyjne charakterystyczne dla określonego społeczeństwa. „Pan Trufła” jest ra-



Henyk na tle swego obrazu



Sergiusz Michnowski

czej psychofizycznym stanem natury człowieka „samego w sobie”. W takich warunkach proces identyfikacji jest praktycznie nieskończony, również z powodu zmiany pokoleń i stałej możliwości adaptacji i ewo-

lucji. Również jako czynnik samozachowawczy. Zjawisko „trufizmu” w warunkach kultury masowej sprzyja popularyzacji postawy konsumpcyjnej. „Trufizm” wynikał na określonym etapie rozwoju cywilizacji, znacznie wcześniej od wynalezienia trufli czekoladowej. Tylko dziwnym trafem cukierek stał się symbolem tego zjawiska. Postrzeganie cukierka czekoladowego nabrało np. jeszcze jednego podtekstu po wyborach nowego prezydenta Ukrainy...”



Projekt Michnowskiego składa się z serii obrazów i prac graficznych, instalacji „trufli” w przestrzeni galerii i zdjęć instalacji „trufli” w różnych częściach świata, np. w muzeum Andy Warhola na Słowacji lub na tle barykad przy ul. Hruszewskiego w Kijowie. Wszystkich obecnych częstowano trufkami czekoladowymi firmy „Roshen”, które znakomicie pasowały do tematu wystawy i dobrego ukraińskiego wina wytrawnego.

Całkiem inny charakter miała pierwsza indywidualna wystawa młodej artystki, która wystąpiła pod pseudonimem Henyk w galerii Gary'ego Bowmana. Dziewczyna jest

absolwentką szkoły im. Iwana Trusza we Lwowie i przygotowuje się do studiów na Akademii Sztuk Pięknych. Ale jej prace twórcze są oryginalne, pełne jaskrawych, gorących kolorów. Ma też kompozycje ciemne, melancholijne. Pomimo młodego wieku, Henyk ma już swój styl, swoje pojmowanie procesu artystycznego. Na wystawę przybyli znani artyści i historycy sztuki, Roman Jaciw, wicerektor Akademii Sztuk Pięknych powiedział: „Młoda artystka do formalnych form swoich obrazów dodała oryginalną intonacyjną paletę. Przestrzeń kompozycyjną Henyk buduje intuzywnie, ale z poczuciem miary w fabule semantycznej odpowiedniej idei w treści”. W kularach wystawy obrazy Henyk oceniano bardzo dobrze.

Otóż ani gorące lato, ani trudna sytuacja polityczna nie są przeszkod-



dą dla życia kulturalnego, prezentacji nowych talentów i oryginalnych pomysłów. Niewielkie prywatne galerie sztuki stanowią we Lwowie ważną placówkę sztuki, ich działalność i intensywny rozwój świadczą o wielkim potencjale współczesnego życia artystycznego miasta.



Pionierzy dziennikarstwa sportowego

Sport, prasa, dziennikarstwo sportowe od chwili powstania przeszły interesującą drogę i stały się częścią kultury masowej. O dziennikarzach, którzy pisząc po polsku i ukraińsku postanowili poświęcić się popularyzacji sportu we Lwowie – pisze na łamach KG JAN JAREMKO.

Pod koniec XIX wieku we Lwowie i Galicji, leżących wówczas na wschodnich rubieżach imperium austro-węgierskiego, pojawiają się pierwsze kluby sportowe i drużyny uprawiające różne dyscypliny sportowe. Młodzież poznawała radość organizowanego sportowego współzawodnictwa, co rodziło w ich sercach nowe, nieznanne dotąd, odczucia.

Pośród pionierów sportowego dziennikarstwa, które zapisało się złotymi zgłoskami w historii lwowskiego sportu, był **Kazimierz Hemerling**. Był synem profesora gimnazjalnego z Przemyśla i tu urodził się 4 marca 1859 roku. Stał się postacią legendarną. Aktywność życiową zachował przez długie 80 lat życia (zmarł we Lwowie 13 stycznia 1939 roku). Skoncentrował w sobie to co było najcenniejsze dla dziennikarza – działalność społeczną w sporcie i jego popularyzację. Był modelowym przykładem ówczesnego dziennikarza sportowego, aktywnym uczestnikiem i organizatorem licznych imprez sportowych, które później opisywał w swych publikacjach i reportażach.

Będąc jeszcze uczniem gimnazjum, został członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i aktywnie uprawiał gimnastykę, pływanie, a zimą – łyżwiarstwo. Był miłośnikiem pieszych wycieczek. Podczas studiów na wydziale prawa Uniwersytetu Lwowskiego (1878–1883), oprócz zajęć sportowych był przez kilka lat dyrygentem chóru grona pedagogicznego „Sokoła”. Będąc już na praktyce adwokackiej w Jarosławiu i Rawie Ruskiej, współpracował chętnie z tamtejszymi ośrodkami „Sokoła”, skupiał wokół siebie młodzież i nauczał ją ćwiczeniom gimnastycznym.

Udało mu się zorganizować klub z sześciu pasjonatów, z którymi wyprawiał się na wycieczki w okolice. Po powrocie na stałe do Lwowa, zainicjował stworzenie przy „Sokole” sekcji rowerowej. Zachęcał, gdzie tylko się dało, do tworzenia w całym kraju nowych sekcji kolarskich. Był aktywnym uczestnikiem stworzenia toru rowerowego, który powstał na terenie Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 roku. To właśnie tu 14 lipca tegoż roku odbył się pierwszy mecz piłki nożnej pomiędzy „Sokołem” ze Lwowa i Krakowa, który zapoczątkował historię rodzimej piłki nożnej. Już wtedy marzył o stworzeniu fachowego czasopisma, popularyzującego kolarstwo.

Można by zadać sobie pytanie: Dlaczego Hemerling, członek „Sokoła” i jego instruktor, działający w okresie, gdy ruch opierał się na czeskich i niemieckich wzorcach, uznające jedynie gimnastykę, chciał rozwijać zupełnie nową dziedzinę, a jeszcze tworzyć fachowe wydanie? Z dorobku publicystycznego He-



Kazimierz Hemerling

merlinga i jego wspomnień można zrozumieć jak wyjątkowo głęboką wiedzę posiadał, umiał postrzegać otaczający świat, wyciągać wnioski, przewidywać perspektywy tych czy innych zjawisk. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” wydawało swój miesięcznik od 1881 roku, ale ten „Przewodnik Gimnastyczny” był raczej materiałem instruktażowym z gimnastyki, niż organem informacyjno-sportowym. A Kazimierz Hemerling był przekonany, że propaganda sportu bez udziału prasy jest niemożliwa. Kierował się dewizą: „kto nie kieruje się postępem, ten stoi w miejscu”. W 1894 roku zredagował „Podręcznik dla kolarzy”, a w następnym roku wydał piękny kalendarz dla miłośników tego sportu z mapą dróg Galicji, gdzie specjalnie podkreślił, że niebawem zacznie ukazywać się wydanie specjalne dla kolarzy – „Kolo”. 1 marca 1895 roku ukazał się pierwszy numer „Kola”, które ukazywało się przez pięć lat – do 5 grudnia 1899 roku. Na karcie tytułowej była winieta z pięcioma kolarzami, a napis nad nimi świadczył, że jest to pismo Lwowskiego Klubu Cyklistów. Od tej chwili co dwa tygodnie „Kolo” opowiadało o wyścigach kolarskich, o wycieczkach rowerowych, ale były też rubryki z innych dziedzin sportu – lekkiej atletyki, wioślarstwa, sportów hippicznych i piłkarstwa, które zaczęło torować sobie drogę na arenach sportowych. Po raz pierwszy na łamach „Kola” zjawiała się informacja o wydarzeniach za granicą: o wyścigu wioślarskim Oksford-Cambridge, o popularnych zawodach zapaśników. Po pięciu latach „Kolo” przestało ukazywać się przez kłopoty finansowe. Zainteresowanie sportem nie było jeszcze masowe, a koło czytelników ograniczone. Jednak Hemerling był stanowczy i od 1900 roku na własny koszt zaczął wydawać nowy lwowski miesięcznik „Gazetę Sportową”. Na wielu bogato ilustrowanych stronach opowiadał o wydarzeniach sportowych w Europie, o zasadach różnych rodzajów gier sportowych. „Gazeta” ukazywała się 1, 8, 16 i 24 dnia każdego miesiąca aż do września 1901 roku. Przez brak funduszy wydawnictwo trzeba było zamknąć,

ale Hemerling nie złożył broni. Zrozumiał, że samodzielna gazeta sportowa nie utrzyma się i kontynuował propagandę sportu początkowo na łamach „Słowa Polskiego”, a potem „Wieku Nowego”. Należy tu dodać, że Hemerling zawsze uprawiał swój zawód prawnika, a do gazet pisywał poza etatem.

Kolegą Hemerlinga w propagowaniu sportu był **Zygmunt Kłośnik-Januszowski** (1855-1915), który prawie 15 lat prowadził rubrykę sportową w „Słowie Polskim”. W swoich notatkach miał miejsce nie tylko na wiadomości lokalne, ale i szeroko informował o nowościach zza granicy, a szczególnie o piłce nożnej w różnych państwach europejskich. Dzisiejszy czytelnik przyzwyczajony jest do codziennego pełnego serwisu informacyjnego, więc trudno mu zrozumieć, że ówczesne redakcje nie bardzo chciały tworzyć na swych łamach działy sportowe, uważając to za marnowanie powierzchni gazetowej i pracę mało efektywną, z uwagi na niskie zainteresowanie czytelników tym rodzajem działalności. Dla-



„Kolo”

tego zalecały redaktorom sportowym dołączanie do swych informacji sensacyjnych informacji, lub zwracanie uwagi nie na wydarzenia sportowe, a na stronę rozrywkową zawodów. Z wielkim szacunkiem należy ocenić działalność Kłośnik-Januszowskiego, który z talentem redagował swój dział i był faktycznie dziennikarzem zawodowym, bo dziennikarstwo było jego środkiem utrzymania. Znał języki rosyjski, francuski, angielski i szwedzki, co pozwalało mu śledzić wydarzenia w sportowym świecie. Redaktor Kłośnik został 11 listopada 1911 roku naczelnym trzeciego specjalistycznego wydania sportowego, które powstało we Lwowie. Był to dwutygodnik „Wędrowiec”, który poza piłką nożną propagował narciarstwo, pływanie, szermierkę, sporty automobilowe, a z czasem – awiację i alpinizm. Jednak w ubogiej Galicji brak było miłośników sportowego czytelnictwa i „Wędrowiec” utrzymał się jedynie do 5 października 1912 roku.



Tadeusz Dręgievicz

Ale to na jego łamach pojawiły się pierwsze korespondencje z Igrzysk Olimpijskich 1912 roku ze Sztokholmu, które redaktor Kłośnik nadawał jako specjalny wysłannik. To w Sztokholmie spotkali się Zygmunt Kłośnik-Januszowski i Kazimierz Hemerling. Pierwszy pisał do „Wędrowca” i „Słowa Polskiego”, a drugi – do „Wieku Nowego”.

Kłośnik jeszcze przez krótki okres (9.05-27.06.1914) wydaje „Ilustrowany Kurier Sportowy”. Sport stał się dla niego sensem życia. Był też znanym literatem i tłumaczem z języków, którymi władał, ze szczególną uwagą na literaturę szwedzką. Oprócz lwowskich czasopism, jego przekłady, recenzje i eseje ukazywały się w takich wydaniach jak „Kraj” (Petersburg, Rosja) i „Zgoda” (Chicago, USA). Zmarł nagle na zapalenie opon mózgowych 12 listopada 1915 roku.

Ten duet znanych we Lwowie dziennikarzy sportowych uzupełniał **Tadeusz Dręgievicz** (1890-1968), który reprezentował „Gazetę Wieczorną”. Urodził się w Stanisławowie (dziś Iwano-Frankiwsku). Po ukończeniu gimnazjum zaczął studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Lwowskiego, po ukończeniu którego był nauczycielem historii i geografii we lwowskich gimnazjach. W 1912 roku ukończył roczny kurs w Centralnym Królewskim Instytucie Gimnastycznym w Sztokholmie i również pisał reportaż z Olimpiady. W latach 1924-1939 został prezesem lwowskiej Okręgowej Federacji Piłki Nożnej. Po wojnie przeniósł się do Krakowa, gdzie kontynuował aktywną działalność na etatach sportowych i był sędzią międzynarodowym z lekkiej atletyki.

Nadzwyczaj interesującą postacią wśród dziennikarzy sportowych był **Rudolf Wacek** (1883-1956) – profesor wychowania fizycznego w gimnazjum, organizator życia sportowego we Lwowie, dziennikarz i wydawca wielu wydań sportowych i założyciel pierwszego Koła Dziennikarzy Sportowych we Lwowie. Też był absolwentem Uniwersytetu

Lwowskiego i wykładał w gimnazjum historię i geografii. Brał jednocześnie udział w organizacji życia sportowego: w 1911 roku organizował Koło Cyklistów dla młodzieży szkół średnich; w 1914 roku wystąpił jako współorganizator Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Oprócz tego, swój wolny czas i energię poświęcił pracy w ulubionym towarzystwie sportowym „Pogoń”, za co w 1929 roku został jego członkiem honorowym. W tym okresie zadebiutował w dziennikarstwie sportowym: pisał reportaż do „Słowa Polskiego”, „Wędrowca” i „Ilustrowanego Kuriera Sportowego”. Przez siedem lat (1932-1939) był sprawozdawcą radiowym rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie. W 1924 roku wspólnie z Kazimierzem Hemerlingiem był założycielem pierwszej organizacji dziennikarzy sportowych – Koła Dziennikarzy Sportowych we Lwowie. Podczas II wojny światowej Rudolf Wacek mieszkał we Lwowie, a w 1945 roku wyjechał do Polski, gdzie zdażył napisać jeszcze swoje „Sportowe wspomnienia” (1948).

Barwną i znaną postacią wśród



Przewodnik gimnastyczny „Sokół”

dziennikarzy był **Tadeusz Maliszewski**, który przed ożenkiem z Kazimiერą Maliszewską nosił nazwisko Narcyz Schussermann (1897-1972). Urodził się w Zbarażu, a do gimnazjum uczęszczał w Tamopolu, Lwowie i Wiedniu. W 1917 roku został powołany do wojska austriackiego, ale z powodu słabego zdrowia był kancelistą w jednostce, okupującej Albanię. Po wojnie powrócił do Wiednia i zaczął swą działalność dziennikarza sportowego, piszącego do gazet lwowskich i krakowskich. W 1923 roku przyjeżdża do Lwowa i pozostaje tu do 1935 roku, wykonując funkcję sekretarza redakcji. Dobrze znał język niemiecki i był korespondentem gazet w Austrii, Szwajcarii i Szwecji. Pisał jednocześnie reportaż do warszawskiego „Przeglądu Sportowego”, gdzie został zaproszony w 1935 roku. Na początku II wojny światowej, we wrześniu 1939 roku, powraca do Lwowa i tu pracuje w wydziale organizacyjnym

Towarzystwa Sportowego „Spartak”, jednocześnie pisząc reportaże do utworzonej 1 marca 1940 roku „Leninowskiej Młodzieży”. Podczas okupacji niemieckiej ukrywał się w różnych miejscach i na wiosnę 1945 roku znalazł się pod Warszawą. Tam wrócił do dziennikarstwa. Redakcyjni koledzy nadali mu przydomek „Rebe”, bo zawsze sprawiedliwie potrafił „odkreślić” każdą napiętą sytuację, obiektywnie oceniał walory i fachowość każdego dziennikarza. Miał dar własnej oceny wydarzeń, niezależnie od tego, czy dotyczyło to pojedynczego meczu piłki nożnej, czy innego wydarzenia sportowego – był prawdziwym fachowcem dziennikarstwa, za co w 1961 roku otrzymał najwyższą nagrodę – „Złote pióro”. Pracował dużo i bardzo



Rudolf Wacek

owocnie, podpisując swoje publikacje jako „Obserwator”, w ostatnich latach życia zdążył napisać tylko jedną książkę „Na piłkarskich stadionach” (1966).

Tacy byli pierwsi dziennikarze sportowi ze Lwowa, którzy pomimo porażek wydawniczych, wciąż powracali do ulubionej dziedziny, oddani jej do swych ostatnich dni.

Pośród dziennikarzy piszących po ukraińsku na tematy sportowe przed wojną warto wspomnieć Stepana Hajduczka, Edwarda Źarskiego, Osypa Nowickiego, Jewgena Zyblikiewicza, w drugiej połowie ubiegłego stulecia najbardziej zapamiętano publikacje Semena Plotkina („Leninowska Młodzież”) i Juliana Kordiaka („Lwowska Prawda”), który był również popularnym sprawozdawcą telewizyjnym lwowskiej. Przypominam sobie kilku młodych dziennikarzy lwowskich gazet: Jarosław Pasternak („Wysoki Zamek”); Robert Ignat, Aleksander Wugerniczek i Oleg Mygal („Leninowska Młodzież” i „Młoda Galicja”); korespondenta kijowskiej „Sportowej Gazety”, a później „Komandy” Wasyla Michajłowa; korespondenta „Sowieckiego Sportu” Edwarda Lipowieckiego, który dziś jest naczelnym „Sport-Ekspresu na Ukrainie”. Z chwilą powstania klubu prasowego FK „Karpaty” w latach 90. zaczęli tam swoją działalność Jurij Michaluk i Jurij Nazarkiewicz.

Dziś imiona dziennikarzy piszących o sporcie, należą już do młodego pokolenia. Jest ich o wiele więcej, bo informacja istnieje w wielu formatach – papierowym, telewizyjnym, radiowym i elektronicznym. Dociera do odbiorcy z różnych stron o wiele szybciej. Ciekawe, kto z obecnych dziennikarzy pozostanie w pamięci miłośników sportu?

KG

Bezkrwawe łowy – rzecz o Włodzimierzu Puchalskim

W tym roku minęła 105. rocznica urodzin i 35. rocznica śmierci Włodzimierza Puchalskiego, lwowianina, wielkiego polskiego filmowca, fotografika, pisarza i gawędziarza, miłośnika przyrody, a przede wszystkim wspaniałego człowieka.

ANDRZEJ SZNAJDER

Przyszł na świat 6 marca 1909 roku w Mostach Wielkich, w dawnym powiecie żółkiewskim, w majątku Władysława Puchalskiego i jego żony Katarzyny z domu Sykora. Ojciec był zawodowym oficerem c.k. armii, a z zamiłowania przyrodnikiem. Fotografowanie poznał mały Włodek w domu rodzinnym, patrząc jak ojciec robi zdjęcia przyrodnicze. Gdy miał 13 lat, dziadek Hieronim Sykora dał mu w prezencie miechowy aparat i od tego czasu fotografowanie natury stało się pasją jego życia. Fotografikiem był również jego starszy brat Roman, znany narciarz i miłośnik gór, który zmarł, bądź został zamordowany w sowieckim obozie na Korymiej.

Włodzimierz Puchalski ukończył we Lwowie XII Gimnazjum Państwowe i Korpus Kadetów. Pierwszą jego wystawą był cykl fotografii p.t. „Żaba” zaprezentowany we Lwowie w 1927 roku. Cztery lata później rozpoczął Puchalski studia na wydziale rolniczo-leśnym Politechniki Lwowskiej, który mieścił się w Dublanach. Naukę ukończył z tytułem inżyniera agronoma. W latach 1933-36 był asystentem prof. Witolda Romera w katedrze fotochemii Politechniki Lwowskiej. Czasopismo „Łowiec Polski” przyznało mu w 1934 roku pierwszą nagrodę w konkursie fotograficznym. W tym samym roku powstał jego pierwszy i zarazem sztandarowy film przyrodniczy pod wymownym tytułem „Bezkrwawe łowy”. W następnych latach powstały nowe filmy i kolekcje zdjęć. Przyrodnik nawiązał współpracę z pismami polskimi i zagranicznymi, m.in. ze słynnym „National Geographic Magazine”. W 1937 roku dostał Złoty Medal na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie za fotografie „Odyniec w zimie”.

Jako znany fotografik i filmowiec odwiedził kiedyś Moroczym koło Hrubieszowa, majątek Wincentego Chrzanowskiego. Tam poznał żonę właściciela, piękną Izabelę baronównę Czecz de Lindenwald. Oczarowała go od pierwszego spojrzenia i stała się jego platonizną miłością. Był też chętnie i często przyjmowany przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Dzięki temu w 1938 roku fotografował słynne polowanie organizowane przez prezydenta w Puszczy Białowieskiej, w którym uczestniczył Hermann Göring. Pracował też jako asystent prof. Kazimierza Wodzickiego w warszawskiej SGGW, gdzie wprowadził nowatorską na owe czasy metodę pracy ze studentami przy pomocy filmów, zdjęć i przezroczy. Był nawet współautorem jedynej jego naukowej publikacji o białych bocianach.

Wszystko zmieniła wojna. Włodzimierz Puchalski brał udział w kampanii wrześniowej w randze podporucznika artylerii konnej. Wcze-



Włodzimierz Puchalski przy pracy

śniej w puszczy sandomierskiej zakopał cały swój majątek, czyli sprzęt fotograficzny i dobrze oznaczył to miejsce (wrócił tam po wojnie i odkopał swój skarb ruszając z nim na polskie już wtedy Mazury). Walczył na Wołyniu i Lubelszczyźnie. W czasie niemieckiej okupacji pracował jako leśniczy w powiecie tarnobrzeskim. Był dwa razy aresztowany przez hitlerowców za sabotaż. Pod koniec wojny ukrywał się w Krakowie. Wtedy dowiedział się o śmierci Wincentego Chrzanowskiego. W roku 1945 ożenił się z Izabelą Chrzanowską stając się ojczymem jej syna, przyszłego wielkiego polskiego historyka sztuki prof. Tadeusza Chrzanowskiego. Opiekując się młodym Tadeuszem i jego kuzynem Januszem Czeczem uczył ich fotografii i filmowania. Przy pomocy Izabeli zrealizował pierwszy rodzinny projekt – film „Flora Tatr”.

Janusz Czecz został dzięki Puchalskiemu znanym polskim fotografikiem i filmowcem. Razem realizowali filmy powstałe m.in. podczas ich wyprawy na Spitsbergen. Izabela Puchalska też była miłośnikiem przyrody, chętnie towarzyszyła mężowi na planie zdjęciowym i była współreżyserem wielu filmów. W 1949 roku Puchalski rozpoczął pracę w Instytucie Zootechniki Uniwersytetu Jagiellońskiego, a od roku 1956 pracował jako reżyser i operator w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi.

Pierwszy jego powojenny album nosił taki sam tytuł, jak znany film: „Bezkrwawe łowy”. Przez całe życie stworzył tych albumów ponad 50. Jego filmów naliczono przeszło 60. Wiele z nich otrzymało nagrody w

Polsce i za granicą. Za „osiągnięcia twórcze w zakresie filmów przyrodniczych” otrzymał w 1955 roku Nagrodę Państwową II Stopnia. Po śmierci Izabeli Puchalski ożenił się z młodą panną z lwowskiej rodziny lekarskiej Alaną Gröo. Z tego związku żyje ich córka Anna, z męża Żelewska.

Choć Puchalscy mieli swoją willę na Samim Uroczysku w Krakowie, przyrodnik nabył w 1968 roku w Morusach koło Tykocina na Podlasiu starą 200-letnią chałupę, do której



Gwiazda w łódzkiej Alei Gwiazd

przyjeżdżał co roku przywoząc tam żonę i córkę. Chałupa stała się jego bazą wypadową nad Biebrzę i Narwą, a w wolnych chwilach uprawiał kolo niej ogródek. „Wiedziałem w swoim życiu wiele jezior, rzek, rozlewisk, ale nieodparty urok tych bezkresnych wód, właśnie tam, w Morusach, obejmujących olbrzymią przestrzeń krajobrazu, należy w moich wspomnieniach do najpiękniejszych” – pisał potem w pamiętniku. Obecnie w wyremontowanej moruskiej chatce mieści się izba muzealna poświęcona Puchalskiemu, a na jednej ze ścian wisi obraz namalowany przez Alaną Puchalską.

Dzięki pomocy przyjaciół i znajomych udało się Puchalskiemu w

1968 roku wybrać w sentymentalną podróż do Lwowa. Ostatnią przyrodniczą wyprawę odbył pod koniec 1978 roku na Antarktydę, choć stan jego zdrowia mu na to nie pozwalał. Był wtedy po dwóch zawałach i lekarze kategorycznie odradzali mu ten wyjazd, więc podpisał oświadczenie, że jedzie na własną odpowiedzialność. Na antypodach miał kręcić film o pingwinach. 19 stycznia 1979 roku podczas robienia porannych zdjęć Puchalski zasłabł i stracił przytomność. Jego asystent Ryszard Wyrzykowski sprowadził natychmiast pomoc lekarską, lecz niestety na próżno. Wielki przyrodnik zmarł.

Pochowano go w lodach Antarktyki, 14 tysięcy kilometrów od kraju, na wzgórzu 400 metrów od Polskiej Stacji Badawczej im. Henryka Arctowskiego na wyspie Króla Jerzego. Imię Puchalskiego nosi dziś lodowiec koło polskiej bazy. W 1980 roku Alana Puchalska wystawiła na mogile męża nagrobek wykonany przez znanego rzeźbiarza Bronisława Chromego. Grób przyrodnika jest wpisany na listę obiektów historycznych Antarktyki.

Odszedł człowiek – pozostało po nim dzieło – dziesiątki filmów, książek, oraz tysiące zdjęć i negatywów. Całą tę spuściznę Alana Puchalska przekazała Muzeum Niepołomickiemu. Kilkanaście szkół w Polsce nosi imię Włodzimierza Puchalskiego. W Tykocinie jest droga jego imienia i szlak turystyczny w dolinie Narwi, a od roku 2009 stoi w tym miejscu pomnik filmowca. Od 1995 roku czasopismo „Łowiec Polski” organizuje konkurs fotograficzny jego imienia, a w Łodzi odbywa się festiwal poświęcony sprawom przyrody i ochrony środowiska. W 2003 roku odsłonięto przy głównej łódzkiej ulicy, Piotrkowskiej, „Gwiazdę Puchalskiego”.

Był Puchalski pionierem polskiej fotografii i filmu przyrodniczego, a wśród jego pasjonatów powstał ciągłe aktualny termin „Puchalszczyzna”. Na jego „Bezkrwawych łowach” kilka pokoleń Polaków uczyło się i uczy nadal umiłowania ojczystej przyrody. Wśród nich jest też rodzina Sznajderów. Mój ojciec Jarosław, taternik i miłośnik przyrody, fascynował się Puchalskim jeszcze przed wojną. Książką Puchalskiego, dzięki której ja sam sięgnąłem po aparat, była „Wyspa kormoranów”. Rodzinną pasję kontynuuje mój syn Piotr, a jego plenerowe zdjęcia towarzyszyły nie raz moim artykułom. „Bo to po prostu – jak mawiał Puchalski – taknienie piękna, jakiś wrodzony imperatyw estetyczny, nakazujący nam obcowanie z owymi arcydziełami, których surową i zarazem nieskazitelną formę tworzy wielka artystka – przyroda”.

KG

Z kart Rzeczypospolitej Rafajłowskiej

RUDOLF NARDELLI – BOHATER SPOD MAKSYMCA

Cmentarz legionistów w Rafajłowej i znajdujący się na nim ich pomnik były przedstawiane niejednokrotnie w historycznych publikacjach, tych z lat ostatnich, ale też i z okresu międzywojennego. Ale niezależnie od stopnia szczegółowości podawanych w nich informacji - dotyczących zwykle samego pomnika i znajdującej się przy nim tablicy inskrypcyjnej oraz pochowanych tam legionistów z okresu *Rzeczypospolitej Rafajłowskiej* (więc od 12 października 1914 r. do połowy lutego 1915 r.) – łatwo dostrzec nieścisłość dotyczącą oznaczenia liczby pochowanych tam legionowych żołnierzy.

JAN SKŁODOWSKI

Na obelisku pomnika odczytamy bowiem liczbę 40, natomiast na tablicy inskrypcyjnej u jego podstawy – siedem nazwisk i informację o pochowanych 29 nieznanach, co w sumie określa ich liczbę na 36. Skąd więc ta rozbieżność? I która informacja jest zgodna z prawdą, a przynajmniej jej bliższa?

Należy przypuszczać, że pochowanych na tym cmentarzu legionistów jest co najmniej 40. Co najmniej, bo zapewne nie wszyscy, którzy polegli w tej okolicy – m.in. podczas najbardziej krwawych walk, więc pod Rafajłową (23/24.01.1915 r.) oraz pod Maksymcem (31.01.1915 r.) zostali ekshumowani z miejsc przypadkowego pochówku, wiadomo też o zaginionych żołnierzach, którzy z dużym prawdopodobieństwem polegli. Wiele wskazuje na to, że wykonany co najmniej 5 lat po tych zdarzeniach rafajłowski pomnik niesie inskrypcje tylko w niewielkim stopniu oparte na materiale źródłowym (stąd mowa np. o 29 nieznanach legionistów mimo istnienia raczej dokładnych imiennych spisów).

Niemniej, dawne fotografie tego cmentarza wskazują na znajdujące się nieopodal pomnika, bo położone bezpośrednio za nim oraz na lewo od niego (w bliskości drewnianej kaplicy rzymskokatolickiej) mogiły ziemne z drewnianymi krzyżami, ogrodzone skromnymi drewnianymi płotkami; opis jednej z takich fotografii potwierdza, że pochowany został tam Rudolf Nardelli.

Obecnie po tych krzyżach i ogrodzeniach ślad nawet nie pozostał, same zaś mogiły uległy całkowitemu zatartiu; dzięki jednak zachowanym

fotograficznym ujęciom ich umiejscowienia na cmentarzu nie będzie trudności z planowanym odtworzeniem miejsc pochówku bohaterów z tamtych lat.

Tu więc miejsce by przypomnieć, kim był wymieniony wyżej legionista.

Jak wiadomo, ochotnicy do Legionów ciągnęli z różnych zakątków kraju. Przybywali w pojedynkę, ale też i większymi zorganizowanymi już oddziałami. Jedną z takich formacji był Legion Śląski (liczący 370 ochotników), powstały na Śląsku Cieszyńskim z oddziałów Sokola, które mobilizował tam od sierpnia 1914 Hieronim Przepiliński. On to wraz z F. Hajdukiem i J. Łyskiem stanął na czele Legionu i 24.09.1914 r. przyprowadził go na punkt zborny do Mszany Dolnej; tam też został Legion ten włączony do powstającego 3 pp. Legionów Polskich jako jego 2 kompania, zwana śląską.

W kompanii tej znalazł się Rudolf Nardelli, gorący polski patriota pochodzący z zamieszkałej na Śląsku Cieszyńskim rodziny włoskiej. Był synem Juliusza i Anny z domu Lindner, a urodził się 10 czerwca 1894 r. w Starym Mieście, dawny powiat Frysztat (dziś Stare Miasto i Frysztat włączone są do miasta Karwina). Po ukończeniu nauki w szkole powszechnej w Karwinie oraz wydziałowej we Frysztacie, kontynuował naukę w seminarium nauczycielskim w Cieszynie, a następnie w Białej. Po złożeniu egzaminu dojrzałości z odznaczeniem kształcił się dalej – odbył kursy dla szkół zawodowych: ogrodniczy, pszczelarski, w hodowli drobiu. Po objęciu posady nauczyciela w pobliskiej Dąbrowie, „organizował kółka amatorskie i śpiewacze, skupiające przeważnie młodzież, której wpajał



Rudolf Nardelli w mundurze sokola przed wyruszeniem do Legionów, autor fotografii (atelier) i miejsce wykonania nieznanego (Nowości Ilustrowane, 1915 rok)

zasady dobrego Polaka i obywatela przyszłej wymarzonej Ojczyzny”, co ścigało na niego ze strony władz austriackich groźbę utraty pracy. Był też członkiem śląskiej stałej Drużyny Polowej Sokola, aktywnym z chwilą wybuchu wojny w wojskowym przysposabianiu tamtejszej młodzieży. Z początkiem sierpnia 1914 r. wstąpił, wraz ze swymi kolegami, do Legionu Śląskiego, z którymi wyjechał z Mszany Dolnej w Karpaty Wschodnie i znalazł się w Rafajłowej. Przydzielono go do plutonu dowodzonego przez chorążego Bolesława Pytla – 2 kompania (śląska) por. Jana Łyska, batalion kpt. Henryka Minkiewicza, 3 p.p. L.P. mjr. Józefa Hallera. Zвано go tam Rudkiem, uważano za „ukochanego kolegę, serdecznego druha i wiernego towarzysza broni”. Nie cieszył się wówczas dobrym zdrowiem – w następstwie choroby i po przebyciu dwóch operacji otrzymał pracę w legionowej kancelarii. Jednakże bliższa jego marzeniom czynnego uczestniczenia w walce była służba liniowa, w której wykazywał zawsze bohaterską postawę i brawurową odwagę. Wbrew tedy perswazjom lekarza przeniósł się do służby frontowej, oddając dotychczasowy przydział kancelaryjny również nie będącemu w pełni sił koledze. Niebawem, w dwa dni po krwawej bitwie pod Maksymcem, wyruszył w nocy z 2 na 3 lutego jako dowódca

kilku ochotników ze śląskiej kompanii na nocny patrol dla rozpoznania stanowisk rosyjskich na bliskim tej wsi wzgórzu. Śnieg był wówczas obfity, noc mroźna, księżycowa. Poruszali się po jasnej, odkrytej przestrzeni, bez możliwości ukrycia się. Z napotkanego tam położonego na wznie-

nowałem, abyśmy obaj razem się wymykali. Ale nie chciał. Odwołał się na obowiązek służbowy, że jako dowódca patrolu musi dotrzeć ostatni na posterunku i zbadać jeszcze rezerwy nieprzyjacielskie. Poczem podał mi znowu rękę, serdecznie moją uściśnął i szepnął rozkazująco: – Idź zaraz!... Da Bóg, obaczmy się za chwilę... A gdybym, wiesz... gdybym nie wrócił... to wszystkich kolegów i rodzinę moją serdecznie pozdrów... a ja także... pamiętaj, powiedz... że do ostatniej chwili byłem myślą przy niej!... Rozkaz był – musiałem słuchać!... Poczłem przekradać się sam, Rudek został ostatni”.

Zebrani po rozproszeniu w nocnej walce legionieści oczekiwali daremnie na Nardellego, nie spotkali go również po powrocie do Rafajłowej. Dopiero 7 lutego wysłani do Maksymca sanitariusze znaleźli na śnieżnym polu dwa ciała – legionisty i rosyjskiego sierżanta, którzy zginęli najprawdopodobniej we wspólnej walce. Zwłoki Nardellego przywieziono na saniach do obozu.

Został pochowany razem z pozostałymi poległymi pod Maksymcem legionistami ze śląskiej kompanii przy kaplicy w Rafajłowej, a w tym skromnym pogrzebie uczestniczył wraz z towarzyszami broni z rodzimej kompanii również płk Józef Haller oraz polscy i austriaccy oficerowie.

Towarzysz broni Nardellego wspomina: „A w nagrodę czynów i porywów szlachetnych, w nagrodę tej krwi serdecznej, którą na odzew Matki-Ojczyzny bez wahania poświęcił, wziął nasz kochany Rudek nie ten złoty medal zasługi, którym udekorowano go za waleczność i bohaterstwo, ale ten prosty, biały krzyż brzożowy, na którym wędrowny ptak czasem usiedzie i do snu wiecznego śpiewać mu będzie pieśń o Polsce, za którą młody żywot położył!...”.

Rudolf Nardelli został za swe bojowe zasługi odznaczony pośmiertnie orderem „Virtuti Militari” klasy V (nr krzyża 7673), na wniosek (złożony 4 marca 1922 r.) przez mjr. Bolesława Pytla, byłego dowódcę legionowego plutonu.

Brzożowy krzyż znaczył mogiłę poległego pod Maksymcem bohaterskiego legionisty przez lata międzywojenne. Dziś nie ma po niej śladu...

Jak wyżej wspomniano, miejsce zatartej dziś mogiły Rudolfa Nardellego na rafajłowskim cmentarzu legionistów zostało dzięki archiwalnym fotografiom zlokalizowane. W ubiegłym roku została ona przez autora artykułu prowizorycznie oznaczona, zaś 1 października br., w pierwszym dniu obchodów jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Rafajłowej, stanie na niej nowy drewniany krzyż z tabliczką ufundowany przez Towarzystwo Karpackie z Warszawy.



Autor artykułu prowizorycznie oznacza zatartą mogiłę Rudolfa Nardellego (fot. Damian Markowski, z zasobów ROPWiM).



Krzyż z tabliczką, przygotowany do ustawienia na mogile Rudolfa Nardellego (fot. Jan Skłodowski)

sieniu budynku, który jak się okazało był silnie obsadzonym nieprzyjacielskim stanowiskiem, sypnęły gęste strzały. Legionieści zdołali co prawda w walce na bagnety opanować na chwilę nieprzyjacielską placówkę, jednakże Rosjanie szybkim kontratakiem odzyskali ją. Nardelii nakazał wycofanie się, wreszcie pozostał tam sam z jednym tylko legionistą, którego zresztą niebawem odprawił. Za chwilę poległ od kuli wroga... Tak oto ów ostatni towarzysz Nardellego wspomina później, jako ranny na szpitalnym łóżu, te dramatyczne chwile: „Poczłem się ociągać i jego najpierw wysyłać, w końcu zapropo-

Lwów – początek okupacji rosyjskiej 1914 roku

Najlepszym źródłem informacji historycznej są pamiętniki bezpośrednich uczestników wydarzeń. Jakie były nastroje w tamtych dniach – początek okupacji Lwowa przez wojska rosyjskie w 1914 roku – pokażą materiały zaczerpnięte ze wspomnień JÓZEFA BIAŁYNI CHOŁODECKIEGO „LWÓW w czasie okupacji rosyjskiej (3 września 1914 – 22 czerwca 1915)” i wycinków ówczesnej prasy lwowskiej. W tym samym dniu większość z nich donosiła o wydarzeniach z terenów odległych i to w formie bardzo patetycznej, a o zajęciu miasta przez wroga zawiadomiła mieszkańców już po fakcie.

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Odezwa Polskiego Towarzystwa gimnastycznego Sokół-Macierz wydana przez prezesa dr Kazimierza Czarnika z dnia 12 sierpnia 1914, wzywała do solidarności narodowej, jedności myśli i działania, jako do elementarnych przykazań miłości ojczyzny. „Największym na dziś obowiązkiem nas wszystkich jest iść na pole walki, z bronią w rękę, spełnić powinność i stwierdzić czynem, że na szalę wydarzeń rzucamy nie tylko to, co wypływa z obowiązku wobec państwa, ale i to, cośmy sami winni sławnej naszej przeszłości narodowej”. Odezwę zakończono apelem: „Kto zdolny pod broń! Niech stanie w nasze szeregi Drużyn Sokolich, komu wiek lub zdrowie na to nie pozwala, niech stanie do pracy narodowej. Stawajcie w nasze szeregi! Do broni na bój za Wolność Ojczyzny! Czołem”.

Kurier Lwowski. Wiadomości z Odessy. Czerniowiecka „Allgemeine Zeitung” donosi, że w Odessie usposobienie wcale nie jest przychylnie do wojny. Grupy niedorostków pod wodzą policji urządzały demonstracje za wojną. Wkroczenie wojsk niemieckich do Królestwa Polskiego powitano z zadowoleniem, mówiąc, że Niemcy i Austriacy oswobodzą tylko Polskę, podczas gdy inni Rosjanie nadal pozostaną pod knutem carskim.

Gazeta Lwowska była bardzo lakoniczna: Na granicy rosyjskiej nie przyszło do żadnych szczególniejszych wypadków.

Słowo Polskie. Jak długo potrwa wojna? Wiedeń. „Neues Wiener Journal” donosi z Berlina: dyrektorowie tutejszych wielkich banków oświadczają, że obecna wojna nie będzie trwać dłużej jak trzy miesiące.

Sukcesy na pograniczu. Tamopol. Przedwczoraj rozegrała się w Kapuścińcach w pow. Zbarskim utarczka pomiędzy oddziałem pospolitego ruszenia a patrolem kozackim. W czasie walki schwytano kilku żołnierzy, kozaka, pod którym padł koń i dostawiono go wczoraj do Tamopola. Ze strony rosyjskiej padło podczas utarczki 4 kozaków i 14 koni; dwóch naszych żołnierzy zostało ranionych. Dzisiejsza noc na granicy minęła zupełnie spokojnie.



Żołnierze rosyjscy pod pomnikiem króla Jana III Sobieskiego we Lwowie

Bolesnem dla Lwowian zjawiskiem była walka, jaka zawrzała pomiędzy politycznymi stronnictwami narodu polskiego. Podnoszono, iż przewodcy poważniejszych i wybitniejszych stronnictw, złączonych w Centralnym Komitecie narodowym, przespalili bieg wypadków, nie przygotowali się do czynu, a gdy wybuchła wojna, nie podnieśli sztandaru i nie zgrupowali zaraz, z samego początku, ogółu ludności, pod swymi, rozpiętymi do lotu skrzydłami. Uczynił to natomiast zorganizowany lepiej Komisarjat Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i objął rolę przewodnią. W dniu 13 sierpnia odbyła się manifestacja we Lwowie opisana szczegółowo w czasopiśmie jak następuje:

„Mamy Rząd narodowy. Radosną tę wiadomość przyniosły już wczorajsze pisma popołudniowe. Chodziło o to, aby ją obwieścić miastu głośno i publicznie, aby wyrazić radość z tego powodu. Zwołano więc publiczność lwowską na godzinę 7 wieczór pod pomnik Mickiewicza. Przybyły wszystkie sfery ludności; manifestacja była poważna, imponująca. Przybył też oddział Strzelców, przedstawiciele polskiego wojska. Przywitano ich hucznymi oklaskami. Manifestację rozpoczęto choralnym odśpiewaniem „Pieśni legionów”, poczem nastąpiły przemówienia”.

Działania wojenne były już coraz bliżej. **Gazeta Lwowska. Z widowni wojennej.** W kierunku Brodów 3 szwadrony konnicy i od-

dział karabinów maszynowych uderzył na nasze posterunki, ale został odparty poza granicę.

Słowo Polskie. Wypadki w Sokalu. Lwów. Tutejsza c. i k. komenda wojskowa oznajmiła, że rozpowszechnione po mieście wiadomości o wczorajszych wypadkach w Sokalu, mianowicie o zdziesiątkowaniu batalionu naszej piechoty, o zbombardowaniu i spaleniu miasta itp. bynajmniej nie odpowiadają rzeczywistości. Wybuchł tylko ogień na dworcu kolejowym, innych zaś pożarów nie było: kilka strzałów armatnich, które padły ze strony nieprzyjaciela, nie wyrządziły w mieście większej szkody, a batalion piechoty, który był wczoraj w akcji, prócz kilku rannych nie poniósł poważniejszych strat.

Liczba rannych w lwowskich szpitalach dosięgała 600 głów. W jednym z szpitali zastała Łubieńska 4 oficerów, 1 podoficera i 19 żołnierzy rosyjskich. Pomiędzy rannymi oficerami było dwóch Polaków. Jeden z nich, dyktując list do żony w Kijowie, donosił jej, iż ma we Lwowie bardzo dobrą opiekę, bez wątplenia lepszą niż jeńcy wojenni w Rosji.

Kurier Lwowski. Dezertrzy rosyjscy. Wiedeń. Około 700 rosyjskich dezertersów wysłano do Linzu, Salzburga i Innsbruka.

Gazeta Lwowska podaje następującą ciekawostkę: **Pieszko naokoło świata.** W tych dniach przybył do Paryża młody Kanadyjczyk, nazwiskiem Pittsie Ryan, który od półtrzecia roku znajduje się w dro-

dze naokoło świata. W czasie podróży utrzymuje się ze sprzedaży dzienników i widokówek. Gdy Ryan swój cel osiągnie, ma otrzymać 150.000 kor. nagrody.

W dniu 20 sierpnia namawiała stacyjna komenda w Winnikach tamtejsze kobiety, do wyjazdu, ażeby nie były narażone, na wypadek ataku Rosjan, na istniejące tamże ziemne forty. Przyjazd kobiet tych do Lwowa był zwiastunem grozy sytuacji, a to tem bardziej, iż także i z Brzuchowic, gdzie były również ziemne forty, kazano wyjechać cywilnej ludności. Po jednodniowej przerwie zaroily się znowu ulice Grodecka, Kazimierzowska i Żółkiewska od mnogich tysięcy wojsk, idących w kierunku Żółkwi i Rawy. Były to zastępy z południowych Węgier, Sławonji i Tyrolu, chłopcy przeważnie rosłe jak sosny, celni strzelcy. Treny ich ciągnęły ciężkie „perszerony” i „meklemburki”. Niewiadomo z jakiego powodu, zawezwano 21 sierpnia plakatami mieszkańców Lwowa, by do dni trzech złożyli w Dyrekcji policji wszelką broń i amunicję. Rozkaz ten, wobec szybkiego toku innego rodzaju wypadków, nie został należycie wykonany.

Gazeta Lwowska. JE ks. dr Arcybiskup Józef Bilewski odwiedził onegdaj rannych, przebywających w szpitalu garnizonowym. Ks. Arcybiskup z ogromną serdecznością zwracał się do rannych, wypytywał ich i pocieszał. Pobyt ks. Arcybisku-

pa pozostawił u wszystkich nader mile i serdeczne wrażenie.

Słowo Polskie. Dalsza mobilizacja w Austro-Węgrzech. Wiedeń. Dziś wydano obwieszczenie, które powołuje pod broń wszystkich rezerwistów zapasowych i pospolitaków, używanych do robót około żniw na 24. b. m.:

- rezerwistów i rezerwistów zapasowych, którzy wstąpili do szeregów jako zapasowi i zostali urlopowani;

- wszystkich w tym roku asenterowanych, a jeszcze nie powołanych rekrutów wraz z jednorocznymi ochotnikami i rezerwistami zapasowymi.

Przed południem 27 sierpnia, przybył do Lwowa automobilami sztab pruski, złożony z generała i 4 oficerów. Po konferencji w komendzie korpusnej podążyło 2 godz. popołudniu rogatką Łyczakowską na plac boju. Rozeszła się pogłoska, iż zastanawiano się nad problemem, czy bronić Lwowa, czy też ustąpić bez bitwy z miasta.

A w tym czasie **Kurier Lwowski: Trzy wielkie zwycięstwa.** Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej donoszą, że trzydniowa bitwa pod Kraśnikiem zakończyła się całkowitym zwycięstwem naszych wojsk. Rosjanie zostali wyrzuceni z całego frontu, szerokiego około 70 kilometrów i rozpoczęli w formie ucieczki odwrót na Lublin.

Po bitwie. Kraków. Dziś o godz. 9 rano przywieziono dalszy transport rannych pod Kraśnikiem żołnierzy austriackich. Mają przeważnie cięższe rany. Było wśród nich kilku rannych żołnierzy rosyjskich. Umieszczono ich w szpitalu garnizonowym.

Gazeta Lwowska. Akcja wojenna Austro-Węgier. Z kwatery wojennej prasowej donoszą: wojska austro-węgierskie w bitwie pod Kraśnikiem ujęły 2200 jeńców rosyjskich. Do Podgórze przywieziono 160 jeńców rosyjskich, przeważnie Polaków. Opowiadają oni, że salwą austriacką rzucili się na ziemię, a następnie skorzystali ze sposobności, ażeby uciec i poddać się oddziałom austriackim. Opowiadają, że wśród wojska rosyjskiego panuje głód i nędzza.

Dodatek nadzwyczajny GL. C. i k. Komenda wojskowa ogłasza: ▷

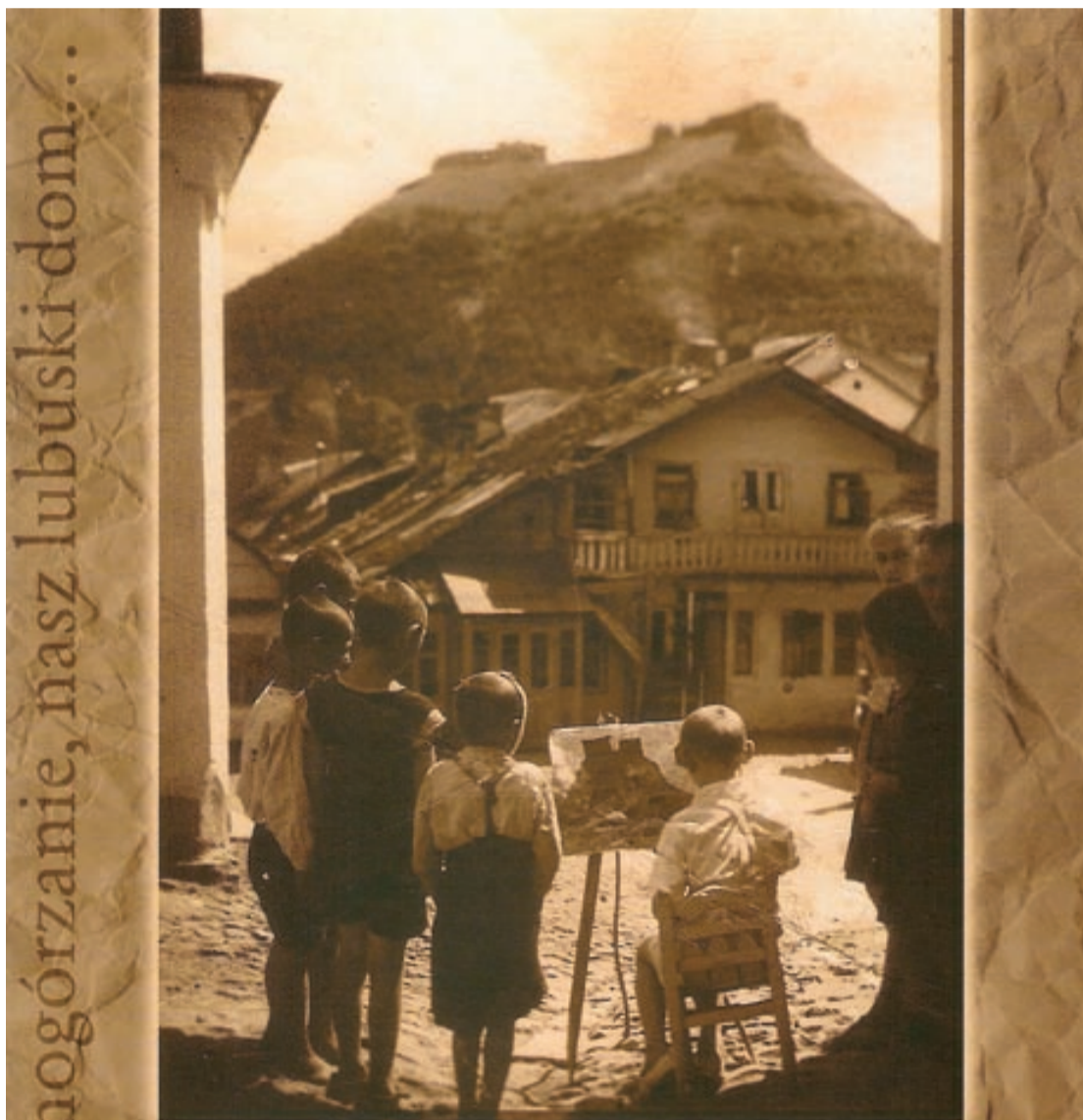
Z miłości do rodzinnej Ziemi Wołyńskiej. O wystawie „Z Wołynia do Zielonej Góry”

Wołyń – kraina cienistych kalin i złotych azalii. Ziemia urzekająca swoim pięknem. Wiśniowe sady ukryte w głębi jarów. Szeroko rozlane wody Styru i bystry nurt Horynia. Kurhany zagubione wśród bezkresnych stepów. Królujące na wzniesieniach majestatyczne ruiny zamków. Pałace ukryte w zieleni parków. Dwory i dworki pod konarami wiekowych lip i dębów. Cmentarze na stokach gór. Barwne kobierce urodzajnych pól. Samotne krzyże na rozstajach dróg. Ujęte w ramę szmaragdowych lasów miasta i miasteczka, o wschodzie czy zachodzie słońca połyskujące z oddali płomiennym blaskiem kopuły świątyni różnych wyznań. Ziemia wielu narodów, wielu wyznań, wielu kultur. Ziemia, gdzie w okresie dwudziestolecia międzywojennego zgodnie żyli obok siebie Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Czesi, Niemcy, Rosjanie, Karaimi. Szanowali swoją barwną odmienność, razem pracowali i świętowali, razem budowali swoją małą kresową ojczyznę.

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Ten Wołyń okresu dwudziestolecia międzywojennego powraca na wystawie prezentowanej do 24 sierpnia br. w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Ekspozycja, przygotowana pod patronatem Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w ramach cyklu „My zielonogórzanie, nasz lubuski dom...” w symboliczny sposób pokazuje kolekcjonerski dorobek Tadeusza Marcinkowskiego, znanego zielonogórskiego bibliofila i filokartysty, którego profesor Stanisław Sławomir Niciejka tak pięknie nazwał „strażnikiem pamięci o rodzinnym mieście”. Tadeusz Marcinkowski urodził się w Łucku na Wołyniu. Po wojnie jak wielu Wołyniaków znalazł swój nowy dom na Ziemiach Odzyskanych. Na Ziemię Lubuską w repatriacyjnym bagażu przywiózł miłość do rodzinnych stron. Ze swojego życia uczynił służbę utraconej kresowej ojczyźnie. Stara się ocalić pamięć o rodzinnej Ziemi Wołyńskiej, ziemi wspaniałych pisarzy i poetów, mężów stanu, naukowców, działaczy społecznych i politycznych, ziemi od wieków mocno związanej z historią Polski. Stara się ustrzec od zapomnienia dorobek wielu pokoleń Wołyniaków. Przez lata, skutkiem niemałych wyrzeczeń, gromadził książki o Wołyniu i publikacje wydane na Wołyniu, grafiki, zdjęcia, pocztówki, mapy, plany, druki, czasopisma i dokumenty, dotyczące rodzinnej ziemi. W Zielonej Górze stworzył jedną z największych w Polsce kolekcji, poświęconych ukochanej kresowej ojczyźnie. Po okresie przemian w Polsce poprzez publikacje oraz organizowane wystawy stale przypomina o historycznym i kulturowym bogactwie Wołynia. Stał na straży pamięci o pięknej Ziemi Wołyńskiej i pamięci o Wołyniakach.

Niewielki fragment wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego można odnaleźć na wystawie „Z Wołynia do Zielonej Góry”, której wernisaż w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbył się 18 czerwca br. Za sprawą życzliwości dyrektora placówki, dra Andrzeja Toczewskiego, który ze swadą w nieco żartobliwy sposób poprowadził uroczystość, otwarcie ekspozycji przebiegło w miłej, rodzinnej atmosferze. Na wernisażu



Z Wołynia do Zielonej Góry ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze 18 VI – 24 VIII 2014

Folder wystawy „Z Wołynia do Zielonej Góry”, prezentowanej w Muzeum Ziemi Lubuskiej

pojawił się Kresowianin oraz ich bliscy i znajomi, a także miłośnicy Kresów Wschodnich. W murach gościnnej lubuskiej placówki zadbano o wyróżnienie ponad osiemdziesięcioletniego bohatera wydarzenia, który zasiadł na specjalnie dla niego przygotowanym miejscu.

O Tadeuszu Marcinkowskim, o jego zbiorach, o Wołyniu oraz o Łuc-

ku ze znanostwem, ciekawie, ale i bardzo ciepło opowiadała dr Anitta Maksymowicz, kurator zielonogórskiej wystawy. Zaprezentowała również piękny folder do wystawy „Z Wołynia do Zielonej Góry”. Tę miłą pamiątkę dla wszystkich miłośników Kresów, a także plakat do wystawy i zaproszenie na wernisaż zaprojektował ceniony lubuski plastyk Igor Myszkiewicz.

W trakcie uroczystości w imieniu prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego zabrał głos doradca prezydenta Zygmunt Stabrowski, który dziękował bohaterowi wydarzenia za jego wieloletnią działalność na rzecz ocalenia pamięci o dawnych mieszkańcach Kresów Wschodnich, z których tak wielu zamieszkało właśnie na Ziemi Lubuskiej. Z kolei Jan

Tarnowski, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przypomniał wydaną pod auspicjami Towarzystwa najnowszą publikację Tadeusza Marcinkowskiego pod tytułem „Skarby pamięci”, która w lutym 2014 roku została uhonorowana dyplomem dla najlepszej książki popularnonaukowej w konkursie „Lubuski Warzyn Naukowy 2013”. W trakcie uroczystości w muzeum autor książki ze wzruszeniem wspominał rodzinny dom i ukochany Łuck na Wołyniu oraz serdecznie dziękował tym osobom, dzięki którym mógł opublikować swoje wspomnienia i po raz kolejny zaprezentować swoją wołyńską kolekcję. Wyraził też nadzieję, że licznie przybyli na wystawę Kresowianie odnajdą w trakcie zwiedzania ekspozycji jakąś część swojej rodzinnej opowieści, a z kolei młodzi Lubusianie o kresowych korzeniach będą dumni ze swego historycznego i kulturowego dziedzictwa.

Przygotowana z artystycznym smakiem przez dr Anittę Maksymowicz wystawa „Z Wołynia do Zielonej Góry” obejmuje trzy sale wystawowe, które prezentują kolejno: Wołyń, Łuck oraz losy bohatera wystawy. Pierwsza część ekspozycji przypomina historię pięknej Ziemi Wołyńskiej. Pierwotni mieszkańcy Wołynia to wschodniosłowiańskie plemię nazywane przez staroruskiego kronikarza Nestora Bużanami i Wołynianami. W 981 roku ziemie te zostały zdobyte przez księcia kijowskiego Włodzimierza. W trakcie walki o tron między jego synami, w drodze na Kijów, zajął Wołyń w 1015 roku Bolesław Chrobry. Później przez kilka wieków Ziemia Wołyńska pozostawała pod rządami Rusi, ale królowie polscy wielokrotnie wspomagali w walce spokrewnionych z nimi książąt ruskich. W 1073 roku, za Bolesława Śmiałego, Wołyń krótko należał do Polski. W XIII wieku pierwszy najazd tatarski zniszczył Ruś. Wykorzystując osłabienie Rusi po najeździe tatarskim, w 1240 roku Litwa zajęła część Wołynia. Wiele lat później książę litewski Giedymin rozciągnął swoją władzę nad całą Ziemią Wołyńską. W 1335 roku rządy w Łucku objął jego syn Lubart, który wznosił tu potężny zamek. Za panowania Witolda Łuck stał się drugą obok Wilna stolicą Litwy. Po śmierci ostatniego udzielnego władcy tej ziemi – Świdrygielly Wołyń przeszedł bezpośrednio pod władzę wielkiego

TADŻYKISTAN

Część druga – w królestwie Sogdiany

Współczesny Tadżykistan administracyjnie dzieli się na trzy wilajety i jeden okręg autonomiczny. Północny wilajet nosi nazwę Sughd. Nazwa ta nawiązuje do przeszłości tych ziem, które kiedyś znajdowały się w królestwie Sogdiany i były zamieszkiwane przez Sogdyjczyków. Póki nie pojechałam do Tadżykistanu, nie miałam pojęcia o ich istnieniu. A tymczasem w VII i VIII wieku to Sogdyjczycy rządili w Azji Środkowej – głównie pod względem gospodarczym i kulturalnym, ich język był taką środkowoazjatycką łaciną. Chińskie kroniki opisują ich jako znakomitych handlowców. Skupieni na zarabianiu pieniędzy nie zorganizowali nigdy wielkiego państwa – Sogdianę tworzył zlepek mniejszych i większych księstw, nad którymi zwierzchnictwo miała Marakanda czyli dzisiejsza Samarkanda. Księstwem, które sięgało najdalej na wschód był Pendżikent w dolinie rzeki Zerawszan – te właśnie tereny leżą dzisiaj w Tadżykistanie.

MARIA KOWALSKA
tekst i zdjęcia

Pierwszym naszym przystankiem był Chodżent – miasto położone nad Syr-Darią, którego historia liczy co najmniej 2500 lat. Jako pierwszy z wielkich zjawił się tu perski król Cyrus Wielki i założył miasto Cyropolis. Musiała to być dobra miejscówka, bo tego samego zapragnął Aleksander Wielki i tak powstała Aleksandria Eschate (Kresowa). W czasach sowieckich kolejny wielki człowiek nazaczył historię miasta – nazywało się wtedy Leninabad. Dzisiaj Chodżent jest drugim pod względem wielkości miastem w Tadżykistanie, stolicą najbogatszego wilajetu. Kiedy w latach 90.XX w. trwała wojna domowa, Chodżent chciał odłączyć się od Tadżykistanu – nie byłoby to dużym problemem, gdyż wystarczyłoby zablokować jedną jedyną drogę, która łączy północ kraju z centrum. Jest to kolejny przykład na bezsensowne wytyczenie granic, bo geograficznie te tereny stanowią



Okolice jeziora Iskandarkul



Czajchana (herbaciarnia)

Kotlinę Fergańską, więc chodźcie do Samar-kandy czy Oszu niż do Duszanbe. Niegdyś zresztą najłatwiejsza droga łącząca oba miasta wiodła przez tereny Uzbekistanu.

Kolejny dzień poświęciliśmy na zwiedzanie Istarawszanu – niewielkiego miasteczka, w którym potwierdziły się moje przecucia, że Tadżykistan to kraj dobrych ludzi. Kiedy zdezorientowani studiowaliśmy niedokładną mapę i zastanawialiśmy się jak dojść do błękitnej medresy, zatrzymał się przy nas samochód, a kierowca po zaznajomieniu się z naszą sytuacją powiedział, że nas chętnie podwiezie. Kiedy wracaliśmy do centrum, pół starego miasta pokazywało nam drogę, zapraszało na herbatę do domu, pozowało do wspólnych zdjęć, wyraziło ubolewanie, że nie przyje-

chaliśmy dzień wcześniej, bo wtedy wzięlibyśmy udział w weselu. Nie byli wcale nachalni – zaczęli nas z ciekawości i sympatii. Na lokalnym bazarze można było kupić oczywiście wszystko – otaczała nas mieszanina smaków, aromatów, smrodu i gwaru oszalamiała. A świecący złotym zębem sprzedawcy wciskali nam różki z rodzynekami kiszmiś, z których słynie okolica. Zaopatrzeni w owoce i warzywa, które na pewno nie spełniały wymogów Unii Europejskiej, ale smakowały słońcem i witaminami, wyruszyliśmy na południe.

Wkrótce czekało nas pierwsze spotkanie z tadżycką policją. Ru-

tinowe sprawdzanie dokumentów utknęło w martwym punkcie, gdy przystojny pan policjant zainteresował się moją jasnowłosą koleżanką. Po ustaleniu, że jednak nie szuka męża, pozwolono nam odjechać. Każde kolejne spotkanie z służbami mundurowymi utwierdzało nas tylko w przekonaniu, że Tadżykistan to kraj idealny dla turystów, oczywiście obecność blond koleżanki na pewno w tym pomagała. I tak zatrzymanie zawsze kończyło się tak samo – gdy milicjant orientował się, że jesteśmy obcokrajowcami, życzył nam szerokiej drogi i nie chciał oglądać żadnych papierów.



Domki pasterzy w dolinie rzeki Zerawszan

Droga, którą jechaliśmy do Pendżikentu była w fatalnym stanie, biegła czasami niebezpiecznie blisko przepaści, a mijanki z ciężarówkami dostarczały niemałych emocji. Co jakiś czas wraki samochodów, które nie zmieściły się na drodze i leżały na zboczach doliny rzeki Zerawszan, wprowadzały lekki niepokój wśród członków ekipy. Postanowiliśmy więc zatrzymać się i znaleźć nocleg w mijanej wsi. Bez problemu wskazano nam wiejskie centrum kultury czyli czajchanę. Nasz gospodarz o wdzięcznym imieniu Dżuma czyli Piątek zaserwował nam kolację z ukraińską wódką twierdząc, że dla takich gości otwiera najlepszy alkohol jakim dysponuje.

Następne dwa dni spędziliśmy eksplorując okolice Pendżikentu – niewielkiego miasteczka leżącego w pobliżu granicy z Uzbekistanem. To właśnie tu zachowały się ruiny stolicy jednego z sogdyjskich księstw, bardzo ważne dla badaczy, gdyż miasto upadło zanim stało się islamskie. Przepiękne freski, które tutaj odnaleziono, cieszą oczy odwiedzających petersburski Ermitaż i Muzeum Narodowe w Duszanbe. To, co można zobaczyć w samym Pendżikencie, to wymagający dużej wyobraźni przy zwiedzaniu, rozległy teren wykopalisk. Kilka kilometrów za miastem leży jedyny tadżycki materialny obiekt wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO – Sarazm – pozostałości niegdyś największego centrum metalurgicznego w Azji Środkowej, którego historia sięga 4 tysiąclecia p.n.e. Zwiedzanie tego miejsca to również spore wyzwanie dla wyobraźni.

To, co cieszy oko bez żadnego wysiłku, to Góry Fańskie – pełne malowniczych jezior ukrytych wśród wysokich szczytów. Z jednej strony przemierzaliśmy tzw. Szlak Siedmiu Jezior – droga biegła przez zapomniane przez Boga i ludzi wioski, gdzie czas się zatrzymał – wieśniacy chodzili w tradycyjnych strojach, uprawiali niewielkie poletka – tyle ile udało się wydrzeć górą i mieszkali w domach, które wyglądały jakby stały tu od wieków. Z drugiej strony – byliśmy nad jeziorem Iskandarkul, gdzie swoją daczę ma prezydent Emomali Rahmon i gdzie jest lądowisko dla helikopterów. Według legendy w pełni księżyca po tafli jeziora spaceruje duch Aleksandra Wielkiego, a na dnie mają być ukryte ogromne bogactwa, których nie zdążył przed śmiercią odesłać do Grecji.



Dziewczynki z Istarawszanu

Zanim dotarliśmy do Duszanbe, czekała nas jeszcze jedna atrakcja, na którą nie byliśmy przygotowani. Już przed samym wjazdem powinniśmy byli się zorientować a na pewno poczuć, że przejazd przez tunel Anzob to będzie niezapomniane przeżycie. Z czarnej otchłani wykutej w skałach, do której mieliśmy za chwilę wjechać, wydobywały się niewielkie kłęby dymu. W środku zrozumieliśmy, że mimo pracujących non stop wentylatorów, dym który widzieliśmy

to spaliny. Coś poszło nie tak przy budowie. Zresztą nie tylko to. Ważne oświetlenie nie wystarczało by zobaczyć drogę przed sobą, bardziej pomagały światła samochodów jadących przed nami. A nawierzchnia w tunelu może kiedyś i była – teraz zastąpiły ją wypełnione brudną wodą dziury. Poruszając się w ślimaczym tempie przez 5 kilometrów w kawkadzie samochodów jadących wężykiem, co jakiś czas widzieliśmy tajemnicze tunele odchodzące w bok góry i kilka ekip remontujących nie wiadomo co. Na usta cisnęło się: „jak Unia może na to pozwalać?”.

W połowie drogi moja koleżanka przypomniała sobie, że czytała o tym miejscu – nazywane jest Tunelem Umarłych. Faktycznie tak mogłaby wyglądać droga w otchłani, droga do Hadesu. Wydawałoby się, że tunel to pozostałość po czasach słusznie minionej władzy radzieckiej, a jego obecny stan to wina lat zaniedbania. Tymczasem tunel ten otworzono w 2006 roku, wybudowali go irańscy robotnicy. W zasadzie ciągle budują a oficjalna data zakończenia projektu to marzec 2015. Trzeba się więc pośpieszyć żeby zobaczyć jak wygląda otchłań, sprawdzić czy faktycznie nie ma nogi i ogona. Ta otchłań nie poczeka.



Na bazarze w Istarawszanie

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Od 20 lutego prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana

Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kurierygalicyjski.com

Z Zadwórze za Niemen

W ramach Roku Kolberga w kolejnych numerach „Kuriera Galicyjskiego” prezentujemy pieśni z wsi polskich Ziemi Lwowskiej, zebrane w XIX w. przez Oskara Kolberga (1814–1890).

MICHAŁ PIEKARSKI

„Za Niemen het precz” zanotowana w Zadwórze.

Pieśń powstała z roku 1863 nieznanego autora powstała w związku z wydarzeniami powstańczymi na ziemiach północno-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. W XIX w. Niemen był rzeką rozdzielającą ziemie polskie, będące pod zaborem rosyj-

czy to o trwającej wówczas łączności kulturowej Polaków zamieszkających pod różnymi zaborem. Na uwagę zasługują także warianty obecne w jej zadwórzeńskim tekście, różniące się od innych znanych wersji (np. „het precz” zamiast „tam precz”). Pieśń ta była znana i wykonywana także w galicyjskich miastach, o czym świadczy zbiorek pieśni patriotycznych w układzie na fortepian Franciszka



czerwone pić miody,
niewiernych łać krew!

Chcesz godów, poczekaj,
kochanie ty moje,

[Z roku 1863] [Zadwórze]

Za Nie-men, het precz, koń go-tów i zbro-ja, dziew-
-czy-no ty mo-ja u-ści-śnij, daj miecz! Chór
Nie - men, za Nie - men, i po cóż za Nie - men? Nie
przył-gniesz tam ser - cem, cóż wa - bi za Nie - men?

skim, na tzw. Królestwo Kongresowe (ze stolicą w Warszawie) i 3 gubernie bezpośrednio wcielone do Rosji: grodzieńską, wileńską i kowieńską. Po obydwu stronach Niemna zamieszkiwała wówczas znaczna liczba ludności polskiej. Powstańcy styczniowi z ziem położonych na wschodzie kierowali się za rzekę Niemen, by dołączyć do uformowanych tam już polskich oddziałów bojowych. W pieśni tej ukazane jest pożegnanie powstańca i jego dziewczyny, przekonanej o rozstaniu już na zawsze.

Interesujące jest, że pieśń ta, znana i śpiewana na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, dotarła także do dawnej Galicji, gdzie w Zadwórze zanotował ją w XIX w. Kolberg. Świad-

Barańskiego wydany we Lwowie w 1901 r.

Za Niemen het precz!
Koń gotów i zbroja
dziewczyno ty moja,
uściśnij, daj miecz!

Za Niemen, za Niemen
i po cóż za Niemen?
Nie przylgniesz tam sercem,
Cóż wabi za Niemen?
Czy kraj tam piękniejszy,
kwiecistsza tam błoń,
krańsze dziewczyno,
że tak spieszysz doń?

Nie spieszę do dziew,
ja spieszę na gody,

jać gody wyprawię,
nasycę, napoję.
Patrz, pierś ma otwarta,
więc serce me weź,
i dusza rozdarta, napij się mych łez.

Dziewczyno stój, stój!
Twe słowa, jak brzytwy,
jam z pola, jam z bitwy
powrócę, bom twój...

Nie wrócisz, mój luby,
nie wrócisz ty do mnie
bo serce odwyknie
i pamięć twa zapomni.
Patrz, koń twój porzuca
pastwisko i żłób,
a w polu czerwonym
niechybny twój grób.

List do redakcji

„Katolicy w Odessie”

Od 2004 roku w salezjańskim kościele na Gawannej 5 została otwarta wystawa „Katolicy w Odessie”. Celem wystawy jest pokazanie roli, jaką odegrali katolicy w historii Odessy. Jak się zrodził Kościół katolicki na ziemiach prawosławnych oraz dzięki komu przetrwał.

Odessa to miasto założone przez carycę Katarzynę II w 1794 roku. Budowniczymi oprócz mieszkańców byli Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Polacy, Niemcy Grecy i inni. Przyczyniło się to do różnorodności religijnej. Największą religią było i jest chrześcijaństwo. Wśród chrześcijan największą grupę stanowili prawosławni, a tuż po nich katolicy.

Gubernatorami Odessy byli m.in. Richelieu i Langeron, którzy opiekowali się katolikami i dbali o ich rozwój. Dzięki nim do miasta przybyli jezuiti,

rozpoczęto projekt budowy świątyni katolickiej.

Pod koniec XVIII w. do Odessy przybywa z rodziną Roman Vassal – zamożny francuski katolik. Jego syn Aleksander oddaje część swych majątków na budowę nowego kościoła. Świątynia powstała jesienią 1913 r. Pierwszym kapłanem i proboszczem był francuski ksiądz August Manille, który pracował w miejscowej świątyni do 1920 r.

Wielką rolę wypełnili kapłani pracujący w Odessie podczas II wojny światowej, a mianowicie o. Piotr Leoni i o. Jean Nicola, którzy opiekowali się miejscową wspólnotą wiernych. W kościele pracowali niedługo, bo już w 1945 r. zostali oskarżeni przez władzę radziecką i aresztowani. Ponad 10 lat w kościele nie było żadnego duszpasterza, aż do roku 1958,

kiedy przybył salezjanin ks. Tadeusz Hoppe i pozostał tu aż do śmierci w 2003 r. Przez dłuższy czas ks. Hoppe był jedynym kapłanem na terenie całej południowej Ukrainy. Z wizytami duszpasterskimi jeździł również do Kijowa i Moldawii. Dzięki niemu katolicka wspólnota w Odessie przetrwała do dnia dzisiejszego. Ks. prałat przyczynił się do odzyskania katedry katolickiej w Odessie, otrzymał wiele odznaczeń. Od papieża Pawła VI otrzymał patenę i kielich, a przez prezydenta RP został odznaczony Komandorią Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Po śmierci ks. prałata w podziemnym pomieszczeniu, gdzie przez pół wieku mieszkał, salezjanie otworzyli wystawę „Katolicy w Odessie”.

kl. Roman Tsyganiuk sdb

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:00 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej. Prosimy o przysłanie CV na nasz adres mailowy (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim lub angielskim).

Poszukujemy właścicieli i dzierżawców dużych arealów ziemi pod uprawę rolną.

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting
Spółka z o.o., al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław
tel.: + 48 71 78 79 815/816, www.bcj-konsalting.eu



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 25 lipca 2014 r.

zaopatrzone sakramentami świętymi
odszedł do Pana
nasz Przyjaciel

śp. **MAREK MALUCHNIK**

przeżywszy lat 51

były Konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie,
naczelnik Wydziału ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego
za Granicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP

Łączymy się w smutku z rodziną

Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie



W dniu 29 sierpnia 2009 roku zmarła

śp. **DANUTA BARBARA ŁOMACZEWSKA**

W V rocznicę Jej śmierci,
w dniu 29 sierpnia 2013 (piątek), o godz. 18:00
w kościele Dzieciątka Jezus
na ul. Czarnieckiego 15 w Warszawie
odbędzie się Msza święta
w intencjach DANUTY, Julii, Ireny
i Konstantego Łomaczewskich



Z głębokim żalem żegnamy naszego kolegę

śp. **prof. ANDRZEJA OTKO**

Pozostanie w naszej pamięci jako osoba sympatyczna,
zrównoważona, uczciwa, wielki erudyta

Wyrazy współczucia składamy Rodzinie

Koleżanki i koledzy ze szkoły nr 30
we Lwowie



3 sierpnia br. po ciężkiej chorobie
swą ziemską pielgrzymkę ukończył

śp. **prof. ANDRZEJ OTKO**

pierwszy założyciel i pierwszy kierownik
Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie,
tłumacz i współautor książek o Kresach Wschodnich

składamy wyrazy głębokiego współczucia
żonie Ludmile, córkom Natalii i Marcie

członkowie i zarząd Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu



Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu leży niecałe 100 km od Lwowa i ok. 15 km od granicy polsko-ukraińskiej. Już dziś 15% studentów to studenci zagraniczni, pochodzący głównie z Ukrainy.

Studenci posiadający Kartę Polaka nie płacą za studia. Od osób nieposiadających Karty Polaka opłata za studia wynosi 2.000 euro za rok. Rektor może jednakże zwolnić z tej opłaty do 60% wymaganej kwoty. Warunkiem zwolnienia są: trudna sytuacja materialna



studenta i zadawające wyniki nauczania.

Studenci PWSW w Przemyślu mogą kształcić się na studiach licencjackich i inżynierskich. Studia licencjackie – na kierunkach humanistycznych i społecznych – trwają 6 semestrów (3 lata), studia inżynierskie – na kierunkach technicznych – 7 lub 8 semestrów (3,5 roku lub 4 lata).

Po ukończeniu studiów absolwenci PWSW uzyskują dyplom z tytułem zawodowym licencjata (odpowiednik ukraińskiego „bakalawra”) bądź inżyniera. Następnie mogą kontynuować studia magisterskie na wybranej przez siebie Uczelni w Polsce. Trwają one 2 lata.

W PWSW można studiować na następujących kierunkach, dowolnie wybierając sobie specjalizację:

- **architektura wnętrz – specjalności:** projektowanie architektury wnętrz, projektowanie architektury wnętrz sakralnych, projektowanie wnętrz ogrodowych i krajobrazu,
- **bezpieczeństwo i produkcja żywności – specjalności:** bezpieczeństwo produkcji żywności, bezpieczeństwo produkcji gastronomicznej i edukacja żywieniowa,

- **filologia angielska – specjalności:** nauczycielska, translatorska,
- **filologia polska – specjalności:** nauczycielska, dziennikarstwo i komunikacja społeczna,
- **historia – specjalności:** nauczycielska, turystyka międzynarodowa,
- **inżynieria środowiska,**
- **inżynieria transportu i logistyki,**
- **lingwistyka stosowana (angielsko-ukraińska) – spe-**

- **cialności:** translatorsko-językowa, interkulturowo-biznesowa,
- **mechatronika,**
- **politologia – specjalności:** administracja regionalna, bezpieczeństwo publiczne, fundusze europejskie,
- **projektowanie graficzne**
- **socjologia – specjalności:** socjologia bezpieczeństwa wewnętrznego i zarządzanie kryzysowe, asystent rodziny, profilaktyka społeczna i resocjalizacja, rynek pracy i zarządzanie kadrami, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną,
- **stosunki międzynarodowe – specjalności:** bezpieczeństwo międzynarodowe, biznes międzynarodowy,
- **technologia chemiczna – specjalności:** chemia i techno-



logia kosmetyków, chemia budowlana.

Do podjęcia studiów wymagane jest ukończenie szkoły średniej i uzyskanie świadectwa dojrzałości, niezbędnego do podjęcia studiów w ukraińskich uczelniach wyższych.

Studia prowadzone są w języku polskim. Do podjęcia studiów konieczna jest zatem znajomość języka, jednakże w czasie studiów prowadzone są uzupełniające zajęcia z języka polskiego.

Studenci polskiego pochodzenia mogą ubiegać się o wysokie stypendia, które mogą uzyskać z jednego z następujących źródeł: z Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej Ministerstwa Nauki w Warszawie, ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” lub z uczelni.

PWSW umożliwia swoim studentom wyjazdy na praktyki zagraniczne, podczas których będą oni mogli wykorzystać zdobytą podczas studiów wiedzę teoretyczną oraz umiejętności. Studenci mogą wyjeżdżać na praktyki z programu wymiany międzynarodowej Erasmus (m.in. do Grecji, Chorwacji, Portugalii, Słowacji, Austrii, Turcji, Słowenii czy na Węgrzech).

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu ma świetnie przygotowaną bazę dydaktyczną. Stanowią ją zabytkowy i unikalny Pałac Lubomirskich, będący główną siedzibą władz uczelni oraz nowoczesne budynki Kolegium Nowego, Kolegium Wschodniego, Kolegium Technicznego i Biblioteki Uczelnianej. Studenci mogą ubiegać się o miejsce w Domu Studentkim dysponującym wygodnymi pokojami i bezpłatnym dostępem do Internetu. Do dyspozycji studentów jest ponadto siłownia, stołówka, klub studencki „Enigma”, w którym odbywają się wernisaże, dyskoteki, zabawy okolicznościowe oraz projekcje filmowe.

Kontakt:
ul. Tymona Terleckiego 6
37-700 Przemyśl
tel. 16 7355 100
faks 16 7355 101
rektorat@pwsw.pl
www.pwsw.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.: +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem: Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztoty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

**Cena prenumeraty
pocztowej:**

- 1 miesiąc – 3,50 hrywien,**
- 3 miesiące – 10,50 hrywien,**
- 6 miesięcy – 21,00 hrywien,**
- 12 miesięcy – 42,00 hrywny.**



Partnerzy medialni

